

MAŁGORZATA ROGALA



Czy w świecie, w którym
ciągle walczy się o popularność
jest miejsce na przyjaźń?

NIC O TOBIE NIE WIEM

#TeamPOCISK

MAŁGORZATA ROGALA

**NIC O TOBIE
NIE WIEM**



Spis treści

Okladka

Strona tytułowa

Spis treści

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Od Autorki

Przypisy

Redakcja
Monika Orłowska

Korekta
Bożena Sigismund

Projekt graficzny okładki, skład i łamanie
Agnieszka Kielak

Zdjęcia wykorzystane na okładce
©Adobestock

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2021

© Copyright by Małgorzata Rogala, Warszawa 2021

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-66644-57-1

Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
tel. 22 416 25 19
03-475 Warszawa

redakcja@skarpawarszawska.pl

www.skarpawarszawska.pl



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Ewentualne podobieństwo do istniejących osób
lub rzeczywistych zdarzeń jest dziełem przypadku.

ROZDZIAŁ 1

Koniec marca 2015

Matylda Czarnecka wytarła ręce papierowym ręcznikiem i zawiesiła wzrok na kuchennym stole. Zlustrowała ułożenie czterech nakryć, półmiska z serami i wędliną, koszyka z pieczywem. Po namyśle dodała okrągły słój z płatkami, dwa rodzaje dżemu, dzbanek z mlekiem i kubki na napoje.

– Jeszcze serwetki – mruknęła pod nosem, sięgając po kwadraty płótna haftowane błyszczącą nicią. – Teraz jest idealnie. – Wzięła smartfon i zrobiła kilka zdjęć, uznawszy, że będą jak znalazł do zilustrowania wpisu na temat celebrowania posiłków z rodziną. Przez chwilę układała w myślach tekst, w którym zachęcała internautów, żeby chociaż raz dziennie spotkali się z bliskimi przy stole, po czym nasypała do dwóch misek trochę musli, dorzuciła pokrojone morele i suszone śliwki, całość ozdobiła kleksem jogurtu i łyżką konfitur z wiśni. Nalała soku do szklanek i ustawiła obiektyw aparatu. – Śniadanie! – zawołała w stronę zamkniętych drzwi dziecięcych pokoi i łazienki, zajętej przez męża. Jeszcze tylko parę ujęć nowoczesnego ekspresu do parzenia kawy i Matylda, z dwiema filiżankami w dłoniach, poszła do sypialni, żeby zrobić makijaż. Gotowa, nakryła się do połowy kołdrą, przybierając półleżącą pozycję.

– Czarek! – zawołała do męża. – Możesz przyjść? Julka! Chodź zrobić zdjęcie.

– Teraz jem! – odkrzyknęła córka.

– To przerwij na moment. – Matylda poprawiła ramiączko koszuli nocnej ozdobionej koronką. – Czarek!

– Czy w naszym domu codziennie rano musi być tak głośno? – Mężczyzna stanął w drzwiach pokoju. Miał na sobie spodnie od garnituru i błękitną koszulę rozpiętą pod szyją.

– Gdybyście nie udawali głuchych, nikt nie musiałby krzyczeć. Usiądź tutaj i...

– Spiesz się do pracy – rzucił niecierpliwie Cezary, przerywając żonie. – Czy naprawdę zawsze musimy to robić o tak dużej porze? Wtedy gdy jest najwięcej zamieszania?

– Usiądź koło mnie z filiżanką – podjęła Matylda tonem nieznoszącym sprzeciwu, a gdy zajął wskazane miejsce na brzegu łóżka, spojrzała nad jego ramieniem. – A ty – zwróciła się do córki – odłóż swój telefon i weź mój. Przygotuj aparat. Pokażesz wreszcie twarz moim fanom? – Przeniosła wzrok na męża. – Wszyscy chcieliby zobaczyć, jak wygląda miłość mojego życia.

– Znasz moje zdanie – burknął Czarnecki. – Nie obchodzą mnie twoi followersi, mam ich gdzieś, nie będą robić z siebie mały na wybiegu.

– Mamo, spóźnię się do szkoły – ponagliła córka, wciąż z głową pochyloną nad

smartfonem.

– Przypominam wam, że pokażna część naszego budżetu to dochód z mojej działalności. – Matylda zacisnęła usta. – Oprócz pieniędzy dostajemy za darmo produkty, które inni muszą kupić w sklepie. Czy to wystarczy, żebyście byli sympatyczni? Czy dwa zdjęcia dziennie to zbyt wielkie oczekiwania? I czy w kółko muszę o tym przypominać i prosić?

– Mam klasówkę na pierwszej lekcji – burknęła nastolatka, uderzając kciukami w wyświetlacz.

– Mamo, kiedy będę mógł mieć kanał na YouTube? – W progu sypialni rodziców stanął Kuba z kanapką w ręku. – Obiecałaś. Kilku moich kolegów już ma.

– Wypad stąd, gówniarzu. – Julia popchnęła młodszego brata. – Idź się bawić klockami.

– Mamo, powiedz jej coś! – Chłopiec w odwecie próbował kopnąć siostrę w piszczel.

– Spokój! – Cezary spojrział na zegarek. – Skończmy tę bezsensowną rozmowę, było ich już setki. Rób, Julka, zdjęcie, bo każdy z nas się spóźni, a ja za półtorej godziny mam spotkanie z klientem.

– Przez ten czas mogliśmy zrobić nie jedną, ale dziesięć fotek. – Matylda usiadła wyprostowana na łóżku i zacisnęła usta.

Czarnecki bez słowa sięgnął po filiżankę.

– Połóż rękę na paczce z kawą – poleciała żona, a jej twarz rozjaśnił uśmiech. – Swobodnie, od niechcenia... Nie zasłaniaj nazwy i logo wytwórcy... Okej! – Podniosła do ust drugie naczynie i dała znać córce. – Pstrykaj. Dobrze. – Zmieniła pozycję. – Jeszcze kilka, żebym miała z czego wybrać... Okej, jesteście wolni.

Po wyjściu z domu Julia nakręciła kilkudziesięciosekundowy filmik, na którym zarejestrowała swoje stopy obute w nowe trampki, a następnie wysłała go do znajomych na Snapchacie. Po chwili dostała wiadomość na Messengerze.

Beata: *elo, gdzie jesteś bo sie spoznimy*

Julia: *tutaj, niemoto*

Czarnecka stanęła za plecami koleżanki, która czekała na nią na rogu Wiśniowej i Rakowieckiej, i klepnęła ją w ramię.

– Już miałam iść, myślałam, że nie przyjdiesz. – Beata odetchnęła z ulgą. – Zobacz, która jest godzina.

– Jezu, nie grzej się tak, trochę dystansu. – Julia zrównała się z nią i zanim tamta zdała sobie sprawę, w czym rzecz, zrobiła im zdjęcie.

– Co ty odwalasz? Nie zdążyłam się ustawić.

– Nie pękaj, nałoży się filtr i... – Julia przebierała palcami po przyciskach. – No, już.

Jest fejm.

– Hej, laski! – Do ich uszu dobiegł głos Laury, która wraz z Ewą szła drugą stroną ulicy.

Julia i Beata przebiegły przez jezdnię i wymieniły z koleżankami powitalne uściski.

– Słyszaliście? – spytała Ewa. – Podobno ktoś widział na basenie Gabę bez stanika. Normalnie deska, bez kitu.

– Jest fota? – zainteresowała się Czarnecka.

– Nie.

– Co za nieogar! Puścić taką okazję. Dobra, to slitfocia i spadamy – zaproponowała, rozczarowana. – Bliżej siebie, dobrze... robimy dzióbki. – Błysnęła lampa, następnie Julia ozdobiła zdjęcie sercami i hashtagiem #girlspower. – Idziemy – zarządziła i kilka minut później humor jej się poprawił, gdy uświadomiła sobie, że jedną z lekcji w piątkowym planie jest wychowanie fizyczne i może zrobić Gabryśce zdjęcie w szatni. Będzie niezła beka.

Dwadzieścia minut później, gdy za mężem i dziećmi zamknęły się drzwi mieszkania, Matylda usiadła do posiłku. Jedząc kanapkę, obejrzała wszystkie zdjęcia, uważnie studiując detale. Stół pełen smakołyków prezentował się całkiem dobrze, musiała jedynie ocieplić barwy potraw, żeby widzowi na ich widok napływała ślina do ust. Fotografie reklamujące kawę nie wymagały korekty. Kobieta poszła po laptop i postawiła go między naczyniami. Powiększyła obrazy na komputerze i mruknęła z aprobatą. Wybrała dwa, które uznała za najbardziej udane, poprawiła kolory, nałożyła kilka filtrów, a gdy już była zadowolona z efektu, zamieściła jeden z nich na Instagramie – ten, na którym wsparta o poduszki lawendowej pościeli podnosiła do ust filiżankę ze złoconym brzegiem. Jej zachwycone spojrzenie utkwione było w siedzącym tyłem do obiektywu mężu, kryjącym swoje oblicze przed fanami małżonki. Jego dłoń z obrączką na palcu, spoczywająca na paczce z kawą, przyciągała wzrok obserwatora i zwracała uwagę na produkt. Czarnecka jeszcze raz oceniła całość krytycznym spojrzeniem, gotowa usunąć fotografię, jeśli dostrzeże w niej jakiś defekt, i westchnęła. Szkoda, że Cezary nie chce pokazać twarzy, pomyślała, jest taki przystojny, że zazdrosne konkurentki pękłyby ze złości na jego widok. Już zapomniała o przykrej wymianie zdań i niechęci małżonka do jej aktywności w mediach społecznościowych. Nie pierwszy i nie ostatni raz, wzruszyła ramionami i dołączyła do zdjęcia przygotowany wcześniej post, opatrując go licznymi hashtagami.

Kochani, witam Was w ten piękny poranek. Tak, tak, wiem, co powiecie, jest koniec marca, a za oknem śnieg, więc nie ma z czego się cieszyć. Jednak o to właśnie chodzi, żeby czerpać radość z drobiazgów, z chwil takich jak ta, gdy bliska osoba podaje wam do łóżka gorącą, aromatyczną kawę, a potem szepcze kilka miłych słów, które będą brzmieć w uszach przez następne godziny jak ulubiona muzyka. Mam

wspaniałego męża i cudowne dzieci, czego chcieć więcej? Udanego dnia wam życzę, moi drodzy, i jak co dzień dziękuję, że jesteście, że komentujecie i zostawiacie serduszka. Tak bardzo mnie motywujecie, wiem, że to, co robię, ma sens. Zaglątajcie! Po południu znajdziecie na blogu nowy wpis. Nie przeoczcie go, piszę o ważnej sprawie. Zaciekawieni? O to chodziło :). Kocham Was, Wasza Matylda.

Czarnecka dotknęła ikony „udostępni” i czekała na reakcję swoich obserwatorów. Po chwili zaczęły pojawiać się polubienia. Gdy ich liczba zbliżyła się do dwustu, blogerka poszła do łazienki. Stojąc przed lustrem zajmującym połowę ściany, pozwoliła, by koszula nocna zsunęła się z jej ramion na terakotę. Z zadowoleniem omiotła wzrokiem odbicie nagiego ciała i zatrzymała spojrzenie na starannie umalowanej twarzy.

– Ja to mam fajne życie – powiedziała, uśmiechając się do siebie, po czym umieściła telefon na podpórce, żeby móc bezpiecznie na niego patrzeć, i weszła do wypełniającej wannę pachnącej piany z dodatkiem olejków o działaniu natłuszczającym skórę.

Czarnecka kilka lat pracowała na swoją pozycję w świecie mediów społecznościowych. Poświęcała każdego dnia wiele godzin na kreowanie wizerunku i zdobywanie fanów. Ucząc się zasad funkcjonowania w wirtualnej przestrzeni, cierpliwości czy radzenia sobie z hejtem, podnosiła swoje kompetencje językowe i graficzne, i parła przy tym do przodu jak czołg. Doczekawszy się pozytywnych reakcji na składane przez siebie propozycje współpracy, nie spoczęła na laurach. Przeciwnie, pracowała jeszcze ciężiej, aż osiągnęła swój cel: stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych blogerek i instagramerek, a rzesze obserwatorów liczyły się z jej zdaniem.

Stopą z polakierowanymi na brązowo paznokciami Matylda zakręciła kran i wybrała w smartfonie opcję wideo. Zanurzona w pianie, nagrała kilka wypowiedzi reklamujących wchodzący na rynek płyn do kąpieli o zapachu kokosa, pokazała produkt i jego konsystencję. Następnie osuszyła ciało, włożyła spodnie dresowe i bluzę, po czym poszła do kuchni zaparzyć świeżą kawę. Resztę czasu przed powrotem rodziny do domu zamierzała poświęcić na montaż filmu promocyjnego i pracę nad obiecany tekst na bloga. Chciała przekazać fanom nowe informacje na temat afery w szkole, do której od września uczęszczali jej córka i syn. Nie miała zamiaru odpuścić ani ludziom, którzy wychowywali swoje dziecko na bandytę, ani szkole, która jak zwykle migała się od odpowiedzialności za to, co zaszło w jej murach.

ROZDZIAŁ 2

– Synoptycy nie pozostawiają nam złudzeń. Święta Wielkiej Nocy będą zimne i wietrzne, a dziś, późnym wieczorem, może pojawić się kilkustopniowy mróz. – Spiker radiowy podsumował wesołym tonem niezbyt optymistyczną prognozę pogody. – Silny, północno-zachodni wiatr spowoduje napływ chłodnych mas powietrza i w konsekwencji pogłębienie niżu panującego nad Polską. Czy zapowiada się biała Wielkanoc? To pytanie, z niepokojem, zadajemy sobie od kilku dni.

Weronika Nowacka obudziła się prawie godzinę przed budzikiem i w chwili, gdy radiowiec narzekał na marcową aurę, ona jadła śniadanie i zerknęła przez kuchenne okno. Widok za szybą potwierdzał słowa meteorologów, bowiem w powietrzu wirowały płatki śniegu, a trawnik pokryła cienka warstwa białego puchu. Nika, spojrzawszy na zegarek, postanowiła zrezygnować z jazdy metrem na rzecz spaceru. Miała dość czasu, żeby pokonać dystans dwóch stacji na piechotę, więc tylko włożyła cieplejszy płaszcz, szyję owinęła szalikiem i na wszelki wypadek wcisnęła do kieszeni czapkę. Pełna nadziei, że trzydziestominutowa przechadzka spowoduje wyciszenie myśli i poprawi jej nastrój, zbiegła po schodach i prawie zderzyła się z sąsiadką, która właśnie wracała z porannych zakupów.

– Oj! Dzień dobry, pani Zuzo. – Nowacka cofnęła się w ostatnim momencie i posłała starszej kobiecie uśmiech. – Przepraszam, mało na panią nie wpadłam. – Rzuciła okiem na dwie bagietki wystające z siatki pełnej produktów. Zapach świeżego pieczywa sprawił, że mimo spożytego niedawno posiłku ślina napłynęła jej do ust.

– Nic się nie stało. – Zuzanna Słowik odwzajemniła uśmiech. – A co ty dzisiaj tak wcześniej?

– Nie mogłam spać, wstałam godzinę przed czasem, więc postanowiłam pójść do pracy pieszo.

– Dobry pomysł, chociaż pogoda taka sobie. – Emerytka przełożyła torbę do drugiej ręki. – Chłodny wiatr wieje i śnieg zaczął padać, gdy wyszłam ze sklepu, a przecież już koniec marca... – Urwała i spojrzała uważnie na Weronikę. – Wszystko u ciebie w porządku? Dawno nie rozmawiałyśmy.

– Przepraszam, pani Zuzo, miałam sporo pracy – powiedziała Nika. – Dostałam trochę zleceń na przedsięwzięte grafiki, wie pani, banery z kurczakami, pisanki i zające, kupony rabatowe do SPA i takie tam. Biorę wszystko, żeby nie wypaść z rynku, chociaż bywa, że nie jest łatwo.

– A jak w szkole?

– Opowiem pani później, teraz byłoby na wariata. – Nika sprawdziła czas. – Chcę pani coś pokazać, coś dziwnego, wpadnę któregoś dnia, może być?

– Oczywiście. Jeżeli wcześniej dasz znać, ugotuję krupnik, taki jak lubisz,

z pęczakiem i mnóstwem koperku.

– Dobrze, pani Zuzo, dziękuję.

Weronika pożegnała sąsiadkę i wyszła na zewnątrz. Płatki śniegu wirowały nieprzerwanie jak mikroskopijne tancerki w białych sukienkach, kilka z nich spadło jej na nos, jeden zawisł na końcach rzęs. Trudno było uwierzyć, że jest kalendarzowa wiosna. Nika wciągnęła do płuc wilgotne powietrze i ruszyła między blokami w stronę alei Niepodległości. Gdy doszła do stacji metra Raclawicka, stanęła przed wejściem do „Karmelowej”, ulubionej cukierni Olgi. Zajrzała przez szybę do środka zamkniętego o tej porze lokalu i poczuła w gardle dławienie. Obie przepadały za tym staroświeckim miejscem o ścianach pomalowanych na ciepłe barwy, gdzie często jadły słodkości i piły kawę pod czujnym okiem pluszaków i lalek rozpartych na stylowej kanapie.

Wspomnienia związane z Olgą wciąż wywoływały uczucie bólu, który dawał o sobie znać nagłym ułtuciem w okolicy serca. Niecałe trzy lata temu, ostatniego dnia czerwca, zwyrodnialec zgwałcił i zamordował przyjaciółkę Weroniki. Kiedy śledztwo utknęło w martwym punkcie, sfrustrowana Nowacka, wykonująca zawód grafika, podjęła pracę na stanowisku pedagoga szkolnego w placówce, w której wcześniej pracowała Olga Cichoń. Było to możliwe dzięki posiadanym kwalifikacjom oraz pomocy emerytowanej nauczycielki i znajomej dyrektora szkoły, pani Słowik. To właśnie ona wpadła na pomysł z zajęciem etatu nieżyjącej pedagog i przekonała Nikę, że takie działanie ma sens. Nowacka uwierzyła, że gdy wniknie w środowisko, w którym na co dzień obracała się przyjaciółka, i zyska zaufanie współpracowników, trafi na ślad, który doprowadzi ją do mordercy. Miała nadzieję, że ujęcie zabójcy Olgi zadośćuczyni także śmierci matki, która zginęła dziesięć lat wcześniej w taki sam sposób, a sprawcy nie ujęto¹. Zuzanna, proponując dziewczynie swoisty układ, nie miała pojęcia, że wkrótce i ona sama stanie się ofiarą tragicznych zdarzeń, których finał pograży ją na długie miesiące w poczuciu winy wobec młodej sąsiadki, zanim obie postanowią oddzielić bolesną przeszłość grubą kreską.

Weronika odsunęła twarz od szyby i odgoniła wspomnienia, które napłynęły gwałtowną falą i spowodowały bolesny ucisk w okolicy splotu słonecznego. Tupnęła kilka razy, żeby strząsnąć śnieg z butów, i poszła dalej, nie zatrzymując się już pod drogą. Do szkoły dotarła kwadrans przed czasem i od razu po otwarciu gabinetu zajrzała do tekturowej skrzynki, która wisiała na drzwiach. To była propozycja szkolnej pedagog skierowana do uczniów, którzy z różnych względów nie chcieli do niej przyjść, ale czuli potrzebę zgłoszenia problemu. Nowacka przykleiła arkusz z informacją, do czego służy pojemnik, i miała nadzieję, że w ten sposób zachęci do nawiązania kontaktu dzieci nieśmiałe lub obawiające się nadmiernego zainteresowania ze strony rówieśników.

Teraz w skrzynce leżała kilkakrotnie złożona kartka, której nie było poprzedniego dnia w chwili, gdy Nika wychodziła z pracy. Serce Nowackiej natychmiast zwiększyło liczbę uderzeń. Zacisnęła palce na liście i weszła do pokoju. Zdjęła płaszcz, włączyła komputer i dopiero wtedy rozwinęła papier, ale zanim zdążyła przeczytać pierwsze

zdanie, zadzwonił służbowy telefon. Weronika spojrzała na wyświetlacz i jej usta skrzywiły się w grymasie niechęci. Co prawda, na jasnym tle widniał numer wewnętrzny dyrektora Biedrzyckiego, ale gabinet zajmowała obecnie jego zastępczyni Joanna Majewska. Przełożony w drugiej połowie stycznia, podczas ferii zimowych, złamał nogę, jeżdżąc na nartach, a uraz okazał się na tyle skomplikowany, że szef przeszedł operację i wciąż przebywał na zwolnieniu lekarskim, poddawany zabiegom rehabilitacyjnym. Jego obowiązki przejęła wicedyrektorka, która po kilkunastu dniach oswojenia rzeczywistości nabrała pewności siebie i w pełni korzystała z nowych przywilejów. Weronika była zdania, że Majewska z ochotą przejęłaby gabinet na stałe, zwłaszcza że w tym roku Biedrzyckiemu kończyła się kadencja i w planach lokalnych władz był konkurs na stanowisko dyrektora. Szkolna pedagog nie miała pojęcia, czy zwierzchnik będzie brał w nim udział.

– Halo? – Postarała się, by zabrzmiało to uprzejmie.

– Pani Weroniko, jeśli jest pani wolna, zapraszam do mnie – rzuciła Majewska. – Mamy aferę z dziećmiakami.

– Już idę. – Nowacka wbiła wzrok w kartkę leżącą na biurku i po chwili wahania schowała ją do torebki. Nie mogła się doczekać, aż pozna treść listu, i uczucie niecierpliwości towarzyszyło jej w drodze do sekretariatu i gabinetu szefowej.

– Pani Weroniko – zaczęła bez wstępów wicedyrektorka, gdy Nowacka zajęła miejsce przy stole i przesunęła w stronę pedagoga plik spiętych kartek. – Później pani to przeczyta, teraz przybliżę w paru zdaniach, w czym rzecz. Kilka dni temu chłopcy z czwartej c zamknęli Kubę Czarneckiego w magazynku ze sprzętem do wuefu i zgasili światło. Wypuścili go, gdy zobaczyli, że nauczyciel wraca, ale chłopak się zdenerwował i uderzył w płacz. Wtedy jeden z tamtych ananasów nazwał go lalusiem i beksą.

– Który?

– Adam Zieliński. Powiedział, że prawdziwi mężczyźni nie boją się ciemności, czy że chłopaki nie płaczą. – Wicedyrektorka zmarszczyła czoło. – Coś w tym rodzaju. Wtedy Kuba rzucił się na Adama i doszłoby do bójki, na szczęście Ostrowski zdążył ich złapać za kołnierze. – Majewska umilkła i upiła ze szklanki trochę wody.

– Takie rzeczy się zdarzają – powiedziała Weronika. – Szkolne życie. Dobrze, że Piotr w porę interweniował.

– Pani tak uważa i ja też, ale nie rodzice. – Wicedyrektorka stuknęła długopisem w zadrukowane strony. – Tutaj ma pani korespondencję na ten temat. Rozpętała się kosmiczna awantura.

– Ale dlaczego? – Nowacka uniosła brwi. – Przecież nic nie zaszło.

– Już wyjaśniam. Na pewno pani wie, że matki i ojcowie uczniów z danej klasy często tworzą różne grupy w internecie, fora dyskusyjne i inne takie. Omawiają sprawy szkolne, wymieniają informacje, nakręcają się jak budziki. Wyciągają nawet sprawy, które dotyczą nie tylko ich własnych dzieci, lecz także cudzych.

– Czyli że każdy rodzic z zespołu klasowego może taką rozmowę przeczytać

i dodać coś od siebie?

– Tak, a tym samym dolać oliwy do ognia. Wie pani, jak to jest, ludzie mają swoje sympatie i antypatie, budowane głównie na podstawie opowieści syna lub córki, ma też znaczenie to, w jakiej relacji pozostają z innym rodzicem.

– Rozumiem, że i tym razem tak było – bardziej stwierdziła, niż spytała Weronika.

– Owszem. Doszło do kłótni na dobrą sprawę bez powodu. Żeby nie przeciągać, zaczęli od tego, że jeden chłopiec sprawił drugiemu przykrość, a skończyli na groźbach złożenia skargi na policji, w kuratorium, ministerstwie i cholera wie gdzie. A wczoraj po południu przyszli do mnie na dyżur rodzice Adama z informacją, że matka, ojciec oraz siostra Kuby grożą im oraz ich dziecku, i rzucili mi na biurko całą korespondencję. – Majewska znów stuknęła długopisem w zadrukowane kartki. – Tuż po nich weszli Czarnecky i zażądali usunięcia z klasy „tego oprawcy, który znęca się nad ich synem”. – Przełożona odwzorowała w powietrzu znak cudzysłowu.

– Naprawdę? – Weronika otworzyła szeroko oczy. – Przecież to jest sprawa do załatwienia na poziomie uczeń–nauczyciel, w tym przypadku wuefista, bo na jego lekcji było zajście. Dzieciaki powinny ćwiczyć radzenie sobie w różnych sytuacjach, także w tych trudniejszych. – Odgarnęła za ucho kosmyk włosów. – W życiu nie zawsze jest kolorowo i nie każdy napotkany człowiek jest miły. Czasem bywa pod górkę. Nikt nie będzie rozkładać przed nimi czerwonego dywanu i sypać płatków róż. – Umilkła, bo zabrakło jej powietrza i zaraz skarciła się w myślach za nadmiar emocji.

– Z całym szacunkiem, pani Weroniko, nikogo nie obchodzi ani pani, ani moje zdanie. Adam został nazwany młodocianym przestępcą, którego powinno się wyrzucić ze szkoły. Aaa, zapomniałabym, zanim do mnie przyszli, jedni i drudzy, najpierw nawymyślali sobie na placu przed szkołą. Pan Romek był świadkiem, akurat coś robił na zewnątrz i wszystko słyszał.

– To naprawdę przesada. – Szkolna pedagog pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Też tak sądzę, ale zna pani Czarnecką – powiedziała wicedyrektorka tonem, który świadczył o przekonaniu, że podwładna rozumie ciężar problemu.

– Nie znam tej kobiety.

– Nie? – Zaskoczona Majewska uniosła brwi. – Przecież to jest znana influencerka.

– Kto? – Weronika zamrugła.

– No ta blogerka, która prowadzi stronę „Kawa z Matyldą” i profil na Instagramie, ma mnóstwo fanów, ludzie bardzo liczą się z jej opinią. Od września dzieci Czarneckiej są u nas w szkole.

– Znam Kubę i Julię, ale z ich rodzicami nie miałam do czynienia i...

– Bo do tej pory – przerwała jej zwierzchniczka – wszystko załatwiali i łagodzili wychowawcy, żeby ta kobieta nie obsmarowała nas na swoim blogu.

– Nie miałam z nimi do czynienia – powtórzyła Nika – i szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, co robią hobbystycznie rodzice uczniów. O blogosferze wiem tylko tyle, że istnieje, podobnie jak Instagram, nie jestem aktywna w mediach

społecznościowych.

– Słyszałam, że to nie jest hobby, ona z tego żyje, reklamuje za pieniądze różne produkty. I pisze, wie pani, jaką tworzą szczęśliwą rodzinę, jak się kochają, gdzie to nie byli i czego nie robili. Daje fanom porady życiowe i tak dalej.

– Rozumiem – rzekła Nowacka, wstrzymując się od komentarza, że dla niej państwo Czarnecki są wyłącznie rodzicami dzieciaków. – A jaką rolę w tym wszystkim odgrywa siostra Kuby? Wspomniała pani o niej wcześniej.

– A, tak, zapomniałam. Julia Czarnecka z dwiema koleżankami z klasy, jeszcze nie ustaliłam nazwisk, ale sądzę, że chodzi o jej paczkę, zaczęły się na Adama w drodze ze szkoły i tak go nastraszyły, że chłopak jakoby nie chciał na drugi dzień wyjść rano z domu.

– Co mu zrobiły?

– Otoczyły go, a Julka śmiała się z niego, pytała, czy teraz też jest taki odważny, i zażądała, żeby trzymał się od jej brata z daleka. – Przełożona podała szkolnej pedagog kopię korespondencji. – Przyniósł to ojciec Adama Zielińskiego, który zresztą, w odwecie, zatrzymał dziewczynę w szatni po lekcjach i ostrzegł ją, że pożałuje, jeśli jeszcze raz zaczepi jego syna.

– O ludzie...

– Przejrzałam papiery i uprzedzam, że lektura jest dużym wyzwaniem dla czytelnika; są tam groźby, obelgi i inne takie, a do tego komentarze tych, którzy wtrącali swoje trzy grosze.

– Dobrze, zapoznam się z tym – odparła Weronika. – I będę miała oko na całe towarzystwo.

– Za mało. Proszę zorganizować spotkanie z rodzicami i dziećmi, trzeba załagodzić sytuację.

– Przecież... – zaczęła Nowacka, ale w tym momencie zza drzwi dobiegł stłumiony dźwięk dzwonka, zwiastujący przerwę między lekcjami.

– I to jak najszybciej. Dziś mamy piątek. W przyszłą środę jest egzamin dla szóstoklasistów, a od czwartku ferie wiosenne. – Majewska wstała, dając znać, że rozmowa dobiegła końca. – Proszę powiadomić mnie przez Librus o swoich działaniach, zaraz wychodzę na spotkanie dyrektorów i nie wiem, kiedy wrócę.

Rezygnując z cisnącego się na usta komentarza, Weronika wzięła papiery i opuściła gabinet. Na korytarzu poniosła ją fala rozbrykanych uczniów, którzy biegając i krzycząc, rozładowywali tłumione podczas lekcji emocje. Lawirując pomiędzy dziećmi, zażegnała dwie kłótnie w kolejce do sklepiku i zastopowała jedną przepychankę w kącie przy kaloryferze. Gdy wreszcie dotarła do swojego pokoju, wyjęła z torebki kartkę, którą znalazła w skrzynce.

WYPEŁNIA MNIE STRACH I WŚCIEKŁOŚĆ. MAM OCHOTĘ ZROBIĆ KOMUŚ COŚ ZŁEGO. MOŻE WTEDY POCZUJĘ SIĘ LEPIEJ. CHCĘ BYĆ JAK SALAMANDRA, POSTAĆ Z GRY. WSZYSCY SIĘ JEJ BOJĄ. NIE WIEM, CO ZROBIĆ, ŻEBY I MNIE ZACZĘLI SIĘ BAĆ. CZY PANI WIE, ŻE WYDZIELINA

Z GRUCZOŁÓW SKÓRNYCH SALAMANDRY JEST TRUJĄCA I CHRONI PRZED DRAPIEŻNIKAMI?
SZKODA, ŻE LUDZIE NIE MAJĄ TAKIEGO CZEGOŚ. MOŻE WTEDY BYŁOBY INACZEJ.

ROZDZIAŁ 3

Nowacka trzykrotnie przeczytała list, próbując wyczuć, na ile celem nadawcy jest wyrzucenie z siebie trudnych emocji, a na ile tekst zawiera zawołaną groźbę. Wiedziała, że powinna zgłosić dyrekcji fakt otrzymywania dziwnych wiadomości, ale nie ufała Majewskiej i nie sądziła, by dostała od niej wsparcie, podobnie jak od nauczycieli, którzy mieli swoje sprawy zawodowe i oczekiwali, że w przypadku kłopotów szkolna pedagog pomoże im, a nie odwrotnie.

Było już kilkanaście minut po dzwonku, więc Weronika schowała list do torebki i skierowała kroki w stronę sali gimnastycznej, żeby porozmawiać z Ostrowskim, wuefistą, którego zaloty kiedyś odrzuciła. Piotr, szkolny ulubieniec płci pięknej, nieprzywykły nadmiernie zabiegać o uwagę wybranej kobiety, długo nie mógł zaakceptować faktu, że Nowacka nie jest zainteresowana jego wdziękami. Z biegiem czasu przestał się boczyć i teraz ich relacje pozostawały koleżeńskie.

Weronika stanęła w progu sali gimnastycznej i odszukała wzrokiem mężczyznę, który prowadził rozgrzewkę w szóstej b. Zatrzymała przebiegającego obok niej ucznia.

– Spytaj pana Ostrowskiego, czy mógłby do mnie podejść – poprosiła.

Po chwili Piotr spojrzął w jej stronę, a ona zamachała. Nauczyciel zagwizdał, rzucił piłkę na środek sali i wydał polecenie, a następnie zbliżył się do Weroniki.

– Cześć, co słychać?

– W porządku – odpowiedziała. – Zajmę ci moment, nie dłużej. Chodzi o przepychankę w czwartej c między Adamem i Kubą.

– Aaa, tamto. – Ostrowski zlustrował uczniów, którzy podzielili się na dwie drużyny i rozpoczęli grę. – Do niczego nie doszło, rozdzieliłem ich, zanim się wzięli za łby.

– Wiem. Tylko później rozpętała się afera. – Weronika w kilku zdaniach streściła koledze przebieg zdarzeń i rozmowę z wicedyrektorką. – Dlatego do ciebie przyszedłem – wyjaśniła na zakończenie. – Chcę uporządkować fakty, zanim zaproszę rodziców chłopców na spotkanie.

– Naprawdę aż tyle zamieszania z takiego błahego powodu? – Piotr zmarszczył brwi. – U mnie nic więcej nie zaszło. Kazałem im iść do szatni, bo już był koniec lekcji, i zapowiedziałem, że jak za pięć minut nie wyjdą ubrani, sam ich wyprowadzę.

Weronika skryła uśmiech. Nie musiała się upewniać, czy uczniowie wykonali polecenie. Dzieciaki wiedziały, że z Ostrowskim nie ma żartów i lepiej jest respektować wprowadzone przez niego zasady. Nie rozczulał się nad nimi, ale był konsekwentny i sprawiedliwy.

– Okej, dzięki. – Posłała mu uśmiech. – Chciałabym jeszcze porozmawiać z siostrą Kuby. Możesz ją zwolnić na parę minut? Ustalę tylko, jak było z tym zastraszaniem

w drodze ze szkoły.

– Nie ma sprawy. – Piotr znów użył gwizdka, żeby zwrócić na siebie uwagę uczniów. – Julia Czarnecka! – zawołał i przekazał nastolatce prośbę szkolnej pedagog. Dziewczyna nie kryła niezadowolenia z takiego obrotu sprawy. Skrzyżowała ramiona na piersi i wydeła wargi, a gdy Nowacka wskazała jej miejsce, usiadła, zawieszając wzrok na przeciwległej ścianie.

– Julka, domyślasz się, na jaki temat chciałabym z tobą porozmawiać? – zagaiła Weronika, ignorując fochy nastolatki.

– Nie.

– Chodzi o nieporozumienie między Adamem Zielińskim a twoim bratem. Adam powiedział, że ty oraz dwie koleżanki z twojej klasy zaczepiałyście go, gdy tamtego dnia wracał ze szkoły. Mówił też, że mu groziłaś.

– Nie groziłam mu. – Uczennica wzruszyła ramionami. – Stałam w obronie brata.

– Nie było takiej potrzeby, nic wielkiego się nie stało.

– Zieliński zamknął Kubę w magazynku, a później rżał jak głupi – wyjaśniła dziewczyna, spoglądając na Nowacką. – Nikt nie będzie się śmiać z mojego brata.

– Będzie – stwierdziła Weronika. – I to nie raz.

– Jak to? – Julia na moment straciła pewność siebie.

– Normalnie. Nie wszyscy ludzie są mili i sympatyczni, każdy z nas czasem doświadcza przykrości w kontakcie z drugą osobą. Cenne jest umieć sobie z tym radzić, więc skoro leży ci na sercu dobro Kubu, zamiast zastraszać jego kolegów, może powinnaś mu pomóc inną metodą.

– A niby jak?

– Mogłabyś podzielić się z nim swoim doświadczeniem – powiedziała Weronika. – Zdaje się, że w przeciwieństwie do brata nie masz problemów w relacjach z rówieśnikami.

– To prawda – przyznała dziewczyna z zadowoleniem. – Ze mną się liczą, a Kuba jest strasznym mazgajem, mam nadzieję, że z tego wyrośnie – uzupełniła tonem dorosłej osoby.

– Pomóż mu, jesteś starszą siostrą, podpowiedz, jak może sobie radzić, oczywiście bez przemocy, gdy koledzy zrobią mu psikus albo ktoś zachowa się wobec niego w niemiły sposób. Są takie zdarzenia, które można zignorować, a w przypadku innych obrócić coś w żart. Czasem nie warto się przejmować, a jeszcze bardziej nie warto wdawać się w bójki. Humorem można rozbroić niejedną bombę.

– No nie wiem. – Julia znów wzruszyła ramionami, nieprzekonana.

– Pomyśl o tym.

– A wie pani, że tata Adama zaczepiał mnie w szatni? Moja mama mówiła, że innym rodzicom nie wolno rozmawiać z cudzymi dziećmi bez pozwolenia. – Szóstoklasistka rzuciła szkolnej pedagog zaczepne spojrzenie.

– Słyszałam o tym – skwitowała Weronika. – Przykro mi, że spotkała cię ta sytuacja. Mam nadzieję, że niedługo nieporozumienie zostanie wyjaśnione, a ty pomyśl o mojej propozycji – przypomniała.

Zaprowadziła uczennicę do sali gimnastycznej i wróciła do gabinetu. Usiadła przy komputerze i sporządziła notatkę z rozmowy z nastolatką, a także kilka zaległych, dotyczących przeprowadzonych interwencji. Uporządkowawszy dokumentację, jeszcze raz przeanalizowała treść rozmowy z wicedyrektorką i zapisała na kartce swoje pomysły, mające na celu załagodzenie konfliktowej sytuacji między rodzinami uczniów. O listach wolała na razie nie myśleć. Gdy kończyła robić zapiski, do jej uszu dobiegło pukanie.

ROZDZIAŁ 4

Idąc z gabinetu wicedyrektor Majewskiej do pokoju pedagoga szkolnego, Pola uświadomiła sobie, że ostatni raz była tutaj dwa i pół roku temu. Owego dnia co innego zaprzętało uwagę Karskiej, która przybywszy na miejsce, nie zdawała sobie sprawy, że za kilka minut stanie w punkcie zwrotnym na osi swojego życia. Nie miała żadnych przeczuć ani dziwnych snów, nie wydarzyło się nic, co przygotowałoby ją na nowy początek.

Pola, teraz blisko czterdziestoletnia, jako dziewiętnastolatka została pobita i zgwałcona. Nikomu o tym nie powiedziała. Zamknęła się w sobie, oszpeciła twarz krótką, męską fryzurą, zrezygnowała z makijażu i farbowania włosów, a drobną figurę zamaskowała workowatym, niekobiecyim strojem: luźnymi bojówkami i bezkształtnymi bluzami z kapturem. Unikała odludnych miejsc i ciemności, z nikim się nie związała. Starannie pielęgnowała wypracowany przez lata spokój do czasu, gdy nagle demony wróciły.

Pod koniec dwa tysiące dwunastego roku poznała Weronikę, która wtedy na własną rękę, niezależnie od działań policji, próbowała odkryć, kto zgwałcił i udusił jej przyjaciółkę Olgę. Splot wydarzeń, które stały się udziałem Nowackiej, wpłynęły także na życie Poli. Karska nie tylko skorzystała z szansy zamknięcia drzwi do przeszłości, ale także, namówiona przez partnera Niki, komisarza Pawelca, podjęła terapię dla ofiar napaści seksualnej i stopniowo zaczęła wprowadzać zmiany w swoim życiu. Otworzyła się na kontakty z innymi ludźmi, zaprzyjaźniła z Weroniką, zapuściła włosy, zmieniła styl noszonych ubrań i poszła na kurs samoobrony dla kobiet. Była dumna, że pokonała ograniczenia. Dzięki temu rozwinęła się zawodowo, zaczęła spełniać marzenia i brała pod uwagę nawiązanie uczuciowej relacji, jeśli trafiłaby, rzecz jasna, na odpowiedniego mężczyznę.

Dotarłszy do gabinetu pedagoga, Karska odsunęła wspomnienia, które podczas wędrówki szkolnym korytarzem napłynęły do niej gwałtowną falą.

– Cześć, nie przeszkadzam? – spytała, stając w progu z ręką na klamce.

– Pola! – Nowacka, w pierwszej chwili robiąca wrażenie przebywającej myślami daleko stąd, podeszła do przybyłej i obdarzyła ją serdecznym uściskiem. – Wchodź i siadaj, chętnie oderwę się od absurdów, którymi jestem dziś od rana karmiona – oświadczyła z uśmiechem. – Bardzo dawno cię nie widziałam, chyba ostatni raz podczas ferii zimowych?

– Wiem, to moja wina, mam teraz prawdziwe urwanie głowy – westchnęła Pola. – Czekam z utęsknieniem, aż będę mogła wreszcie zająć się ankietami z nowego projektu.

Była socjologiem i pracowała naukowo na Uniwersytecie Warszawskim. Zanim poznała Nowacką, prowadziła badania na temat nadużyć seksualnych wobec kobiet.

Zaproponowała wtedy kilkunastu znajomym udział w rocznym eksperymencie. Ich zadaniem było nawiązywanie wirtualnych kontaktów z mężczyznami na portalach społecznościowych i randkowych oraz relacjonowanie przebiegu znajomości: treści korespondencji, sposobu jej prowadzenia, rodzaju składanych propozycji. Projekt zaowocował publikacją książki, której premiera miała miejsce przed dwoma miesiącami. Uzyskane rezultaty badań i wnioski z nich płynące odbiły się szerokim echem w mediach, zapoczątkowując ogólnonarodową dyskusję na temat społecznego postrzegania płci, jak również wszechobecnego seksizmu w życiu codziennym, w literaturze, filmie oraz reklamie, mającego związek z przedmiotowym traktowaniem kobiet i sprowadzaniem ich do poziomu obiektu seksualnego.

– Idę do łazienki po wodę – powiedziała Weronika, biorąc czajnik. – Zaraz wracam i wszystko mi opowiesz.

Nowacka wyszła, a Pola powiesiła płaszcz na wieszaku i podeszła do okna. Omiatając wzrokiem fragment boiska i przylegającej do niego zadrzewionej alei osiedlowej, pomyślała o kolejnych zmianach, które nastąpiły w jej życiu po publikacji książki. Nagle znalazła się na okładkach czołowych magazynów kobiecych, udzieliła kilkunastu wywiadów, wzięła udział w sesji fotograficznej i była gościem w studiu telewizyjnym. Z jednej strony, mimo że cierpiała na permanentny brak czasu dla siebie, cieszyło ją to zainteresowanie i miała nadzieję, że toczące się w mediach rozmowy doprowadzą do szeroko zakrojonej kampanii społecznej, za którą tym razem pójdzie coś więcej niż puste gadanie i obietnice bez pokrycia, na przykład nowe regulacje prawne zastrzegające przepisy związane z przemocą wobec kobiet. Z drugiej strony, jako osoba żyjąca przez długie lata w cieniu, musiała przełamać wiele barier, żeby poradzić sobie z zamieszaniem, które się wokół niej wytworzyło. Na pewno pomógł w tym fakt, że była wykładowcą akademickim i niejednokrotnie przemawiała w sali pełnej wpatrzonych w nią ludzi, niemniej jednak było to coś innego niż stanie oko w oko z kamerą w studiu telewizyjnym.

– Jestem. – Głos Nowackiej wyrwał ją z zamyślenia. – Kawa czy herbata?

– Herbata – zdecydowała Pola.

– Widziałam cię w telewizji – powiedziała Weronika, nieświadomie dodając komentarz do rozmyślań Karskiej, i wyjęła z komody puszkę oraz dwa kubki. – Świetnie wypadłaś, gratuluję sukcesu. Mam też w domu „Kobietą Przestrzeń” z wywiadem i sesją foto. Naprawdę super.

– Dziękuję – odpowiedziała Pola. – To wszystko dlatego, żeby dotrzeć do jak największej liczby osób, ale nie masz pojęcia, jaka byłam zdenerwowana, już raczej nie wyrażę zgody na kolejny „występ”. – Odmalowała w powietrzu znak cudzysłowu. – Nie dla mnie ten szum, daleko mi do zwierzęcia medialnego – dodała i sięgnęła do torby po książkę. – Dla ciebie, egzemplarz autorski.

– Dziękuję bardzo – ucieszyła się Weronika. – Sprawiałaś mi niespodziankę. – Obejrzała okładkę z obydwu stron, zajrzała do środka i zobaczyła dedykację na pierwszej stronie. – Pamięci Olgi Cichoń – przeczytała i podniosła na Karską zaskoczony wzrok. Poruszyła ustami, jakby chciała jeszcze coś dodać, ale z jej gardła

nie wy dostał się żaden dźwięk.

– To, co ją spotkało, jest ściśle związane z tematem publikacji – odpowiedziała Karska na niewyartykułowane pytanie Nowackiej. – Nie wyobrażam sobie, że miałabym zadedykować tę książkę komuś innemu.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy. – Weronika otrząsnęła się ze wzruszenia i zalała wrzątkiem torebki z herbatą. – Proszę. – Zajęła miejsce na krześle i spojrzała na koleżankę z zaciekawieniem. – Przyszłaś do mnie nie tylko po to, żeby dać mi książkę, prawda?

– Tak – przyznała Pola. – Mam do ciebie prośbę. Zaczęłam nowy projekt badawczy, tym razem interesują mnie zachowania nastolatków w sieci i korzystanie z telefonu komórkowego. Grupa wiekowa od dwunastu do siedemnastu lat.

– No to piąte klasy, w przypadku urodzonych między styczniem a kwietniem, i szóste. Jak możemy ci pomóc?

– Chciałabym prosić o wypełnienie ankiet, oczywiście anonimowo. – Karska wyjęła z torby tekturową teczkę. – Tutaj mam list do rodziców uczniów, w którym wyjaśniam, kim jestem, o co proszę i dlaczego, a także obiecuję przedstawić wyniki badań i wnioski, po zakończeniu całego projektu, rzecz jasna.

– Byłaś u dyrekcji? – Nowacka upiła trochę herbaty i pomyślała o kanapce leżącej w szufladzie biurka.

– Tak. Dostałam zielone światło, odesłała mnie do ciebie. Potrzebuję tylko zgody opiekunów i dzieciaków.

– Jasne, chętnie wszystko zorganizuję – obiecała Weronika. – Zostaw mi list, zeskanuję go i dołączę do wiadomości.

– Nie ukrywam, że zależy mi na czasie, mam już uzgodnione terminy w innych szkołach. – Pola podniosła kubek do ust. – Szczerze mówiąc, liczyłam, że będę mogła przyjść we wtorek. W środę są egzaminy dla szóstoklasistów, a później ferie wiosenne.

– Zaraz wyślę maila do kogo trzeba, powiadomię też nauczycieli. Dziś jest piątek, myślę, że do poniedziałku ludzie odpowiedzą i uda się zebrać grupę na następny dzień.

– Dziękuję, nie masz pojęcia... – zaczęła Karska i urwała na dźwięk otwieranych drzwi, w których stanęła młoda dziewczyna z twarzą zalaną łzami.

– Halina? – Weronika poderwała się z krzesła.

– O, przepraszam, myślałam, że jesteś sama. – Tamta przycisnęła chustkę do nosa. – Wrócę później, może po ostatniej lekcji.

– Nie – zaoponowała Pola. Kimkolwiek była dwudziestokilkulatka, na pewno potrzebowała wsparcia i pocieszenia. – Proszę wejść, ja i tak miałam już wychodzić. – Zebrała ze stołu swoje rzeczy i schowała do torby. – Dasz mi znać, co i jak? – zwróciła się do Weroniki. – I czy będę mogła przyjść we wtorek?

– Oczywiście, jeszcze dziś wyślę maila do wszystkich.

– W takim razie pędzę dalej. – Karska zdjęła z wieszaka płaszcz i uściśnęła

Nowacką. – Jeszcze raz ci dziękuję. – Ruszyła do drzwi i stanęła na chwilę przy dziewczynie. – Cokolwiek to jest, na pewno da się coś zrobić – rzuciła pokrzepiającym tonem.

– Nie w tym przypadku. – Halina z powrotem się rozszłochała. – Miała pani kiedyś ochotę kogoś zabić?

– Wielokrotnie – odparła Pola. – Mnóstwo osób przynajmniej raz w życiu miało chęć wysłać bliźniego na tamten świat. Fantazjowanie o morderstwie jest bardziej powszechne, niż pani przypuszcza.

– A potem ludzie przechodzą do czynów? – Hala pociągnęła nosem.

– Na szczęście większość z nich nigdy nie wprowadza w życie swoich scenariuszy, powstrzymuje ich obawa przed złapaniem i konsekwencjami. – Pola podniosła rękę w pożegnalnym geście. – Teraz naprawdę muszę już iść – powiedziała, zostawiając rozmówczynię w stanie osłupienia.

ROZDZIAŁ 5

Młoda plastyczka, która pracowała pierwszy rok w szkole, zapomniawszy na chwilę o płaczu, po wyjściu Poli spojrzała na Weronikę z niedowierzaniem.

– Ona mówiła serio? – spytała.

Nowacka, kryjąc rozbawienie, przytaknęła.

– Jest pracownikiem naukowym, mnóstwo czyta, robi badania, na pewno wie i o innych rzeczach, o których nie mamy pojęcia.

– A myślałam, że coś ze mną jest nie tak.

– Na pewno wszystko z tobą w porządku. Usiądźmy. – Nika zrobiła zachęcający gest. – Powiedz mi, kogo masz ochotę zabić? Majewska nastąpiła ci na odcisk? Musisz do niej przywyknąć, generalnie jest nieszkodliwa, ma tylko nieco rozdęte ego.

– Nie. – Farbicka zajęła jedno z wolnych krzeseł. – Chodzi o uczennicę – wyznała i znów zaniosła się płaczem. – To koszmar!

– To tylko myśli – powiedziała ostrożnie Weronika. Nie traktowała poważnie słów koleżanki, domyślała się, że dwudziestopięcioletka jest w stanie wzburzenia i nie kontroluje tego, co mówi.

– Naprawdę próbowałam, myślałam, że dam radę, ale to jest cholerna dżungla! Dziki busz pełen drapieżnych istot, które z zapalem testują granice mojej odporności. I dziś...

– Dziś te granice zostały przekroczone – domyśliła się Nowacka.

– Tak. Mam dość. – Halina wbiła w pedagoga zażawione oczy. – Albo zwariuję, albo zabiję Julię Czarnecką z szóstej b i mnie zamkną.

– Dopiero co z nią rozmawiałam, ma teraz wuef. – Nika spojrzała na zegarek i stwierdziła, że wkrótce zadzwoni dzwonek na przerwę.

– A wcześniej miała plastykę.

– Powiesz mi, co się stało? – Weronika odkręciła butelkę z wodą. – Proszę. – Podała kubek młodszej koleżance, a gdy tamta piła, Nika pomyślała, że od września do kwietnia nikt nie wymieniał przy niej imienia i nazwiska szóstoklasistki, natomiast dziś padły one tyle razy, jakby dziewczyna była sprawczynią wszelkiego zła, które działo się w szkole, co oczywiście było nieprawdą, bowiem wielu uczniów miało niejedną psotę na sumieniu, jak to dzieciaki. Problem polegał na czym innym. W uszach Nowackiej zabrzmiały słowa wicedyrektorki o tym, że do tej pory wybryki nastolatki łagodziła wychowawczynie, żeby... Jak to Majewska ujęła? Żeby jej matka nie obsmarowała placówki na swoim blogu. – Czy prace Julii przypadkiem nie ozdabiają szkolnych korytarzy? – spytała, gdy Halina oderwała usta od brzegu naczynia.

– Oczywiście. I nie tylko zdobią, również wygrywają wszystkie konkursy –

potwierdziła Farbicka. – Julia ma talent plastyczny, ale popularność zdobywa nie tyle dzięki świetnemu rysowaniu, co przede wszystkim popisując się przed rówieśnikami, przeszkadzając w prowadzeniu lekcji i prowokując nauczycieli obraźliwymi komentarzami.

– Nie miałam pojęcia, nic do mnie nie dotarło do tej pory – rzekła pedagog. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytała zdziwiona, ponieważ na początku roku otoczyła plastyczkę opieką i dała jej wyraźny komunikat, że młoda, wrażliwa nauczycielka może na nią liczyć.

– To ty nie wiesz, czyją ona jest córką?

– Wiem od godziny, wice mi powiedziała, bo jest mała afera z bratem Julii. Ale to, że ktoś bryluje w mediach społecznościowych, nie powinno mieć wpływu na... – Urwała, szukając właściwego słowa. – Nie rozumiem, dlaczego wszyscy tak się trzęsą z tego powodu i nikt aż do dzisiaj nie przekazał mi, że z dziewczyną są problemy wychowawcze. Można było zająć się sprawą znacznie wcześniej i teraz nie mielibyśmy takiej... Hmm, kumulacji napięcia. – Nika odsunęła z półeczki pasmo włosów. – Mam nadzieję, że dyrektor Biedrzycki wróci wreszcie do nas i zrobi trochę porządku.

– To ci się tylko tak wydaje – oświadczyła plastyczka ponurym tonem. – Dyro też miał lekkiego pietra przed tą babą.

– Szkoda, że ani ty, ani Mariola nie powiedziałyście mi o kłopotach z zachowaniem Julki – powtórzyła Weronika, marszcząc brwi. – No nic, powiedz teraz, czy mogę ci jakoś pomóc.

– Wiedziałam, że Czarnecka jest nową uczennicą w szkole, tak jak ja nową nauczycielką, tyle tylko że ona dużo szybciej odnalazła się w nowym środowisku. Już w październiku zaczęła się rozkręcać i do dziś nic nie uległo zmianie.

– Co robi?

– Komentuje, wstaje z miejsca, chodzi po pracowni i macha innym pędzlem przed nosem, tnie powietrze nożyczkami, bawi się komórką.

– Jak to bawi się komórką? – Nika zmarszczyła czoło.

– Normalnie. Wyjmuje i w niej grzebie. Na moje oko, pstryka fotki dzieciakom i potem do nich wysyła. Coś jest na rzeczy, bo widziałam, że inni też zagląдают do telefonów. Wiesz, im się wydaje, że jak schowają się za osobą, która siedzi przed nimi, albo przykleją nos do blatu, to ich nie widać. Ale widać. Jestem pewna, że robią wygłupy na Snapchacie i nie zdziwiłabym się, gdyby wysyłali do siebie i moje zdjęcie.

– Na Snapchacie? Co to jest?

– Komunikator, głównie korzystają z niego nastolatki. W dużym skrócie: wysyłasz coś, ktoś ogląda i to znika. Bezpieczne, starzy nie namierzają, można szaleć.

– Trochę nie ogarniam mediów społecznościowych, bo to chyba się do nich zalicza? – Weronika nagle poczuła się stara i zacofana. – Okej, wróćmy do meritum. Jest zakaz wycinania komórek na terenie szkoły, wyciągałaś konsekwencje?

– Wpisywałam jej uwagi z zachowania, ale i tak wychowawczynie nie obniżyła jej

oceny na koniec semestru. W lutym Julia narysowała na tablicy moją karykaturę, bardzo prześmiewczą. Nikt nie miał wątpliwości, ani kogo przedstawia, ani kto jest jej autorem. Klasa ubawiła się po pachy. Była niezła beka, mówiąc ich językiem.

– Zrobiłaś fotkę?

– Tak. – Halina wyświetliła zdjęcie.

Weronika spojrzała i przygryzła dolną wargę. Rzeczywiście nastolatka, w sposób przesadny nawet jak na karykaturę, uwypukliła na rysunku to, co w Farbickiej było najbardziej charakterystyczne: pełne wargi, długie włosy zebrane w koński ogon i szczupłą talię, ale tym, co najbardziej zwracało uwagę widza, były nienaturalnie wielkie, krągłe pośladki w obcisłych dzinsach, które zajmowały większą część rysunku.

– Co było dalej? – spytała, oddając Halinie telefon.

– Poinformowałam wychowawczynię i wicedyrektorę, bo Biedrzycki już był na zwolnieniu. Wtedy właśnie się dowiedziałam, że interwencji nie będzie, a wyczyn Julii został sprowadzony do poziomu szczeniackiego żartu. Napisałam więc uwagę w dzienniku elektronicznym i wiadomość do jej rodziców. Do tej pory nie dostałam odpowiedzi.

– A co się stało dzisiaj?

– Znów biegła z pędzlem po sali, mazała innych po twarzach, nie reagowała na moje upomnienia. Właściwie prawie nikt nie reagował. Kilka osób krzyczało, żeby była cisza, ale reszta przyłączyła się do zabawy. Wreszcie... – Farbicka zacisnęła usta. – Złapałam Julię za ubranie i siłą zaciągnęłam ją z powrotem do stolika. Popchnęłam, żeby usiadła na krześle. W sali zrobiło się jak makiem zasiał, a ta gówniara powiedziała, że pożałuję, bo nie miałam prawa jej tknąć. W tym momencie zadzwonił dzwonek, wszyscy poderwali się i wybiegli. Nikt nie posprzątał. Zostawili po sobie zachlapano stoły, rozrzucone arkusze papieru, naczynia z wodą, brudne pędzle i odkręcone tuby z farbą.

– O matko! – Weronika oparła łokcie na biurku i podparła dłońmi podbródek. – Co zamierzasz?

– Muszę iść do Majewskiej. Najpierw sprzątałam pracownię, dobrze, że mam teraz okienko, bo inaczej następna klasa weszłaby do takiego chlewu. A później puściły mi emocje i przyszłam do ciebie, żeby nikt nie widział, że płaczę. Do tej pory dusiłam wszystko w sobie i dopiero w domu się rozklejałam, ale dziś chyba coś we mnie pękło. Nie masz pojęcia, ile mnie kosztowało, żeby nie złapać jej za kudły i... Przepraszam, nie powinienam.

– Obawiam się, że dziś niczego nie załatwisz – powiedziała Nowacka. – Jest piątek, wice poszła na zebranie dyrektorów i zapowiedziała, że nie wie, czy wróci. – Podeszła do planszy z tygodniowym rozkładem zajęć i przesunęła palcem wzdłuż ostatniej kolumny. – Nie ma dziś żadnych lekcji, więc przypuszczam, że już się w szkole nie pokaże. Wiesz, takie nasiadówki trwają w nieskończoność.

– To co mam zrobić?

– Napisz wiadomość do Czarneckich, powołaj się na wcześniejsze, na które nie reagowali. Z kopią do Majewskiej. A potem zobaczymy. – Weronika urwała na dźwięk dzwonka.

– Dziękuję. – Halina wstała z krzesła. – Muszę iść, mam dyżur na pierwszym piętrze. Nie powiesz nikomu?

– Oczywiście, że nie, obowiązuje mnie dyskrecja, poza tym nie jestem papłą – zapewniła Nowacka. – I, jak mówiłam, już dawno mogłam ci pomóc, zanim nabrałaś chęci, żeby ją zamordować – dodała z uśmiechem, żeby koleżance poprawić nastrój.

– Co chcesz zrobić? – spytała plastyczka.

– Jeżeli się zgodzisz, pogadam z Mariolą, wychowawczynią Julii. Organizujemy spotkanie z jej rodzicami, możemy na nim omówić i twoją sprawę. – Zmarszczyła brwi w zamyśleniu. – Właściwie mogłabyś wziąć w nim udział, na przykład na początku, i sama powiedzieć o zachowaniu dziewczyny. Myślę, że to dobry pomysł.

– Dziękuję, z przyjemnością im wygarnę, ale teraz naprawdę muszę iść, bo zaraz jakaś lizuska zakabluje Majewskiej, że mnie nie było tam, gdzie powinnam być... Sama rozumiesz.

– Tak. – Weronika parsknęła śmiechem. – Chodźmy, odprowadzę cię kawałek i po drodze omówimy szczegóły.

Reszta dnia minęła już bez spektakularnych wydarzeń i trudnych rozmów. Nika napisała do rodziców piąto- i szóstoklasistów prośbę o zgodę na wypełnienie przez dzieci ankiety, załączyła list od Poli i wysłała kopię do nauczycieli. Później odbyła kilka służbowych rozmów przez telefon i uzupełniła wpisy w dzienniku. Kończąc, była już myślami przy nowym projekcie, którym do tej pory nie miała czasu się zająć i zamierzała zrobić to podczas weekendu. Mimo etatu w szkole wciąż przyjmowała zlecenia, a później, żeby dotrzymać terminów, zarywała noce. Trudno, nigdzie nie ruszy się w sobotę i w niedzielę, ale po pierwsze Szymon miał służbę, a po drugie pogoda wciąż nie sprzyjała spędzaniu czasu na świeżym powietrzu. Było jej coraz ciężiej trzymać dwie sroki za ogon, ale postanowiła wytrwać jeszcze niecałe trzy miesiące do końca roku szkolnego. Miała już przygotowane wypowiedzenie, musiała tylko dopilnować, żeby je złożyć w przewidzianym przepisami terminie.

ROZDZIAŁ 6

W poniedziałkowy poranek Weronika weszła do biurowca przy Jana Pawła II i skierowała kroki w stronę windy. Za kilka minut miała spotkanie z przedstawicielem firmy architektonicznej „Zielono mi”, żeby zaprezentować wizualizacje ogrodów. Poświęciła na nie cały weekend, lecz była zadowolona z efektu.

Po odnalezieniu sprawy zabójstwa Olgi Nowacka chciała odejść ze szkoły, ale dyrektor Biedrzycki tak długo ją prosił, by została jeszcze na rok, że uległa jego namowom, szef zaś obiecał, że do wiosny znajdzie następczynię. Nika wiedziała od pani Zuzy Słowik, że przełożony nie przyjmuje ludzi „z ulicy”, ale szuka pracowników, kierując się rekomendacjami osób, którym ufa, co znacznie wydłuża proces rekrutacji. Zgodnie z przewidywaniami Weroniki, po upływie kolejnego roku szkolnego zwierzchnik nie znalazł nikogo na jej miejsce i znów poprosił, by nie rezygnowała z etatu. Tym sposobem we wrześniu Nowacka zaczęła trzeci rok pracy na swoim stanowisku, obiecując sobie, że na więcej nie wyrazi zgody. Chciała wrócić do dawnego stylu życia, gdy czerpała dochód wyłącznie ze zleceń graficznych, chciała znów być panią swojego czasu i wreszcie chciała zrzucić brzemień odpowiedzialności, które coraz bardziej jej ciążyło. Praca w szkole z każdym rokiem była trudniejsza i po prawie trzech latach Nika uważała, że ktoś, kto nie spróbował tego chleba, nie powinien zabierać głosu w dyskusjach na temat polskiego systemu edukacji. Przybywało papierów w postaci planów, projektów, programów, ewaluacji i sprawozdań. Pęczniały segregatory, a i tak wiele rzeczy było fikcją. Rosły oczekiwania władz i społeczeństwa wobec placówek oświatowych, które obarczano odpowiedzialnością za niewłaściwe zachowania uczniów nie tylko na ich terenie, ale i poza nim: w drodze do lub ze szkoły albo na placu zabaw, tym samym zdejmując z rodzicielskich barków trud wychowania potomstwa. Pogarszały się też relacje szkoły z rodzicami uczniów i z samymi dziećmi, które często powtarzały podczas lekcji lub przerw niepochlebne słowa mamy lub taty na temat belfrów. Nauczyciele protestowali i prosili szkolną pedagog o interwencję, opiekunowie zaprzeczali słowom latorośli, błędne koło kręciło się coraz szybciej. Dyrektor, sam obciążony nadmiernymi oczekiwaniami i obowiązkami, nie dawał zbyt dużego wsparcia swoim podwładnym, których głównym narzędziem dyscyplinującym, często nieskutecznym, było wpisywanie uwag w dzienniku elektronicznym. Wielu wstrzymywało się i od tego, mimo późniejszego braku argumentów przy wystawianiu oceny z zachowania, ponieważ pisemne informowanie niektórych rodziców o niestosownym zachowaniu córki lub syna zapoczątkowywało wymianę naładowanych emocjami wiadomości, słowny ping-pong, który zwykle nie prowadził do wyjaśnienia sprawy, a jedynie zaostrzał konflikt. Z powyższych powodów Weronika nie jeździła na szkolne wycieczki. Po pierwszej i jedynej wyprawie z Magdą Zając i jej wychowankami Nowacka powiedziała, że nigdy więcej, i mimo namów i prośb koleżanek,

konsekwentnie odmawiała udziału w zielonych szkołach i innych, nawet krótszych wypadach.

Teraz, jadąc windą, Nika pomyślała o wydarzeniach minionego tygodnia, rodzeństwie Czarneckich, młodej plastyczce i listach od anonimowego nadawcy. Jej mięśnie od razu zareagowały napięciem, a umysł podsunął niepokojące obrazy, które natychmiast od siebie odgoniła. Wysiadła na szóstym piętrze, gdzie miała siedzibę firma „Zielono mi”, i spróbowała skupić się na „tu i teraz”. Podczas krótkiego spotkania klient zaakceptował przedstawione projekty i już teraz życzył graficzne wesołych świąt. Na przekór paskudnej pogodzie za oknem, w całym biurze czuć było świąteczną atmosferę; przy wejściu, na niskim stole, stał wiklinowy kosz z pisankami, parapet sali konferencyjnej zajmowały doniczki pełne zonkili, a włosy recepcjonistki podtrzymywała opaska z imitacją króliczych uszu. Weronika, zadowolona z rozmowy, pożegnała klienta i postanowiła zająć jeszcze na dwunaste piętro, gdzie swoją siedzibę miało centrum finansowe PRT Finance.

– O, co za niespodzianka! – Piastujący stanowisko prezesa Tadeusz Nowacki wyszedł z biurka i zamknął córkę w ramionach. – Już ferie? – Uniósł brwi. – Tak wcześniej w tym roku?

– Cześć, tato. – Weronika oddała uścisk i zatrzymała wzrok na bukietach tulipanów, które pyszniły się różnymi odcieniami pomarańcza, żółci i czerwieni.

– Ferie od czwartku, ale w poniedziałki zaczynam pracę trochę później, więc uzgodniłam spotkanie w „Zielono mi”. I postanowić wpaść również do ciebie – wyjaśniła. – Przeszkadzam? Dużo pracy?

– Nie tyle, żeby nie porozmawiać z własną córką. – Tadeusz roześmiał się i jeszcze raz przytulił jedynaczkę. – Dać ci coś do picia?

– Nie, dziękuję, piękne kwiaty.

– To zasługa mojej asystentki, dba o takie detale.

– I dzięki temu czuć u ciebie wiosnę. Co robicie w Wielkanoc? – Nika na myśl o partnerce ojca poczuła ciepło w okolicy serca. Nowacki poznał Natalię cztery lata po śmierci żony. Doświadczona przez życie kobieta przywróciła barwy jego szarej i smutnej egzystencji, a także sprawiła, że ojciec i córka odbudowali więź, która uległa zerwaniu, gdy matka Weroniki została zamordowana, a sprawcy nie wykryto.

– Nie mamy planów – odpowiedział mężczyzna. – Może chciałabyś przyjść do nas? Z Szymonem, rzecz jasna, jeśli będzie miał ochotę ci towarzyszyć.

– Pogadam z nim i dam ci znać. Nie jestem pewna, ale chyba podczas świąt będzie u niego Zosia. Natomiast ja z przyjemnością do was przyjdę.

– Świetnie, bardzo się cieszę i w takim razie jesteśmy w kontakcie. – Tadeusz oparł dłonie na ramionach córki. – Wszystko u ciebie w porządku? Nie pracujesz zbyt dużo? – spytał z troską w głosie. – Wyglądasz na zmęczoną.

– Chyba tak, czasem biorę na siebie zbyt wiele, ale pilnuję, żeby nie wpaść z branży – powiedziała Weronika, nie chcąc wprowadzać ojca w temat listów, o których wciąż nie wiedziała, co sądzić, lecz które skutecznie burzyły jej spokój,

także w nocy. – To już ostatni rok w szkole, nie dam się namówić na więcej. Jest coraz gorzej.

– Mówili w radiu, że osiemnastego ma być manifestacja nauczycieli – powiedział Tadeusz.

– Owszem, ale to i tak nic nie da na pewno. Coraz głośniejsze mówi się o strajku od września, ale jeśli do niego dojdzie, mnie już nie będzie dotyczyć.

– Jasne. – Objął ją i oparł podbródek na jej głowie, a po chwili puścił, żeby odebrać dzwoniący telefon. – Zaczekaj chwilę. Nowacki. Słucham. Tak, rozumiem. Będę za pięć minut. – Spojrzał na córkę i rozłożył ręce. – Muszę iść, czekają na mnie ludzie z zarządu, zwołałem zebranie.

– Ja też muszę lecieć, wpadłam tylko, żeby cię uściskać. – Weronika wzięła swoje rzeczy. – Przekaż pozdrowienia Natalii.

– Przekażę i powiem jej, że do nas przyjdiesz. I pamiętaj, cokolwiek wybierzesz, masz moje wsparcie. Odprowadzę cię kawalek – zaproponował i zjechał z córką na parter, po czym jeszcze raz ją przytulił.

– Pa, tato. – Weronika uniosła dłoń w pożegnalnym geście i ruszyła do wyjścia, poprawiając wiszący na ramieniu futerał w kształcie tuby, w którym wcześniej transportowała zwinięte w rulon projekty. Otwierając drzwi, przypomniała sobie jedno z pierwszych spotkań z Pawelcem. Tamtego dnia też wracała z „Zielono mi”, a on przyjechał porozmawiać z kimś, kto pracował w biurówcu. Zderzyli się, gdy wychodziła. Miała ze sobą inną teczkę, którą policjant wytrącił jej z rąk. Metalowa kłamra odskoczyła i na podłogę wypadły rysunki. To wtedy, mimo złości, która nią targła, nawiązali nić porozumienia. Weronika uśmiechnęła się na wspomnienie tamtego zdarzenia i opuściła budynek. Na zewnątrz wyjęła telefon i wybrała numer Szymona.

– Cześć, komisarzu – rzuciła półgłosem.

– Nika, myślałem o tobie – zabrzmiał w odpowiedzi ciepły baryton. – Tęsknię i przeklinam swoją robotę.

– Ja też tęsknię. Co do pracy... Nieważne. – Machnęła drugą ręką, jakby Szymon ją widział.

– Musimy coś na to poradzić – zdecydował. – Wieczorem u mnie? Zrobię coś do jedzenia, założę się, że masz pustą lodówkę, chyba że pani Słowik ugotowała ci krupnik.

– Nie mam pojęcia, skąd o tym wiesz, ale wszystko się zgadza oprócz zupy. Pani Zuza dopiero ma zamiar ją ugotować. – Parsknęła śmiechem.

– No, proszę – stwierdził z zadowoleniem w głosie. – Zaczekaj chwilę. – Odsunął telefon i Weronika usłyszała niewyraźną rozmowę w tle. – Przepraszam, muszę kończyć, praca. Powiedz tylko, na co masz ochotę?

– Zaskocz mnie – odparła. – Pa!

ROZDZIAŁ 7

W drodze do szkoły jej myśli odbiegły w stronę piątkowej narady z wicedyrektorką. Tamtego dnia, po spotkaniu z Haliną, Weronika przeczytała plik kartek zawierających zapis rozmowy na internetowym forum między rodzicami Adama i rodzicami Kuby. Pogawędka szybko przekształciła się w kłótnię, a uczniowskiemu psikusowi nadano rangę przestępstwa. Oliwy do ognia dołączyły komentarze pozostałych matek i ojców, którzy zaczęli przywoływać przykłady zdarzeń z udziałem innych uczniów, z okresu drugiej i trzeciej klasy, nierzadko podając konkretne imiona i nazwiska i używając takich słów, jak: młodociani przestępcy, katowanie, oprawcy – zapominając, że dyskusja dotyczy zachowań dzieci, które miały wtedy siedem czy osiem lat. W efekcie temperatura na forum szybko się podniosła, a najbardziej zainteresowani zakończyli wymianę zdań obustronnymi groźbami i, o czym Weronika już wiedziała, wizytą w gabinecie wicedyrektorki Majewskiej.

Kiedy zadzwonił dzwonek, Nowacka odszukała Adama i Kubę i poleciła im, żeby zgłosili się do niej podczas długiej przerwy. Chciała najpierw dowiedzieć się od dzieci, co zaszło, i dopiero wtedy napisać do ich rodziców w sprawie spotkania.

– Ale my już się pogodziliśmy – poinformował Adam, gdy dwie godziny później chłopcy usiedli na krzesłach w gabinecie szkolnej pedagog.

– To prawda – potwierdził Kuba. – I nie chcieliśmy tego wszystkiego.

– Czego nie chcieliście? – zaciekała się Weronika.

– No, tych kłótni i żeby rodzice szli do pani dyrektor – wyjaśnił Adam.

– Skąd o tym wiecie?

– Rodzice mówili w domu – dopowiedział Kuba. – I że Adam jest... – Chłopiec urwał, zmieszany.

Mając w pamięci treść korespondencji, Nowacka mogła sobie wyobrazić, jakie słowa padły pod adresem drugiego z chłopców i jego rodziców.

– W jaki sposób się pogodziliście? – spytała.

– No, Adam mnie przeprosił, że zamknął drzwi i mnie wyśmiewał – rzekł Jakub.

– Bo, proszę pani, mój tata spytał mnie w domu, jak bym się czuł, gdybym był na miejscu Kuby, gdyby ktoś mnie zamknął w ciemnym miejscu, ale ja powiedziałem, że normalnie – uzupełnił Adam. – Wtedy mama powiedziała, że niektórzy ludzie są bardziej wrażliwi i że mam uważać, bo ona nie chce, żebym był grubo... Grubo... – Chłopiec potarł czoło.

– Gruboskórny? – podpowiedziała Weronika.

– Tak. Że mam zwracać uwagę na innych, którzy są słabsi. I się popłakała okropnie.

– Mama?

– Tak. To już było po tym, jak rodzice Kuby napisali w internecie, że jestem

przestępcą, i jego mama coś o nas na swoim blogu. To znaczy bez nazwiska i nawet bez imienia, ale i tak cała klasa wie, że to o mnie i moich rodzicach.

– A ty skąd o tym wiesz? – Weronika z trudem zapanowała nad emocjami.

– No mówiłem przecież, że w domu rozmawiali o tym. I ja słyszałem, bo byłem z nimi w pokoju.

Nowacka zastanawiała się, jak skomentować wypowiedź chłopca, ale wszystko, co przyszło jej na myśl, nie było przeznaczone dla uszu czwartoklasistów. Podziękowała im więc tylko, pochwaliła ich za samodzielne dojście do porozumienia i odesłała na lekcje, później zaś zredagowała wiadomość do rodziców chłopców, zapraszając ich na spotkanie. W momencie gdy wybrała opcję „Wyślij”, ktoś nacisnął klamkę i w drzwiach stanęła przyrodniczka Alicja Popowicz, wychowawczyni klasy czwartej c.

– Cześć, mogę na chwilę? – spytała i zajęła wolne krzesło. – Rozmawiałam z Majewską i widziałam, jak Kuba z Adamem wychodzili od ciebie.

– Tak, chciałam wyjaśnić z nimi, co zaszło – potwierdziła Weronika i zrelacjonowała koleżance treść przeprowadzonej rozmowy. – Właśnie napisałam do ich rodziców w sprawie mediacji, chociaż, szczerze mówiąc, nie za bardzo wiem, w jakim celu miałyby się odbyć, skoro dzieciaki się pogodziły – dodała. – Majewska nalegała, więc zaproponowałam termin, ale...

– Ale nie widzisz sensu? – podchwyciła Alicja. – Szczerze mówiąc, ja też, ale oni tego oczekują, dostałam maila od jednych i drugich, że liczą na spotkanie i przedstawienie działań, które, cytuję, szkoła zamierza podjąć, żeby poprawić relacje między Adamem i Kubą. I że liczą na obecność wychowawcy.

– Naprawdę tak źle jest między chłopakami? – zdziwiła się Weronika.

– Nie, no skąd, zwykle zatargi od czasu do czasu, jak to między dziećmi. Sama mówiłaś, że już się pogodzili.

– Nie masz wrażenia, że gdyby rodzice mniej się wtrącali, byłoby dużo lepiej i między uczniami, i w ogóle? – spytała Nowacka.

– Jestem tego pewna – powiedziała przyrodniczka. – Byłoby też dużo lepiej, gdyby sami wzięli się do ich wychowywania, a nie czekali, że zrobią to za nich instytucje. – Wydeła wargi i przewróciła oczami. – Ech, tyle naszego, że sobie pogadamy. Kiedy to spotkanie?

Zanim Weronika odpowiedziała, drzwi otworzyły się ponownie i do pokoju wsunęła się otoczona rudymi lokami głowa.

– Hej, przeszkadzam? – Magda Zając, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, obrzuciła koleżanki pytającym spojrzeniem. – Ja tylko na chwilę. Co powiecie, żeby w środę wyskoczyć gdzieś po pracy? Ostatni dzień przed feriami, napijemy się wina i coś zjemy.

– Chętnie – odparła Alicja.

– A ty? – Wzrok Magdy spoczął na twarzy Weroniki.

– Sama nie wiem. Nie jestem pewna, czy...

– Eee tam, idziemy. Wyluzujesz trochę i w ogóle – powiedziała Magda. – Mówiłam już Marioli i wuefistom. To co? Idziemy? Zrobię rezerwację stolika gdzieś w pobliżu i dam wam znać. A teraz pędzę – oświadczyła Ruda na jednym oddechu i zniknęła za drzwiami.

Po jej wyjściu na chwilę zapadła cisza.

– A więc? – zaczęła Ala. – O czym rozmawialiśmy?

– O terminie spotkania. Zaproponowałam wtorek lub środę rano. Co prawda, pojutrze są egzaminy, ale w tym roku nie jestem w komisji.

– Ja na szczęście też nie. A od czwartku trochę odpoczynku.

– No właśnie. Lepiej to załatwić przed świętami, potem już bez sensu, wszyscy zapomną, co się wydarzyło, i trzeba będzie znów czytać tę koszmarną korespondencję, żeby sobie odświeżyć temat. – Weronika odwróciła się w stronę monitora. – Wyślę ci kopię wiadomości. Rozumiem, że będziesz?

– Tak, oczywiście, zdaje się, że nie mam wyjścia. – Alicja wstała i wzięła torebkę. – Daj mi znać, czy i który termin potwierdzą rodzice chłopaków.

– Na pewno cię zawiadomię – obiecała Weronika, a po wyjściu przyrodniczki zastanawiała się, jakim cudem przyjęła propozycję Magdy, ona, która raczej stroniła od ludzi, niż szukała ich towarzystwa, i wołała jeść sam na sam z komputerem niż w pełnej gwaru restauracji.

Relacje Nowackiej z nauczycielkami nie od razu stały się przyjacielskie. Koleżanki traktowały ją jak rywalkę, gdy skupiła na sobie uwagę Piotra Ostrowskiego, który był obiektem westchnień wielu kobiet, w tym Magdy i Alicji. Niechęć damskiej części grona pogłębiła się, gdy wyszło na jaw, dlaczego Weronika podjęła pracę w szkole. Później jednak, po dramatycznych zdarzeniach związanych z ujęciem mordercy Olgi Cichoń, koleżanki przyjęły ją do swego grona i regularnie namawiały do wspólnego spędzania czasu, a Weronika trochę biernie się temu poddawała, sama nigdy niczego nie proponując. Podobnie jak i tym razem.

Dzwonek na lekcję wyrwał ją z zamyślenia. Nowacka poczekała, aż na korytarzu zapadnie cisza, i wyjęła foliową koszulkę, w której przechowywała listy od Salamandry. Tak nazywała osobę nadawcy, nie wiedząc, czy to chłopak, czy dziewczyna, ponieważ autor, świadomie lub nie, formułował zdania w sposób sprzyjający ukrywaniu płci. Nika ułożyła je obok siebie w kolejności chronologicznej, żeby sprawdzić, czy przekazywana w nich treść ma jakąś logiczną ciągłość. Długo wpatrywała się w kawałki wyrwanych z zeszytu kartek, próbując coś wywnioskować, ale bez powodzenia.

ROZDZIAŁ 8

Podczas weekendu Farbicka analizowała przebieg piątkowego zdarzenia na plastyce, zachowanie Julii i własną reakcję. Tamtego wieczoru, roztrzęsiona, zwierzyła się z problemu członkom jednej z facebookowych grup skupiających nauczycieli. Dostała dużo wsparcia i sugestii, na co powinna zwrócić uwagę jako początkująca nauczycielka. Czytając komentarze pod swoim postem, Halina utwierdziła się w przekonaniu, że pozwoliła uczniom na zbyt wiele, okazując słabość i wrażliwość.

Zero czułości, moja droga, z miękkim sercem daleko nie zajedziesz – doradziła jedna z facebookowych koleżanek. I zero strachu. Nie mogą go zobaczyć na twojej twarzy.

Wcale ci się nie dziwię, że tak zareagowałaś. – Ktoś inny uruchomił empatię.

Kluczowa jest konsekwencja – padła kolejna rada. Od pierwszego dnia.

W poniedziałek rano plastyczka przeczytała jeszcze raz niektóre komentarze i postanowiła, że mimo braku wsparcia ze strony wychowawczyni i zwierzchniczki pokaże nastolatce, jej rodzicom, a także całej szóstej b, iż nie pozwoli dalej traktować się bez szacunku. Z tą myślą wyszła przed południem do pracy, gotowa na starcie z wicedyrektorką, i gdy w szatni woźna poinformowała ją, że ma iść od razu do gabinetu Majewskiej, Halina ze spokojem, przekonana o słuszności podjętej decyzji, skierowała kroki w stronę sekretariatu. Nauczycielka spodziewała się tego spotkania, bowiem przełożona nie zareagowała na jej piątkową wiadomość w sprawie zajścia z Julią, jednak nie przewidziała, że rozmowa odbędzie się w poszerzonym gronie. W pokoju szefowej siedziała kobieta, która na widok plastyczki poderwała się z krzesła.

– To... to pani! – Wycelowała palcem w stronę Farbickiej i opadła z powrotem na siedzenie.

– Proszę. – Majewska wbiła wzrok w podwładną. – Pani jest matką Julii Czarneckiej – dodała, gdy Halina zajęła miejsce po drugiej stronie stołu. – Poinformowała mnie, że w piątek na lekcji plastyki uderzyła pani jej córkę. Czy to prawda?

Halina przełknęła ślinę.

– Nie.

– Jak to nie?! – zaprotestowała Czarnecka.

– Złapałam ją za rękaw bluzki i zaprowadziłam do stolika – odparła plastyczka, zaciskając dłonie na udach.

– Czy ma pani coś na swoje usprawiedliwienie?

– Usprawiedliwienie?! – Czarnecka znów się poderwała. – Pani dyrektor, ta kobieta dopuściła się przemocy fizycznej wobec mojej córki. Jakie usprawiedliwienie?

– Proszę mi nie przerywać. – Joanna Majewska zmarszczyła brwi i spojrzała na pracownicę. – Dlaczego pani... złapała uczennicę za ubranie?

Halina zrobiła głęboki wdech i spojrzała na matkę Julii.

– Pani córka jest arogancką, źle wychowaną dziewczyną, która notorycznie przeszkadza w prowadzeniu lekcji i traktuje mnie bez szacunku. Informowałam państwa o tym wielokrotnie, ale nie doczekałam się nawet jednej odpowiedzi – wypaliła i zrelacjonowała przebieg piątkowych zdarzeń.

– To wszystko nieprawda! – Twarz Matyldy Czarneckiej przybrała barwę purpury. – Córka powiedziała, że bez powodu zaczęła pani ją szarpać i że często pani się jej czepia nie wiadomo dlaczego. W piątki, gdy jest plastyka, Julkę tak brzuch boli ze strachu, że nie chce iść do szkoły.

Halina zamrugła z niedowierzaniem i poprawiła się na krześle. Bolesne napięcie ciała stawało się trudne do zniesienia.

– Pani dyrektor. – Odwróciła się do przełożonej. – Przypominam, że w przeszłości kilkakrotnie informowałam o niestosownym zachowaniu Julii nie tylko jej rodziców, ale również wychowawczynię i dyrekcję szkoły. Gdyby ktoś wreszcie zareagował... Nie pozwolę, żeby uczennica rozwalala mi każdą lekcję i prowokowała innych, żeby szli w jej ślady. – Urwała na dźwięk dzwonka.

– To nieprawda – syknęła Czarnecka. – Moja córka nigdy nie zachowałaby się w ten sposób. Poza tym co to za lekcja, plastyka? Dzieci siedzą i rysują, co tutaj można... Jak się pani wyraziła? Rozwalić?

– Myślę, że nie ma pani pojęcia, na czym polega moja praca. A co do zachowania Julii, zajście miało miejsce przy innych. Z pewnością potwierdzą moją wersję – odparła Halina, bliska wybuchu.

– Droga pani – odparła matka uczennicy. – Jeśli nie radzi sobie pani z młodzieżą, może powinna pani pomyśleć o zmianie zawodu, ewentualnie skorzystać z oferty szkoleniowej dla pracowników oświaty – doradziła. – Sama znam kilku świetnych coachów, którzy prowadzą warsztaty rozwijające kompetencje nauczycieli.

– Dobrze, wystarczy. – Majewska uniosła dłoń. – Dziękujemy za propozycję – rzekła i zawiesiła wzrok na podwładnej. – Zaczyna się lekcja, proszę wrócić na razie do swoich obowiązków. – A panią... – Jej oczy ponownie spoczęły na Czarneckiej – proszę o pozostanie jeszcze przez kilka minut.

Plastyczka, wzburzona, wyszła z gabinetu i bez słowa minęła biurko pochylonej nad papierami sekretarki, która pewnie słyszała przez cienką ścianę wrzaski blogerki Matyldy. Na korytarzu Halina omal nie wpadła na Weronikę.

– Czekam na ciebie – powiedziała Nowacka na jej widok.

– Zaczynam lekcję.

– Wiem, odprowadzę cię do pracowni.

– Już wieść hula po świecie? – domyśliła się Farbicka, gdy szły korytarzem.

– Tak.

– Jak to możliwe? Przecież dopiero wyszłam od Majewskiej.

– Podobno Czarnecka darła się przed sekretariatem, zanim wice wepchnęła ją do swojego gabinetu.

– O Boże... – westchnęła Hala i spojrzała na czekającą przed pracownią klasę. Dała im znak, żeby weszli do środka, i w kilku zdaniach opowiedziała koleżance przebieg niedawnego spotkania.

– Wszyscy są po twojej stronie – powiedziała Weronika. – W razie czego napiszemy petycję albo coś.

– Szkoda, że wcześniej nikt nie wpadł na pomysł, żeby zewrzeć szyki i coś zrobić, zwłaszcza ci, którzy wiedzieli, co wyczynia Julia. Na przykład wtedy, gdy przyszła na dyskotekę walentynkową wymalowana jak nie powiem kto, i w stroju, który więcej odsłaniał, niż zakrywał. Albo jak powiedziała matematykowi, żeby... A pamiętasz, co było z moją karykaturą? – Halina położyła rękę na kłameczce. – Kim jest ta dziewczyna, że każda akcja, którą odważa, jest zamiatana pod dywan jak śmieci?

– Chyba nikim szczególnym – mruknęła Weronika, myśląc, jak wiele się zmieniło przez prawie trzy lata, gdy zaczynała tutaj jako pedagog szkolny. Było trudno, a jest jeszcze gorzej.

– To co? Wszyscy boją się jej matki i bloga? – Farbicka uniosła brwi. – To chore przecież. I w ogóle dlaczego dyrektor przyjął we wrześniu te dzieciaki?

– To akurat wiem. Są z rejonu, nie miał wyjścia.

– No tak – westchnęła Halina. – Idę, bo mi pracownię rozniosą.

Po wizycie Matyldy Czarneckiej wicedyrektorka odebrała kilka telefonów. Najpierw dzwoniło z kuratorium, następnie z biura burmistrza; jako trzeci zatelefonował właściciel internetowego portalu informacyjnego „Tropiciel”, domagając się komentarza dyrektora „w związku ze skandalicznym zdarzeniem na terenie placówki”. Joanna Majewska uchyliła okno i zapaliła papierosa. Zaciągając się mocno i wydmuchując dym, rozważała, co zrobić. Od kilku lat trwała nagonka na szkoły. Media podgrzewały atmosferę, prześcigając się w sensacyjnym przedstawianiu błahych zdarzeń i cytowaniu wyrwanych z kontekstu wypowiedzi. Dyrektorzy szkół byli na cenzurowanym. Majewska wiedziała, że na miejsce Biedrzyckiego czeka kilku chętnych, a i ona od niedawna ostrzyła sobie pazury na lukratywną, jej zdaniem, posadę. Z jednej strony była całym sercem za młodą plastyczką; sama chętnie potrząsnęłaby Julią i nauczyła dziewczynę podstaw kultury osobistej. Z drugiej strony zbyt daleko zaszła, zbyt wiele przeszkód pokonała, żeby teraz miała wszystko stracić. Przecież jej ambicje sięgały dalej, a ze stołka można było łatwo spaść bez większego powodu. Majewska zgasiła niedopałek i sięgnęła po następnego papierosa. Zanim zdążyła go przypalić, znów zadzwonił telefon.

Odprowadziwszy Halinę do pracowni, Nowacka wróciła do gabinetu, żeby wreszcie zająć się przeczytaniem kilkudziesięciu maili, które nadeszły podczas weekendu. Zalogowała się na swoim koncie w dzienniku elektronicznym i stwierdziła z zadowoleniem, że większość z nich pochodzi od rodziców piąto- i szóstoklasistów, którzy nie tylko wyrazili zgodę na udział ich dzieci we wtorkowej ankiecie, lecz także wykazali zainteresowanie wynikami badań. Niektórzy dzielili się przy okazji niepokojem związanym z nadmiernym korzystaniem przez ich synów i córki ze smartfonów, niemożnością oderwania dzieciaków od ekranów i słabszymi wynikami w nauce. Byli i tacy, którzy narzekali na brak wpływu na postępowanie latorośli z powodu nienadążania za rozwojem technologii.

Weronika, wdzięczna za reakcję, podziękowała nadawcom za chęć pomocy, a później, sprawdziwszy wtorkowy plan lekcji, wysłała maila do Poli. Następnie wróciła do kilku wiadomości, w których rodzice uczniów klasy szóstej b komentowali piątkowe zajęcia na plastyce. Powołując się na relację swoich dzieci, które również podczas lekcji dały się ponieść chęci wygłupów, informowali, że nie akceptują zachowania syna lub córki, i deklarowali, że to się więcej nie powtórzy. Do szkolnej pedagog napisał też ojciec należący do trójki klasowej, oferując wsparcie dla młodej nauczycielki. Nowacka pomyślała z sympatią o tych ludziach i postanowiła przekazać dobre wieści Halinie, przekonana, że dziewczynie poprawi się nastrój, gdy zobaczy, jak wiele osób stanęło po jej stronie. Napisała krótkiego maila, a w chwili, gdy wybrała funkcję „Wyślij”, na jej biurku zadzwonił telefon stacjonarny. Wicedyrektor Majewska tym razem nie wezwała jej do siebie, ale jedynie przekazała relację ze spotkania z Czarnecką i plastyczką, przewidując, że to nie koniec sprawy.

– Zatem czego pani ode mnie oczekuje? – spytała Nowacka, gdy przełożona umilkła.

– Na razie niczego, ale proszę trzymać rękę na pulsie.

– Oczywiście – obiecała szkolna pedagog i po zakończeniu rozmowy mruknęła pod nosem: – Cokolwiek to znaczy.

Julia, wierząc się z niecierpliwości w oczekiwaniu, aż nauczyciel odwróci się do klasy plecami, ścisnęła w lewej ręce smartfon, a prawą zapisywała w zeszycie równanie. Na szczęście matematykę miała w małym palcu, więc nie musiała nadmiernie się skupiać, żeby zrozumieć objaśnienia i ciągi cyfr zapisane na tablicy. Przedmioty ściśle same wchodziły jej do głowy, gorzej było z językiem polskim i historią.

Wreszcie, pomyślała, gdy belfer przyłożył pisak do białej powierzchni, i szybko wystukała wiadomość na Messengerze, w wątku założonym dla ich czteroosobowej paczki.

Julia: *Beata kręcisz z Łuczakiem?*

Ewa: *o co cho?*

Julia: *widziałam na przerwie*

Laura: *co widziałaś?*

Beata: *odczepcie się normalnie gadaliśmy*

– Beata, jak brzmi odpowiedź? – spytał matematyk i podszedł do stolika Lewickiej.

Julia zerknęła przez ramię i zobaczyła, że na twarz koleżanki wypłynął rumieniec wstydu. Widać było, że nie ma pojęcia, jakie padło pytanie. Czarnecka wcisnęła telefon pod udo i wzięła do ręki czarny mazak. Napisała kilka słów na kartce i pokazała Beacie za plecami nauczyciela: „Obliczyć pole trapezu”.

– Trzeba obliczyć pole trapezu – powtórzyła Lewicka.

Klasa wybuchnęła śmiechem, a Beacie stanęły łzy w oczach. Jezu, w ogóle nie ma do siebie dystansu, pomyślała Julia, byle żart, a ona już płacze.

– Cisza – zagrzmiął głos matematyka. – A ty uważaj, zamiast myśleć o niebieskich migdałach. – Powiódł spojrzeniem po uczniach i zatrzymał je na Jasińskiej. – Laura, co trzeba zrobić?

– W pierwszej kolejności działania w nawiasach – odparła dziewczyna.

– Dobrze, proszę do tablicy.

ROZDZIAŁ 9

We wtorek Maks obudził Romę wcześniej niż zwykle. Średniej wielkości brązowy kundel najpierw położył łeb przy twarzy kobiety, owiewając jej policzki ciepłym oddechem, a później, gdy położyła się na wznak z zaciśniętymi powiekami, licząc, że pies zrezygnuje i pozwoli jeszcze trochę pospać, oparł pysk na jej szyi. Załaskotało. Lewicka mimowolnie parsknęła śmiechem, co spowodowało ożywienie u Maksa. Zwierzak zaczął podskakiwać, trącać ją łapą i machać ogonem.

– Już, zaraz, cicho. – Roma wstała z łóżka i zamknęła za sobą drzwi sypialni, żeby nie obudzić męża, który wrócił nad ranem z nocnej zmiany w pubie. W drodze do łazienki, omijając kręcącego się pod nogami psa, rzuciła okiem na zegar. Zgodnie z obowiązującym od ostatniego weekendu czasem letnim była za kwadrans szósta. Jednak Roma jeszcze nie przywykła do tej barbarzyńskiej zmiany i dla niej wskazówki na tarczy pokazywały za piętnaście piątą. – Ciemna noc, piesku, nie wiem, co ci odbiło – mruknęła, pocierając ciężkie z niewyspania powieki.

Wieczorem, korzystając z nieobecności Olgierda, który nie znosił mediów społecznościowych i denerwował się, gdy żona zniknęła na długi czas w wirtualnym świecie, spędziła wiele godzin na Facebooku i Instagramie, przeglądając profile znajomych i obcych osób, czytając i komentując ich wpisy, odpowiadając na wypowiedzi innych użytkowników. Szczególną wagę przywiązywała do śledzenia na bieżąco tego, co się działo w mediach Matyldy Czarneckiej. Roma należała do najwierniejszych fanek blogerki i za swoją aktywność wygrała już kilka konkursów organizowanych na jej profilach. Dlatego nie posiadała się z radości, gdy we wrześniu influencerka przeniosła swoje dzieci do szkoły w rejonie zamieszkania i starsza latorośl Matyldy trafiła do klasy, do której uczęszczała Beata, córka Romy. Wkrótce okazało się też, że Czarnecky mieszkają niedaleko Lewickich, i kobieta zachodziła w głowę, jak to możliwe, że do tej pory nie spotkała podziwianej instagramerki na ulicy, w pobliskiej bibliotece lub w sklepie. Od początku nowego roku szkolnego pilnowała, by uczestniczyć w zebraniach z wychowawczynią i w dniach otwartych, które były okazją do spotkania Matyldy w realnej rzeczywistości, zwłaszcza że kobieta szybko nawiązała koleżeńskie relacje z innymi matkami i ojcami, dołączyła do klasowej, zamkniętej grupy dyskusyjnej na Facebooku, miała pomysły, jak polepszyć funkcjonowanie szkoły. Ponadto, nie ujawniając, rzecz jasna, jej nazwy oraz imion i nazwisk bohaterów snutych opowieści, otwarcie pisała na swoim blogu o zachowaniach uczniów, rodziców i nauczycieli, prezentowała zdarzenia, które miały miejsce na terenie placówki i nie szczędziła słów krytyki, jeśli jej zdaniem użycie ich było zasadne. W ten sposób Czarnecka uświadamiała społeczeństwo w Polsce, za co nie tylko Roma, ale i wiele innych osób czuło wobec niej wdzięczność.

Lewicka zbiegła po schodach, próbując nadążyć za Maksem, który ciągnął ją za

sobą, nie reagując na karcące szepty i syknięcia. Na Kwiatowej nie było żywego ducha. Roma poprawiła szalik i odetchnęła wilgotnym powietrzem. Jak na razie prognozy synoptyków sprawdzały się w stu procentach. W nocy znów napadało trochę śniegu i jak tak dalej pójdzie, podczas świąt Wielkiej Nocy dzieciaki będą mogły lepić z niego zające. Dumając przez chwilę nad postępującymi z roku na rok anomaliami w pogodzie, skierowała się w stronę skweru Słonimskiego. Dotarłszy do Narbutta, przeszła na drugą stronę i odpięła psu smycz, a jej myśli znów pobiegły w kierunku Matyldy i jej bloga. Przypomniała sobie niedawny wpis na temat afery na plastyce z udziałem córki Czarneckich. Roma próbowała podpytać Beatę o szczegóły, ale jej dziecko nie było zbyt rozmowne, ograniczając swoją wypowiedź do kilku „uhm”, „no” i „tak” oraz ilustrując ją kilkakrotnym wzruszeniem ramion. Porozumiewanie się z dojrzewającą, wiecznie nadąsaną nastolatką, która egzystowała z oczami wbitymi w ekran smartfona, było coraz trudniejsze.

Lewicka westchnęła i poszukała wzrokiem Maksa, który uszczęśliwiony, wciskał nos w warstwę białego puchu, parskał, prychał i skakał. Kobieta okrążyła budynek kina Iluzjon, dotarła do placu zabaw i zamierzała powtórzyć swoją trasę, gdy nagle straciła psa z oczu. Gwizdnęła i w odpowiedzi usłyszała szczeknięcie, ale zwierzak się nie pojawił.

– Maks! – zawołała. – Maks, wracaj natychmiast.

Pies ponownie dał głos. Roma, rada nierada, zlustrowawszy otoczenie, weszła na trawnik i zrobiła krok w stronę krzewów.

– Maks! – rzuciła ostrzejszym tonem, przekonana, że ulubieniec znalazł coś do jedzenia i wiedząc, że pani bezceremonialnie wyciągnie mu z pyska zdobycz, wołał udawać głuchego. – Do nogi.

Zwierzak zignorował polecenie, więc kobieta podeszła bliżej.

Kilkadziesiąt sekund zajęło jej zrozumienie, co, a raczej kto wzbudził zainteresowanie psa, a później poczuła miękkość w kolanach. W zaroślach, na cienkiej warstwie śniegu leżała dziewczyna. Miała na sobie dżinsy i kurtkę, szyję owiniętą szalikiem, jej czapka zaś leżała nieopodal. Lewicka włączyła w smartfonie latarkę i omiotła smugą światła jej długie, jasne włosy posklejane ciemną zastygłą ciecżą. Krew, pomyślała i zagryzła dolną wargę, żeby nie krzyknąć. Stała bez ruchu, z osłupieniem wpatrując się w profil nastolatki do czasu, gdy szczeknięcie zwierzaka wyrwało ją ze stuporu. Wtedy dotarło do niej w pełni, na kogo patrzy.

– Maks, chodź tutaj. – Szczękając zębami, Roma złapała psa za obrozę i przypięła mu smycz, następnie wybrała w komórce numer alarmowy.

Po rozmowie, podczas której polecono jej czekać na przyjazd radiowozu, chciała zadzwonić do męża. Musiała wyrzucić z siebie emocje, a on był jedyną osobą, do której mogła o tej porze zatelefonować. Po chwili jednak przypomniała sobie, że Olgierd dopiero co zapadł w sen po wielogodzinnym staniu za barem, więc Lewicka napisała SMS-a:

Nie masz pojęcia, kogo Maks znalazł na skwerze przy Iluzjonie. Ona nie żyje. Leży

w krzakach, wszędzie jest krew. Wezwałam już policję, kazali mi czekać, aż przyjadą. Nie wiem, kiedy będę w domu.

Wysławszy wiadomość, Lewicka wcisnęła drżące dłonie do kieszeni, usiadła na ławce nieopodal i przymknęła oczy. Przez kilka minut układała w myślach treść posta, który zamierzała opublikować na Facebooku po powrocie do domu, i wyobrażała sobie reakcję swoich wirtualnych znajomych. Właściwie... Zawahała się na moment. Robienie zdjęcia dziewczynie nie uchodzi i Roma nie była pewna, czy nie poniosłaby za to kary, ale fotografia ponurej okolicy? Krzaków, ławki i podłoża? Kobieta wstała i zrobiła kilka zdjęć fragmentów skweru. Obejrawszy rezultat działań, uznała, że z uwagi na panującą dookoła szarość może nawet nie będzie musiała nakładać czarno-białego filtra.

Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy²... – Ciszę przeciął dźwięk dzwoniącego telefonu. Ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy. – Komórka uparcie wibrowała, sygnalizując blaskiem swoje położenie. Niestety, poza zasięgiem ręki. Weronika odrzuciła kódrę i podeszła do komody, na której zostawiła wieczorem telefon. Dotknęła przycisku z zieloną słuchawką.

– Halo – wyszeptała, patrząc w stronę łóżka. Szymon wyglądał na pogrążonego w głębokim śnie, więc Nowacka wyszła do salonu połączonego z nowoczesnie urządzonej kuchnią, zasuwając za sobą drzwi aneksu. – Halo – powtórzyła nieco głośniej, ale nikt nie odpowiedział. Pomyłka, pomyślała, zerkając na zegarek. Dochodziła szósta piętnaście, za kwadrans miał dzwonić budzik. Obiecała sobie niedawno, że będzie wyłączać na noc telefon, lecz na dobrych chęciach się skończyło. Nika zastanawiała się przez chwilę, czy wrócić jeszcze do łóżka, ale największa senność już minęła. Podeszła więc do granitowego blatu, nad którym wisiały półki wypełnione nowoczesnym sprzętem przydatnym miłośnikom gotowania, i włączyła ekspres. Po chwili zaszumiało, powietrze wypełniło się aromatem kawy, a w progu kuchni stanął Szymon. Weronika uśmiechnęła się na jego widok i rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Już wstałeś? – spytała.

– Dostałem wezwanie – powiedział i kciukiem wskazał drzwi do łazienki.

– Idź pierwszy, mam jeszcze czas. Zrobię ci małą czarną.

Wyjęła niewielki rondel i wsypana do niego dwie łyżki zmielonych ziaren. Dodała szczyptę cynamonu i kardamonu, tak jak lubił, zalała wodą i postawiła naczynie na małym płomieniu. Pawelec nie uznawał kawy z maszyny, codziennie rano gotował ją z przyprawami przez dziesięć minut, część napoju wypijał w domu, resztę wlewał do termosu i zabierał ze sobą. To był jego codzienny rytuał, chwila porannego wyciszenia przed wypełnionym pracą dniem.

Nika stanęła przy oknie z filiżanką. Oparta o parapet, próbowała zidentyfikować

źródło niepokoju, który zagnieździł się w jej trzewiach, wywołując przeszywający ból jak przy nakłuwaniu igłą. Miniony wieczór spędziła z Szymonem, który przygotował dla nich ciepłą kolację. Podczas posiłku rozmawiali, poruszając tylko przyjemne tematy, wypili po dwa kieliszki wina, a później kochali się długo i leniwie. Weronika, senna i odprężona, wpadła w objęcia Morfeusza w okamgnieniu, ale zamiast pozostać w nich do rana, obudziła się przed świtem z bijącym sercem i później już tylko leżała z zaciśniętymi powiekami, raz na jednym, raz na drugim boku, do czasu, gdy zadzwoniła jej komórka. Teraz doszła do wniosku, że jej wewnętrzne rozedrganie spowodował nowy list, który wyjęła ze skrzynki na drzwiach gabinetu. W dalszym ciągu nie wiedziała, kto jest jego nadawcą. Po rozstaniu z Halą miała zajęcia w klasach i znów nie udało jej się uchwycić momentu, w którym kartka w kratkę trafiła do kartonowego pudełka.

Nika poczuła dotknięcie i drgnęła z przestraszonym.

– To tylko ja. – Szymon zamknął ją w ramionach. – Coś się stało?

– Dlaczego tak uważasz? – Weronika, drobnej budowy ciała i niewysoka, wtuliła się w objęcia mężczyzny, które, przynajmniej w tej chwili, chroniły ją przed złem tego świata. Wciągnęła w nozdrza korzenno-drzewną woń ulubionej wody Pawelca.

– Zadzwonił telefon o dziwnej porze. Wstałaś i już nie wróciłaś do łóżka. Odpłynęłaś myślami gdzieś bardzo daleko. Nie zauważyłaś, że tu przyszedłem, nalałem sobie kawy i zdążyłem ją wypić.

– Nigdy nie przestajesz być policjantem? – Dziewczyna odwróciła twarz do partnera i posłała mu uśmiech.

– Masz podkrążone oczy i jesteś smutna. – Najwyraźniej Szymon nie dał się zwiść zademonstrowanej radości.

– Trochę boli mnie głowa – skłamała. – Zaraz wezmę tabletkę i minie. A telefon... To była pomyłka. Idę pod prysznic.

– Muszę jechać, w przeciwnym razie nie zbyłabyś mnie byle wymówką – powiedział i przelał resztę zawartości rondla do termosu. – Pogadamy po pracy. Będziesz musiała lepiej się postarać. – Przyłgął wargami do jej ust, po czym wziął z półki kluczyki do samochodu i włożył kurtkę. – Zjedz śniadanie – polecił, stając w drzwiach. – Przepraszam, że nie mogę sam ci zrobić, jak obiecałem. – Szymon przywiązywał wagę do jedzenia porządnych posiłków, gotowanie było jego pasją i gdy tylko czas mu na to pozwalał, oddawał się jej z radością, której niejednokrotnie i ona doświadczyła, próbując przyrządzonych przez niego dań.

– Zjem – obiecała Weronika, żeby mu sprawić przyjemność. Jedzenie nie było chwilowo na liście jej priorytetów. Zamknęła drzwi za Pawelcem i wyjęła z torebki ostatni list.

NIE ROZUMIEM NIEKTÓRYCH WREDNYCH, OBLEŚNYCH LUDZI. CZASEM MYŚLĘ, ŻE MOJA KLASA JEST SUPER, A CZASEM, ŻE NIE. CZUJĘ ZŁOŚĆ. OGIEMNĄ ZŁOŚĆ. ŻAL MI JEDNEJ OSOBY, BARDZO MI ŻAL. NO MOŻE

KILKU. UDAJĘ, ŻE PISZĘ SPRAWDZIAN, ALE TAK NAPRAWDĘ PISZĘ TEN LIST. PÓŹNIEJ WRZUCĘ GO DO SKRZYNKI, A PANI JUTRO GO WYJMIE. POMAGA MI MYŚL, ŻE PANI TO PRZECZYTA, CHOCIAŻ NIE WIE PANI, KIM JESTEM. PISZĘ DRUKOWANYMI LITERAMI, ŻEBY NIE MOŻNA BYŁO PORÓWNAĆ PISMA. NIE MUSI PANI WIEDZIEĆ, ŻE TO JA. WIE PANI, ŻE ZRANIONE LUB UTRACONE CZĘŚCI CIAŁA SALAMANDRY NA NOWO ODRASTAJĄ? SALAMANDRA PLAMISTA SYMBOLIZUJE PRZEMIANĘ, ODPORNOŚĆ I WYTRZYMAŁOŚĆ.

ROZDZIAŁ 10

Usłyszawszy warkot silnika, Roma Lewicka spojrzała w stronę ulicy i postawiła kołnierz płaszcza. Chłód coraz bardziej wstrząsał jej ciałem i nie wiedziała, czy winić za to pogodę czy emocje, które w niej buzowały. Radiowóz i ambulans przyjechały jednocześnie, a kilka minut później na miejsce zdarzenia dotarła ekipa techników. Wokół martwej dziewczyny zaroilo się od ludzi, którzy robili zdjęcia, zabezpieczali ślady i wkładali różne przedmioty do przezroczystych foliowych torebek. Stojąc za taśmą i próbując utrzymać w ryzach Maksa, Roma obserwowała ich pracę, czekając, aż policjant, który zatrzymał ją po krótkiej wymianie zdań, pozwoli jej wreszcie pójść do domu. Była zziębnięta i głodna, a uwięziony na smyczy pies coraz bardziej się niecierpliwił. Co chwilę sprawdzała telefon w nadziei, że mąż odpisał, ale wiadomości nie było. Olgierd pewnie śpi w najlepsze, pomyślała i zadzwoniła do córki, żeby sprawdzić, czy wstała o czasie. Upewniwszy się, że Beata jest już na nogach, wydała nastolatce kilka poleceń i siłą woli powstrzymała się przed poinformowaniem jej, że przyjaciółka z paczki nie żyje. To nie był dobry moment na przekazywanie hiobowych wieści, zakończyła więc rozmowę i znów zaczęła obserwować pracę policjantów. Po upływie kolejnych trzydziestu minut, gdy postanowiła zainterweniować w swojej sprawie, przy krawężniku zaparkował jeszcze jeden, tym razem nieoznakowany, samochód.

Komisarz Pawelec wysiadł z auta i podciągnął suwak kurtki, po czym omiół wzrokiem postacie znajdujące się na oświetlonej lampami części skweru: lekarzkę sądową, która właśnie wyłoniła się zza krzaków, w których leżały zwłoki, policyjnego fotografa, dwóch techników, Krystynę rozmawiającą z prokuratorem. Szymon wszedł na ogrodzony taśmą teren i podniósł rękę w geście powitania.

– Cześć. Co mamy?

– Cześć. – Aspirant sztabowa Szuba podała mu zabezpieczoną legitymację szkolną. – Ofiara to Julia Czarnecka, w styczniu skończyła trzynaście lat, mieszkała na Wiśniowej, chodziła...

– Rany boskie, to jeszcze dzieciak – wtrącił Pawelec, a jego myśli natychmiast pobiegły w kierunku Zosi, córki, która była tylko trzy lata starsza od martwej dziewczyny. Spojrzał na fotografię nastolatki, następnie na pieczętkę placówki. – Co u licha ciężkiego? – Podniósł wzrok na partnerkę. – W tej szkole pracuje Weronika.

– Wiem. Stary może odsunąć cię od śledztwa, wszyscy znają waszą historię.

– To nie ma nic do rzeczy – mruknął Szymon, oddając Krystynie dokument. – Nika pracuje tam jako pedagog szkolny, nie jest krewną denatki ani podejrzaną o zabójstwo. Ma alibi, wieczór i noc spędziła ze mną.

– Słuchaj, ja nie mam nic przeciwko – powiedziała Szuba. – Przekonaj szefa.

– Dobra, zostawmy to na razie i róbmy swoje. Miała w torbie coś oprócz dokumentów?

– Trochę gotówki, kartę miejską, kosmetyki, poza tym podręcznik i ćwiczenia do angielskiego.

– Ktoś ją zaatakował w pobliżu domu... – Szymon urwał na widok technika.

– Narzędzie zbrodni. – Ubrany w kombinezon kolega pokazał śledczemu metalowy słupek zapakowany w folię. – Jest krew i kilka włosów. A tutaj rozbity telefon ofiary, ktoś się nieźle na nim wyżywał – dodał.

– Co jeszcze?

– Ślady obuwia kilku osób.

Pawelec powiódł spojrzeniem po twarzach nielicznych przechodniów, którzy tymczasem stanęli za taśmą.

– Pstryknijcie gapiom kilka fotek – poprosił i podszedł do lekarki sądowej, która zdejmowała rękawiczki. – Dzień dobry.

– Czy ja wiem, czy taki dobry? – W głosie doktor Żukowskiej zabrzmiało powątpiewanie. – Dzieciakom masakruje się czaszki, dokąd zmierza ten świat? – spytała retorycznie. – Szczegóły po sekcji, ale najprawdopodobniej zginęła od ciosów w głowę. Co najmniej kilka z nich mogło być śmiertelnych.

– Nadzabijanie?

– Możliwe. Wyczuwam silne emocje.

– Czas zgonu?

– Przypuszczam, że nie żyje od około dziesięciu godzin.

– Dziękuję, pani doktor, czekamy na raport. – Szymon pożegnał się z lekarką i wrócił do Szuby.

– Trzeba pogadać z osobą, która znalazła ciało – rzucił i pomyślał, że później będą musieli zrobić jedną z najtrudniejszych rzeczy w tej robocie, powiedzieć rodzicom o śmierci ich córki. Koszmar. – Gdzie świadek?

– Tam. – Krystyna spojrzała na grupę ciekawskich. – Nazywa się Roma Lewicka, wyprowadzała psa, nie ma przy sobie dokumentów. Spisałam jej dane i adres, trzeba ją wreszcie puścić do domu.

– Dobrze, Krycha, ta dziewczyna zginęła wczoraj wieczorem, gdy prawdopodobnie wracała z dodatkowych zajęć, skoro miała w torbie podręcznik. Jeśli ma normalnych rodziców, pewnie obdzwonili znajomych i szpitale, a później pobiegli na komisariat. Sprawdź, czy było zgłoszenie zaginięcia, a ja porozmawiam ze świadkiem. – Ruszył we wskazanym kierunku.

– Dzień dobry, komisarz Pawelec. – Pokazał legitymację. – Roma Lewicka?

– Tak.

– Pani znalazła ciało?

– Tak – powtórzyła. – To znaczy mój pies. Wyszliśmy na spacer, dziś rano

wcześniej niż zwykle. Krążyłam po skwerze aż do momentu, gdy Maks wszedł w krzaki i nie chciał wyjść. Podeszłam bliżej i zobaczyłam, że... – Głos kobiety się załamał. – Zobaczyłam, że tam leży... Julia.

– Rozpoznała pani ofiarę? – Komisarz uniósł brwi.

– Tak, to Julia Czarnecka, koleżanka z klasy mojej córki. Czasem do nas przychodziła.

– Dotykała pani czegoś?

– Nie. Odciągnęłam tylko psa i wzięłam go na smycz.

– Widziała pani kogoś wcześniej, podczas spaceru?

– Nie. Ani żywej duszy, było wcześniej, parę minut po szóstej, ludzie dopiero wstawali.

– Mieszka pani w pobliżu?

– Tak, na Kwiatowej. – Lewicka skinęła ręką w stronę budynków nieopodal. – To krótka ulica, dochodzi do skweru. Podałam swój adres tamtej policjantce, tej, z którą pan rozmawiał.

– Czy pani okna wychodzą na ulicę?

– Tak.

– Słyszała pani wczoraj późnym wieczorem jakieś odgłosy? Coś panią zaniepokoiło?

– Nie.

– Wstawała pani w nocy?

– Nie. – Roma poprawiła szalik, przyciągając jego brzegi do twarzy.

– Dobrze się pani czuje? – Pawelec obrzucił ją uważnym spojrzeniem i stwierdził, że kobieta, mimo ciepłego płaszcza i czapki na głowie, drży.

– Tak, w porządku, tylko jest mi zimno. Może z emocji... Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek... Wie pan, nic nie przygotowuje człowieka na taką sytuację jak znalezienie zwłok. Do tego kogoś, kogo się znało. Chyba jeszcze to do mnie nie dociera.

– Rozumiem. Chciałbym, żeby pani pokazała buty naszemu technikowi. – Szymon dał znak koledze.

– Czy ona... Ktoś ją zabił, prawda? – spytała Lewicka. – To nie jest wypadek?

– Śledztwo wykaże – odparł wymijająco Pawelec. – Proszę... – Urwał na widok technika. – Proszę iść teraz z moim kolegą, on wszystko pani powie. Potem może pani wrócić do domu.

ROZDZIAŁ 11

Według tego, co udało się ustalić Krystynie, minionej nocy Czarneccy zgłosili w komendzie rejonowej, że córka nie wróciła do domu. W drodze na Wiśniową poinformowała Pawelca, że małżonkowie wcześniej sami podjęli próbę znalezienia Julii, a podczas rozmowy z oficerem dyżurnym wykluczyli możliwość ucieczki i domagali się podjęcia natychmiastowych działań. Gdy Pawelec i Szuba przekroczyli próg ich mieszkania, rodzice nastolatki od razu zasypali ich pytaniami.

– Znaleźliście ją? Znaleźliście Julkę?

– Gdzie była przez całą noc?

Z ich oczu wyzierała mieszanek nadziei i strachu.

– Może najpierw usiądziemy – zaproponował Szymon.

– Ale... – zaczął pan domu. – Chcielibyśmy...

– Bardzo proszę – powiedział z naciskiem Pawelec i wymienił spojrzenia z Krystyną. – Czy to jest państwa córka? – spytał, gdy zajęli miejsca w salonie, i podał mężczyźnie zabezpieczoną legitymację szkolną.

– Tak – potwierdził ojciec, spojrzawszy na fotografię.

– Pokaż. – Żona wyrwała mu z ręki dokument. – Skąd... – Podniosła wzrok na policjantów. – Dlaczego... O co tu chodzi, do licha? – W jej głosie zabrzmiały nuty hysterii.

– Bardzo nam przykro, państwa córka nie żyje. Dziś o świcie na skwerze Słonimskiego znaleziono jej ciało.

– Nie. – Matylda Czarnecka znieruchomiała z rozchylonymi ustami. – To nieprawda, na pewno się mylicie. – Z jej szeroko otwartych oczu zaczęły płynąć łzy. Spadały jedna za drugą na wargi i podbródek, a z niego na dłonie ściskające brzegi szlafroka. – Nie! Rozumiecie?! To nieprawda! Nie moje dziecko!

– Oczywiście będą musieli państwo dokonać oficjalnej identyfikacji, ale nie mamy wątpliwości, że to Julia.

Cezary objął żonę i gładził wstrząsane szlochaniem plecy.

– Jak? – wykrztusił łamiącym się głosem.

– Najprawdopodobniej zginęła od ciosów w głowę – wyjaśnił policjant, mierząc małżonków świdrującym wzrokiem. – Sprawca również zniszczył jej smartfon. Proszę nam powiedzieć, kiedy ostatni raz widzieli państwo córkę?

– Wczoraj późnym popołudniem, gdy wychodziła do szkoły językowej. Uczyła się dodatkowo angielskiego.

– Która była wtedy godzina?

– Zajęcia trwały od... Zaraz, wszystko mi się miesza. – Matylda wytarła rękawem szlafroka zapłakaną twarz. – Od osiemnastej czterdzieści pięć do dwudziestej

trzydzieści. Julia zawsze wychodziła pół godziny wcześniej, żeby trochę побыć z koleżankami.

– A więc o osiemnastej piętnaście. – Szymon wyjął z kieszeni notes i długopis. – Proszę o nazwę i adres szkoły językowej.

– Aleja Niepodległości – powiedział Czarnecki i podyktował komisarzowi potrzebne dane.

– Czy wiedzą państwo, jaką trasą chodziła tam Julia?

– Z tego, co się orientuję, z Wiśniowej skręcała w Narbutta i szła prosto, przez skwer do Niepodległości. I z powrotem tak samo.

– Czy córka dotarła wczoraj na... – Pawelec poczuł na ramieniu rękę Krystyny, zerknął więc na nią, a później podążył za jej spojrzeniem.

Na progu pokoju stał dziesięcio-, jedenastoletni chłopiec ubrany w piżamę i wpatrywał się w dorosłych zdezorientowanym wzrokiem.

– Tatusiu... Dlaczego mama płacze? Zdążymy do szkoły?

Cezary, pobladły, poderwał się z miejsca i podszedł do syna.

– Kuba!

– Tato, co się stało? – spytał chłopiec.

– Synku. – Ojciec pochylił się nad dzieckiem. – Dziś nie pójdziesz do szkoły.

– Ale dlaczego? Mam sprawdzian z historii.

– Julka... – zaczął mężczyzna i urwał. – Później porozmawiamy, teraz są u nas pan i pani z...

– Twoja siostra nie żyje – powiedziała matka.

– Matyllda! – krzyknął Czarnecki.

– Co: Matyllda? – Kobieta również podniosła głos. – A jak mam powiedzieć? Że poszła do nieba? Na jedno wychodzi. Naszej córki już nie ma. Umarła. I nic tego nie zmieni, bez względu na dobór słów. – Rozszlochała się na nowo.

– Jak to nie ma? – Chłopcu zadrżały wargi. – Tato, co mama mówi?

– Tak, Kubusiu, to prawda. Julki już z nami nie ma. I nigdy nie będzie. – Przez twarz Cezarego przebiegł bolesny skurcz. Mężczyzna zacisnął powieki, żeby powstrzymać wypływ łez, i otoczył ramionami krzyczącego syna. Kuba, po kilku próbach odepchnięcia ojca, zwiotczał w jego objęciach. Czarnecki posłał policjantom spojrzenie pełne bezradności.

– Czy możemy dokończyć tę rozmowę później?

– Wiem, że to trudne dla państwa – powiedział Pawelec – ale im więcej teraz się dowiemy, tym prędzej nadamy kierunek śledztwu. Jeszcze tylko kilka pytań. Moja koleżanka – spojrzał na Krystynę – zabierze Kubę do drugiego pokoju i posiedzi z nim do czasu, aż skończymy.

– Dobrze. – Cezary rozluźnił uścisk i wyszeptał coś do ucha syna.

Szymon poczekał, aż partnerka wyprowadzi dziecko, i ponownie zwrócił się do

mężczyzny:

– Czy Julia dotarła wczoraj na lekcję angielskiego?

– Tak. Czekaliśmy dość długo na jej powrót, myśleliśmy, że wstąpiła do którejś koleżanki albo stoją gdzieś na rogu i nie mogą się rozstać. Jej telefon nie odpowiadał, więc żona zaczęła dzwonić do dziewczynek, które chodzą z nią na dodatkowy angielski. Potwierdziły, że razem wyszły z kursu i na rogu Narbutta każda poszła w swoją stronę.

– No nie – sprostowała jego żona, wycierając chustką oczy. – Później Julka szła z Beatą.

– Z Beatą?

– Lewicką, koleżanką z klasy. Mieszka na Kwiatowej, to niedaleko.

Pawelec zajrzał do notatek. Co za cholerny pech, pomyślał, sprawdzivszy nazwisko. Wygląda na to, że jej matka znalazła ciało.

– Proszę o zapisanie danych wszystkich dziewcząt, które były wieczorem z Julią. – Znów podsunął notes mężczyźnie. – Co było dalej?

– Pojechałem samochodem do tej szkoły, ale była już zamknięta, więc pokręciłem się po okolicy, a później wróciłem do domu z nadzieją, że zastanę już Julkę, że zaszła gdzieś po drodze i nie zawiadomiła nas, bo telefon jej się rozładował. Ponieważ nie wracała, zacząłem dzwonić do szpitali, ale wie pan, teraz to niczego człowiek się nie dowie przez telefon. Znów zrobiłem rundę po naszej okolicy i w końcu pojechaliliśmy na komendę. Przyjęli zgłoszenie, ale pytali, czy się nie pokłóciła z nami, czy nie mieliśmy z nią problemów. I kazali czekać. – Mężczyzna zawiesił spojrzenie na twarzy policjanta. – Gdy szukałem Julii... Przechodziłem kilkakrotnie przez skwer, a ona... A ona tam leżała. W krzakach. Mogłem ją uratować. – Cezary oparł łokcie na kolanach i ścisnął dłońmi głowę.

– Nie mógł pan – rzekł Pawelec. – Sprawca zadał państwa córce wiele ciosów, nie miała szans. – Może nie powinien wypowiadać się przed autopsją, ale nie chciał, żeby Czarnecki tkwił w przeświadczeniu, że gdyby bardziej się postarał, zdołałby ocalić swoje dziecko. Jego myśli znów pobiegły w kierunku Zosi i Szymon poczuł ukłucie w sercu.

– Kto mógł jej to zrobić? – wyszeptala Matylda. – Znajdziecie tego zwyrodnialca?

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – obiecał komisarz, zaciskając szczęki. – Jakie były państwa relacje z Julią?

– Normalne – odpowiedziała matka. – Jak to z nastolatką, raz twierdziła, że jest dorosła i przysługują jej przywileje, innym razem, że jest dzieckiem i nic nie musi. Do tego huśtawka nastrojów, blokowanie łazienki godzinami, odpyskiwanie, przewrażliwienie na punkcie wyglądu i tego, co kto o niej powiedział.

– Czy córka zwierzała się państwu z problemów? Miała jakieś kłopoty? W szkole lub w relacjach z rówieśnikami?

– Z tego, co wiem, wszystko było w porządku. – Matylda rozmasowała skronie. – Julia dobrze się uczy... ła, była lubiana. We wrześniu zmieniliśmy dzieciom szkołę na

rejonową, bo w społecznej zaczęli przeginać z wysokością czesnego. Córka bardzo szybko nawiązała kontakty z rówieśnikami, a my z rodzicami uczniów z jej klasy. Przecież to niemożliwe, żeby trzynastoletnia dziewczynka miała wroga, który chciałby ją zabić. To jakiś absurd.

– Będziemy sprawdzać różne wątki – odparł Pawelec. – Czym państwo zajmują się zawodowo?

– Mąż jest doradcą podatkowym w firmie konsultingowej, a ja pracuję w domu – oznajmiła Czarnecka. – Działam w mediach społecznościowych, reklamuję na swoich profilach różne produkty.

– Mieli państwo lub mają jakieś problemy w pracy? Ze współpracownikami, klientami?

– Nie – odparł Cezary, a jego żona pokręciła głową.

– Ze znajomymi?

– Nie – powtórzył mężczyzna. – Co pan sugeruje, jeśli mogę wiedzieć?

– To rutynowe pytania. – Komisarz wstał i położył na stole wizytówkę. – Na wypadek, gdyby coś się państwu przypomniało, nawet jeśli uznacie to za mało istotne – wygłosił standardową formułę i wyszedł do przedpokoju.

– Chwileczkę. – Matylda wstała z kanapy. – Julię zaczepiał ojciec jednego ucznia – zakomunikowała. – Groził jej, że pożałuje albo coś w tym stylu.

– O kim ty mówisz? – Czarnecki zmarszczył brwi.

– O Zielińskim, ojcu Adama.

– Nie, no nie wygłupiaj się, rzucił parę słów w emocjach, bo Julka wcześniej zaczepiała jego syna.

– Może po kolei – poprosił Pawelec. – To ktoś z tej samej szkoły?

– Tak. Ojciec kolegi Kuby. Chłopcy się pokłócili, nasza córka stanęła w obronie brata, a Zieliński w obronie syna.

Szymon, kryjąc niedowierzanie, wysłuchał opowieści na temat konfliktowej sytuacji między dziećmi, po czym zanotował potrzebne szczegóły dotyczące zajścia. Przez chwilę zastanawiał się w myślach, czy Irena również uczestniczyła w takich absurdalnych potyczkach, gdy Zosia chodziła do podstawówki, a on zajmował się głównie pracą, zostawiając szkolno-domowe problemy na barkach byłej żony. Nie miał o tym pojęcia, ponieważ kiedyś zawodził na całej linii jako ojciec i jako mąż. Relację z Zosią od trzech lat naprawiał z mozołem, ale i z dobrym skutkiem, a to dzięki Weronice, która uświadomiła mu, gdy poznała nastolatkę, co może stracić, jeśli nie zacznie interesować się swoim dzieckiem. Szymon miał nadzieję, że stopniowo polepszy też stosunki z Ireną, przynajmniej na tyle, żeby ich rozmowy w sprawach dotyczących córki nie kończyły się za każdym razem kłótnią.

– Mogą państwo poprosić moją partnerkę? – rzekł, chowając notes. – Chcielibyśmy jeszcze rozejrzeć się w pokoju Julii.

ROZDZIAŁ 12

Policjanci zabrali komputer Julii. Był zabezpieczony hasłem, więc chcieli go oddać w ręce swojego informatyka. Zdaniem Matyldy, nie mogli niczego ciekawego tam znaleźć, bowiem życie córki, jak większości nastolatków, toczyło się głównie za pośrednictwem smartfona, który podobno został zniszczony przez sprawcę zabójstwa i istniała obawa, że nie uda się z niego odzyskać żadnych danych. Tymczasem zmęczony płaczem Kuba zasnął na tapczanie w swoim pokoju, więc Matylda przykryła go kocem i poszła do kuchni zaparzyć kawę. Z gorącym naczyniem w rękach usiadła w salonie przed laptopem, przyciągając kolana do piersi. Wciąż nie dowierzała, że to, czego doświadcza, dzieje się naprawdę, że nie jest to koszmar senny, z którego otrząśnie się po przebudzeniu. Relacja policjantów brzmiała tak niewiarygodnie, że mimo ich wizyty i rozmowy, w której brała udział, miała wrażenie, że zaraz ktoś obwieści, iż to pomyłka albo okrutny żart.

Z boleśnie ściśniętym żołądkiem, który próbowała rozgrzać, pijąc z kubka dużymi łykami, Czarnecka zalogowała się na stronie swojego bloga. „Kochani” – zaczęła i odchyliła się na oparcie sofy. Zza zamkniętych drzwi gabinetu dochodziły dźwięki świadczące, że mąż rozmawia przez telefon. Szmer jego głosu rozpraszał ją i denerwował. Czarnecka opuściła spuchnięte od łez powieki, próbując zebrać myśli. Po chwili wzięła smartfon i zrobiła sobie kilka zdjęć. Wybrała najlepsze i obrobiła je w programie graficznym.

„Kochani, stała się straszna rzecz, moja córka została zamordowana...” – podjęła wątek, położywszy dłonie na klawiaturze. Przebierając palcami w szybkim tempie, zrelacjonowała fanom przebieg porannych zdarzeń, poczynawszy od wizyty stróżów prawa, a skończywszy na utuleniu zrozpaczonego syna, zbyt młodego, żeby stawić czoło tragedii, która stała się także jego udziałem.

Nie jestem w stanie wyrazić słowami, co czuję. Wciąż wydaje mi się, że to nieprawda, a po chwili pytam: dlaczego ja? Dlaczego spotkało to moją córkę? Mnie? Moją rodzinę? Czym zawiniliśmy temu światu? Każdą komórkę ciała wypełnia mi smutek. Muszę zniknąć stąd na pewien czas, żeby nauczyć się z nim żyć i żeby posklejać z powrotem życie moje i moich bliskich. Potrzebuję czasu. Obiecuję jednak poinformować was w niedalekiej przyszłości o działaniach policji. Wszyscy będziemy im patrzeć na ręce, nie pozwolimy, żeby ten odrażający czyn uszedł sprawcy płazem. Jeśli będzie trzeba, sama odnajdę mordercę mojego dziecka. Wasza Matylda.

Dopijając kawę, Czarnecka dwukrotnie przeczytała gotowy tekst, poprawiając dostrzeżone literówki, po czym opublikowała go na blogu, dołączając fotografię swojej zapłakanej twarzy.

– Ustaliłem w firmie, że wezmę kilka dni urlopu, a później, do pogrzebu, będę

pracować zdalnie. – Cezary wszedł do salonu i usiadł obok żony. – To jakiś koszmar, trudno mi uwierzyć w to wszystko.

– Mam identycznie. – Matylda na chwilę podniosła wzrok na męża, zauważając ściągnięte brwi i miarowy ruch zaciśniętych szczęk. – Czuję się tak, jakbym dryfowała na granicy jawy i snu. – Znów sięgnęła po telefon i weszła na swój profil na Instagramie.

– Kuba zasnął? – spytał mąż.

– Tak. – Wybrała to samo zdjęcie, które wstawiła na blogu, dodała skopiowany tekst o zabójstwie Julii.

– Co robisz?

– Informuję moich obserwatorów o tym, co się stało. – Czarnecka zatwierdziła publikację posta.

– Zwariowałaś? – W głosie Cezarego zabrzmiało niedowierzanie. – Jak możesz teraz myśleć o gromadzie wścibskich ludzi, którzy ekscytują się cudzym życiem?

– Żyję z ich wścibstwa, nie zapominaj o tym. – Matylda odłożyła telefon i poczuła, że poranne napięcie ustępuje miejsca znużeniu. – To mój obowiązek wobec fanów. Mogę rozpaczać, mogę nawet się zabić, ale najpierw muszę ich powiadomić, co u mnie słychać. Paradoksalnie moja popularność dzięki temu wzrośnie, bo ludzi, mój drogi, fascynuje zło, szambo i nieszczęście. Lubią się w tym nurzać, dzielić wieściami i komentować. Ty przecież też zadzwoniłeś do pracy, żeby ustalić co i jak. – Zaczęła walczyć z ogarniającą ją sennością.

– To co innego. Nie mogę ot tak sobie nie przyjść do firmy bez wyjaśnienia.

– Ja też nie mogę zostawić tysięcy osób i zniknąć na parę dni czy tygodni, bo pójdą do konkurencji. Wiesz, ile jest profili lifestylowych?

– Nie mam pojęcia i szczerze mówiąc, mam to gdzieś. – Czarek wstał i włożył ręce do kieszeni dżinsów. – Nie rozumiem takiej rozpacz, która potrzebuje wirtualnej widowni. W trudnych momentach szukam wsparcia u bliskich, a nie w internecie.

Stał nad żoną i ciężko oddychał, po czym, nie doczekawszy się reakcji z jej strony, wyszedł z salonu. Po chwili Matylda usłyszała zamykające się za nim drzwi gabinetu. Wtedy odświeżyła stronę bloga. Prawie dziewięćdziesiąt komentarzy, stwierdziła i zerknęła na profil instagramowy. Tam reakcji było dwa razy więcej. Wiadomość się niosła, napływały wyrazy współczucia. Czarnecka poczuła wzbierający w gardle szloch.

Roma Lewicka zdołała powściągnąć uczucia do momentu, gdy Beata wyszła do szkoły, a później, korzystając z tego, że mąż jeszcze śpi, zalogowała się na Facebooku i dała upust emocjom, relacjonując na swoim profilu zdarzenie, którego była świadkiem. Zaznaczyła, że przed ukazaniem się oficjalnego komunikatu w mediach nie może ujawnić szczegółów tego, co wie, ale obiecała swoim wirtualnym znajomym, że niebawem to zrobi. Będziecie zszokowani, zapewniła i wybrała opcję

„Opublikuj”. Później, zadzwoniwszy do biura, zgłosiła, że bierze dzień urlopu na żądanie, następnie zrobiła sobie kawę i siedząc prawie godzinę przed monitorem, co kilka minut odświeżała stronę, żeby sprawdzać liczbę i rodzaj reakcji oraz czytać komentarze odbiorców wpisu. Wciąż zszokowana, ale i zadowolona, że przeżyje dziś pięć minut sławy, wzięła prysznic i zjadła śniadanie, a kanapki dla męża przykryła folią aluminiową. Zaparzyła drugą filiżankę arabiki i ponownie usiadła przed komputerem. Weszła na stronę bloga Czarneckiej i zobaczyła świeżo opublikowany post. A więc jednak, pomyślała z mieszaniną współczucia i ekscytacji, i przyjrzała się zdjęciu zapłakanej twarzy Matyldy. Przeczytała tekst i liczne komentarze, które, jak wynikało z oznaczenia czasu, pojawiły się prawie natychmiast po oświadczeniu blogerki, zamieszczonym na stronie „Kawa z Matyldą”. Roma usiadła wygodniej i położyła laptop na kolanach.

Matyldo, serdeczne wyrazy współczucia, nie potrafię wyrazić, jak bardzo jest mi przykro.

Napisała pierwsze zdanie i przeczytała na głos, by się upewnić, że dobrze brzmi.

Jako matka łączę się z Tobą w bólu po stracie córki. To ja znalazłam jej ciało. Tak bardzo chciałabym cofnąć czas, Roma Lewicka.

ROZDZIAŁ 13

Kilkakrotna lektura nowego listu nie przyniosła odpowiedzi na cisnące się w myślach pytania. Weronika poruszała się po omacku i nie miała pojęcia, jak znaleźć autora wiadomości, który jej zdaniem potrzebował pomocy. Domyślała się, że ma do czynienia z uczniem bądź uczennicą z czwartej, piątej lub szóstej klasy, chociaż bardziej stawiała na starsze dzieci. Tak czy inaczej, dodając do siebie oddziały a, b, c, otrzymywała dziewięć klas, co pomnożone przez średnio dwadzieścia pięć osób dawało liczbę dwieście dwadzieścia pięć. Po prostu brawo!

Nowacka, jeszcze bardziej roztrzęsiona, zmusiła się do zjedzenia kanapki, a później spakowała rzeczy i spojrzała na zegarek. Miała dość czasu, żeby wrócić do swojego mieszkania, przebrać się i zdążyć do szkoły przed dzwonkiem zwiastującym początek pierwszej lekcji, później zaś musiała zadbać o to, by nieustannie mieć coś do zrobienia. Coś, co zajmie jej uwagę tak bardzo, że nie będzie mogła myśleć o tym, że jakieś dziecko wysłało do niej wiadomości o treści, która wywołuje niepokój, a ona nie wie, czy ma je traktować poważnie, czy też jakiś dowcipniś, a może kilku, bawi się jej kosztem.

Dotarłszy do pracy dwadzieścia minut przed ósmą, od razu zalogowała się w dzienniku elektronicznym. W skrzynce pocztowej, wśród innych wiadomości, czekała odpowiedź od rodziców Adama Zielińskiego z potwierdzeniem terminu spotkania w środę. Weronika, w nadziei, że lada moment dostanie identyczny e-mail od matki lub ojca Kuby Czarneckiego, napisała do Ali Popowicz, a następnie poszła sprawdzić zawartość tekturowego pudełka. W środku znalazła jedną, kilkakrotnie złożoną kartkę. Stojąc przed drzwiami, rozwinęła ją i chciała przeczytać, lecz w tym momencie usłyszała stukot obcasów.

– Dobrze, że cię widzę. – Za plecami Nowackiej zabrzmiał zdyszany głos Magdy Zajac. – Biegłam za tobą wcześniej i wołałam, ale nie słyszałaś w tym huk.

– Wejdziesz? – Nowacka ukryła w dłoni list i zaprosiła koleżankę do środka.

– Tylko na chwilę, bo zostawiłam dzieciaki z woźną, zaraz muszę lecieć. – Koleżanka usiadła na brzegu krzesła. – Właśnie byłam w sekretariacie, wyobraź sobie, że nie żyje uczennica z naszej szkoły, podobno to zabójstwo. Ktoś ją znalazł w krzakach niedaleko domu.

– Co ty mówisz, Magda? – Weronika poczuła, że nie może oddychać. – Która?

– Nie wiem, nie miałam jej u siebie w jeden-trzy, ale pani Basia mówiła, że nazywa... nazywała się Czarnecka.

– Jak się nazywała?

– Julia Czarnecka. Znałaś ją? Brak mi słów, co za potworność! Kto mógł zrobić coś takiego? – Ruda wstała i ścisnęła pasek od torebki. – Nie wyobrażam sobie...

Nowacka, zszokowana, oparła łokcie na biurku i schowała twarz w dłoniach.

Odżyły w niej wspomnienia związane z tragiczną śmiercią matki i Olgi, pod powiekami zamigotały obrazy sprzed lat, widok nieruchomych, zbrukanych ciał ukochanych osób, które musiała zidentyfikować. Magdalena kontynuowała swój wywód, ale jej głos dochodził do Niki jak z oddali.

– Naprawdę ciężko to uwierzyć... Muszę pędzić, ale nie wiem, jak będę dziś pracować. Widzimy się później?

– ...

– Nika?

– Tak, tak, do zobaczenia. – Weronika zmusiła się, by jej odpowiedzieć.

Skinęła ręką na pożegnanie, a później siedziała jeszcze przez chwilę bez ruchu, zanim podniosła słuchawkę telefonu stacjonarnego i wybrała numer sekretariatu.

– Tak, pani Weroniko – potwierdziła Barbara. – To Julia, siostra Kuby. Dzwonił ich ojciec, totalnie rozbity, na początku nie mogłam zrozumieć, co mówi. Wczesnym rankiem ktoś znalazł zwłoki dziewczynki... – Kobiecie załamał się głos. – Jakub już nie przyjdzie do szkoły przed feriami.

– Rozumiem, dziękuję. – Nika zakończyła połączenie i podeszła do okna. Co za koszmarna historia, pomyślała, patrząc na szarobury widok za szybą, który wzmagał uczucie przygnębienia. W jej uszach zabrzmiały słowa Haliny: „Mogłabym ją zabić” albo podobne. Nie, to bzdura, ofuknęła się w myślach, a później jej wzrok padł na trzymany w dłoni papier. Rozwinęła kartkę i od razu rozpoznała charakter pisma, chociaż tym razem litery tworzące zdania były rozchwiane i mniej wyraźne. Widać było, że podczas pisania nadawcą lub nadawczynią listu targaly silne emocje.

MOJA RODZINA JEST DO NICZEGO. CIĄGLE PRETENSJE I ROZKAZY. A JA CHCĘ SPĘDZIĆ CAŁY DZIEŃ W ŁÓŻKU. ALBO KILKA DNI. I CZASEM TYLKO WSTAĆ, ŻEBY POTAŃCZYĆ. NIENAWIDZĘ NAUCZYCIELKI OD POLSKIEGO. CIĄGLE GADA, GADA I GADA. I MA NASZĄ KLASĘ ZA BANDEŃ GŁUPKÓW. TO PRAWDA, NIEKTÓRZY SĄ PIEPRZNIĘCI, ALE WIĘKSZOŚĆ JEST SPOKO. UDAJĘ PRZED WSZYSTKIMI, ŻE JEST FAJNIE I BEZPROBLEMOWO. NIKT NIE WIE, O CZYM MYŚLĘ. SŁABEUSZE NIE SĄ MILE WIDZIANI, TRZEBA BYĆ OGARNIĘTYM I MIEĆ DYSTANS.

Weronika wybiegła na korytarz. List został wrzucony do pudła tego ranka, a więc zrobił to ktoś, kto przyszedł do szkoły wcześniej niż ona. Nowacka weszła na drugie piętro, gdzie uczyły się starsze klasy, i zaczęła omiatać spojrzeniem postacie nastolatków, których na korytarzu było teraz znacznie więcej niż przed kwadranssem. W powietrzu czuć było aurę niepokoju i napięcia, i dopiero po chwili Nika pojęła, co jest źródłem jej odczuć. Zazwyczaj uczniowie przed rozpoczęciem lekcji byli pogrążeni w rozmowach lub przeglądali podręczniki. Teraz tkwili w zamkniętych kręgach i wbijali oczy w smartfony, mimo że używanie ich na terenie placówki było zabronione. Nowacka, zaskoczona, przygłębła plecami do ściany i włożyła ręce do kieszeni spodni. Zastanawiając się, jak ma zareagować na to gremialne złamanie

regulaminu, jednocześnie próbowała sobie przypomnieć, kogo z nich widziała dziś wcześniej. Jej obecność przyciągnęła uwagę kilku osób, a te dały znać innym. W stronę szkolnej pedagog odwróciły się wszystkie głowy, a dłonie z komórkami zanurkowały w czeluściach plecaków. Weronika wpatrywała się w młodzieńcze oblicza, na których widniała mieszanka strachu, zaciekawienia i dezorientacji, lecz wbijanie nieruchomego wzroku w pobladłe twarze nie przybliżało jej do odpowiedzi na pytanie, kto jest nadawcą listów. Chciała coś powiedzieć, spytać o ich niecodzienne zachowanie, ale w tym momencie zadzwonił dzwonek. To na nic, stwierdziła, gdy uczniowie zaczęli się przepychać, żeby wejść do sal. Zrobiła krok w ich stronę, potem drugi i pomyślała, że wszystko jest bez sensu.

– Pani Weroniko – usłyszała po długiej chwili i zdała sobie sprawę, że stoi na środku opustoszałego korytarza.

– Tak, pani Danusiu?

– Majewska pani szuka.

– Dziękuję, już idę.

– Pani Weroniko, kochana – zaczęła woźna, gdy ruszyły w stronę schodów. – To prawda, że tę Julkę z szóstej b zamordował jakiś zboczeniec czy inny pedofil?

– Nie wiem, naprawdę, sama dowiedziałam się kilka minut temu.

– To pewnie po to Majewska panią woła.

– Możliwe. – Nowacka rozmasowała skronie. – Myślę, że to będzie trudny dzień.

ROZDZIAŁ 14

– Dobrze, że pani już jest. – Zastępczyni dyrektora podniosła głowę znad dokumentów, a na jej twarzy odmalowała się ulga. – Proszę zamknąć drzwi. – Westchnęła. – Pewnie już pani wie, co się stało.

– Tak – potwierdziła Nowacka.

– Zaraz przyjedzie policja i będą rozmawiać z szóstą b i z nauczycielami. Muszą dzisiaj, jutro są egzaminy dla szóstoklasistów, to prawdziwy pech, że wszystko tak razem... – Urwała zmieszana. – Przepraszam, nie miałam na myśli, że lepiej by było, gdyby...

– Rozumiem, pani dyrektor. – Mimo wczesnej pory, może z powodu niezbyt dobrze przespanej nocy i natłoku zdarzeń o poranku, Weronika poczuła irytację, którą prędko stłumiła. – Dzieci będą zdenerwowane, co może wpłynąć na ich skupienie podczas testów.

– Otóż to. Liczę na pani obecność, gdy policja będzie z nimi rozmawiać, wieść szybko się niesie, myślę, że wielu już coś wie, a na pewno wiedzą ich rodzice. Tylko nie mam pojęcia skąd. – Przełożona odwróciła ekran komputera w stronę Weroniki. –

Proszę spojrzeć, oto zawartość mojej skrzynki odbiorczej w dzienniku elektronicznym.

– Sporo tego. – Nowacka nie rozumiała, co Majewska chce jej przekazać swoim zachowaniem.

– W ciągu półtorej godziny dostałam sto czterdzieści trzy wiadomości w sprawie Julii – oświadczyła wicedyrektorka. – Większość nadawców wyraża niepokój o poziom bezpieczeństwa w szkole i domaga się... – Urwała i odwróciła monitor z powrotem do siebie. – Zaraz pani przeczytam, chwileczkę... O! „Proszę o informację, w jaki sposób szkoła zamierza chronić uczniów naszej placówki”. –

Majewska, zarumieniona z emocji, odchyliła się na oparcie. – Rozumie pani? Zabójstwa dokonano wieczorem w parku, dziewczyna była dawno po szkole, pod opieką rodziców, a oni sugerują, że to nasza wina.

– Tak daleko idących wniosków bym nie wyciągała – odpowiedziała Weronika, czując pulsowanie w skroniach, zwiastujące, że migrena zbliża się wielkimi krokami. – Ale faktycznie, pytanie dość niefortunne.

– Łagodnie powiedziane. – Wicedyrektorka oparła łokcie na blacie i schowała twarz w dłoniach. – Że też Biedrzycki musiał na tych nartach złamać nogę!

– A może tak... – W głowie pedagog pojawił się nagły błysk. – Skoro rodzice chcą większej ochrony, może założymy w szkole monitoring – zaproponowała, widząc w tym szansę również dla siebie. – W sytuacjach problemowych można by prześledzić nagrania i stałoby się jasne, kto, co i kiedy.

– Nie, nauczyciele czuliby się inwigilowani, a i wielu rodziców nie wyraża zgody –

odparła Majewska. – Dyrektor już miał taki pomysł we wrześniu, ale rozeszło się po kościach.

– W takim razie – Nika nabrała powietrza do płuc – po prostu róbmy swoje. Ludzie i tak będą pisać i gadać, nic na to nie poradzimy. Śledztwo w sprawie zabójstwa należy do policji, a my możemy ułatwić im życie, udzielając wszelkich informacji. I tyle. Dobrze, że dziś jest ostatni dzień lekcji, jutro egzaminy, potem ferie. Przez tydzień wszyscy ochłoną i emocje opadną. Tylko rodzina Julii zostanie sama ze swoim dramatem, bo nawet gdyby nie wiem jak próbować pomóc, nie zmniejszymy ich bólu.

– Straciła pani kogoś bliskiego? – spytała wicedyrektorka. – Oprócz naszej Olgi Cichoń?

– Straciłam matkę – odparła Nika, starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie i beznamyślnie. – Stąd wiem, jak jest. Ludzie będą się nakręcać dziś i jutro, a później zaczną piec ciasta i malować pisanki. Zrobią ostatnie zakupy, ugotują biały barszcz, a w niedzielę usiądą z rodziną przy stole. Może ktoś wspomni o Czarneckich, a może nie? Po co wprowadzać ponury nastrój w święta? Przecież mają być czasem radości, tego życzymy wszystkim prawda? Rodzinnych, radosnych świąt, spokoju, pogody ducha i tak dalej, czyż nie? – W głosie Weroniki zabrzmiała ironia.

Majewska zamrugnęła, zaskoczona słowami podwładnej, a później poruszyła ustami, jakby chciała coś rzec. Zanim jednak z jej gardła wydobył się dźwięk, ktoś zapukał i do gabinetu weszła sekretarka.

– Pani dyrektor, matka Julii Czarneckiej napisała na swoim blogu, co się stało z jej córką – poinformowała szefową. – Na Instagramie też. Niech pani wejdzie tam i zobaczy.

– Dziękuję, pani Basiu – powiedziała Majewska i spojrzała na Weronikę. – No to już mamy jasność, skąd rodzice uczniów wiedzą o zabójstwie. – Skrzywiła się jak po zjedzeniu cytryny.

W tym momencie Nowacka uświadomiła sobie, jaki był powód zachowania nastolatków przed lekcjami.

– Dzieciaki też już wiedzą – zakomunikowała. – Widziałam dziś szóste klasy z nosami w smartfonach. Stali w grupach, przejęci, nie zdawałam sobie sprawy, co się dzieje, ale teraz wiadomo.

– Nie rozumiem tego świata. – Wicedyrektorka zapaliła papierosa. – Pani by trąbiła w internecie, gdyby ktoś pani umarł? – Zaciągnęła się dymem i chwilę później znieruchomiała z dłonią przy ustach. – Przepraszam, miałam na myśli...

– W porządku, rozumiem. Nie, nie wpadłabym na taki pomysł.

– Strach pomyśleć, co będzie, jak ten pismak z „Tropiciela” zwącha sprawę – mruknęła Majewska. – Już wczoraj obsmarował nas w swojej żalosznej gazecie. „Nauczycielka zaprzecza, jakoby zastosowała przemoc fizyczną wobec uczennicy” – zacytowała, przewracając oczami. – „Dalszy ciąg skandalicznych wydarzeń w placówce oświatowej”. Jeszcze tego brakuje, żeby zaczął łączyć ze sobą oba

zdarzenia – prychnęła.

– Zdenerwowanie Haliny i zabójstwo Julii? – Weronika zmarszczyła czoło. – Przecież to absurd – powiedziała, a w jej uszach znów zabrzmiały słowa plastyczki. – To absurd – powtórzyła.

– Ja też tak uważam, ale sama pani wie, jak społeczeństwo potrafi zlinczować Boga ducha winnego człowieka na podstawie plotek i zgrabnie podsuniętych sugestii. Teraz liczy się klikalność, droga koleżanko.

Zapadła cisza, podczas której Nowacka analizowała wypowiedź przełożonej. Zanim jednak doszła do jakichś wniosków, Majewska klepnęła dłonią w biurko.

– Dobrze, podsumujmy – zaproponowała. – Lada moment rozpocznie się diabelski taniec, więc trzeba ustalić, co i jak. Proszę odwołać spotkanie w sprawie kłótni Adama i Kuby, bo to teraz bez sensu. Napisałam już wiadomość do wychowawców czwartych, piątych i szóstych klas, żeby ogólnie poinformowali dzieci o śmierci koleżanki ze szkoły. Do wszystkich rodziców wysłałam maila z prośbą o unikanie wzbudzania sensacji, a tych z szóstej b poinformowałam, że z ich dziećmi będzie rozmawiać policja. To chyba na razie wszystko? – zastanowiła się i spojrzała w stronę drzwi, w których ponownie stanęła sekretarka.

– Pani dyrektor, przyjechali z komendy stołecznej.

– Zapraszam tutaj, a pani... – Jej oczy spoczęły na Weronice. – Proszę znaleźć Mariolę Wawrzyniak, poinformować ją o wszystkim i czekać na decyzję.

ROZDZIAŁ 15

Komisarz Pawelec stanął przed siedzącymi przy stolikach uczniami klasy szóstej b i zerknął na stojącą z tyłu sali Weronikę. W jej szarych, wpatrzonych w niego oczach czaiła się niepewność, a rozchylone usta wyglądały tak, jakby zawisły na nich niewypowiedziane słowa. Szymon poczuł ucisk w okolicy serca, jak zawsze, gdy widział Nikę bezradną i przestraszoną. Chciał do niej podejść i przycisnąć ją mocno do siebie, żeby dodać dziewczynie otuchy i przypomnieć, że może na niego liczyć, ale zamiast tego zaklął w myślach i wrócił spojrzeniem do szóstoklasistów. Na twarzach nastolatków ciekawość mieszała się z niedowierzaniem i strachem, policzki niektórych dziewczyn nosiły ślady łez, wargi chłopców wyginały się w nerwowych uśmiechach. Większość trzymała w rękach telefony, niektórzy kryli je pod blatem, inni otwarcie położyli na stołach.

– Nazywam się Szymon Pawelec, a to moja partnerka, Krystyna Szuba – zaczął. – Jesteśmy z policji. Wiecie już, że Julia Czarnecka, wasza koleżanka z klasy, nie żyje. Wczoraj wieczorem, gdy wracała z angielskiego, ktoś na nią napadł i wiele razy uderzył ją w głowę. Mówię wam to, ponieważ niewiedza sprawia, że ludzie snują przypuszczenia i rozsiewają plotki, a tego chcielibyśmy uniknąć. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa i zrobimy wszystko, żeby znaleźć mordercę. Aby działać z lepszym skutkiem, potrzebujemy informacji od osób, które znały Julkę i mogą nam powiedzieć parę zdań na jej temat. Dlatego tu jesteśmy. Chcemy z wami porozmawiać, ale nikt nie będzie was do niczego zmuszać. – Pawelec omiół spojrzeniem twarze uczniów. Niektórzy, napotkawszy wzrok komisarza, spuszczały głowy, dwie dziewczyny zaczęły płakać, kilka osób mniej lub bardziej jawnie skupiło swoją uwagę na smartfonach. – Pamiętajcie jednak, że każda informacja może nam pomóc. Wszystko jasne? – Zamilkł na chwilę. – Okej. Będziemy rozmawiać w sąsiedniej sali, którą udostępniła nam pani wicedyrektor. – Oczy Szymona ponownie spoczęły na Weronice, a później na wychowawczyni, Marioli Wawrzyniak, której rysy wydały mu się znajome. Prawdopodobnie ją przesłuchiwał, prowadząc sprawę zabójstwa Olgi Cichoń, uznał. – Możemy zaczynać?

– Tak. – Nauczycielka podeszła do policjanta i stanęła przed młodzieżą. – Kochani moi, ja i pani pedagog oczywiście będziemy tam z wami. Nie musicie się niczego obawiać, po prostu odpowiedzcie na pytania, mówcie wszystko, co wiecie, jak powiedział pan komisarz, nigdy nie wiadomo, co może okazać się znaczące dla śledztwa. – Zerknęła na policjanta. – W takim razie... Pojedynczo?

– Tak byłoby najlepiej. – Pawelec otworzył drzwi. – Kto pierwszy?

W pracowni polonistycznej oddał pałeczkę Krystynie, a sam usiadł z boku i zajął się robieniem notatek. Koleżanki i koledzy Julii Czarneckiej kolejno wchodzili do sali i opowiadali o nieżyjącej rówieśnicy. Z ich relacji wyłaniał się obraz dziewczyny pewnej siebie, znającej swoją wartość, odważnej liderki grupy, która w ciągu dwóch

miesiący po dołączeniu do klasy skupiła wokół siebie większość uczniów. Śledczy przepytali dwadzieścia osób i nie usłyszeli nic, co dałoby im punkt zaczepienia, powód, by dalej drążyć zagadnienie. Nie inaczej było podczas rozmowy z Beatą Lewicką.

– Lubiałaś ją? – spytała Szuba, wysłuchawszy kolejnych peanów na cześć nieżyjącej dziewczyny.

Nastolatka westchnęła i pociągnęła nosem.

– Tak – powiedziała po chwili milczenia, a w jej oczach zalśniły łzy. – Byłyśmy przyjaciółkami.

– Wiemy, że tamtego wieczoru wracałyście razem z lekcji angielskiego?

– Uhm, to znaczy, najpierw z Laurą i Ewą, a dopiero później ja z Julą w naszą stronę.

– Ulicą czy przez skwer?

– Ulicą.

– Zatrzymywałyście się gdzieś po drodze do domu?

– Nie. Potem ja skręciłam do siebie, w Kwiatową, a ona poszła dalej.

– Widziałaś, czy wchodziła na teren skweru?

– Nie. Ale zawsze chodziła prosto, koło biblioteki.

– Dobrze... Czy Julia miała jakieś problemy w szkole lub w domu?

– Nie. Wszystko było super. – Beata szarpnęła sznurkową bransoletkę, którą miała na nadgarstku, a później zaczęła gładzić palcami przyczepiony do niej wisiołek.

– Może powiedziała ci coś ważnego i prosiła, żebyś zachowała to w sekrecie?

– Nie.

– Nie zwierzałyście się sobie?

– Zwierzałyśmy, ale to były takie zwykłe rzeczy, o chłopakach albo jak miałyśmy jakieś akcje z rodzicami.

– Akcje?

– No, szlaban na komórkę, bo zła ocena, czy inne takie. – Beata wzruszyła ramionami.

– Rozumiem. – Krystyna wymieniła spojrzenia z Szymonem. – Chciałabyś jeszcze coś dodać?

– Nie.

– W takim razie dziękuję ci, możesz już dołączyć do klasy.

– To jej matka znalazła zwłoki – powiedział Pawelec do wychowawczynie, gdy nastolatka wyszła. – Mieszkają blisko siebie.

– Szok. – W głosie Marioli Wawrzyniak brzmiało niedowierzanie. – Trudno to wszystko pojąć.

– Naprawdę dziewczyny się przyjaźniły? – spytała Szuba. – Odniosłam wrażenie, że nie była pewna tego, co mówi.

– Tworzyły paczkę: Julia, Beata, Laura i Ewa – potwierdziła nauczycielka. – Wszędzie razem.

– Rzeczywiście dziewczyna była taka idealna, jak ją przedstawiają rówieśnicy? – spytał Pawelec. – Świetna koleżanka i uczennica, wzór do naśladowania?

– Nie – zaprzeczyła Mariola. – Prawda wygląda trochę inaczej, ale wiadomo, że jako dorośli inaczej patrzymy na pewne zdarzenia niż dzieci czy nastolatki. Ich cieszą rzeczy, w których my nie widzimy nic wesołego.

– Ma pani coś konkretnego na myśli?

– Julia lubiła bawić się kosztem innych uczniów, ośmieszać ich, a później, gdy sprawa wychodziła na jaw, próbowała obracać wszystko w żart.

– Może pani podać jakiś przykład? – poprosił Szymon.

– Tak. Pod koniec pierwszego semestru zaczęła publikować na Facebooku historię w odcinkach na temat jednego z kolegów z klasy.

– Na Facebooku?

– Tak. Jest tam ponad połowa klasy, przyznali się na zajęciach o bezpiecznych zachowaniach w sieci. Każdy twierdził, że matka lub ojciec mu pozwolili, ale jak powiedziałam o tym na zebraniu, rodzice zrobili wielkie oczy – wyjaśniła Mariola. – A ja nie zamierzam dociekać, kto kręci i gdzie leży prawda. Faktem jest, że w innych klasach uczniowie też siedzą nie tylko na Facebooku, ale także na Instagramie, a przede wszystkim na Snapchacie. Kiedyś idolami małałatów były gwiazdy rocka i aktorzy, a teraz oni podziwiają ludzi, którzy żyją z publikacji durnych filmików na YouTube, chcą być tacy jak oni, próbują brać z nich przykład.

– A co było z historią, o której pani wspomniała? Jak się nazywa ten chłopak?

– Franek Łuczak.

Szymon spojrział na listę dzieci i zapisał w notesie kilka słów.

– Dobrze. Co było dalej?

– Jak mówiłam, Julia zamieszczała posty, dodawała zdjęcia, które robiła koledze podczas lekcji. Takie prześmiewcze, wiecie państwo, w sytuacji, gdy Franek się zamyślił i zrobił niemądrą minę, albo coś podobnego. Dzieciaki miały ubaw do czasu, aż jedna z dziewcząt pokazała to swoim rodzicom, bo zrobiło jej się żal kolegi. Ojciec uczennicy wykonał zrzuty z ekranu i wysłał je ojcu chłopca, a później wydrukował i zaniósł do szkoły. W taki sposób dowiedzieliśmy się o całym zdarzeniu.

– Ale dlaczego do szkoły? – Szuba uniosła brwi.

– Bo teraz szkoła jest informowana o wszystkim – odpowiedziała Wawrzyniak. –

Panuje przekonanie, że powinniśmy załatwiać każdą sprawę, bez względu na okoliczności. – Jej wargi wygięły się w grymasie niechęci. – Tak czy inaczej, rodzice Franka też do nas przyszli, zgłosili cyberprzemoc i poprosili o interwencję, więc dyrektor Biedrzycki zaprosił jedną i drugą stronę na spotkanie w swoim gabinecie.

– Jak zareagowali Czarnecy? – zainteresował się komisarz.

– Uznali zdarzenie za błaHOSTKĘ. Nie widzieli nic złego w tym, że ich córka

produkuje się na Facebooku. Ponieważ za miesiąc kończyła trzynaście lat, stwierdzili, że to nastoletnie wyglupy i że Julka sama by tego nie wymyśliła, sugerowali, że tworzyła wpisy razem z koleżankami z paczki. Sama treść również nie wydała im się obraźliwa. Innego zdania byli Łuczakowie i w rezultacie doszło do nieprzyjemnej kłótni zakończonej groźbami. Summa summarum Julia usunęła posty o Franku i próbowała ustalić, kto stał za ujawnieniem historii.

– W jaki sposób?

– Pytała każdego po kolei, twierdząc, że pozna po twarzy lub głosie, jeśli ktoś kłamie, a klasa biernie godziła się na te, hmm, przesłuchania. Gdy to do mnie dotarło, wzięłam ją na rozmowę i ostrzegłam, że zawiadomię jej rodziców, że sieje ferment wśród uczniów. Powiedziałam, że powinna raczej pomyśleć o swoim zachowaniu, i próbowałam odwołać się do jej empatii, niestety, poniosłam klęskę.

– Hmm?

– Spytałam, jak ona by się czuła, gdyby ktoś ją ośmieszał w sieci, ale ona odparła, że nie przejmuje się takimi rzeczami i ma na to, cytuję, „wywalone”.

– Rozumiem. – Szymon podniósł głowę znad notatek. – To był jedyny wyczyn Julii?

– Kręciła też smartfonem filmiki w toalecie.

– Podglądała inne dzieciaki?

– Nawet nie. Po prostu wyglupiały się we dwie lub trzy, wspinały po ściankach działowych, obrzucały papierem toaletowym i opryskiwały wodą. A ona to rejestrowała.

– Skąd pani o tym wie? – spytał Pawelec i rzucił spojrzenie w stronę Weroniki. Zobaczywszy na jej ustach cień uśmiechu, domyślił się, że oboje pomyśleli o Zosi, jego córce, absolwentce, która wślawiła się niegdyś próbą podpalenia kosza na śmieci w łazience dla dziewcząt.

– Przestraszyły uczennicę z czwartej klasy. Była w kabinie, usłyszała hałas, a potem zobaczyła nad sobą dwie twarze. Julia i Beata sprawdzały, czy ktoś jest w środku.

– Umieszczała nagrania w sieci?

– Nie wiem, nie dotarły do nas takie informacje. – Mariola podeszła do okna i przekreśliła uchwyt. – Generalnie były z nią kłopoty, lubiła testować wytrzymałość nie tylko rówieśników, ale i nauczycieli – powiedziała, wciągając do płuc chłodne powietrze. – Ostatnio doprowadziła do łez młodą plastyczkę, która pracuje pierwszy rok w zawodzie. Kobieta, wyprowadzona z równowagi, nie przebierała w słowach.

– Co pani ma na myśli?

– Ktoś słyszał, że mówiła, że „mogłaby udusić tę gówniarę”, to znaczy Julię.

– Kto?

– Nie wiem, tutaj wszystkie wieści rozchodzą się błyskawicznie, każdy mówi osobie, z którą jest najbliżej, a po kilku godzinach trąbi o tym czy tamtym cała szkoła. Naprawdę nie wiem, ale to nic takiego, w złości mówimy różne rzeczy. – Wawrzyniak wzruszyła ramionami.

– Jak się nazywa ta nauczycielka?

– Halina Farbicka.

– Okej. – Pawelec odszukał dane na liście pedagogów. – Lećmy dalej z dziećmi, zostały nam jeszcze trzy osoby: dwie dziewczyny z paczki i wspomniany wcześniej Franek Łuczak.

Ewa Sobczak, trąc chustką zaczerwienione oczy, scharakteryzowała Julię jako wesołą i pomysłową koleżankę, która imponowała rówieśnikom pewnością siebie i znaną w mediach społecznościowych matką. Jednak nie wiedziała zbyt dużo o jej sprawach, ponieważ w ich czwórce najbliższej była z Laurą Jasińską.

Zaproszona po niej do sali długowłosa szatynka potwierdziła słowa Ewy.

– To prawda, z Julką nie można było się nudzić – przyznała, bawiąc się słuchawkami zawieszonymi na szyi, a jej zasmuconą twarz na chwilę rozjaśnił uśmiech. – Ciągle coś chciała robić, ciągle coś wymyślała, czasem musiałam od niej odpocząć.

– Byłyście przyjaciółkami? – spytała Szuba.

– Czy ja wiem? – Laura przez chwilę błędziła wzrokiem po ścianie. – Trzymałyśmy się razem, we cztery, ale Julia bardziej z Beatą, a ja bardziej z Ewą. Jak miałam jakiś problem, to mówiłam jej, a nie pozostałym dziewczynom.

– Nie miałaś zaufania do Julii?

– Niezbyt. Podczas ferii zimowych Ewka zakochała się w jednym chłopaku z naszej klasy, powiedziała nam o tym, a Julka puściła to dalej. Na drugi dzień już wszyscy wiedzieli i mieli bekę na Messie, a Piotrek przestał się do niej odzywać.

– Macie grupę na Messengerze?

– Prawie każda klasa ma. – Laura ścisnęła mocniej komórkę.

– Rozumiem. Dziękujemy ci bardzo. – Krystyna zerknęła na Szymona.

– Poproś, proszę, Franka Łuczaka – powiedział Pawelec.

Rozmowa z ostatnim uczniem nie wniosła nic nowego. Chłopak opowiedział o historii z Facebookiem, a to, co mówił, pokrywało się z wcześniejszą relacją jego wychowawczynie. Na koniec zapewnił, że on tak bardzo nie przejmował się tamtymi postami i nie miał zamiaru mówić o nich rodzicom. Wiedział, że Julia odpuści, gdy on nie będzie reagować, ale ktoś dał znać jego ojcu i rozpętała się awantura.

– Nie miałaś żalu do koleżanki?

– Nie, no trochę tak, wkurzyłem się na nią – przyznał Franek. – Ale chciałem sam sobie poradzić, zacząłem przygotowywać fotomontaż ze zdjęciem jej twarzy, ale gdy wszystko trafiło do pana dyrektora, dałem sobie spokój. – Drgnął na dźwięk dochodzący z jego kieszeni. Zmieszany, wyjął i wyłączył telefon. – Przepraszam, wiem, że w szkole nie wolno, ale wszyscy dziś do siebie piszą o Julce.

– Często robiliście sobie takie wątpliwe żarty w sieci?

– To zależy. – Franek uciekł spojrzeniem.

– To znaczy?

– Niektórzy, ale nigdy nikt nie zakablował. Jak ktoś komuś dojeżdżał, to tamta osoba musiała sobie jakoś radzić i koniec. – Wzruszył ramionami. – Mogę już iść?

– Tak. – Pawelec odprowadził go wzrokiem do drzwi i poczekał, aż wyjdzie. – Teraz nauczyciele – rzucił do Szuby, gdy zostali we troje: on, Krystyna i wychowawczynie szóstej b.

ROZDZIAŁ 16

Najpierw woźna nie chciała wpuścić Poli do budynku, a później wicedyrektor Majewska nie tylko odwołała zgodę na przeprowadzenie ankiety wśród nastolatków, ale i nie pozwoliła na rozmowę z pedagogiem. Podczas krótkiej wymiany zdań oświadczyła, że społeczność szkolną dotknęła wielka tragedia, zatem nikt z pracowników, a tym bardziej uczniów, nie jest w stanie w niczym dzisiaj jej pomóc.

Karska, bardziej zaskoczona niż rozczarowana, po wyjściu z budynku próbowała skontaktować się z Weroniką, lecz za każdym razem, zamiast głosu Nowackiej, słyszała nagranie automatycznej sekretarki. Wróciła więc do domu i zrobiwszy sobie kubek herbaty, usiadła w fotelu. Jak na komendę, z parapetu zeskoczył Iwan, przeciwną się i majestatycznym krokiem podszedł do Poli.

– Co tam, kocie? – spytała w odpowiedzi na zielone spojrzenie.

Zwierzak zamiauczał, odbił się od podłogi i spoczął na ławie tuż obok stosu wypełnionych kwestionariuszy, które odebrała wczoraj i dziś z kilku szkolnych sekretariatów. Pola uruchomiła laptop z zamiarem wprowadzenia odpowiedzi do programu statystycznego, po czym przeniosła Iwana na fotel, dość obszerny, by pomieścić i jego, i ją. Czekając na aktualizację systemu, machinalnie przesuwiała dłoń po czarnej sierści, próbując wymyślić, co takiego zdarzyło się w szkole, że dyrektor Majewska, poprzednio miła i chętna do współpracy, nie tylko była spięta i rozkojarzona, ale również nerwowo reagowała na dźwięk dzwoniącego telefonu.

Komputer był już gotowy do użytku, więc Karska, zrezygnowawszy na razie z obróbki danych, wpisała w wyszukiwarkę nazwę i adres szkoły, w której pracowała Weronika. Nie musiała długo czekać na wyniki. Kilka serwisów internetowych poinformowało swoich czytelników o zabójstwie trzynastoletniej Julii, córki znanej blogerki Matyldy Czarneckiej, powołując się na post, który kobieta rano zamieściła na swoich profilach w mediach społecznościowych. Pola kliknęła w link prowadzący do witryny influencerki i po chwili na ekranie zobaczyła banner z napisem „Kawa z Matyldą”. Przeczytała wpis, obejrzała selfie zapłakanej twarzy, przestudiowała na wrywki kilkanaście z ponad czterech tysięcy komentarzy. Ich autorzy wyrażali współczucie i żal z powodu tragedii, która stała się udziałem matki dziewczyny, dodawali słowa otuchy. Karska zapoznała się też z paroma wcześniejszymi postami Czarneckiej, w tym z dwoma ostatnimi, w których blogerka opisywała zajście na lekcji plastyki w szkole swojej córki.

– A więc o to chodziło – mruknęła pod nosem Karska, przypominając sobie dwudziestokilkuletnią nauczycielkę, którą poznała u Weroniki. Rozwinęła zakładkę z komentarzami i zauważyła, że w przeciwieństwie do poprzednich były bardziej zróżnicowane zarówno co do treści, jak i nasycenia emocjami. Użytkownicy podzielili się na przeciwników i zwolenników polskiej szkoły. Pierwsi wieszali na niej psy, odsądzając nauczycieli od czci i wiary, drudzy, w mniej lub bardziej ogłędny

sposób, ganili Czarnecką, krytykowali jej postawę i sugerowali większą koncentrację na wychowaniu córki.

Po lekturze kilkudziesięciu wypowiedzi, nierzadko obfitujących w obraźliwe słowa, Pola wybrała zakładkę „Galeria zdjęć” i tak jak przypuszczała, znalazła na podstronie nie tylko fotografie autorki bloga, ale również jej dzieci. Na widok chmurnego spojrzenia Julii Pola zmarszczyła brwi. Dałaby głowę, że już gdzieś widziała tę twarz o niebieskich oczach, w ramie długich, jasnych włosów. Karska podeszła do regału z książkami, gdzie na jednej z półek gromadziła zebrane dotychczas materiały o zachowaniach nastolatków w sieci, i wyjęła zabezpieczony okładkami gruby plik arkuszy formatu A4. Przeniosła się z herbatą na kanapę, podwinęła nogi i oparła się łokciem o poduszkę. Otworzywszy segregator, zaczęła przeglądać, strona po stronie, to, co było na nich wydrukowane. Po kilkudziesięciu minutach już wiedziała, że może ufać swojej pamięci.

Po rozmowach z nastolatkami policjanci zaczęli zadawać pytania pracownikom szkoły. Podczas gdy Szymon przesłuchiwał Mariolę, Szuba zagadnęła Weronikę. Nowacka opowiedziała znajomej policjantce o ostatnich wydarzeniach z udziałem rodzeństwa Czarneckich, relacjonując również przebieg krótkiego spotkania z Julią.

– Nic więcej nie wiem. – Rozłożyła ręce w geście bezradności. – Dzieciaki doszły do nas we wrześniu i dopiero teraz się dowiedziałam, że z dziewczyną były problemy wychowawcze – wyjaśniła. – Podobno nauczyciele łagodzili wszystko z obawy, że jej matka opisze ich na swoim blogu. Moja szefowa twierdzi, że kobieta jest znaną, jak to się teraz mówi, influencerką.

– Co to za blog?

– „Kawa z Matyldą”. Więcej powie ci wicedyrektor Majewska, mam wrażenie, że jest nieźle zorientowana – powiedziała Weronika, marząc o powrocie do domu, świętym spokoju i ciepłym posiłku. – Będziecie prowadzić to śledztwo? – spytała, wskazując oczami na Pawelca, który notował słowa Marioli.

– Nie wiem. Dostaliśmy wezwanie i na razie prowadzimy czynności, a później naczelnik zdecyduje – odparła Krystyna. – Z jednej strony, jesteście z Szymonem parą, ty tutaj pracujesz, ale z drugiej... – urwała.

– Nie jestem podejrzana ani spokrewniona z ofiarą?

– Właśnie. Zobaczymy, chociaż jak znam Szymona, nie odda tej sprawy bez walki.

Reszta dnia minęła Weronice na prowadzeniu zajęć grupowych w klasach i zastępowaniu przesłuchiwanym nauczycieli. Wzięła na warsztat empatię i jej związek z pomaganiem, w nadziei, że kilkunastominutowy film wprowadzający w temat wyciszy podopiecznych i odwróci ich uwagę od wydarzeń, którymi żyli od rana. Z roku na rok, bez względu na omawiane zagadnienie, utrzymanie skupienia u dzieci i nastolatków stanowiło coraz większe wyzwanie dla belfrów. Tym razem, ze względu na niecodzienną sytuację, było to jeszcze trudniejsze, ponieważ uczniowie

wiercili się na krzesłach, wyjmowali komórki, próbując ukryć je pod blatami, i zadawali pytania, na które nie można było udzielić im prostych odpowiedzi. Dlatego, gdy wreszcie nadeszła pora wyjścia, Nika z ulgą wróciła do gabinetu. Pakując rzeczy, zerknęła na wyświetlacz telefonu i zobaczyła kilka nieodebranych połączeń.

– Pola – mruknęła do siebie. – Zupełnie o niej zapomniałam.

Znieruchomiła na moment, niezdecydowana, czy oddzwonić teraz czy później, następnie włożyła płaszcz i bezzwłocznie opuściła budynek w obawie, że Majewska wpadnie na pomysł, żeby ją pod jakimś pretekstem zatrzymać.

Przeczytawszy rano maila od wicedyrektorki z informacją o śmierci Julii i rychłej wizycie policji w szkole, Farbicka nie wierzyła własnym oczom. Zaciskając dłonie na brzegu stołu, wodziła wzrokiem po kilkudzaniowym tekście i mrugała, zszokowana wieściami. Czuła klucie w klatce piersiowej, brakło jej tchu, a jej ciało załało gorąco. Nie była w stanie ruszyć ręką i nogą, a co dopiero prowadzić zajęcia z kolejnymi klasami. Za chwilę był początek drugiej godziny lekcyjnej i na korytarzu za drzwiami gromadziły się dzieci. Halina otworzyła okno w pracowni i stała w nim, pozwalając, by zimno studziło jej rozgorączkowany organizm, do chwili, aż wstrząsnął nią dreszcz. Wtedy wciągnęła przesycone wilgocią powietrze i przypomniała sobie o tabletkach, przepisanych przez psychiatrę, na wypadek, gdyby potrzebowała wspomóc się w trudnych sytuacjach. Zażyła podwójną dawkę, popijając wodą z kranu, a później, zmagając się z nagłą sennością i brakiem koncentracji, za to znacznie spokojniejsza i zdystansowana, wypełniała swoje obowiązki, czekając na nieuniknione.

Para policjantów stanęła w progu sali, gdy plastyczka sprzątała po ostatniej tego dnia lekcji. Jak zwykle dzieci zostawiły po sobie nieład, wybiegając na korytarz równo z dzwonkiem. Halina, rada nierada, przystąpiła do zbierania resztek kolorowego papieru, którym uczniowie ozdabiali wycięte z kartonu pisanki, wycierała sprzęty poplamione klejem, zbierała pozostawione bloki.

– Dzień dobry, pani Halina Farbicka? – usłyszała za plecami, gdy myła ręce po pracy.

– Tak, to ja. – Odwróciła się powoli, próbując nadać swojej twarzy wyraz uprzejmego zainteresowania. – Słucham.

– Komisarz Pawelec, aspirant sztabowa Szuba, policja. – Mężczyzna pokazał odznakę.

– Policja? – Plastyczka uniosła brwi. – Myślałam, że są państwo rodzicami ucznia – zmyśliła na poczekaniu, nie wiedząc w jakim celu. – Może usiądziemy? – zaproponowała, robiąc nieokreślony gest. – Blaty są już czyste.

– Chcielibyśmy zadać kilka pytań – powiedziała śledcza, gdy zajęli miejsca wokół jednego ze stołów. – Chodzi o śmierć uczennicy, Julii Czarneckiej.

– Oczywiście, pani dyrektor Majewska powiadomiła wszystkich nauczycieli, ale nie rozumiem, dlaczego państwo...

– Nastolatka została zamordowana – powiedziała Szuba.

Farbicka otworzyła szeroko oczy i utkwiła spojrzenie w policjantce, a później przeniosła je na towarzyszącego jej mężczyznę.

– Ale... – Zwilżyła językiem suche wargi. – Dlaczego przyszli państwo do mnie?

– Rozmawiamy z nauczycielami uczącymi w szóstej b, a pani ma w tej klasie plastykę.

– No tak, słusznie.

– Co może nam pani powiedzieć o Julii Czarneckiej?

– Cóż... – Halina pogładziła oczko pierścionka. – Bardzo zdolna, utalentowana, w tym roku szkolnym brała udział w trzech konkursach rysunkowych lub malarskich na różnych szczeblach, również w ogólnopolskim. Wszystkie wygrała.

– A wychowawczo?

– Wychowawczo? – powtórzyła Farbicka, szarpiąc łańcuszek na szyi. – Bywało różnie, jak to z nastolatkami – odparła, mając nadzieję, że policjanci nie będą drażnić tematu.

– To znaczy jak? – Komisarz Pawelec świdrował ją wzrokiem.

– Czasem bardzo przeszkadzała w prowadzeniu lekcji.

– Jak bardzo?

– Tak, że nie mogłam zrealizować tematu. Zaczepiała inne dzieci, chodziła po sali i wprowadzała chaos.

– Jak pani reagowała?

– Nie mam zbyt wiele możliwości. – Hala wzruszyła ramionami. – Uwaga w dzienniku elektronicznym, wiadomość do rodziców.

– Czy to prawda, że w poprzednim tygodniu uczennica doprowadziła panią do łez i mówiła pani głośno, że mogłaby ją zabić lub udusić?

Farbicka poczuła, że znów zalewa ją fala gorąca. Wsunęła palce pod wykończenie półgolfu i odciągnęła je od szyi, po czym dmuchnęła w grzywkę.

– To nie tak – wyszeptała.

– A jak?

Halina przełknęła ślinę przez zasznurowane gardło i zrelacjonowała śledczym przebieg wspomnianej lekcji, podjęte działania i późniejszą konfrontację z Matyldą Czarnecką.

– Powiedziałam to w złości, żeby rozładować emocje – wyjaśniła na zakończenie. – Każdy czasem tak mówi, doprowadzony do ostateczności, państwo na pewno też. – Urwała, napotykając patrzące na nią nieruchomo dwie pary oczu. – Nie wiem, co państwu powiedzieli inni, ale mimo że o zmarłych podobno trzeba mówić dobrze, nie będę kłamać. Julia była paskudną dziewczyną, źle wychowaną, bez szacunku dla innych, zarówno dorosłych, jak i rówieśników! I tyle.

– Co pani robiła wczoraj wieczorem między dwudziestą a dwudziestą trzecią? – spytał Pawelec, nie komentując wybuchu Farbickiej.

– Byłam w domu.

– Ktoś może to potwierdzić? – Policjant coś zanotował w notesie.

– Mieszkam sama.

ROZDZIAŁ 17

Weronika wróciła do domu, słaniając się ze zmęczenia i dopiero otwierając drzwi, uświadomiła sobie, że nie ma nic do zjedzenia na obiad. Przez ostatnie kilka dni pomieszkiwała u Szymona, więc nie robiła zakupów i teraz, zajrzawszy do lodówki, znalazła w niej tylko dwie cebule, kilka zwiędniętych marchewek, jedną paprykę w podobnym stanie, masło i kawałek sera. Ból głowy rozsadzał jej czaszkę, miała dreszcze, czuła napięcie w całym ciele. Najchętniej poleżałaby w wannie i poszła spać, żeby nie myśleć o zabójstwie Julii Czarneckiej, ale ściśnięty z głodu żołądek dawał znać, że należy go napełnić. Po chwili namysłu Nowacka stwierdziła, że pójdzie do pobliskiego „chińczyka” i wyjątkowo zje na miejscu, choć nie lubiła spożywać posiłku sama wśród nieznanym. Pokonując opór skurczonych mięśni, włożyła z powrotem buty i płaszcz, a gdy położyła rękę na klamce, usłyszała dzwonek.

Za drzwiami stała Zuzanna Słowik ze słoikiem, z którego, mimo zamknięcia, wydostawał się smakowity zapach.

– Krupnik. Zrobiłam jak zwykle za dużo – powiedziała na powitanie sąsiadka. – Taki jak lubisz, z pęczakiem i mnóstwem koperku. – Zuza utkwiała uważne spojrzenie w twarz Weroniki, marszcząc brwi. – Co się stało?

Nika poczuła pieczenie pod powiekami. Zamrugęła, lecz łzy już zaczęły wypływać jedna za drugą i toczyć się po jej policzkach, a miejsce tych, które wycierała palcami, zajmowały następne słone krople. Cofnęła się więc, zapraszając gestem sąsiadkę, by weszła do mieszkania. Wzięła od niej naczynie i postawiła na szafce.

– Dziękuję – wykrztusiła z trudem i objęła emerytowaną nauczycielkę w geście wdzięczności, a gdy poczuła dłonie poklepujące ją łagodnie po łopatkach, rozkleiła się już do reszty. Szlochała jak dziecko, wypłakując na ramieniu Zuzanny wielogodzinny stres do czasu, gdy z jej gardła wyrwało się ostatnie, bolesne westchnienie.

– Już lepiej? – spytała pani Słowik.

– Tak. – Nika zrobiła głęboki wdech i wydech. – Dziękuję i przepraszam, pani Zuzo. – Poszła do kuchni i wyjęła rondel, żeby przelać zawartość słoja. – Wróciłam z pracy i zobaczyłam, że nie mam nic do jedzenia. Chciałam iść do „chińczyka” i w tym samym momencie przyszła pani. – Weronika postawiła w zlewie szklany pojemnik.

– Ale chyba nie płakałaś z powodu pustej lodówki? – Sąsiadka stanęła w progu pomieszczenia i uniosła brew z powątpiewaniem.

– Nie, nie, po prostu, gdy zobaczyłam panią z tą pyszną zupą, w dodatku ciepłą... Nie wiem, jak to wyjaśnić. – Wyjęła talerz i łyżkę.

– To może najpierw zjedz, a później opowiesz mi wszystko – zaproponowała Zuzanna, siadając przy stole.

– Uhm. – Weronika zajęła miejsce naprzeciwko starszej kobiety.

– Anna od muzyki dzwoniła – powiedziała pani Słowik. – Od świąt nie rozmawialiśmy, a nagromadziło się tyle nowych rzeczy. Nie miałam pojęcia, że Irek Biedrzycki złamał nogę na nartach i Majewska zaspokaja swoją potrzebę władzy.

– Nie mówiłam pani?

– Nie, dawno nie byłaś u mnie na pogaduszkach.

– Trudno uwierzyć. – Nowacka nabrała porcję zupy. – Ale to możliwe. Ciągłe coś się dzieje, rady, szkolenia, spotkania... Do tego biorę za dużo zleceń graficznych i coraz bardziej brakuje mi czasu.

– Wiem też o zabójstwie uczennicy. – Twarz Zuzy spoważniała. – Płakałaś z tego powodu?

– Tak – potwierdziła Weronika, przełknąwszy. – To był koszmarny dzień. – Jedząc, zrelacjonowała sąsiadce przebieg zdarzeń, począwszy od wieści, które przyniosła Magda Zając, poprzez widok pochylonych nad smartfonami uczniów, skończywszy na wizycie policji. Streściła też to, czego dowiedziała się o rodzinie Czarneckich. – Niech pani sobie wyobrazi, że śledztwo prowadzi Szymon i jego partnerka – dodała na zakończenie. – Czy to nie dziwne, że zajmują się drugą sprawą, która dotyczy tej samej szkoły i w pewnym sensie też mnie? Może przynoszę pecha albo coś w tym rodzaju?

– Co ty za głupstwa opowiadasz? – oburzyła się pani Słowik. – Przecież gdy zginęła Olga, nie tylko nie pracowałaś tam jeszcze, ale i nie znałaś komisarza Pawelca.

– No tak – przyznała Nika.

– Pamiętam twoją reakcję, gdy podsunęłam ci pomysł, żebyś...

– ...żebym zatrudniła się w szkole i...

– ...powęszyła – dokończyły razem, parszając śmiechem.

Weronika poczuła, że ustąpiło w niej wewnętrzne drżenie, a pulsowanie w skroniach minęło bez zażycia leku. Jej serce zalała wdzięczność wobec Zuzanny, która chyba za sprawą szóstego zmysłu wybrała tę, a nie inną porę na wizytę.

– Co myślisz o zabójstwie uczennicy? – Na oblicze sąsiadki wróciła powaga.

– Na razie nic, za duży szok. – Nika włączyła czajnik i poczuła wyrzuty sumienia z powodu chwilowej radości, której dała upust. – Napijemy się herbaty? – zaproponowała, przypominając sobie o paczce pierników, które schowała na okazję taką jak ta.

– Chętnie. Gdy ostatnio spotkałyśmy się na klatce, powiedziałaś, że chcesz mi coś pokazać.

– Rzeczywiście. – Nowacka wyjęła filiżanki i puszkę. – Od pewnego czasu dostaję dziwne listy i nie mam pojęcia, co o nich sądzić. Nadawca nie ujawnia płci, za to narzeka na klasę, nauczycieli i rodzinę. I można by przyjąć jego lub jej słowa za typowe dla wieku, gdyby nie to, że wyziera z nich smutek i chyba też bezradność. –

Wsypała do imbryka dwie łyżki herbacianego suszu i zalała gorącą wodą. – Zaraz pani pokażę.

Weronika wyszła do przedpokoju i wróciła z torebką, do której przełożyła listy.

Rozłożyła je na stole w kolejności, w której je otrzymała. Pani Słowik poprawiła zjeżdżające z nosa okulary i wzięła pierwszy z nich.

– „Wypełnia mnie wściekłość” – przeczytała półgłosem. – ...„mam ochotę zrobić komuś coś złego... poczuję się lepiej”... – Odłożyła kartkę. – O co chodzi z tą salamandrą? To jakaś gra?

– Nie mam pojęcia, możliwe, bo w jednym z listów jest taka wzmianka, ale nie znam się na wirtualnych rozrywkach. – Weronika oparła łokcie na stole i podłożyła dłonie pod podbródek.

– Trzeba by kogoś spytać – zasugerowała sąsiadka i sięgnęła po drugi list. – O, tutaj jest coś o klasie... i znów o uczuciach... złość... „Pomaga mi myśl, że pani to przeczyta”... I o salamandrze, że symbolizuje przemianę, odporność i wytrzymałość. Ciekawe. – Zuzanna zdjęła okulary i potarła nasadę nosa. – Chce zwrócić uwagę na siebie?

– Przyszło mi to do głowy, ale brakuje wskazówek do identyfikacji. – Nika napełniła filiżanki i otworzyła opakowanie z ciastkami. – Jak mogę pomóc, skoro nie znam nawet płci nadawcy, nie mówiąc o reszcie.

– Fakt. – Sąsiadka upiła trochę herbaty, z powrotem włożyła szkła i wzięła trzeci list. – Ten jest o rodzinie – mruknęła, wodząc wzrokiem po liniach rozchwianego pisma. – No, ale nastolatki narzekają na matki i ojców, nie ma w tym nic nadzwyczajnego. I nienawidzi polonistki. – Zuza zabębniła palcami po stole. – Do mnie też wielu nie pałało sympatią – stwierdziła. – Normalne, zwłaszcza u nieuków lub roszczeniowych rodziców. – Wróciła do tekstu. – „Udaję przed wszystkimi, że jest fajnie i bezproblemowo. Nikt nie wie, o czym myślę. Słabeusze nie są mile widziani, trzeba być ogarniętym i mieć dystans” – przeczytała i podniosła wzrok na Weronikę. – Co chcesz z tym zrobić?

– Z jednej strony powinnam pokazać listy policji – odpowiedziała Nika. – Albo przynajmniej Szymonowi. Pamiętam, jak się wściekł trzy lata temu, gdy ukryłam przed nim, że szukam na własną rękę mordercy Olgi, a później, że zabrałam jej netbooka. – Opróżniła do końca swoją filiżankę i dołała sobie herbaty. – Z drugiej strony mam przecucie, że to głupi żart, próba prowokacji albo faktycznie chęć zwrócenia na siebie uwagi, że to nie ma nic wspólnego z...

– ...z zabójstwem Julii? – dopowiedziała Zuzanna.

– Tak. Wie pani, jaka jest policja. Dam im listy, oni zaczną przesłuchania, dzieciaki się przestraszą. – Nika oparła ramiona na stole. – Może mogłabym sama spróbować dotrzeć do nadawcy? Jutro są egzaminy dla szóstoklasistów, a później Wielkanoc, ale po feriach... – Urwała na dźwięk dzwoniącego telefonu. – Przepraszam. – Zerknęła na wyświetlacz, myśląc, że to Pola, i zobaczyła nieznaną numer.

– Nie ma sprawy, odbierz – zasugerowała sąsiadka.

– Nie wiem, kto to – odparła Nowacka i odrzuciła połączenie. – Pewnie pomyłka. Wracając do tematu, zajmę się listami po świętach – zdecydowała. – Jeszcze nie wiem, jak to zrobię, ale coś wymyślę. – Przerwała, ponieważ komórka znów zasygnalizowała próbę połączenia. Na ekranie widniał ten sam, nieznaną numer. –

Przepraszam, pani Zuzo, to chyba jednak nie pomyłka. – Weronika dotknęła ikony z zieloną słuchawką. – Słucham?

– Jesteś najgorszą, najbardziej wredną suką, jaką znam! – W głośniku zabrzmiał głos kobiety. – Zaufałam ci, a ty co?! Ostrzegano mnie, ale nie wierzyłam – krzyczała rozmówczyni. – Myślałam, że jesteś fajna i szczerą, a ty... – Szloch uniemożliwił jej dokończenie zdania.

– Kto mówi? – Nowacka, po chwili zaskoczenia, odzyskała mowę.

– Doniosłaś na mnie policji, Weronika, co z ciebie za człowiek ja się pytam?

Nika zamknęła oczy i w myślach policzyła do dziesięciu.

– Halina, to ty?

– No wreszcie! Wystarczyło wspomnieć o policji i od razu wiedziałaś, o co chodzi.

– Właśnie nie wiem – odparła Weronika. – Nie po to dałam ci swój numer, żebyś wrzeszczała jak głupia i mnie obrażała.

– Nie udawaj! Powiedziałaś policji, że byłam wściekła na Julię Czarnecką i mówiłam, że mogłabym ją zabić. Byli u mnie w pracowni, pewnie jestem pierwszą podejrzaną na ich liście, a to wszystko przez ciebie!

– Przesłuchiwali każdego nauczyciela, poza tym to nie ja rozmawiałam z policją na twój temat.

– Nie wierzę ci, Mariola mówiła, że to twoi znajomi.

– Wystarczy, Halina, nie będę dłużej tego tolerować. Ochłoń, a potem szukaj winnych gdzie indziej. Nie życzę sobie, żebyś dzwoniła i posądzala mnie o donoszenie. Do widzenia. – Nowacka rozłączyła się, nie czekając, aż Farbicka odpowie. – To jakiś paranoja. – Patrzyła przez długą chwilę w wyświetlacz smartfona, po czym zrelacjonowała sąsiadce przebieg rozmowy z plastiką. – Przybiegła do mnie w spazmach, kto wie, komu jeszcze opowiedziała po drodze, poza tym pół szkoły wiedziało o zajściu na lekcji, matka Julii darła się na cały korytarz i opisała wszystko na blogu. Nie sądzi pani, że to chora sytuacja?

– Chora. – Zuzanna wstała i położyła dłoń na ramieniu Weroniki. – Pójdę już, musisz odpocząć. Sugeruję wyłączyć telefon i porządnie się wyspać.

– Na szczęście jutro ostatni dzień przed feriami – westchnęła Nika, odprowadzając panią Słowik do przedpokoju. – Tylko egzaminy dla szóstoklasistów, a później będę mogła na kilka dni odciąć się od szkoły.

Zamknawszy drzwi na wszystkie zamki, wzięła komórkę, żeby zadzwonić do Szymona i powiedzieć mu o listach od Salamandry. Po namyśle zrezygnowała i położyła się na kanapie. Postanowiła obejrzeć odcinek serialu, który zaczął się kilka minut wcześniej, żeby chociaż na godzinę odciągnąć uwagę od Julii, lecz po kilkudziesięciu sekundach odpłynęła w niebyt. Obudziła się przed północą, zmarznięta, więc tylko naciągnęła na siebie koc i z powrotem zamknęła oczy, nie mając siły na przebranie się w piżamę.

Przez cały wieczór rodzice Laury rozmawiali o zabójstwie Julii Czarneckiej, dzielili się informacjami uzyskanymi z oficjalnych wiadomości wysłanych przez dyrekcję szkoły i pytali córkę o przebieg wizyty policji.

– Normalnie było. – Jasińska wzruszyła ramionami.

– No ale co chcieli wiedzieć? – Ojciec drążył temat.

– O Julce, z kim się przyjaźniła, jaka była i takie różne – burknęła, przewracając oczami i zerknęła na przychodzące z Instagrama i Snapchata powiadomienia.

– Mam nadzieję, że szybko złapią sprawcę – powiedziała matka. – Teraz mają różne sposoby, sprawdzą telefon, media społecznościowe, może ktoś ją zaczepiał w internecie? – Zamyśliła się na moment. – Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co teraz przechodzą jej rodzice. – Spojrzała na Laurę. – Dopóki nie zrobi się widniej wieczorami, tata będzie odbierał cię z angielskiego – zdecydowała. – Nie wiadomo, może to był jakiś pedofil albo inny czubek.

– Co?! – Laura wytrzeszczyła oczy. – Nie możecie mi tego zrobić, straszny obciach, wszyscy będą ze mnie kręcić bekę. – Zerwała się z miejsca.

– Jaką znowu bekę?

– Będę pośmiewiskiem dla całej klasy.

– Nic mnie to nie obchodzi, najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo.

– Mamo! – Nastolatka, zrozpaczona, zacisnęła palce na smartfonie, który znów zadzwieczał.

– Dopóki nie złapią osoby, która zamordowała twoją koleżankę. Nie wiadomo, może ktoś za wami chodził? – zastanowiła się rodzicielka, marszcząc czoło. – I napadł na Julię, gdy została sama?

– Nikt za nami nie chodził! – wrzasnęła Laura. – Co ty mówisz?

– Będzie, jak powiedziałam. – Matka włączyła telewizor na znak, że rozmowa skończona. – Zrobiłaś lekcje?

– Prawie.

– To skończ i idź wcześniej spać. Przestań w kółko wpatrywać się w ten telefon albo go wycisz, oszaleć można od tego plumkania.

– Kurwa, kurwa, kurwa – wymruczała pod nosem dziewczyna w drodze do swojego pokoju. Cierpiąc katusze, skończyła wypracowanie z polskiego i dwa ćwiczenia z historii. Później leżała w wannie pełnej piany i wysyłała znajomym selfie do czasu, gdy ojciec zaczął pukać, domagając się, by wreszcie wyszła. Zwariować można w tym domu, pomyślała. Przeszedłszy naburmuszona przez przedpokój, schowała się u siebie i udawała, że czyta lekturę szkolną. Miała obawy, że leżąc w ciemnościach, usnie, zanim zdąży skontaktować się z koleżankami. Wreszcie, gdy rodzice udali się na spoczynek, odczekała jeszcze kwadrans, a potem wzięła telefon i wystukała wiadomość na Messengerze.

Laura: *Elo, spicie?*

Ewa: *kurwa nie wyciszyłam powiadomien, jak ojciec usłyszy to zabierze mi kom na dwa tygodnie*

Laura: *bossz co za sadysta*

Beata: *co tam?*

Laura: *nie piszcie w grupach na mess gdzie była Julia*

Beata: *dłaczego?*

Laura: *kretynko filmow nie oglądasz, co robi policja jak ma trupa? Grzebie w telefonie.*

Ewa: *dobra jestem chyba nie słyszał. I tak przeczytają tamte rzeczy.*

Beata: *może wszystkiego nie, dużo było*

Laura: *marzysz*

Ewa: *straszne co się stało*

Beata: *noo*

Laura: *ale nie znałyśmy się z nią tak długo, jak z innymi co od zerówki albo pierwszej klasy*

Ewa: *widziałyście filmik Piotrka na yt*

Beata: *ten co tańczy w gaciach?*

Laura: *a ty dalej go zarywasz?*

Czekała kilka minut na odpowiedź, ale żadna z koleżanek nie odpisała. Jasińska schowała telefon pod poduszkę i podciągnęła kołdrę pod brodę.

ROZDZIAŁ 18

Dariusz Zieliński krążył po mieszkaniu, przygotowując się do wyjścia do pracy. Próbował nie robić hałasu, żeby nie obudzić śpiącego syna i żony, która wzięła dzień wolny dla matki z dzieckiem, żeby zostać w domu z Adamem. Jedynak, dowiedziawszy się o zabójstwie siostry kolegi, płakał prawie bez przerwy, mimo długiej rozmowy, którą Darek z nim przeprowadził. Chłopiec do tej pory nie zetknął się ze śmiercią w realnym świecie; za jego życia nikt z rodziny i znajomych nie umarł; jedyne doświadczenia z odejściem z tego świata Adam miał z filmów, kreskówek i gier, zakładając, rzecz jasna, iż bohater nie dysponował kilkoma istnieniami.

Jedząc śniadanie i pijąc cappuccino, Zieliński przejrzał wiadomości w sieci, a później wszedł na stronę „Kawy z Matyldą”. Ze zdumieniem przeczytał post blogerki i zerknął na jej fotografię, następnie otworzył zakładkę z komentarzami.

– Jesteś jeszcze? – Za plecami Darka zabrzmiał głos żony. – Myślałam, że wyszedłeś do firmy.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłem? – Posłał jej przepaszające spojrzenie.

– W porządku, nie mogłam spać. – Kasia dotknęła wargami skroni męża i podstawiała filiżankę pod dysze ekspresu. Maszyna zaszumiała, powietrze ponownie wypełniło się aromatem mielonych ziaren.

– Co czytasz? – spytała po chwili, siadając obok niego na ławie, i podniosła do ust naczynie z kawą. – Tego było mi trzeba – mruknęła z zadowoleniem.

– Sama zobacz. – Zieliński odwrócił w jej stronę monitor.

– O ludzie... – Katarzyna zakrzuszyła się gorącym napojem. – Nie chcę jej oceniać, ale nie rozumiem. Nie znam nikogo, kto zrobiłby coś takiego. Powiedz, czy gdyby umarł ci ktoś bliski, chciałbyś pisać o tym na Fejsie i jeszcze strzelać sobie fotkę zapłakanej twarzy? Serio teraz wszystko jest na pokaz? Pytam, bo naprawdę nie wiem. – Kobieta owinęła się ciasniej szlafrokiem.

– Jest – odparł mąż. – Typ z mojego działu wrzucił na profil zdjęcie swojej zmarłej matki, ale nie z przeszłości, tylko zrobione, gdy już nie żyła, a koleżanka postać ojca leżącego w otwartej trumnie.

– Nie. – Oczy Kasi przybrały kształt guzików.

– Tak. – Darek włożył talerz i kubek do zmywarki. – Nie pokazywałem ci tego, bo po co. – Chciał jeszcze przytoczyć kilka komentarzy zamieszczonych pod wpisem Matyldy, ale gdy otworzył usta, przy drzwiach zabrzmiał dzwonek.

Małżonkowie spojrzeli na siebie zdziwieni.

– Kogo o tej porze niesie? – Zieliński poszedł do przedpokoju i spojrzął przez wizjer.

– Policja, proszę otworzyć – powiedział stojący za drzwiami mężczyzna,

a towarzysząca mu kobieta pokazała odznakę.

– Proszę bardzo. – Zdziwiony, wpuścił ich do środka.

– Kto to? – Katarzyna wyszła do przedpokoju.

– Komisarz Pawelec, aspirant sztabowa Szuba, chcielibyśmy zadać pani mężowi kilka pytań – wyjaśnił śledczy.

– Ale o co chodzi? – spytał Dariusz, gdy usiedli w dużym pokoju.

– Znają państwo Julię Czarnecką?

– Tę zamordowaną nastolatkę? Oczywiście. Jej młodszy brat chodzi do klasy z naszym Adasiem.

– Jak się układa między chłopcami?

– Normalnie, jak to u dzieciaków. – Zieliński odchrząknął. – Nie rozumiem, do czego pan zmierza.

– Czy to prawda, że ostatnio były między nimi sprzeczki?

– Aaa, chodzi o tamto? – wtrąciła Kasia. – Że Adam zamknął Kubę w magazynku? To już wyjaśnione. Rozmawialiśmy z synem, przeprosił kolegę, pogodzili się na drugi dzień. To raczej druga strona miała problem, żeby zachować się właściwie.

– Co pani ma na myśli?

– Na przykład to, że pani Matylda wypisywała na swoim blogu obraźliwe rzeczy na temat naszej rodziny, a jej córka zastraszała Adama.

– A pan, w odwecie, groził Julii? – Pawelec zwrócił się do mężczyzny.

– Zaraz tam groził – obruszył się Dariusz. – Powiedziałem dziewczynie, żeby trzymała się z daleka od naszego syna, i powiadomiłem dyrekcję szkoły.

– Czarneccy twierdzą, że powiedział pan nastolatce, że pożałuje.

– Możliwe. Chciałem, żeby przestała zaogniać sytuację, która i tak była napięta. Ze zwykłej przepychanki między dziećmi zrobiła się afera, jakby nie wiadomo co zaszło. – Zieliński zacisnął szczęki. – Ci ludzie zachowywali się tak, jakby nigdy nie chodzili do szkoły. Jak świat światem, smarkacze robią sobie różne psikusy, czasem z bezmyślności, czasem z niewiedzy, że mogą kogoś urazić, a innym razem dla hecy lub pozyskania uwagi. Jak chodziłem do podstawówki, nie takie rzeczy się robiło i załatwialiśmy wszystko między sobą, a teraz? Mama i tata skaczą do oczu innym rodzicom i angażują do tego pół internetu. To jak, ja się pytam, jak te dzieciaki mają się nauczyć życia wśród ludzi, rozwiązywania problemów i tak dalej? – rzucił na zakończenie.

– Co pan robił w poniedziałek wieczorem między dwudziestą a dwudziestą trzecią? – spytał komisarz, nie komentując wypowiedzi mężczyzny.

– Byłem w domu.

– Od razu pan wie?

– Przecież to przedwczoraj – burknął Dariusz i spojrział na zegarek. Jeszcze kwadrans i spóźni się do pracy. – Każdy wieczór spędzam tutaj, z żoną i synem, chyba że gdzieś wychodzimy, ale to się zdarza jedynie w piątki lub soboty, jeśli mamy

z kim zostawić Adasia.

– Oczywiście, że mąż był w domu – wtrąciła Katarzyna.

– A co państwo robili?

– Nie pamiętam, pewnie oglądaliśmy jakiś film w telewizji – odparł, hamując irytację. – Przepraszam, jeśli to już wszystko... Śpieszę się na spotkanie w firmie.

– Na razie wszystko. – Policjant wstał, a partnerka poszła w jego ślady. Zieliński odprowadził ich do przedpokoju, lecz gdy poszli, wrócił na kanapę.

– Rany boskie. – Wsunął palce we włosy. – Jeszcze tego brakowało.

– Darek. – Kasia usiadła przy nim i wzięła go za rękę. – Chyba powinniśmy zadzwonić do Czarneckich.

– Mowy nie ma o żadnym telefonie. Lepiej trzymajmy się od nich z daleka dla naszego dobra. Niedawno płakałaś przez tę kobietę, pamiętasz? Bardzo im współczuję, ale... Jak tym ludziom, do cholery, mogło przyjść do głowy, że zabiłbym ich córkę?

– Darek... – Żona lekko ścisnęła jego dłoń. – Są w rozpacz, nie wiedzą, co mówią, szukają winnych.

– Muszę iść. – Mężczyzna odwzajemnił uścisk. – Pogadamy wieczorem. Dobrze, że Adaś będzie miał kilka dni wolnych od szkoły.

ROZDZIAŁ 19

Ferie wiosenne pozwoliły Weronice wyciszyć emocje i odpocząć. Niedzielę Wielkanocną spędziła z ojcem i Natalią, a w świąteczny poniedziałek zaszyła się w swoich czterech kątach z książką, herbatą i kocem. Skupiając uwagę na lekturze, konsekwentnie odsuwała na bok niepokojące myśli związane z niedawnymi zdarzeniami. Miała propozycję od Szymona, by tego dnia dołączyć do niego i Zosi, ale odmówiła, argumentując, że czas powinien w stu procentach poświęcić córce, która od rozvodu rodziców nie widuje go tak często, jak by chciała.

– Pojedziemy gdzieś we troje podczas wakacji – obiecała, gdy Pawelec nalegał. – Na tydzień lub dłużej.

Po świętach, we wtorek, korzystając z ostatniego wolnego dnia, Weronika rzuciła się w wir pracy, żeby skończyć projekt banera i folderu prezentującego letnią ofertę ośrodka SPA, należącego do znanej firmy kosmetycznej. O szóstej rano, w piżamie i z kubkiem kawy, usiadła przed komputerem i wstała dopiero wtedy, gdy usłyszała wibracje swojej komórki, i tylko dlatego, że musiała iść po nią do sypialni.

– Pola! – zawołała Nowacka, ogarnięta wyrzutami sumienia. – Przepraszam, tak mi głupio, że do ciebie nie oddzwoniłam. I że nie mogłaś zrobić u nas ankiety.

– Nika, spokojnie, nie mam żalu. – Głos Karskiej brzmiał serdecznie. – Wiem, co się u was stało, wygugłałam sobie później, gdy twoja wice, cała w nerwach, wyprosiła mnie ze szkoły. Już wtedy w wielu miejscach w internecie pisano o zabójstwie waszej uczennicy i portale udostępniały wpis Czaneckiej na blogu.

– Przykro mi bardzo, nie chciałam cię zawieść.

– Niepotrzebnie. Przecież rozumiem, że nie było warunków na cokolwiek. Dlatego, gdy nie odbierałaś, postanowiłam odłożyć wszystko na po świętach. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

– Nie, od świtu jestem na nogach, dostałam zlecenie na folder reklamowy, dobrze płacą. – Nika spojrzała na zegar, stwierdzając ze zdziwieniem, że dochodzi dziesięć po jedenastej, a ona nie jadła śniadania.

– Znajdziesz trochę czasu po południu? – spytała Pola.

– W sprawie szkoły?

– Nie. Tamtego dnia, gdy wróciłam do domu, przeliczyłam zebrane dotychczas ankiety. Mam już tyle, że wystarczy mi do opracowania znaczących statystycznie wyników. Chciałabym spotkać się z tobą prywatnie, na przykład w kawiarni. Coś odkryłam i myślę, że to ważne. Dotyczy tej zamordowanej dziewczyny.

– Co ty powiesz? – Weronika poczuła chłód płynący od otwartego okna. – Zaintrygowałaś mnie, ale rozumiem, że to nie jest rozmowa na telefon.

– Nie jest.

– W takim razie jeśli kawiarnia, to tylko „Karmelowa” – stwierdziła Nika. – Byłaś tam kiedyś?

– Nie.

– Bajeczne miejsce, przyślę ci adres. Często chodziłam tam z Olgą. Szósta jest okej?

– Tak, w porządku.

– W takim razie do zobaczenia później. – Weronika odłożyła telefon i poszła do kuchni, żeby przygotować sobie coś do jedzenia. Siedząc już przy stole i żując kanapkę, zastanawiała się nad słowami Poli o tym, że coś odkryła. Brzmiało osobliwie, myślała. Co można odkryć na temat trzynastoletniej dziewczyny?

Minął tydzień od zabójstwa nastolatki, a oni dreptali w miejscu. Przed feriami oprócz bliskich ofiary i koleżanek z klasy, przesłuchali belfrów i personel administracji szkoły, ale żadne z zeznań nie wniosło nic istotnego do sprawy. Jedyna informacja, która zastanowiła śledczych, dotyczyła konfliktowej sytuacji między nieżyjącą uczennicą a nauczycielką plastyki, zwłaszcza że ta ostatnia nie miała alibi i gdy opowiadała o dziewczynie, wciąż nie umiała powściągnąć przepełniających ją emocji. Fakt, twierdziła, że w poniedziałek wieczorem w krytycznym czasie nie wychodziła z domu, ale nikt nie mógł potwierdzić, że zeznała prawdę. Dla porządku, żeby niczego nie przeoczyć, Pawelec rozważał, czy jej nie wezwać na komendę i jeszcze raz przycisnąć na swoim terenie, choć w głębi duszy wątpił w jej winę, podobnie jak w to, że sprawcą mógł być Dariusz Zieliński. Z doświadczenia wiedział, że ludzie pod wpływem targających nimi uczuć mówią różne rzeczy, rzucają groźby i ostrzeżenia, ale zwykle za ich wypowiedzią nie idzie działanie. Odzyskawszy kontrolę nad sobą, niejednen wstydzi się swojego wybuchu albo jest zaskoczony słowami, które wypowiedział. To wszystko podpowiadała mu intuicja.

Policjanci sprawdzili trasę, którą pokonała Julia, poczynawszy od budynku szkoły językowej, a skończywszy na rogu Narbutta i Kwiatowej, punkcie, w którym pożegnały się przyjaciółki. Nastolatka zginęła w miejscu niezbyt oddalonym od domu, więc Pawelec przypuszczał, że albo była z kimś umówiona zaraz po rozstaniu z ostatnią z koleżanek, albo ktoś ją śledził. Mógł czekać w pobliżu na dogodny moment, a później nakłonić Czarnecką do wejścia na słabo oświetlony skwer. Szymon brał pod uwagę kilka możliwych wersji zdarzeń krytycznego wieczoru. Jedną z nich stanowiła hipoteza, że dziewczyna naraziła się jakiejś osobie swoim zachowaniem, zwróciła na siebie czyjąś uwagę lub przecięła drogę komuś, kto czegoś od niej chciał i nie przyjmował odmowy. Istniała także możliwość, że niechcący stała się świadkiem czynu zabronionego. Szymon pamiętał sytuację sprzed lat, gdy czternastolatek dostał w plecy cios nożem, po tym, jak zobaczył złodziei okradających mieszkanie na parterze. I wreszcie Julia mogła znaleźć się w niewłaściwym miejscu w nieodpowiednim czasie i w ten sposób zostać przypadkową ofiarą zabójcy, który szukał kogoś, na kim mógłby wyladować złość. Za tą hipotezą przemawiały liczba i sposób zadania ciosów. Niestety, dwie kamery zainstalowane na budynkach

znajdujących się na trasie Julii obejmowały zasięgiem jedynie drzwi wejściowe i fragmenty chodnika, więc policjant nie był w stanie potwierdzić przypuszczeń.

Od piątku Pawelec czekał na efekt pracy policyjnego specja od odzyskiwania danych ze zniszczonych telefonów komórkowych i coraz bardziej się niecierpliwił. Smartfon Julii Czarneckiej został rozbity przez sprawcę z podobną pasją, jaka towarzyszyła mu podczas ataku na dziewczynę, więc informatyk nie robił koledze nadziei.

– Masz tu dane z karty SIM: kontakty i trochę wiadomości tekstowych – powiedział. – Co do reszty, zobaczymy.

– Stary, potrzebuję wszystkiego, co miała w telefonie, rozumiesz? – mruknął Pawelec.

Mając szesnastoletnią córkę, wiedział, że życie współczesnych nastolatków w dużej mierze toczy się za pośrednictwem smartfona, którego większość z nich nie wypuszcza z ręki. Rozmawiał na ten temat z Zosią, która nawet do toalety chodziła z komórką, a gdy nie dzwoniła i nie pisała, co chwilę sprawdzała, która jest godzina. Wydatkował wiele energii, żeby nakłonić córkę do odłożenia telefonu podczas posiłku i schowania go do kieszeni, gdy razem spędzali czas.

– Nie jestem Copperfieldem – rzekł kolega w odpowiedzi, ale obiecał, że zrobi, co w jego mocy. – Po świętach – uzupełnił, a gdy komisarz otworzył usta, by zaprotestować, tamten podniósł rękę, żeby go powstrzymać. – Wziąłem urlop, bo żona mi zagroziła, że będę spać na wycieraczce, jeśli nie poświęcę tych dni w stu procentach rodzinie. Wspomniała też coś o pozwie rozwodowym, więc rozumiesz.

Gdzieś na korytarzu trzasnęły drzwi. Pawelec wyrwał się z zamyślenia i rozłożył na biurku protokoły dotychczasowych przesłuchań. Zanim jednak zaczął czytać, do pokoju weszła Krystyna i pokazała mu trzymany w palcach pendrive.

– Zobacz – rzekła, zadowolona. – Spotkałam Arka, powiedział, że mamy cholerne szczęście, bo kość pamięci, cokolwiek to znaczy, przetrwała.

– Dane z telefonu małej Czarneckiej? – Szymon odsunął od siebie papiery. – Wreszcie to mamy.

– Są fotki, czaty z Messengera, pełny dostęp do Instagrama i Facebooka.

– Pokaż. – Szymon uruchomił komputer i zaczął oglądać zdjęcia z folderu ze zdjęciami. – Czteryście osiemdziesiąt siedem? – Uniósł z niedowierzaniem brwi.

– Na Instagramie może być jeszcze więcej. – Krystyna włączyła czajnik. – Może później wyskoczmy na obiad?

– Chętnie. To będzie długi dzień – stwierdził, kopiując na pulpit zbiór kolorowych miniatur. – Masz. – Podał partnerce nośnik. – Weź na siebie media społecznościowe, a później zobaczymy.

Kolejne godziny wpatrywania się w monitor przyniosły rezultaty. Gdy Pawelec odsunął od siebie klawiaturę i mysz, był zmęczony, ale i usatysfakcjonowany.

– Jak u ciebie? – spytał Krystynę.

– Na Fejsie nic takiego nie ma, może rodzice zaczęli kontrolować jej profil po

aferze z kolegą z klasy. Wpisanie hasła pokazało trochę treści dostępnych tylko dla osób z grona znajomych, ale w dalszym ciągu to nic, co mogłoby nas interesować. –

Szuba odchyliła się na oparcie krzesła. – Trochę inaczej jest na Instagramie. Julia miała zamknięty profil, dostępny tylko dla obserwujących, sęk w tym, że tych osób są setki, więc równie dobrze mogłaby mieć profil publiczny, na jedno by wyszło.

– Masz coś ciekawego?

– Jeszcze wszystkiego nie przejrzałam, bo zdjęć jest do licha i ciut-ciut, ale chyba fotki, które tam są, to te z telefonu. Na większości zdjęć jest Julia Czarnecka solo lub z koleżankami. Trochę potraw, kubków z pićm, kilka pejzaży. Te, na których jest tylko ona... – zawiesiła głos. – Zresztą zobacz sam, co ci będę mówić.

Szymon podjechał na fotelu do biurka Szuby i spojrzał na wyświetlone na ekranie zdjęcie trzynastolatki. Dziewczyna wyglądała na co najmniej siedemnaście lat. Miała mocno umalowane oczy i usta, rozpuszczone włosy, buty na kilkucentymetrowym obcasie. Jej ciało opinała krótka sukienka z dekoltem. Ujęcie z góry deformowało sylwetkę, jednocześnie eksponując piersi uwięzione w biustonoszu push-up. Pawelec zerknął na wybrane komentarze. Przeważały zachwyty nad urodą i seksapilem dziewczynki:

Piknie!

niezła laska XD

zajebiste buty LOL

Jula, wymiatasz.

Mega XD XD

Super kiecka :)

Krystyna wyświetliła następne zdjęcie. Ich oczom ukazała się Julia ubrana w czarną bieliznę i narzuconą na nią białą męską koszulę. Rozpiętą, z wywiniętymi rękawami, sporo na nią za dużą. Nastolatka stała odwrócona częściowo tyłem i zerknęła przez ramię, wypinając pośladki do lustra. Jej usta były uszmkowane i wydęte w grymasie nadąsania, a dłoń ścisnęła smartfon.

– Próbuję sobie wyobrazić, jak ona zrobiła to zdjęcie, chyba musiała mieć dwa lustra. Może w przymierzalni sklepu?

– Może – mruknął Pawelec i jego myśli odbiegły do Zosi. Przypuszczał, że córka, wzorem rówieśniczek, także ma profil na Instagramie, i przez chwilę zastanawiał się, czy publikuje w nim podobne zdjęcia. Rozważając możliwość znalezienia w sieci półnagich fotek jedyńaczki, wpadł w popłoch. Nie chciał nadmiernie kontrolować szesnastolatki i zawsze bagatelizował niepokoje byłej żony, uznając je za przesadne, ale teraz uznał, że może powinien zainteresować się obecnością Zośki w mediach społecznościowych. – Pokaż komentarze – poprosił Krysię, odganiając niepokojące obrazy, które podsuwała mu wyobraźnia, i powiódł spojrzeniem po wpisach.

Piękna moja mordeczka

Najs

Gwiazda lol

Wow ślicznota

Cudo XD

– No tak... – mruknął Szymon i obejrzał kilkanaście innych zdjęć. Wszystkie łączyło jedno: mniej lub bardziej eksponowały ciało dziewczyny, a wybrana stylizacja sprawiała, że nastolatka robiła wrażenie kilka lat starszej niż w rzeczywistości. – Dużo ci jeszcze zostało?

– Trochę, ale reszta jutro. – Krystyna spojrzała na zegarek. – Już ledwo patrzę na oczy.

– W porządku. – Pawelec wziął komórkę i wybrał numer córki. Czekał, słuchając hałaśliwej muzyki, przez którą ledwo przebijał się dźwięk kolejnego sygnału, do chwili, gdy włączyła się poczta głosowa i zabrzmiał głos nastolatki:

– *Cześć, podaj mi dobry powód, jeśli chcesz, żebym oddzwoniła.*

– Zosiu, chciałbym z tobą się spotkać – rzucił. – Daj mi znać, kiedy będziesz miała trochę czasu.

ROZDZIAŁ 20

Weronika ruszyła między blokami w stronę alei Niepodległości. Po kilku minutach rozluźniła węzeł szalika i rozpięła górny guzik płaszcza, stwierdzając z zadowoleniem, że pierwsze dni kwietnia przyniosły powiew wyczekiwanej przez wszystkich wiosny. Szła lekkim krokiem, oddychając ciepłym, mimo nadchodzącego wieczoru, powietrzem, i kwadrans później stanęła przed oszklonymi drzwiami „Karmelowej”. Przekroczywszy próg, rozejrzała się po przytulnym wnętrzu. Przyszła pierwsza. Zajęła więc jeden z wolnych stolików, zamówiła kawę, a po krótkim namyśle także porcję lodów, zanim jednak je otrzymała, do kawiarni weszła Pola.

Za każdym razem, gdy Nika patrzyła na Karską, pamięć podsuwała jej obraz przyjaciółki sprzed trzech lat, z okresu, gdy się poznały. Pola przyszła do szkoły w poszukiwaniu Olgi i gdy się dowiedziała o jej śmierci, zasłała. Weronika wciąż wspominała niezrozumiałe wówczas zachowanie kobiety, a także jej wygląd – drobne, skulone ciało ukryte w workowatym ubraniu i krótką, nietwarzową fryzurę. Teraz Karska szła wyprostowana, jej rozpięty płaszcz odsłaniał rudobrazową, dzianinową sukienkę dopasowaną do figury i nogi w czarnych, zamszowych kozakach. Miodowe włosy kobiety opadały na ramiona, a piwne oczy omiały przestrzeń lokalu. Nowacka zerknęła na mężczyznę za ladą, który, przyjąwszy od Poli zamówienie, odprowadzał ją wzrokiem do stolika. Karska nie zajęła w sercu Weroniki miejsca Olgi, jednak pomogła Nice uporać się z pustką po jej śmierci. Obydwie sobie pomogły, mimo dramatycznych okoliczności towarzyszących ich pierwszemu spotkaniu, i z czasem ich więź stała się przyjacielską.

Nowacka wstała, żeby uściskać Polę.

– Piękne miejsce – powiedziała Karska. – Słyszałam o nim, lecz nigdy tu nie byłam.

– Często przychodziliśmy tu z Olgą – powiedziała Weronika.

– Te miśki w ubraniach są kapitalne. – Pola posłała spojrzenie w stronę kanapy z pluszakami.

– Fakt, mogę na nie patrzeć bez ustanku. – Nika urwała na widok kelnerki.

Gdy już miały przed sobą zamówione desery i napoje, Nowacka streściła w kilku zdaniach przebieg zdarzeń związanych ze śmiercią Julii Czarneckiej, opowiedziawszy o nieoficjalnych na początku wieściach, późniejszej rozmowie z przełożoną i uczestnictwie w rozpytywaniu nastolatków.

– Wyobrażam sobie, co przeżyłaś. – Pola popatrzyła na przyjaciółkę ze współczuciem. – Czy już coś wiadomo?

– Szymon nie może rozmawiać o śledztwie i nie sądzę, żebym wydusiła z niego cokolwiek. Wiem tylko, że traktuje sprawę dość osobiście z uwagi na swoją nastoletnią córkę. Bardzo mu zależy na szybkim rozwiązaniu zagadki i złapaniu mordercy.

– No właśnie, z tego powodu skontaktowałam się z tobą – powiedziała Pola, nabierając łyżeczką trochę lodów. – Przepyszne – wymruczała po chwili.

– Najlepsze – potwierdziła Weronika.

– Mówiłam ci o nowych badaniach. – Pola podjęła wątek. – Przyglądam się częstotliwości korzystania przez dzieciaki z telefonu komórkowego.

– Tak, pamiętam. – Nowacka spróbowała kawy.

– Równolegle prowadzę z koleżanką drugi projekt, który dotyczy działalności nastolatków w mediach społecznościowych, wiesz, kreowaniu wizerunku, zdobywaniu popularności i tego typu rzeczy.

– Brzmi ciekawie. – Nika oparła podbródek na dłoniach.

– Zauważyłam wśród dziewczynek narastającą seksualizację – kontynuowała Karska. – W jej wyniku one patrzą na siebie przez pryzmat atrakcyjności fizycznej, a nadmierna troska o to, jak je odbierają inni ludzie, a zwłaszcza rówieśnicy, zajmuje im więcej uwagi niż cokolwiek innego. Często żyją w przekonaniu, że są otyłe, mimo że obiektywnie nie mają powodu, by tak twierdzić. Wszystko jest napędzane przez popkulturę, speców od marketingu i reklamodawców; dziewczynkom wmawia się, że muszą mieć to czy tamto, oszalać stylem i wymiarami, narzuca im się oczekiwania, które powinny spełnić, żeby odnieść korzyści i nie spotkać się z dezaprobatą.

– Coś w tym jest – przyznała Weronika, przypominając sobie zmianę, która zaszła na przestrzeni kilku lat w kwestii wyboru strojów wkładanych przez uczennice na szkolne dyskoteki. – Czasem ich stylizacje budzą zażenowanie – dodała, podzieliwszy się z przyjaciółką spostrzeżeniami. – Podobnie bywa z repertuarem na różne szkolne pokazy. Niekiedy dziewięcioletnie dziewczynki odtwarzają układ z teledysku i śpiewają po angielsku piosenkę, nie mając pojęcia, jakie jest znaczenie słów, które wypowiadają.

– Zgadza się, niestety. – Pola upiła trochę herbaty. – I jest jeszcze gorzej, niż myślisz. Coraz młodsze dziewczyny, nawet jedenastolatki, zakładają profile na Instagramie i zamieszczają na nim swoje zdjęcia, jak się domyślasz, daleko odbiegające od ich prawdziwego wyglądu. Rekord pobiła dziesięciolatka, która nakręciła sobie filmik, w którym tańczy ubrana tylko w majtki i bluzkę zawiązaną w talii na supeł. Makijaż, wyzywające stroje, które odkrywają więcej, niż ukrywają, są na porządku dziennym.

– Co ty powiesz? – zdziwiła się Weronika. – Nie miałam pojęcia. Co prawda, widuję w szkole uczennice ubrane niezbyt stosownie do okoliczności, ale nie śledzę ich w mediach społecznościowych. Nawet gdybym miała gdzieś profil, pewnie nie wpadłabym na to, żeby... – Nika skubnęła płatek ucha. – Nie kręci mnie cudze życie.

– Ja zbieram takie dane, robię zrzuty ze stron – powiedziała Pola. – Są profile, na których umieszcza się zdjęcia nastolatków, na przykład „Piękne nastolatki”, „Gorące trzynastki” i inne tego typu.

– Zdjęcia są prawdziwe?

– Tak. W metryczce strony administrator, ktokolwiek to jest, zachęca do przesyłania fotografii. – Karska wyjęła z torby plik kartek. – Sama zobacz.

Weronika zerknęła na obwiedziony długopisem fragment tekstu.

– „Marzysz o zawodzie fotomodelki? Pieniądzach, podróżach i sławie?” – przeczytała półgłosem. – „Zacznij od przysyłania swojego zdjęcia. Jeśli nam się spodoba, umieścimy je na naszej stronie, która ma setki tysięcy obserwatorów. Będziesz mogła poznać ich opinię na temat swojego wyglądu, ale to nie wszystko”. – Nowacka podniosła wzrok na Polę. – No nie wierzę.

– Czytaj dalej. – Karska włożyła do ust porcję lodów.

– „Zaglądają do nas ludzie ze świata mody w poszukiwaniu nowych twarzy. Kto wie, może właśnie ty zostaniesz drugą Anją Rubik albo pójdiesz w ślady sióstr Kardashianek? Wyjdź z ukrycia, pokaż swoje mocne strony”. – Nika odłożyła materiały na stolik. – Rozumiem, że dziewczynki nabierają się na te bujdy?

– Przewróć kartkę – zasugerowała Pola w odpowiedzi.

W miarę jak Weronika wertowała zadrukowane arkusze, jej brwi unosiły się coraz wyżej. Pola zebrała dziesiątki fotografii dziewczyn, których młodziutkie, delikatne twarze były ozdobione dodającym wieku makijażem, a duże fragmenty ciała odsłonięte ku uciesze wirtualnej publiczności, o czym mogły świadczyć zamieszczane pod zdjęciami wypowiedzi. Przeczytała na wrywyki kilkanaście z nich, czując niesmak, i przeszła do następnej kartki. Mimo kresek zmieniających kształt oczu i obrysowanych konturówką ust, od razu rozpoznała rysy nastolatki uwidocznionej na następnej odbitce.

– Przecież... – Szukała potwierdzenia w oczach Poli. – Przecież to Julia Czarnecka. Boże... – Oparła czoło na dłoniach.

– A jednak się nie pomyliłam – rzekła Karska. – Mówiłam ci, że gdy twoja wice wyprosiła mnie ze szkoły, znalazłam w sieci informację, co się u was stało. Potem weszłam na stronę bloga Matyldy Czarneckiej i gdy zobaczyłam fotkę jej córki, twarz dziewczyny wydała mi się znajoma. Przeszukałam swoje papiery i... Voilà!

– Muszę to pokazać Szymonowi – zdecydowała Weronika.

– Właśnie o tym pomyślałam, dlatego zrobiłam ci ksero strony głównej i tej ze zdjęciem dziewczyny. – Pola położyła na blacie dwa arkusze formatu A4. – Ciekawi mnie, czy policja w ogóle zajmuje się takimi stronami, bo mam wrażenie, że człowiek, czy ludzie, którzy je prowadzą, żyją w poczuciu bezkarności. Może ktoś powinien sprawdzić, o co chodzi? – Potarła w zamyśleniu nasadę nosa. – Cholera wie, do czego naprawdę służy ta działalność? Może to pierwszy etap obrzydliwego procederu, wiesz, łowienie dziewczynek dla różnych maści czubków.

– Pola, bardzo ci dziękuję. – Weronika dokończyła jeść rozpuszczone już lody. – Przekażę Szymonowi, on będzie wiedział, co dalej zrobić – obiecała. – Opowiesz mi więcej o dokumentacji, którą zebrałaś? Właśnie odkrywam, że nie znam świata, w którym żyję. Coś ze mną jest nie tak?

– Nie, po prostu... Moim zdaniem doczekaliśmy strasznej rzeczywistości, choć

wielu nie zgodziłoby się ze mną. Nowoczesne technologie są błogosławieństwem, ale i przekleństwem naszej egzystencji, a najbardziej cierpią na tym dzieciaki i nastolatki. Dorośli nie mają dla nich czasu i cierpliwości, więc młodzi dostają do rąk tablet lub smartfon i spokój zapewniony. Rozejrzyj się na ulicy, w metrze, w kawiarniach... – Pola zerknęła przez prawie ramię, potem przez lewe. – Spójrz, ile osób z obecnych tutaj trzyma telefon przy filiżance. Pary, zamiast patrzeć sobie w oczy, mają przed nosem ekran komórki... A tam dalej... Widzisz faceta z chłopcem?

– Widzę. – Weronika podążyła za nią wzrokiem. – Pewnie z synem.

– Każdy zajęty swoją „zabawką”.

Resztę wieczoru spędziły, rozmawiając o badaniach Poli, a później Weronika odprowadziła przyjaciółkę do metra i wróciła do domu pieszo. Mimo zadowolenia, które zawsze towarzyszyło jej, gdy się spotykały, nie czuła się zrelaksowana. Przeciwnie, wypełniało ją przygnębienie, a w jej głowie kołatała myśl, że rodzice Julii na pewno przeżyją szok na wieść, iż zdjęcie ich roznegliżowanej córki hula w sieci, nie mówiąc o towarzyszących mu niewybrednych komentarzach.

W mieszkaniu uruchomiła komputer i pierwszy raz weszła na stronę Facebooka. Do tej pory omijała z daleka portale społecznościowe; mając introwertyczną naturę, nie czuła potrzeby nawiązywania powierzchownych znajomości w sieci i wymiany zdań o niczym. W sferze zawodowej też radziła sobie bez Messengera, postów i lajków. Miała stronę internetową, którą sama zaprojektowała i administrowała, a od dawna klienci i tak trafiali do niej z polecenia, dzięki marketingowi szeptanemu.

Teraz Nika, nie mogąc obejść konieczności zalogowania się lub założenia konta, rada nierada, przystąpiła do rejestracji na Facebooku. Wpisała do formularza swoje dane i gdy jej profil już zaistniał na platformie, odszukała stronę ze zdjęciami trzynastoletki. Po godzinie miała dosyć nie tyle samego oglądania, co lektury obrzydliwych wypowiedzi o seksualnym zabarwieniu, kierowanych pod adresem dziewczynek z fotografii. Zniechęcona i ogarnięta nagłym smutkiem, wzięła prysznic, a potem zjadła kolację i wsunęła się pod kołdrę, z zamiarem nadrobienia zaległości w spaniu.

Leżąc w ciemnościach, myślała o słowach Poli, o tym, że seksizm wciąż ma się dobrze między innymi dzięki postępowaniu samych kobiet i dziewcząt, które zaczynały się samouprzedmiotować w coraz młodszym wieku. Już jedenasto-, dwunastolatki bardziej skupiały się na wyglądzie niż innych aspektach swojego ciała, takich jak zdrowie czy sprawność fizyczna. Przykro było patrzeć na zdjęcia dziewczyn, które, złaknione uwagi, podniesionych kciuków i słów zachwyty, wystawiały na widok publiczny swoje skąpo odziane kształty, narażając się na niewybredne komentarze i szyderstwa. Przekonane, że o ich wartości stanowią odpowiednio wyeksponowane pośladki, goły brzuch, wilgotne i rozchylone usta, reagowały przewrażliwieniem i płaczem na najmniejsze objawy dezaprobaty i często usuwały skrytykowane zdjęcie. Seksualizacja wpływała ujemnie na zdrowie fizyczne i psychikę nastolatków, prowadziła do frustracji i obniżonego nastroju, ale mało kto chciał to dostrzec i temu przeciwdziałać.

Natłok myśli sprawił, że sen nie nadchodził. Nika, rozedrgana wewnątrz, zapaliła lampę i usiadła, podkładając poduszkę pod plecy. Wzięła książkę, którą dostała od Poli, przekartkowała ją, czytając na wrywki fragmenty, a później postanowiła zacząć od początku. W pozycji pólężącej, z kolanami przyciągniętymi do piersi, pogrążyła się w lekturze, do czasu, aż pokonało ją zmęczenie. Nie mając siły walczyć z opadającymi powiekami, zgasiła światło i owinęła się kołdrą. Usypiając, postanowiła zadzwonić rano do Szymona.

ROZDZIAŁ 21

Pawelec przyjechał do pracy wcześniej niż zwykle. Poprzedni wieczór spędził przed komputerem, choć obiecywał sobie ostatnio, że nie będzie przynosił roboty do domu. Wiedział, że od początku zaczął traktować sprawę zabójstwa Julii zbyt osobiście, ale nic na to nie mógł poradzić. Usprawiedliwiając się sam przed sobą, że i tak dysponuje wolnym czasem, ponieważ Weronika pracuje nad projektem, po kolacji zdecydował, że sprawdzi resztę zdjęć zabezpieczonych w telefonie zamordowanej dziewczyny. Walcząc z sennością, oglądał trzynastolatkę w różnych pozach i strojach, samą i z koleżankami, w pokoju przed lustrem, w plenerze i w szkole. Trafił też na fotografie rąk, rozwianych włosów i obuwia, a także potraw, naczyń z napojami i fragmentów graffiti. Wiele obrazów było poruszonych i niewyraźnych, co Julii nie przeszkadzało ich archiwizować. Przeklinając skłonność nastolatki do rejestrowania każdej chwili życia, Szymon postanowił odłożyć resztę pracy na następny dzień i pójść do łóżka. Kliknął w kończącą rząd miniaturę i, ku swojemu zaskoczeniu, zobaczył nagie kobiece ciało. Przecierając zmęczone oczy, powiększył obraz na monitorze. Dziewczyna na fotografii stała z podciągniętą do szyi bluzką, pokazując widzowi biust. Poza tym widać było tylko jej nadgarstki i dłonie, którymi trzymała brzeg bluzki, a z twarzy jedynie podbródek i część policzka. Zaklął pod nosem i wrócił do *selfies*, na których Julia prezentowała wdzięki z zadowoleniem na twarzy. Uważne oględziny śmiało odsłanianego dekoltu upewniły go, że to nie piersi Czarneckiej zostały uwiecznione na „rozebranej fotce”. Półprzytomny ze zmęczenia, zrezygnował z czytania korespondencji, którą nastolatka prowadziła na Messengerze, i zdecydował, że zajmie się nią nazajutrz w pracy. Kładąc się do łóżka, odebrał SMS-a od Zosi:

moze w weekend, cos sie stalo, LOL

Odpisał:

Nic się nie stało. Po prostu chcę pogadać.

Teraz Pawelec, jeszcze nie do końca rozbudzony, włączył służbowy komputer i napełnił kubek kawą z termosu, którą zaparzył w domu. Popijając napój małymi łykami, zbierał w myślach dotychczasowe ustalenia, które jego zdaniem nie przybliżyły ich nawet o krok do rozwiązania zagadki śmierci dziewczyny, nie mówiąc już o wytypowaniu podejrzanych. Klnąc pod nosem, Szymon uruchomił pendrive i otworzył folder z zapisem czatów. Julia prowadziła zarówno rozmowy jeden na jeden, jak i w kilku grupach utworzonych w obrębie klasy i szkoły. Te indywidualne dotyczyły głównie lekcji i spotkań towarzyskich, a także nauczycieli: Nienawidzę

facetki od polskiego, lubi dręczyć.

Po przeczytaniu kilku z nich komisarz otworzył konwersację grupy, w skład której wchodziły przyjaciółki Julii: Beata, Laura i Ewa.

Julia: *Fran to konfident, nie ma uczuć i nie trzeba go szanować.*

Laura: *Walić go, to straszna ciota.*

Ewa: *Widziałyście ta dziewczyna co w czasie przerw siedzi pod ścianą i ciągle zrze?*

Julia: *Jest z szóstej c, to są jakies zjeby.*

Beata: *Ona nosi ciuchy z lumpa XD, ale jest w porzo.*

Laura: *Nosi szmaty i zachowuje się jak szmata, ma beznadziejny gust*

Ewa: *Wiecie ze Fran klepie sie z kims wieczorem.*

Julia: *Dziś? Skąd wiesz?*

Beata: *Jest na grupie klasowej i szkolnej.*

Julia: *Kurwa nie widziałam. Zaraz sprawdzę lol*

– Cześć, wreszcie mamy wiosnę. – Krystyna weszła do pokoju tanecznym krokiem i od razu włączyła czajnik. – Jest już raport z autopsji i toksykologia. – Rzuciła na biurko kopertę i zdjęła rozpięty płaszcz.

– O, to dobrze. – Szymon oderwał wzrok od monitora. – Chociaż nie sądzę, żeby spotkała nas jakaś niespodzianka. – Wyjął plik zadrukowanych kartek i zatopił się w lekturze. – „Złamanie poprzeczne kości prawego przedramienia, charakterystyczne dla uderzenia przedmiotem długim, tępokrawędzistym, takim jak rura lub kij baseballowy” – przeczytał po pewnym czasie. – „Obrażenia tkanek miękkich leżących ponad złamaniem, mające charakter obronny: otarcia naskórka, podbiegnięcia krwawe na prawym nadgarstku i grzbietowej powierzchni ręki”.

– Próbowała powstrzymać pierwszy cios – wtrąciła Krystyna, zalewając wrzątkiem torebkę z herbatą.

– Ale cios był zbyt mocny. – Pawelec wrócił do raportu. – „Rany darte i tłuczone głowy... Bezpośrednią przyczyną śmierci były rozległe złamania kości czaszki z rozerwaniami tkanki mózgowej”. Brak alkoholu we krwi, zero narkotyków. –

Odłożył kartki i spojrzał na partnerkę. – Wczoraj wieczorem przejrzałem resztę zdjęć – oświadczył, wskazując odbiegającą od pozostałych fotografię. – Moim zdaniem to inna dziewczyna, nie Julia Czarnecka.

– Pokaż. – Krystyna porównała zdjęcia. – Inna – potwierdziła. – Ta ma większy biust, nie musi pomagać sobie push-upem – kontynuowała. – Ma też trochę inną figurę, no i... – Powiększyła obraz. – Pieprzyk nad lewą piersią. Na fotce z dekoltem od góry nie widać żadnych znamion.

– Zauważyłem, tylko co z tym fantem zrobić? No i czy w ogóle ma to znaczenie dla śledztwa. Wiesz, że nastolatki wysyłają do siebie nagie fotki, może... Sam nie wiem. Skończyłaś sprawdzać Instagrama?

– Tak. Reszta postów taka sama, głównie lans i fałszowanie wizerunku, trochę relacji w archiwum z imprezy urodzinowej, głównie wrzaski, śmiechy i dzióbki.

– Zacząłem czytać zapis czatów z Messengera, na razie nic ciekawego, ale jeszcze mam kilka grup do przejrzania.

– To może ogarnijmy w całości media społecznościowe – zaproponowała Szuba. – Potem zbierzemy wszystko i ustalimy co dalej.

Pierwszy dzień po feriach niczym nie różnił się od każdego innego, który następował po okresie wolnym od szkolnej nauki. Uczniowie, w zależności od wieku, biegali po korytarzach lub stali pogrążeni w rozmowach, dyżurujący nauczyciele gawędzili o minionych świętach i cieszyli się, że do końca roku szkolnego już z górki. Gdy o ósmej zadzwonił dzwonek i wszyscy rozeszli się do sal, Weronika poszła do swojego gabinetu i tradycyjnie zalogowała się w dzienniku elektronicznym. Sprawdziła w wykazie frekwencji, że Kuba Czarnecki jest wciąż nieobecny, więc napisała wiadomość do jego rodziców, pytając o samopoczucie chłopca i deklarując pomoc ze strony szkoły, jeśli zaistniałaby taka potrzeba. Następnie zadzwoniła do Szymona.

– Cześć. – Uśmiechnęła się, usłyszawszy w jego głosie radość. – Nie przeszkadzam?

– Nie, chętnie zrobię sobie przerwę od gapienia się w komputer. Wczoraj wziąłem robotę do domu, teraz tkwię tutaj od bladego świtu. Tęsknię za tobą. Skończyłaś zlecenie dla klienta? Spotkamy się wieczorem? – przeszedł od razu do rzeczy.

– Tak, skończyłam, tak, chętnie cię zobaczę – zapewniła i spoważniała. – Dzwonię w sprawie Julii Czarneckiej.

– Nika, wiesz, że nie mogę z tobą rozmawiać o sprawie – wygłosił sakramentalną formułkę.

– Wiem i nie zamierzam cię wypytywać, po prostu widziałam się z Polą Karską. Przekazała mi pewne informacje – odpowiedziała Nowacka, po czym w kilku zdaniach zrelacjonowała Pawelcowi, co odkryła przyjaciółka, zbierając materiały do nowego projektu.

– To ciekawe, możesz mi przysłać nazwę tej strony albo link?

– Tak. Założyłam sobie profil na Facebooku, żeby mieć większy dostęp, i szczerze mówiąc, jestem zaskoczona tym, co zobaczyłam. Pomyślałam... Wiesz, przez to, że nie ma mnie w mediach społecznościowych, z wielu rzeczy nie zdaję sobie sprawy. Z jednej strony, może powinnam, jako szkolny pedagog... Nie wiedziałam, że już takie młode dziewczyny... nie miałam pojęcia, że seksualizacja nastolatków przybrała takie rozmiary, dopiero Pola otworzyła mi oczy. – Nika umilkła na chwilę, przygryzając wargę. – Z drugiej strony patrząc, zamierzam odejść stąd po zakończeniu roku szkolnego, więc... – Urwała na dźwięk otwieranych drzwi. W progu stała Farbicka. – Muszę kończyć – rzekła do Szymona, posyłając koleżance niechętnie spojrzenie.

– W takim razie czekam na wiadomość – odpowiedział. – A później wieczorem zrobię coś dla nas do jedzenia.

– Pa! – Zakończyła połączenie i zauważyła, że koleżanka zajęła jedno z krzeseł. – Cześć, Halinko.

– Cześć – bąknęła dziewczyna, skubiąc nitkę wystającą z rękawa bluzki. – Przyszłam cię przeprosić.

– ...

– Nie powinnam była wtedy do ciebie dzwonić i krzyczeć... – Oparła na kolanach splecione dłonie. – I oskarżać cię, że powiedziałaś o mnie policji.

– Okej.

– Byłam zdenerwowana, nie myślałam o tym, co mówię. Później dopiero dotarło do mnie, że wtedy, po wyjściu od ciebie, opowiadałam o zachowaniu Julii w pokoju nauczycielskim kilku osobom. A potem jej matka wydzierała się na korytarzu... Wybaczysz mi? Nikt tutaj nie był dla mnie taki życzliwy jak ty. Przepraszam.

– Halina, w porządku – odparła Weronika. – Po prostu na drugi raz postaraj się panować nad emocjami. I jeszcze jedno, gdybyś wcześniej, jeszcze w pierwszym semestrze, powiedziała, że masz problemy z dyscypliną na lekcji, mogłybyśmy razem coś wymyślić, żebyś poprawiła komfort pracy.

– To mój pierwszy rok, nie chciałam wyjść na taką, co sobie nie radzi. Później, jak pisałam z ludźmi w grupie na Fejsie, to mówili, że trzeba było od razu z nimi ostro, a ja chciałam być taką, no, trochę starszą przyjaciółką. Ech. – Farbicka skrzywiła się jak po zjedzeniu czegoś kwaśnego. – Mam nauczkę. Ale to koszmarne historia – zmieniła temat. – Przez to, co powiedziałam, źle się czuję, bo wiesz, masz ochotę kogoś udusić gołymi rękami, a parę dni później ta osoba ginie, jak w jakimś filmie albo książce. Nie życzę najgorszemu wrogowi. – Spojrzała Weronice prosto w oczy. – Wierzysz mi, że to nie ja?

– Oczywiście, że ci wierzę, co za pytanie?

W odpowiedzi w oczach Farbickiej błysnęły łzy.

– Bo ta blogerka, matka Julii, obsmarowała mnie na swoim blogu. Skądś dowiedziała się, że tak mówiłam o jej córce, wiesz, że mogłabym ją zabić, i teraz wypisuje, że to mogę być ja.

– Niemożliwe. – Nowacka zmarszczyła brwi.

– Sama zobacz – zasugerowała plastyczka i wyjęła smartfon.

– Nie, poczekaj, otworzymy na dużym ekranie – odparła Nika i wpisała adres strony „Kawa z Matyldą”. Zwiastun najnowszego posta, opatrzonego tytułem *Otchłań smutku*, wyświetlił się na szczycie listy z aktualnościami. Weronika wybrała opcję: „Czytaj więcej”.

Kochani!

Dziękuję z całego serca za niezliczone słowa otuchy i wsparcie. Nie macie pojęcia, ile dla mnie znaczy Wasza obecność tutaj, Wasze współczucie. To były najsmutniejsze

święta w moim życiu, święta bez ukochanej córki. Dzieci nigdy nie powinny odchodzić przed rodzicami, to wielka niesprawiedliwość. Drodzy moi, obiecałam, że będę Was informować, jak przebiega śledztwo w sprawie zabójstwa Julii. Otóż, z tego, co się orientuję, policja niewiele zrobiła w tej kwestii, a minął już tydzień od tej okrutnej zbrodni. Co więcej, nie ma żadnego podejrzanego, za to ja dowiedziałam się, że nauczycielka plastyki, o której pisałam Wam przed śmiercią Julii, publicznie powiedziała, że chciałaby zabić moją córkę. Jak to możliwe, że policja w ogóle się tym nie przejęła? W każdym takim przypadku zadaję sobie pytanie: Na co idą nasze podatki?

Zagładajcie! Mimo otchłani smutku, w której tkwię, nie zostawię Was bez kontaktu. Wasza Matyllda.

Nowacka oderwała wzrok od monitora.

– Myślałam, że jest gorzej – stwierdziła. – Chyba trochę stępiła sobie pazur.

– Jest gorzej. – Halina miała ponurą minę. – Przeczytaj komentarze.

Weronika przewinęła tekst.

Pixi: Powinnaś stanowczo domagać się reakcji policji. Ta kobieta nie powinna być nauczycielką, skoro nie radzi sobie z dziećmi i emocjami. To tylko plastyka, żaden wielki przedmiot, żeby nie potrafić zapanować nad klasą.

Alice: Do więzienia z nią.

Ronaldo: Ludzie, co wy piszecie, moja matka jest nauczycielką, wkurza mnie wieczne gadanie, że belfrzy są beznadziejni, głupi i leniwi. Weźcie się za wychowanie swoich rozkapryszonych bachorów, zamiast mieć tylko roszczenia.

Alice: Zaraz się popłaczę XD.

Czytam wszędzie: Najciemniej jest pod latarnią. Skąd mamy wiedzieć, czy to nie morderczyni, skoro sama policja ma to w dupie?

Lolo: Właśnie, może już zabiła jakieś dziecko.

Blogaskaczyta: Co ty pieprzysz, człowieku?

Fiołkowa dama: Trzeba zawiadomić prasę, pismaki teraz mogą wszystko. Mogę ci podesłać nr kom do mojego kumpla, pracuje w gazecie internetowej, zrobi z tego nius. Udostępnimy, gdzie się da.

Matyllda: Dzięki, kochana, podeślij, może się przydać. Chyba muszę wziąć sprawę w swoje ręce, żeby doczekać się sprawiedliwości.

Fiołkowa dama: Poszło na twoją skrzynkę.

– Nie czytaj tego, to nie ma sensu. – Weronika odwróciła się do Haliny.

– Napisałam do niej na privie. – Halina pociągnęła nosem. – Wiesz, że nie życzę

sobie takich insynuacji i podjudzania ludzi przeciwko mnie, i że pozwala ludziom na hejtowanie innych na swoim blogu. Odpisała mi, że jest wolność słowa i nie będzie cenzurować wypowiedzi użytkowników.

– Trudno w to uwierzyć. – Weronika zanotowała w myślach, żeby powiedzieć o sprawie Szymonowi. – Mało bywam w sieci, jeszcze niedawno nie miałam pojęcia o czymś takim jak blogosfera, w mediach społecznościowych też mnie do wczoraj nie było.

– Masz już profil na Fejsie? – ożywiła się Hala. – Szukałam cię kilka razy, ale...

– Tak, bo chwilowo go potrzebuję, żeby coś sprawdzić, ale nie zamierzam tam się udzielać.

– Mogę zaprosić cię do grona znajomych? – spytała plastyczka, ale zanim Nika odpowiedziała, zadzwonił dzwonek. – Muszę lecieć, mam dyżur na pierwszym piętrze przy toaletach. – Dziewczyna poderwała się i chwyciła torbę. – Dziękuję, do zobaczenia.

– Cześć. – Weronika poczekała, aż zostanie sama w gabinecie, po czym poszła sprawdzić zawartość skrzynki. W pudełku była złożona kilka razy kartka w kratkę.

DZIŚ W NOCY DUSIŁ MNIE PŁACZ, A RANO TRUDNO SIĘ WSTAWAŁO. W DOMU BYŁA AWANTURA I MAMA WYCIĄGNĘŁA MNIE ZA PIŻAMĘ Z ŁÓŻKA. DO TEJ PORY MAM CHĘĆ JĄ UDERZYĆ. CHCĘ ZOSTAĆ W DOMU, ŻEBY SIĘ WYSPAĆ, A MUSZĘ IŚĆ DO SZKOŁY. CHYBA COŚ ZE MNĄ NIE TAK, GDYBY INNI ZNALI PRAWDĘ O MNIE, NIE CHCIELIBY MIEĆ ZE MNĄ DO CZYNNIENIA. ZŁOŚĆ. GNIEW. WŚCIEKŁOŚĆ. SZAŁ!!! WSZYSCY UDAJĄ, ŻE IM NIE ZALEŻY, ŻE SĄ WYLUZOWANI. TRZEBA MIEĆ DYSTANS. WRESZCIE MA PANI PROFIL NA FEJSIE. BĘDZIE ŁATWIEJ.

Łatwiej? Z czym? – zadała sobie pytanie Weronika i pomyślała, że to następna osoba, która cieszy się z jej obecności w mediach społecznościowych. Jako typ zamkniętej w sobie samotnicy nie podzielała tego entuzjazmu. I nie rozumiała, dlaczego tak wielu ludzi chce tam być i uczestniczyć w wirtualnym życiu.

ROZDZIAŁ 22

Wybierając się wieczorem do Pawelca, Weronika zrezygnowała z jazdy metrem na rzecz półgodzinnego spaceru. Chciała jeszcze trochę nacieszyć się pierwszym naprawdę wiosennym dniem i rozruszać mięśnie po kilkugodzinnym siedzeniu przed komputerem. Wchodząc o osiemnastej do klatki schodowej, uświadomiła sobie, że nie wysłała Szymonowi obiecanej wiadomości, a on już się nie upomniął. Na szczęście miała przy sobie materiały przekazane jej przez Polę.

– Dobrze, że jesteś. – Pawelec przywitał ją pocałunkiem. – Już kończę, wybierzesz coś do słuchania?

Nika zdjęła płaszcz i buty, położyła torbę na sofie w salonie, po czym, jak zwykle, powiodła oczami po dobrze znanym otoczeniu. Lubiła minimalistyczny styl, w którym Szymon urządził swoje mieszkanie. Jasne wnętrza, umiar w umeblowaniu, konsekwencja w doborze kolorów i zieleń roślin – to wszystko działało kojąco i pozwalało odpocząć. Wyposażenie kuchni, połączonej z salonem granitowym blatem, było dowodem, że gospodarz lubi spędzać w niej czas. Domowy posiłek, kieliszek wina, przyćmione światło były jego antidotum na zło, z którym na co dzień miał do czynienia. Skłonność do romantyzmu ukrywał pod fasadą szorstkości.

Weronika podeszła do stojaka z płytami i przesunęła palcami po pudełkach, niezdeterminowana, czy włączyć składankę z muzyką filmową, czy raczej jeden z albumów z serii Ladies' jazz. Zdecydowała się na drugą opcję i po chwili przestrzeń wypełnił głos Ive Mendes.

– *I can tell by your eyes that you've probably been cryin' forever*³ – zanuciła. – *And the stars in the sky don't mean nothin' to you, they're a mirror.* – Stała po drugiej stronie blatu i wciągnęła w nozdrza kuszący zapach. – *I don't want to talk about it, how you broke my heart...* – Oparła przedramiona na ciemnej płycie. – Jesteś zaprzeczeniem stereotypowego policjanta, takiego z powieści lub serialu – powiedziała, kołysząc się w rytmie melodii.

– Hmm? – Szymon ułożył w żaroodpornym naczyniu ostatnią warstwę zapiekanki i wyjął pojemnik ze startym serem.

– No wiesz, zapijaczony typ w śmierzdzącej fajami koszuli, bajzel w domu, a on przewala się z piwem na kanapie.

– Z piwem, powiadasz? – Pawelec parsknął śmiechem. – Mam w lodówce kilka puszek browaru. – Włożył danie do nagrzanego piekarnika i nastawił minutnik. – Niecała godzina. – Schował resztę produktów do lodówki, umył ręce i dołączył do Weroniki. – Lubię dla ciebie gotować. – Musnął wargami jej usta.

– Ja też lubię, gdy to dla mnie robisz – odpowiedziała i objęła Szymona za szyję, przylegając do niego. – Co będziemy przez ten czas robić? I czy zdążymy przed kolacją?

– To zależy, co chciałabyś zrobić? – odpowiedział pytaniem, po czym podniósł ją i zaniósł do aneksu sypialnego.

Nika pomogła mu rozpiąć guziki swojej bluzki, spragniona dotyku jego rąk, w kuchni szybkich i zdecydowanych, w łóżku zaś powolnych, czułych, biorących w niewolę. Posłała na dywan koronkowy biustonosz, w ślad za nim bluzę Szymona, i przyciągnęła go do siebie, by poczuć ciepło męskiego ciała. Chciała zniknąć w kokonie silnych ramion, ukryć się w nim przed ciemną stroną świata, którą niedawno odkryła, na moment zapomnieć o problemach.

Dzwonek obwieszczający, że potrawa jest gotowa do jedzenia, zabrzmiał w chwili gdy, zaspokojeni i senni, leżeli pod kołdrą wtuleni w siebie niczym ułożone w szufladzie łyżki.

– Wszystko będzie dobrze. – Pawelec oparł się na łokciu. Jego usta dotknęły skroni Weroniki, a palce starły z jej policzka łzę.

– Czytasz w moich myślach? – Odwróciła się w jego stronę i oddała pocałunek.

– Chodź. – Wstał i podał jej rękę. – Zjemy i pogadamy.

Roma Lewicka weszła na stronę „Kawy z Matyldą” i z zadowoleniem stwierdziła, że wreszcie pojawił się nowy wpis. Blogerka zniknęła z sieci na ponad tydzień, co było zdarzeniem bez precedensu, ale biorąc pod uwagę tragedię, która spotkała jej rodzinę, całkowicie zrozumiałym dla wszystkich. Roma przeczytała post i kilkadziesiąt towarzyszących mu komentarzy, bowiem było ich zbyt wiele, żeby mogła zapoznać się z każdą wypowiedzią. Położyła ręce na klawiaturze, chcąc zaznaczyć swoją obecność na blogu, i w tym momencie usłyszała głos córki.

– Mamo?

– Co tam? – mruknęła Lewicka pod nosem, wpatrzona w ekran.

– Kiedy będzie tata?

– Ma dziś wieczorną zmianę.

– Szkoda. Pomożesz mi w historii? Nie mogę zrozumieć, o co chodzi w poleceniu.

– A czego tam można nie rozumieć? – Roma spojrzała na Beatę. Córka miała bladą twarz i podkrążone oczy, poza tym prawie wcale nie wychodziła z domu. Najwyraźniej wciąż nie może pogodzić się ze śmiercią przyjaciółki, uznała Lewicka, ale zaraz sobie przypomniała, że młodzi teraz rzadko wychodzą, żeby spotkać się w realnej rzeczywistości. Wystarczały im kontakty za pośrednictwem komunikatorów. – Czego nie rozumiesz? – powtórzyła, jednocześnie układając w myślach zdanie, które chciała wpisać pod postem Matyldy. – Przecież to nie matematyka.

– No wiem. – Beata przeniosła ciężar ciała na drugą nogę. – Ale...

– Dobrze, pokaż. – Roma z niechęcią wzięła od latorośli podręcznik.

Córka usiadła obok niej i wskazała miejsce na stronie.

– Na podstawie tekstu omów rozwój kultury i nauki w okresie oświecenia w Polsce – przeczytała matka. – Co tutaj jest trudnego?

– Nie wiem, jak to zrobić, opisowo czy w punktach. I w ogóle nie za bardzo rozumiem ten tekst.

– Na miłość boską. – Roma zerknęła na monitor laptopa. – Czego was uczą w tej szkole, że nie potrafisz zrobić zadania domowego? A jakby mnie nie było w domu, to co? Poszłabyś z nieodrobioną pracą?

– Wrzuciłabym pytanie w wyszukiwarkę i przepisała odpowiedź.

– Co? – Matka uniosła brwi.

– Wszyscy tak robią. – Beata wzruszyła ramionami.

– To wy już nie potraficie czytać ze zrozumieniem? Siedzisz w telefonie całymi dniami, zamiast się wziąć do nauki. – Lewicka podniosła głos.

– A ty co? – odparowała dziewczyna. – Sama też ciągle na Facebooku albo na stronie matki Julki. – Wskazała wzrokiem na wyświetlony na ekranie widok.

– Po pierwsze nie pyskuj mi tutaj, a po drugie kobieta pisze z sensem, w wielu sprawach ma rację w stu procentach.

– Uważam, że kłamie i jest głupia. To nieprawda, co wypisuje o naszej szkole i o pani Farbickiej.

– Moja droga, to nie są twoje sprawy. – Matka zatrzasnęła podręcznik i podała go Beacie. – Bierz się do roboty, bo zastanie cię noc. Co to znaczy, że nie rozumiesz tekstu? Czytaj tyle razy, aż zrozumiesz. – Na znak, że rozmowa skończona, Roma odwróciła się do komputera. Po chwili usłyszała oddalające się kroki córki i mocne trzaśnięcie drzwiami do pokoju. Pod wpływem nagłej złości poderwała się z miejsca. Nie miała zamiaru dalej tolerować fochów nastolatki, przewracania oczami i prychnania pod nosem. Chciała iść do Beaty i przywołać ją do porządku, gdy usłyszała dźwięk powiadomienia. Zerknęła na monitor i przeczytawszy zawartość okienka z komunikatem, wróciła na wersalkę. Odpowiedziała na wiadomość od znajomej z Facebooka, a potem położyła dłonie na klawiaturze, żeby dać upust nagromadzonym emocjom.

Cześć, co u was? Ja się gotuję w środku jak woda w czajniku, a moja córka doprowadza mnie do wrzenia. Czy wasze dzieciaki też nie potrafią czytać ze zrozumieniem? Dokąd zmierza ten świat? Smarkacze siedzą z nosami w sieci i wymiotują na widok książek. Uch!! Jak sobie radzicie z pyskującymi nastolatkami? Ja, szczerze mówiąc, mam już dość wiecznie niezadowolonej miny i odburkiwania.

Wybrała opcję: „Opublikuj” i poszło. Po kilkudziesięciu sekundach pojawiły się pierwsze lajki i odpowiedzi.

Sylwia: *Dzięki, że to napisałaś, bo już myślałam, że tylko ja mam takie problemy.*

MartaKa: *Kochana, trzymaj się ciepłutko :).*

Aśka Ziel: *Żebyś wiedziała, co u mnie się dzieje ;-)*

Wanda Makowiak: *Bo dziecku trzeba poświęcić czas, a nie mieć wszystko w doopie i dawać mu tablet, żeby się zajęło.*

Sylwia: *Szanowna pani wszystkie rozумы zjadła.*

UlkaUlka: *Kochana, wyjęłaś mi to z ust.*

Ewelina Pachnik: *Wanda, sto procent racji.*

Graża Łącka: *Moje już na szczęście dorosłe, ale swoje przeszłam. Zaciśnij zęby, będzie coraz lepiej.*

Radek: *Moje też rzygają na widok książki. Witaj w klubie.*

Napięcie spadło, nastrój się poprawił. Lewicka, chwilowo zapomniawszy o blogu Matyldy, z zapalem przystąpiła do odpowiadania na komentarze fejsbukowiczów.

Jedząc z apetytem zapiekankę, śmiali się, słuchali muzyki i rozmawiali o przyjemnych sprawach. Szymon wspominał święta spędzone z córką, a Weronika opowiedziała mu o nowym zleceniu graficznym, z którego bardzo się cieszyła, i o swoich dalszych planach zawodowych.

– To już postanowione, odchodzę ze szkoły – rzekła na zakończenie. – Nie nadaję się do tego, nie ogarniam współczesnych nastolatków. Choćby ta strona w internecie, ta z dziewczynkami... – Upiła łyk wina. – Wiem, że nie możesz rozmawiać ze mną o śledztwie, chcę tylko wiedzieć, czy to, co przekazałam ci od Poli Karskiej...

– Zaczekaj. – Pawelec położył rękę na jej dłoni. – Dokończmy jeść, trudne tematy później – zaproponował, a ona na to przystała. Dopiero gdy sprzątnęli po posiłku, naczynia trafiły do zmywarki, a Szymon uzupełnił zawartość ich kieliszków, wrócili do przerwanej wątku.

– Mam za mało danych, nie dostałem od ciebie wiadomości.

– Wiem, przypomniałam sobie przed twoim blokiem. – Weronika wyjęła z torby tekturową teczkę. – Przyszła do mnie Halina, a później ciągle ktoś coś ode mnie chciał. Tutaj masz wydruki, które dostałam.

– Podziękuj Poli ode mnie. – Szymon otworzył teczkę i zaczął przeglądać materiały. – Jasna cholera – zaklął po chwili. – Zajmiemy się tym, jutro przekażę wszystko koledze z zespołu, który namierza administratorów takich stron w sieci.

Niestety, dodał w myślach, na miejsce usuwanych nowe wyrastają jak grzyby po

deszczu. Małolaty, zewsząd otoczone komunikatami, że liczy się uroda i seksapil, że to droga do sukcesu i sławy, dawały się omamiać różnym typkom, którzy zamieszczali ich zdjęcia ku uciesze amatorów młodych ciał, i dzięki setkom tysięcy odsłon zarabiali krocie na reklamach. Nastolatki cieszyły się lajkami i głupimi komentarzami, których obraźliwości często nie były w stanie dostrzec, a ich rodzice żyli w błogiej nieświadomości. Osobną kwestią byli ci zamieszani w biznes pedofilski.

– Szymon? – Weronika dotknęła jego ramienia. – W porządku?

– Tak. Zamyśliłem się na moment. – Objął ją ramieniem i przytulił. – Odkąd zaczęło się to śledztwo, prześladuje mnie pytanie, czy Zosia też ma na sumieniu jakieś roznegliżowane zdjęcia zamieszczone w sieci. Z jednej strony mam chęć sprawdzić, a z drugiej nie jestem pewny swojej reakcji, jeśli na coś trafię. No i nie chcę, żeby czuła się... hmm, szpiegowana.

– Może po prostu porozmawiajcie – zaproponowała Nika. – Powiedz jej, co się dzieje, komu i czemu to służy, że epatowanie golizną nie jest sposobem na podniesienie poczucia własnej wartości. Zresztą sam wiesz.

– Wiem. W końcu się zbiorę. Nagrałem jej na telefonie wiadomość, odpisała, że da znać. – Pawelec sięgnął po tekturowy skoroszyt leżący na końcu blatu. – A propos rozmów wychowawczych... ja też mam coś dla ciebie. Sprawdzamy telefon Julii i jej aktywność w sieci. Teraz dzieciaki tworzą różne grupy na Messengerze, często w obrębie swoich klas. Trafiliśmy na ciekawy materiał, który nam raczej się nie przyda, ale dla ciebie i wychowawczynie szóstej b jest jak znalazł. Zresztą sama zobacz. Ja bym to pokazał rodzicom na zebraniu.

Weronika wzięła plik spiętych arkuszy i skupiła się na pierwszej kartce. Czytała przez kilka minut, a później podniosła na Szymona wzrok pełen niedowierzania.

– Nie wiem, co powiedzieć – wykrztusiła.

– Weź to i zrób użytek, może chociaż do niektórych coś dotrze – zaproponował.

– Dziękuję. – Odłożyła wydruki i przytuliła się do niego. – Jutro idę później do pracy.

– Czy to znaczy, że zostaniesz na noc?

– Tak. – Weronika usiadła Szymonowi na kolanach, zwinęła się w kłębek i oparła skroń na jego obojczyku. Delikatna i krucha.

Bez słowa, z sercem przepełnionym wdzięcznością, że los postawił ją na jego drodze, otoczył Nikę ramionami i przycisnął wargi do jej włosów. Zawsze, gdy wtulała się w niego tak, jakby szukała schronienia, zalewała go czułość i wzruszenie ścisnęło mu gardło, Niezmiennie, mimo upływu trzech lat.

Ewa Sobczak położyła się do łóżka, po czym zsunąwszy jedno ramiączko piżamy, zrobiła sobie zdjęcie i, opatrzywszy je komentarzem: „Dobranoc głupki”, wysłała za pośrednictwem Snapchata do kilkunastu odbiorców. „Zdejmij więcej” – dostała w odpowiedzi, ale zanim zareagowała, usłyszała dźwięk sygnalizujący wiadomość na

Messengerze.

Beata: *widze ze nie spisiz, zrobilas historie?*

Ewa: *spisalam z neta*

Laura: *co wy o lekcjach teraz? porazka z chlopakami z naszej klasy.*

Ewa: *no dziecinni som*

Beata: *zjeby*

Ewa: *XD*

Laura: *jak myslicie kto zabil Jule?*

– Ewa, gaś światło! – Mina stojącego w progu ojca nie wróżyła niczego dobrego. – Rano nie można cię ściągnąć z łóżka.

– Zaraz. – Dziewczyna zacisnęła dłoń na telefonie.

– I odłóż ten cholerny smartfon, do nauki lepiej się weź, bo ci go wreszcie wypieprzę za okno.

– Dobra, już. – Na wieść o możliwości szlabanu na komórkę Ewa zrezygnowała z okazji do wieczornej awantury. Ojciec dotrzymywał słowa. W przeszłości odciął ją od elektroniki na tydzień, drugi raz na dziesięć dni, a z domowego komputera mogła korzystać tylko pod nadzorem. Gdyby nie przyjaciółki, nie wiedziałyby, co się dzieje, kto co powiedział, kto komu co wysłał, kto się z czym lansuje, a kto snuje plany. Boże, nigdy więcej, wołałyby się zabić. – Dobranoc. – Posłusznie odłożyła telefon na półkę i zgasła lampę. Po kilku minutach wzięła go z powrotem.

Ewa: :)

Laura: *gdzie bylas idiotko?*

Ewa: *stary sie przpierdolil chcial mi zabrac kom.*

Laura: *od kiedy mozna uprawiac seks?*

Beata: *od 15*

Ewa: *masz juz okres to jestes gotowa to uprawiaj jak chcesz albo zrob loda najpierw*

Beata: *lol*

Ktoś nacisnął klamkę i w progu stanęła Tosia z pluszakiem w rękach. Ewa wsunęła komórkę pod kołdrę.

– Czego? – warknęła, niezadowolona, że siostra przerywa jej pogawędkę. Jeszcze moment, a może Laura zdradziłyby, z kim chce uprawiać seks. Poza tym chciała przed snem sprawdzić aktualności na Instagramie.

– Nie mogę spać, boję się, że przyjdzie do mnie krwawa Mary.

– Co? – Ewa wróciła do czatu.

– Mogę z tobą spać?

– Włącz, tylko cicho, bo jak rodzice usłyszą, że gadamy, zabiorą mi telefon. – Ewa wpuściła siedmiolatkę pod kołdrę.

– Dasz mi pooglądać Facebooka? – Tosia przytuliła się do boku starszej siostry.

– Jesteś za mała. – Ewa zrobiła im selfie i umieściła na profilu z hashtagem #intruzwmoimlozku.

– Powiem mamie i tatusiowi, że na wakacjach całowałaś się z chłopakiem.

– Super, gówniario, przyjmuję cię na swój teren, a ty chcesz na mnie donosić? Teraz bachory nie mają żadnych zasad – westchnęła Ewa. – Zamknij już gębę i śpij, bo chcę pogadać z koleżankami.

– No to musisz mi zapłacić pięć złotych.

– Tego już za wiele. – Starsza siostra usiadła na łóżku. – Po pierwsze się nie całowałam, tylko on mnie pocałował, nawet taki mały mózdzek, jak twój, powinien obczaić różnicę. A po drugie... – Urwała na dźwięk powiadomienia. – Ma być cisza, nieogarzy jeden, bo w końcu rodzice usłyszą i będę miała przez ciebie przejebane.

ROZDZIAŁ 23

Nazajutrz Nika obudziła się razem z Szymonem, zrelaksowana i w dobrym nastroju. Długo stała pod prysznicem, a później zjadła przygotowane przez partnera płatki z bakaliami i jogurtem, wypila podwójne espresso. W drodze do pracy Pawelec podwiózł ją do domu i odjechał naprawiać świat, a ona, mając jeszcze trochę czasu, uruchomiła komputer i zalogowała się na Facebooku. Od razu zauważyła czerwony znaczek z cyfrą, który, jak się po chwili okazało, informował ją, że dostała kilka zaproszeń do grona znajomych: od Haliny, Marioli, Piotra, Magdy. Wieści szybko się rozchodzą, pomyślała i zmarszczyła brwi. Ostatnia propozycja zawarcia wirtualnej znajomości pochodziła od osoby o nicku „Salamandra”. Nowacka weszła na profil użytkownika, ale nie znalazła tam żadnych informacji, również po zaakceptowaniu zaproszenia, gdy zyskała dostęp do postów właściciela lub właścicielki konta.

Przejrzawszy pobieżnie profile kolegów i koleżanek z pracy, na których znalazła relację z imprez, udostępnienia cudzych wpisów, memy oraz linki prowadzące do artykułów prasowych, piosenek i zabawnych nagrań, wpisała do wyszukiwarki nazwę strony ze zdjęciami nastolatek. Od razu zauważyła, że tymczasem przybyło tam nowych fotografii, a ona jeszcze nie obejrzała nawet połowy poprzednich. Westchnęła i zaczęła przewijać widok na ekranie. Mimo że powinna już wiedzieć, co ją czeka, jej usta znów wygięły się w grymasie złości pod adresem administratora strony i użytkowników komentujących wygląd dziewcząt.

*Sexy dawać mi ją, cyce ma super.
za chuda jak dla mnie :D
wolisz dużego kaszalota? xD
chciałabym być taka chuda ;
to żryj połowe
fajna suczka ale te inne tez niekiepskie nie mogę się zdecydować
no ta by lodzika robiła*

Szczególnie bolały ją wypowiedzi kobiet. Ich słowa, pełne pogardy wobec nastolatek figurujących na fotografiach, chłostały boleśnie jak rzemień. Po przeczytaniu kilkunastu zdań, w których najczęściej używanym określeniem było „mała kurewka”, Weronika wyłączyła komputer.

Wyszła do pracy znacznie przed czasem, żeby podczas spaceru uspokoić wewnętrzne drżenie i zastanowić się, co zrobić z przekazanym jej przez Szymona zapisem klasowego czatu. W innych okolicznościach cieszyłaby ją przechadzka mokotowskimi ulicami, omiatanie wzrokiem fasad ulubionych budynków, zerkanie na sklepowe witryny, ale tego dnia, przytłoczona kolejnymi „rewelacjami”, była

obojętna na oznaki wiosny, zieleń podwórek i promienie słońca, których nie tłumila nawet pojedyncza chmura. Weronika wyjęła z torby okulary przeciwsłoneczne i odgrodziła się nimi od świata, żałując, że ciemne szkła nie mogą powstrzymać również napływu dręczących ją myśli.

Po przyjsciu do pracy Pawelec, korzystając z chwilowej nieobecności Krystyny, zalogował się na fałszywym koncie na Facebooku i wszedł na stronę, którą odkryła Pola Karska. Przejrzał jej zasoby, odnalazł dwa zdjęcia Julii Czarneckiej, które widział już wśród odzyskanych z telefonu i umieszczonych na Instagramie. Następnie wpisał do wyszukiwarki dane swojej córki. Otrzymane wyniki wskazywały na obecność kilkunastu użytkowniczek o imieniu Zofia i nazwisku Pawelec, ale żadna z nich nie była jego dzieckiem. Spróbował „Zosia Pawelec”, „Zosia P.” i „Zośka”, bez rezultatu. To samo na Instagramie. Gdy przymierzał się do szukania za pośrednictwem hashtagów, do pokoju weszła Szuba.

– O, cześć, dobrze, że już jesteś. – Szymon odłożył smartfon. – Wyplnęły nowe rzeczy. – Stuknął długopisem w skoroszyt, który dostał od Weroniki, i streścił informacje uzyskane od Poli Karskiej. – Przejrzyj papiery i musimy się naradzić, co dalej robimy.

– A dałeś Weronice klasowe rozmowy? – Krystyna włączyła czajnik i wsypała do kubka porcję mielonej kawy.

– Tak, była w szoku. Ma porozmawiać z wychowawczynią i... – Urwał na dźwięk dzwoniącej komórki. – O wilku mowa – rzucił, spoglądając na wyświetlacz. – Halo?

– Zapomniałam coś ci powiedzieć – zabrzmiał głos Niki. – Wiem, że przesłuchiwałeś Halinę Farbicką, naszą plastyczkę.

Pawelec podszedł do okna i omiótł wzrokiem widok za przybrudzoną szybą: ludzi mijających się w drzwiach komendy, parkujące auta i ruch uliczny na drugim planie.

– Rozumiem, to twoja koleżanka z pracy, jednak... – zaczął.

– Wiem, co masz na myśli, i nie dzwonię, żeby cię wypytywać, po prostu wczoraj zapomniałam o tym wspomnieć. Chodzi o to... no... rozniosło się po szkole i także poza nią, co mówiła Hala w złości, gdy wściekała się na Julię, to, że mogłaby ją zabić. Matylda Czarnecka napisała o tym na swoim blogu i napuszcza na nią swoich fanów.

– Co to znaczy, że napuszcza?

– Wejdz na jej stronę i przeczytaj. Farbicka jest bardzo zdenerwowana, wczoraj płakała, bo matka Julii snuje przypuszczenia, że to ona mogła zabić jej córkę.

– Dobrze, zajrzę tam i sprawdzę, jak to wygląda – obiecał. – Teraz muszę kończyć. – Pożegnał się i wrócił spojrzeniem do Szuby. – O czym mówiliśmy?

– O szoku Weroniki. – Napelniwszy kubek wrzątkiem, zamieszała jego zawartość i usiadła na brzegu biurka. – Chętnie parzyłabym sobie taką kawę jak ty – zadeklarowała kolejny już raz. – Gdyby to nie wymagało wcześniejszego zwlekania się z wyrka, co może okazać się dla mnie nie do przeskokienia.

– Nie wymaga. Ustawiasz wszystko na gazie, kawa się gotuje, a ty robisz to, co zwykle rano. Potem przelewasz do termosu. – Pawelec otworzył teczkę od Poli Karskiej. – No dobra, skoro już podstawowe potrzeby mamy zaspokojone, zbierzmy fakty – zaproponował. – Dziewczyna była aktywna w sieci, wzorem innych nastolatek, ma Instagram zapchany fotkami, na których epatuje odsłoniętym ciałem tu i ówdzie. Dwa z tych zdjęć trafiły tutaj. – Stuknął w wydruk. – To strona prowadzona na Facebooku, a jej administrator zachęca małolaty do przysyłania roznegliżowanych zdjęć, obiecując im karierę fotomodelki. Julia Czarnecka skorzystała z propozycji.

– To jest ta sama fotka, którą wrzuciła na Instagram – zauważyła Krystyna, patrząc na dziewczynę ubraną w czarną bieliznę i rozpiętą męską koszulę.

– Owszem, tylko że tam zdjęcia oglądali i komentowali znajomi, a tutaj cały świat, w tym gromada napalonych gości. Zobacz – zasugerował, podając jej kartkę, a sam zawiesił wzrok na wyświetlonych na ekranie wypowiedziach internautów.

Pozazdrościć figury :-D

Patrze i mi staję ;D

gratki dla twoich rodziców

klapsa jej dać

gdzie matka tego dziecka

Co się przypierdalsz do matek? Może spytaj gdzie ojciec.

gacie ściągnij i pokaz cala dupe

Super sexi laseczka szkoda ze nie jestem mlodszy ale może lubisz dojrzałych meszczyzn co potrafią dogodzić zadzwon

– O, jeżu kolczasty – mruknęła Szuba, przeczytawszy komentarze. – Trzeba namierzyć tego typu, co podał swój numer. – Zapisała ciąg cyfr towarzyszący pełnej błędów ortograficznych wypowiedzi. – Pod drugim zdjęciem jest tak samo?

– Podobnie. – Pawelec podał jej drugi wydruk.

– „Suczka” – przeczytała pierwszy komentarz. – „Takie cyce to do porno. Matka wie, że ma córkę kurewkę? Ale cycuszki mniem mniem, włożyłbym kutaska i masował”... Rany boskie, co za świr, zaraz się porzygam. – Przewróciła oczami. – O, i znów ten od telefonu: „Zadzwoń, jak będziesz sama”.

– Okej, odhaczmy od razu ten punkt na liście. – Pawelec wybrał na klawiaturze aparatu kilka cyfr. – Cześć, namierz mi jednego gnojka w sieci. Zaraz wyślę ci link i numer telefonu, sprawdź, czy należy do niego, ale tak czy inaczej, chcę mieć namiar na typa. – Skończył i wbił oczy w koleżankę. – Wracając do zdjęć...

– Nasuwa się pytanie, czy skończyło się na publikacji fotek, czy był jakiś dalszy ciąg i później ktoś nawiązał z Julią kontakt – powiedziała Szuba. – A jeśli tak, w jaki sposób? Nie ma nigdzie śladu korespondencji. Czy mogła się z kimś umówić?

– Zobaczymy. – Szymon wyjął z dokumentacji kartę z wydrukiem innego fragmentu klasowego czatu. – Druga rzecz to sprawy między dziećmi z klasy. Tego nie dałem Weronice, bo musimy to sprawdzić. Przeczytaj.

Krystyna, popijając małymi łykami kawę, omiotła wzrokiem linijki tekstu.

– Pizdokleszcz? – Uniosła brwi, zdumiona. – Skąd oni biorą takie sformułowania?

– To co? – Szymon sprawdził, czy ma kluczyki w kieszeni spodni. – Jedziemy do Czarneckich?

– Tak. Najwyższa pora trochę ich przycisnąć.

– I jeszcze jedno – rzekł Pawelec, gdy schodzili na parter. – Podobno blogerka hejtuje w sieci tę młodą plastyczkę, kojarzysz?

– No?

– Trzeba w samochodzie przeczytać wpis i komentarze, i w razie czego powstrzymać jej zapędy.

Wsiadli do służbowej vectry i ruszyli w stronę centrum. Posuwali się do przodu w żółtym tempie, mijając kolejne ulice i niekiedy korzystając ze znanych im skrótów. Krystyna siedziała pochylona nad smartfonem, czytając post Matyldy, a Szymon bębnił ze zniecierpliwieniem w kierownicę, gdy stawali w kolejnym korku. Utkwiwszy tym razem na Chałubińskiego, przypomniał sobie czytane ostatnio dane, że mieszkańcy polskich miast na tle Europy są w czołówce, jeśli chodzi o liczbę samochodów w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców, że w blisko połowie gospodarstw domowych znajdują się minimum dwa auta, a w niektórych nawet trzy: ma je matka, ojciec i pełnoletnia latorośl.

– Powinni wreszcie coś z tym postanowić – powiedział głośno pod adresem władz miasta, gdy przedostali się do alei Niepodległości i przyspieszyli. – Zamknąć ruch przynajmniej w śródmieściu, bo cholery można dostać.

– A tak naprawdę o co chodzi? – Krystyna rzuciła mu spojrzenie znad telefonu. – Pokłóciłeś się z Weroniką?

– Nie, no skąd? – odparł Szymon, hamując przed skrętem w Rakowiecką. – Te dzieciaki... Od razu myślę o Zośce, czy ona też ma na sumieniu rzeczy, które trudno podciągnąć pod wygłupy, bo są zbyt poważne, nawet zagrażające bezpieczeństwu. Ona, co prawda, jest od nich parę lat starsza, ale sama wiesz, że to może równie dobrze oznaczać, że jest gorzej.

– Porozmawiaj ze swoją byłą, no i z córką. – Krystyna powtórzyła słowa Weroniki. – Nawet jeśli Zośka do niczego się nie przyzna, jest szansa, że ją uczulisz na to czy tamto.

– Próbowałem odszukać jej profile w mediach społecznościowych, ale na razie bez efektu.

– Jest córką policjanta. – Szuba mrugnęła okiem. – Na pewno dobrze je zamaskowała. Ty byś na to nie wpadł? Poza tym pewnie ma Snapchata, jak większość w jej wieku i młodszych.

– Tak myślisz?

– Moje dziewczyny mają, dzieciaki znajomych też. To chyba jedyny komunikator, do którego nie wetkną nosa rodzice i nauczyciele. Smarkacze mogą czuć się wolni i bezpieczni, a co tam wyrabiają, licho wie.

– Tak chyba zrobię – postanowił, parkując w okolicy budynku, w którym mieszkali Czarnecki. – Pogadam z Zosią. A co z blogiem?

– Rzeczywiście w poście jest wyraźna sugestia, wystarczająca, by rozkręcić ludzi – odparła Szuba i przeczytała kilka zdań ze strony „Kawy z Matyldą”. – A teraz komentarze – zapowiedziała i zacytowała trzy z nich.

– Dobra, to nam wystarczy – rzekł Pawelec i otworzył drzwi od strony kierowcy. – Trzeba będzie ją trochę postraszyć.

Wicedyrektor Majewska i wychowawczynie klasy szóstej b, Mariola Wawrzyniak, z niedowierzaniem wysłuchały relacji Weroniki na temat rodzaju rozmów, które prowadzą ze sobą nastolatki, a później z jeszcze większym zdumieniem zapoznały się z zapisem wypowiedzi poszczególnych uczniów.

– „Chuj ci w ryj, jebany idioto” – przeczytała na głos Majewska, a Weronika, mimo powagi sytuacji, omal nie parsknęła nerwowym śmiechem, słysząc wulgaryzmy płynące z ust szefowej. – Ewa Sobczak to napisała.

– Ewa? – Mariola wytrzeszczyła oczy. – Ona pisze bardzo ładne wypracowania, ma bogate słownictwo...

– Bez wątpliwości, droga koleżanko. – Usta wicedyrektorki wykrzywił grymas. – A tutaj Julia Czarnecka: „Ogarnij dupę, szmato”...? I Piotrek: „Możesz mi, kurwo, w kiblu zrobić loda”. – Przełożona podniosła głowę znad kartki i powiodła wzrokiem po twarzach polonistki i szkolnej pedagog. – Boże drogi, my w ogóle nie znamy tych dzieci, tak naprawdę nic o nich nie wiemy. – Otworzyła okno i wysuwała papierosa z paczki.

– Mogę? – Wawrzyniak wzięła kartkę z wydrukiem. – „Wkurwiasz mnie i nie chcę patrzeć na twój tępy ryj” – przeczytała.

– Do kogo?

– Laura do Natki. – A tutaj pisze znowu Julia: „Kto pali i uprawia seks, przyznać się bez bicia”. I Paweł do Janka: „Twoja stara może cmoknąć mojego ojca w gołą dupę”. – Przekręciła kartkę. – Sporo tego.

– Jutro mamy dzień otwarty, proszę napisać do rodziców, że będzie zebranie – poleciła Majewska, wydmuchując dym. – Obecność obowiązkowa. Ja też przyjdę i pani również. – Przeniosła spojrzenie z Marioli na Weronikę. – Dopiero jak przekażemy sprawę opiekunom, zrobimy godzinę wychowawczą i porozmawiamy z dziećmi, może nawet trzeba zorganizować jakieś warsztaty.

ROZDZIAŁ 24

Matylda Czarnecka z niechęcią wpuściła śledczych do mieszkania. Zaprowadziwszy ich do salonu, oświadczyła, że nie ma zbyt dużo czasu. Dostała informację z prokuratury, że ona i mąż mogą zabrać już ciało córki z Zakładu Medycyny Sądowej, zatem chce jak najprędzej zająć się przygotowaniami do pogrzebu.

– Zbyt dużo czasu pani nie zajmiemy – zapewnił Pawelec, siadając wraz z Szubą naprzeciwko niej przy stole.

– Naprawdę nie wiem, w czym mogłabym jeszcze pomóc, powiedzieliśmy wszystko, co wiemy.

– Odzyskaliśmy większość danych z telefonu państwa córki – zaczęła Krystyna, a Szymon postanowił pozostać na pozycji obserwatora. – Rozmawialiśmy też z jej rówieśnikami. Wiemy, że Julia wyśmiewała się z kolegi, pisała o nim historię w odcinkach i zamieszczała fragmenty na Facebooku.

– Tak, rzeczywiście – potwierdziła matka. – Ale już mówiliśmy, że to zostało wyjaśnione, Julka usunęła wpisy. Zagłądałam czasem na jej profil, jednak nie zauważyłam niczego niepokojącego. Takie tam wygłupy, selfie z koleżankami, psy, koty i kwiatki. – Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Państwa córka była aktywna w mediach społecznościowych nie tylko na Facebooku, lecz i na Instagramie – ciągnęła Szuba. – Wiedzieli o tym państwo?

– Nie, dowiedzieliśmy się tylko o Fejsie, gdy szkoła rozdmuchała aferę z historią o Łuczaku.

– Z tego, co wiemy, było inaczej. Ojciec jakiegoś dziecka zawiadomił rodziców chłopaka, a ci poprosili dyrekcję o pomoc.

– Teraz to już nieistotne. – Czarnecka machnęła ręką. – Tak czy inaczej, wtedy dowiedzieliśmy się, że Julia ma tam profil, ale ponieważ po Nowym Roku kończyła trzynaście lat, zgodziliśmy się, by go zatrzymała, i uprzedziliśmy, że będziemy sprawdzać, co publikuje.

– A Instagram?

– Pierwsze słyszę, ale skąd mamy wiedzieć, co młodzi robią w tych swoich telefonach? Oni już nawet nie siedzą przy komputerach, smartfon im zastępuje resztę sprzętu. Nie grzebaliśmy w rzeczach córki, uważaliśmy, że ma prawo do prywatności. Pani na pewno też nie lubi, gdy ktoś przeszukuje pani szuflady.

– Nie rozmawiamy teraz o mnie.

– Dobrze, ale w ogóle jakie to ma znaczenie, czy wiedzieliśmy, czy nie? – spytała matka nieżyjącej dziewczyny tonem wypranym z emocji.

– Każdy drobiazg może mieć znaczenie – odparła Szuba. – Zwłaszcza że Julia epatowała swoimi zdjęciami, na których jest niekompletnie ubrana, nie mówiąc już

o mocnym makijażu.

– Zaraz, moment. – Matylda zmarszczyła czoło. – Jest tam bez ciuchów czy co?

– Proszę. – Szuba wyjęła z koperty i podsunęła kobiecie wydruki. – To z Instagrama. Tylko przykłady, zdjęć jest znacznie więcej.

Czarnecka wzięła do rąk plik kartek i obejrzała fotografie, jedną po drugiej.

– Nie rozumiem, co państwa tak zaszokowało. – Oparła dłonie na blacie. – To normalne, że dziewczyny chcą się podobać, pragną akceptacji i zainteresowania, także chłopców, poza tym wiadomo przecież, że Instagram to nie jest prawdziwy świat, każdy tam udaje kogoś innego i podkolorowuje swój wizerunek i życie. Wszyscy o tym wiedzą i to akceptują. Taka umowa społeczna.

– Umowa, mówi pani? – Krystyna uniosła brwi. – Julia miała trzynaście lat.

– Teraz młodzież dojrzewa znacznie szybciej – stwierdziła Matylda i sięgnęła po papierosa. – Mogę? – Nie czekając na odpowiedź, pstryknęła zapalniczką. – Julia chciała być modelką, ma... miała do tego warunki. Wiedzą państwo, jak wcześniej zaczyna się w tej branży? Osiemnastolatki to już emerytki.

– Rozumiem, że w ramach tych początków wysłała swoje rozneglizowane zdjęcia nie wiadomo do kogo, a ten ktoś zamieścił je na Facebooku, na stronie z fotografiami nastolatek. – Krystyna położyła na stole kolejny wydruk.

Czarnecka zaciągnęła się głęboko i wydmuchała dym. Przyjrzała się odbitce, na której córka eksponowała biust, i jej usta wykrzywił grymas.

– Fakt, tutaj wygląda trochę tandetnie.

– Tandetnie?

– Selfie jest źle zrobione, sylwetka trochę zdeformowana, oczy jak u E.T. – Ponownie wsunęła do ust papierosa. – Czy mogę się dowiedzieć, o co tutaj chodzi? Dlaczego państwo zajmują się takimi bzdetami, zamiast szukać mordercy mojego dziecka? – Wypuściła w stronę sufitu szary obłok i zakasłała.

Zanim policjantka odpowiedziała, rozległ się dźwięk domofonu.

– Ma pani gościa? – spytał Szymon.

– To mąż. Do czasu pogrzebu pracuje głównie zdalnie w domu, mamy problem z Kubą, nie chce chodzić do szkoły, ciągle płacze.

– Dzień dobry. – Po dwóch minutach w drzwiach stanął Cezary Czarnecki i zaraz dołączył do nich. Usiadł obok żony i wziął leżący na blacie wydruk. Gdy zdał sobie sprawę, na co i na kogo patrzy, jego oczy zaokrągliły się jak pięcioletki. – Co to jest, u diabła? – spytał.

– Kopia zdjęcia, które państwa córka wysłała do nieznanego człowieka, a on opublikował na stronie z podobiznami innych nastolatek – wyjaśnił Pawelec. – Czy umieścił gdzieś jeszcze, śledztwo wykaże.

– Co mi pan tu sugeruje? – Cezary zacisnął szczęki. – Że niby moja córka odstawiła się jak prostytutka i...

– Tak. W Messengerze jest zachowana wiadomość, którą wysłała na adres strony,

a konkretnie do osoby nią zarządzającej.

Czarnecki znów spojrział na kartkę.

– „Suczka”? – przeczytał, zszokowany. – To o naszej córce? „Cyce”? Kurwa jego mać! „Matka wie, że ma córkę kurewkę?” – zacytował następny komentarz i podniósł wzrok. – Właśnie! Matylda, czy ty o tym wiedziałaś? – zwrócił się do żony.

– Nie, ale skąd niby miałam wiedzieć? Przeglądać Julce telefon? Do czasu tamtej hecy z Frankiem Łuczakiem ty też nie wiedziałeś, że miała konto na Facebooku. – Matylda chciała wziąć od niego kartkę, ale mąż trzymał ją mocno w dłoni.

– Czekaj, chwila! – Cofnął rękę i zmarszczył brwi. – Co to jest tutaj niżej? Nie wierzę!

– Druga fotografia – wyjaśnił Szymon.

– Chryste, przecież ona wygląda jak... I włożyła moją koszulę! Rany boskie, to zdjęcie zrobione w naszej sypialni.

– Myśleliśmy, że w przymierzalni sklepu.

– Nie, mamy szafy z lustrami, a żona trójskrzydłową toaletkę. Taką retro, z targu staroci. – Cezary ponownie skupił wzrok na wydruku i przeczytał pierwszy komentarz z niedowierzaniem w głosie: – „Patrzę i mi staje”? To o Julii? – Omiótł spojrzeniem twarz żony i policjantów. – „Gdzie matka tego dziecka”... – kontynuował lekturę. – „Co się przypierdasz do matek? Może spytaj gdzie ojciec”. – No właśnie – mruknął do siebie. – Ktokolwiek to jest, ma rację w stu procentach. – Oparł łokcie o stół i dłońmi objął głowę. – Co robiłem w czasie, gdy moja córka oferowała się w sieci jak pieprzona pralka czy lodówka? Kurwa jego mać... Przepraszam. Jezu, Matylda, wiedziałaś o tym, że Julka widnieje na jakimś porno dla ubogich? Jasna cholera, ludzie dobrze piszą. Gdzie byliśmy jako rodzice, gdy coś takiego działo się pod naszymi nosami?

– No chyba teraz przesadzasz – oburzyła się żona. – Internet przyciąga pełno czubków, którym nie trzeba gołego tyłka, żeby mieć kosmate myśli i chlew na języku.

– Co ty mi tu, do diabła, wciskasz?! – Cezary uderzył pięściami w blat. – Akurat tutaj nasze dziecko ma prawie goły tyłek i wygląda na zadowolone. A to wiedziałaś?! –

Podsunał jej wydruk pod nos. – „Gacie ściągnij i pokaż całą dupę” – przeczytał podniesionym głosem i sięgnął po inne arkusze. – A to co znowu?

– To z Instagrama.

Czarnecki w milczeniu obejrzał pozostałe zdjęcia i przyjął do wiadomości, że jest ich znacznie więcej.

– Mam profil na Facebooku, ale brakuje mi czasu, żeby tam zaglądać – wyznał. – Nie miałem pojęcia, że takie rzeczy się dzieją. Czy państwo przypuszczają, że śmierć Julii ma jakiś związek z mediami społecznościowymi?

– Sprawdzamy różne wątki – odparł Pawelec i posłał spojrzenie Szubie. – Przeczytaliśmy zapis czatów, które państwa córka prowadziła na Messengerze z koleżankami i kolegami z klasy, jest w nich dużo przekleństw i obraźliwych zwrotów. Dzieci traktują grupę nie tylko jako miejsce do wymiany informacji

o lekcjach, lecz również jako publiczne pole do załatwiania nieporozumień, często w sposób wulgarny i agresywny.

– Julia też? – spytała matka.

– Tak. Z opowieści uczniów wynika, że bardzo szybko zdobyła sobie popularność w klasie i korzystała z niej nie zawsze właściwie.

– Taaa, rzeczywiście wywinęła coś kilka razy – przytaknęła Matylda i spojrzała w stronę drzwi. W progu stał Jakub. W rękach trzymał tablet i przysłuchiwał się rozmowie. – Kubusiu. – Kobieta poderwała się z miejsca. – Myślałam, że śpisz, skarbie.

– Nie, grałem, a potem usłyszałem, że tata krzyczy.

– Nie krzychałem, synku, trochę podniosłem głos, ale już wszystko dobrze.

– Czy to jeszcze długo potrwa? – spytała Czarnecka.

– Ostatnie pytanie – obiecał Pawelec i poprosił: – Może pani zaprowadzić dziecko do innego pokoju?

– Tak. Chodź, kochanie – odpowiedziała, a gdy wyszła, policjant zwrócił się do jej męża. – Czy Julia kiedykolwiek wspominała, że czegoś się boi albo że ktoś jej grozi?

– Nic z tych rzeczy – zaprzeczył Cezary. – Córka była odważną, pewną siebie dziewczyną, znała swoją wartość, cieszyła się życiem i powodzeniem towarzyskim. Jedyne, czego nie lubiła, to sesje Matyldy.

– Sesje?

– Mówiliśmy poprzednim razem, że żona zarabia, reklamując produkty na swoim blogu i w mediach społecznościowych. Czasem zmuszała Julię do pozowania, płacąc jej za to drobne sumy, albo córka musiała robić zdjęcia, jeśli to Matylda odgrywała modelkę. Nigdy nie obyło się bez mniejszej lub większej sprzeczki.

– Jestem. – Czarnecka usiadła z powrotem u boku męża.

– Ostatnia sprawa – powiedział Szymon na jej widok. – Czytaliśmy post, który niedawno pani zamieściła na swoim blogu.

– Nie wiedziałam, że państwo do mnie zagląдают.

– Zasugerowała pani we wpisie, że Julię mogła zabić Halina Farbicka, nauczycielka plastyki. – Pawelec zignorował jej komentarz. – Pani słowa wywołały lawinę nieprzyjemnych reakcji internautów.

– Matylda, to prawda? – zainteresował się Cezary.

– Nie wymieniam jej tam po nazwisku – stwierdziła kobieta.

– To nie ma znaczenia, i tak większość wie, o kogo chodzi, a inni z łatwością mogą to ustalić – zauważył policjant. – Rzucanie bezpodstawnych oskarżeń, zwłaszcza w przypadku zabójstwa, jest poważną sprawą. Jeśli dobre imię nauczycielki ucierpi i poniesie ona straty jakiegokolwiek natury, będzie pani za to odpowiedzialna. Dlatego sugeruję powstrzymać się od takich zachowań, a kwestię oskarżeń zostawić prokuratorowi – doradził. – Zanim pani Farbicka złoży oficjalną skargę. – Komisarz wstał, a Szuba poszła w jego ślady. – Dziękujemy na razie, ale gdyby jeszcze coś się

państwu przypomniało, nawet mało istotnego, proszę się z nami skontaktować – dorzucił na koniec, gdy przeszli do przedpokoju. Wtedy też zauważył, że w progu swojego pokoju stoi Kuba i wodzi przestraszonym spojrzeniem po twarzach rodziców i policjantów.

ROZDZIAŁ 25

Po wyjściu śledczych Cezary próbował ułożyć otrzymane informacje. Od śmierci Julii funkcjonował jak robot. W tajemnicy przed Matyldą odwiedził psychiatrę i poprosił o pigułki, dzięki którym da radę przetrwać najgorszy okres swojego życia. W chwilach, gdy nie mógł wytrzymać szarpiącego trzewia bólu, wspomagał się małą tabletką. Biały krążek połknięty o poranku miał zdolność budowania między nim a brutalnym światem przezroczystej szyby, tafli, tłumiącej przez kilka godzin cierpienie i stwarzającej iluzję, że zło pozostaje w oddaleniu, nie może go dotknąć.

Czarnecki musiał mierzyć się z tym, że ktoś zabił jego córkę, wspierać żonę i syna oraz pracować. Na szczęście szef nie stwarzał problemów, gdy Czarek poprosił go o możliwość czasowego wypełniania obowiązków służbowych zdalnie. Dzięki temu mężczyznę omijał biurowy rozgardiasz i konieczność udziału w pogawędkach, na które nie miał ani nastroju, ani ochoty. Wciąż tkwił w stanie szoku i niedowierzania. Wiedział, że dopiero po pogrzebie w pełni do niego dotrze, iż Julia nie żyje. Wtedy zacznie się prawdziwa żałoba, długa droga do pogodzenia się ze stratą, trudna i wyboista, ale tym łatwiejsza do pokonania, im prędzej policja znajdzie mordercę.

Teraz jednak nie dane mu było zaznać choć chwilowego spokoju. Został przytłoczony nowymi informacjami, które pokazały, że nie znał mieszkającej z nim od urodzenia nastolatki, dla niego jeszcze dziecka, pierworodnej i wyczekanej córeczki tatusia. Musiał skonfrontować się z wiedzą, że Julka malowała twarz jak na scenę w teatrze, robiła sobie zdjęcia w skąpych strojach, by zamieścić te fotografie w internecie, a także z tym, że na jego żonie wyczyny córki nie zrobiły spodziewanego wrażenia. Jakby tego było mało, Matylda hejtowała w sieci jakąś Bogu ducha winną nauczycielkę.

– Możesz mi powiedzieć, co ty wyrabiasz? – spytał, chcąc zrozumieć zachowanie jednej z najbliższych mu osób, kogoś, o kim do tej pory myślał, że nie jest w stanie niczym go zaskoczyć. – Nasze starsze dziecko zostało zamordowane, młodsze zaczęło sikać do łóżka, próbuję to ogarnąć i nie zwariować, a ty siedzisz na tym kretyńskim blogu i jeszcze podjudzasz ludzi?

Matylda przyłożyła do twarzy chusteczkę i wybuchnęła płaczem.

– Myślisz, że to wszystko jest takie proste? – wyszłochała w odpowiedzi. – Tak, nasza córka nie żyje, syn nie rozumie, co się dzieje, a ja muszę trzymać fason, nawet jeśli przeżywam dramat. Fani nie lubią uzalania się na sobą, skamlenia i słabości.

– Mam gdzieś twoich fanów. – Cezary nie posiadał się ze zdumienia. – W takiej chwili, zamiast zajmować się Kubą, wolisz siedzieć w necie i pieprzyć trzy po trzy z obcymi ludźmi?

– Jestem dla nich wzorem, biorą pod uwagę moje zdanie, nie mogę się na nich wypiąć. – Matylda opuściła ręce, a oczom męża ukazała się jej twarz ze smugami

rozmazanego tuszu na policzkach. – Setki blogerek mi zazdrości i chciałoby być na moim miejscu, dlatego mogę cierpieć, ale z zaciśniętymi zębami i w czarnym toczku od nowego reklamodawcy.

– Co? O czym ty mówisz? – Czarnecki znów wytrzeszczył oczy z niedowierzania.

– Odezwały się do mnie trzy firmy, z którymi do tej pory nie współpracowałam, produkujące nakrycia głowy i szale. Każda z nich proponuje mi pieniądze za włożenie na pogrzeb ich kapelusza z woalką, zrobienie stosownego zdjęcia i wspomnienie o tym w moich mediach społecznościowych.

– Czy oni do reszty powariowali? Powiedz, że to żart.

– Nie, mój drogi, to jest biznes. Nie ma sentymentów, show must go on.

– Mówiłem ci, żebyś rzuciła to w cholere, jesteś wykształcona, możesz robić coś innego. Mamy dość pieniędzy, wyżyjemy z mojej pensji.

– A niby co miałabym robić? Ciężko pracowałam na swoją pozycję, teraz mam tak po prostu powiedzieć bye, bye? I co? Popijać kawę w biurze, jeść ciastka i tyć?

– W takim razie chociaż trochę wyhamuj, to jest chory świat. – Czarnecki zaczął spacerować po pokoju. – Naprawdę już nie liczą się ludzkie uczucia, szacunek do kogoś, kto przeżywa dramat życia? Jak można tak żerować na czyimś nieszczęściu? Toczek! – prychnął. – Czy zakłady pogrzebowe też do ciebie pisały? Dostałaś ofertę urn i trumien?

Matylda oparła podbródek na dłoniach i spojrzała na przeciwległą ścianę. Pociągnęła kilka razy nosem, nim powiedziała:

– Wiesz co? Jest jedna rzecz, którą mogłabym zrobić.

– Słucham? – Mąż znieruchomiał.

– Mówiłeś, że mogłabym robić co innego.

– A, no? – Wznowił spacer i podszedł do okna.

– Mamo – dobiegło z drugiego pokoju.

– Już idę, kochanie! Mogłabym napisać książkę.

– Książkę? – Cezary wyrzwał przez szybę, a potem oparł się biodrem o parapet.

– Teraz tyle osób pisze, również blogerzy, a ja mam wprawę w pisaniu jak mało kto.

– A niby o czym chciałabyś napisać?

– Słyszę sarkazm? – Matylda rzuciła mężowi spojrzenie z ukosa.

– Ciekawość.

– Jeszcze nie wiem, może opiszę naszą historię, jak już znajdą zabójcę Julki. Mogłabym podzielić się ze światem tym, co nas spotkało, i przestrzec inne rodziny. Takie rzeczy oparte na faktach świetnie się sprzedają.

– Mamo! – Głos Kuby zabrzmiał bardziej stanowczo.

– Już, chwila! – Czarnecka odgarnęła włosy z czoła. – Co ty na to? – zwróciła się do męża.

– Nie wierzę, że mówisz serio. Jeszcze pogrzebu nie było, a ty...

– Każdy sobie radzi na swój sposób – odparła Matylda. – Jestem pewna, że opisanie tego, co przeżyliśmy, pomoże mi uporać się z traumą.

– Uporać z traumą? – Cezary poklepał kieszenie w poszukiwaniu paczki z papierosami. – Skąd ty bierzesz te zwroty?

– Uważasz, że masz monopol na radzenie sobie z tragedią? Widziałam te psychotropy, które łykasz.

– ...

– No co tak patrzysz? Zostawiłeś na szafce nocnej.

Czarnecki otworzył okno i wziął zapalniczkę.

– Mamo!

– Już idę, skarbie. – Matylda wytarła palcami łzy i wstała. – Mam znajomości – dodała na odchodnym. – Na pewno ktoś mi to wyda, ludzie lubią książki znanych osób. Mam dziesiątki tysięcy fanów, a dzięki nim gwarantowany sukces sprzedażowy. – Spojrzała w stronę drzwi pokoju i przygryzła dolną wargę.

Cezary podążył za jej wzrokiem. W progu stał Kuba. Na spodniach dresowych, które miał na sobie, widniały ciemne, wilgotne plamy.

– Przepraszam. – W jego oczach błysnęły łzy. – Trzymałem długo, bo grałem, potem chciałem iść do toalety i nie zdążyłem.

– Może powinnaś zająć się najpierw traumą swojego syna – wycedził Czarnecki, wydmuchując obłok szarego dymu.

– A ty nie pal przy dziecku! – wrzasnęła Matylda, najwyraźniej wyprowadzona z równowagi, po czym zaprowadziła Kubę do łazienki.

– Kurwa! – Cezary uderzył dłonią w futrynę.

Podczas wizyty policjantów u rodziców Julii niebo zasnuło się chmurami i gdy ruszyli, zaczął padać deszcz. Mokre krople spadały na szybę w takim tempie, że wycieraczki nie nadążały ich zbierać.auta zwalniały, znów zaczynał się paraliż komunikacyjny. Utkwiwszy na środkowym pasie, między pojazdami, musieli uzbroić się w cierpliwość.

– Co sądzisz o Czarneckich? – spytała Krystyna, patrząc na sznur samochodów przed nimi.

– Mam wrażenie, że ich wiedza na temat córki nie oszałamia – odparł Szymon, a jego myśli ponownie odbiegły w kierunku Zosi. – Gdzie się, durniu, pchasz? – Nacisnął klakson, żeby ostrzec kierowcę, który chciał wymusić pierwszeństwo przejazdu.

– A ja mam wrażenie, że uważali ją za prawie dorosłą, a przecież była trzynastolatką – powiedziała Szuba. – One wszystkie w tym wieku mają sieczkę w głowie i przechodzą z jednej skrajności w drugą skrajność, wiem po swoich. Histeria na zmianę z euforią, zero stanów pośrednich, duperele urastają do rangi

dramatu, o blokowaniu łazienki nie wspomnę.

– Taa, pełna zgoda – przyznał Szymon. – A co do Julii, rodzice bagatelizowali jej wybryki, bez dwóch zdań. Nawet te, które wiązały się z krzywdzeniem innych. Dziewczyna dostawała komunikat, że może sobie na wiele pozwolić. – Stanął na światłach i zerknął na partnerkę. – Wiesz wszystko o swoich córkach?

– Wszystkiego raczej nie, ale staram się trzymać rękę na pulsie, rozmawiam, ostrzegam. Jakiś czas temu u młodszej w klasie chłopak zasnął podczas pierwszej lekcji. Okazało się, że już od pewnego czasu chodził taki półprzytomny, mało kontaktowy. Tamtego dnia, gdy nie można go było dobudzić, dzieciaki puściły farbę, że ich kolega siedział po nocach w sieci, grał, wysyłał snapy do kolegów i koleżanek. W końcu organizm nie wytrzymał. Prawie każdy o tym wiedział i nikt przez długie miesiące nie pisał ani słowa, masz pojęcie? Wychowawczynie zrobiła wykład na zebraniu, niektórzy rodzice przyznali, że nie panują nad swoimi dziećmi w tym zakresie, nie wiedzą, ile czasu młodzi spędzają w internecie i co robią. Często wierzą im na słowo, gdy tamci zapewniają, że krótko i nic takiego. – Krystyna wyjęła z kieszeni dzwoniącą komórkę. – Halo? Tak, rozumiem, czekaj, wezmę cię na głośnik.

– Mamy faceta, który prowadzi stronę ze zdjęciami nastolatków. – W aucie zabrzmiał głos Arka. – Typ mieszka w Zabrze, lokalni koledzy już się nim zajmą, będą w kontakcie.

– Szybko – stwierdził Szymon z zadowoleniem. – A ten, co podaje w komentarzach numer komórki?

– Łada moment, dam znać... Czekaj, mam drugi telefon, oddzwonię.

– Rozmawiałaś z córką po zebraniu w szkole? – Pawelec wrócił do przerwanej wątku.

– Jasne, że tak. Powiedziała, że nie jest konfidentem. Oni wszyscy używają takiego argumentu. Po raz setny musiałam wałkować to samo, że jeśli ktoś robi krzywdę komuś lub sobie, trzeba dać znać dorosłemu, który może pomóc. Klasyka, sam wiesz. Trąbimy o tym nieustannie na pogadankach w szkołach i na warsztatach.

– Taaa. – Szymon zahamował przed skretem w prawo. – My swoje, oni swoje. – Urwał, ponieważ telefon Krystyny znów zawibrował.

– No, co tam? – spytała Szuba, włączynywszy od razu tryb głośnomówiący.

– Mamy zamiary na typa, co się produkował w komentarzach pod zdjęciami nastolatków. – Usłyszeli spokojny głos Arka. – Tego, co zostawiał numer telefonu. Mieszka w Warszawie.

– Dobra, niech patrol go przywiezie tak szybko, jak to możliwe – rzekła Kryśia, wymieniając spojrzenia z Pawelcem.

– Skoro to ktoś tutejszy – powiedział komisarz, gdy partnerka zakończyła połączenie – to jeśli dziewczyna zadzwoniła do niego, mógł próbować się z nią umówić.

Gdy wysiadali przed komendą, Szymon dostał SMS-a od Zosi. Córka proponowała, że wpadnie do niego nazajutrz przed wieczorem. Potwierdził spotkanie, nie chcąc

dłużej zwlekać z rozmową na temat, który nieustannie zaprzątał jego myśli.

ROZDZIAŁ 26

Ani wczoraj, ani dziś w skrzynce nie było listu od Salamandry. Zamiast niego pod koniec dnia pracy Weronika znalazła dwa inne: w pierwszym nadawca skarżył się, że uczniowie z jego klasy zostali niesłusznie obwinieni o schowanie butów młodszemu koledze i wychowawczyni przez całą lekcję próbowała nakłonić ich do wyznania prawdy. Niestety, autor skargi nie tylko się nie podpisał, ale również nie podał, kogo reprezentuje, więc nawet gdyby pedagog chciała coś wyjaśnić, nie miała pola manewru. Druga kartka, również anonimowa, zawierała informację, że chłopcy podglądają dziewczyny, gdy te przebierają się w kostiumy gimnastyczne przed lekcją wuefu. Weronika schowała listy do pudełka, spakowała swoje rzeczy i wyszła z postanowieniem, że trzeba zorganizować apel dla starszych klas i jeszcze raz przekazać im, w jakim celu została zainstalowana skrzynka.

W drodze do domu snuła rozważania na temat przebiegu zebrania z rodzicami uczniów klasy szóstej b, które miało się odbyć nazajutrz, próbując sobie ułożyć w myślach, co chciałyby im powiedzieć, jeśli Majewska wywoła ją do tablicy. Nowacka nie znośiła przemawiać publicznie, plątał jej się język, miała pustkę w głowie i ucisk w gardle, dlatego unikała jak ognia takich sytuacji. Kiedy wyobraziła sobie, że stoi przed blisko trzydziestoma obcymi osobami i musi sklecić kilka sensownych zdań na temat wychowania, ona, która nie miała dzieci i na razie nie zamierzała ich mieć, zrobiło jej się niedobrze.

– Dzień dobry, Weroniko! – usłyszała nagle obok siebie.

– Pani Zuza! – Ucieszyła się na widok sąsiadki. – Nie zauważyłam pani, przepraszam bardzo. – Spojrzała na zakupy, które niosła kobieta. Torby z płótna były wypełnione produktami spożywczymi i wyglądały na ciężkie. – Pomogę. – Sięgnęła po jedną z nich.

– Dziękuję. – Emerytowana polonistka uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Razem poszły w kierunku klatki, rozmawiając o nagłej zmianie pogody na lepsze, a później Zuzanna zaproponowała Weronice, by wpadła do niej na herbatę i ciasto. Nowacka, po chwili wahania, przyjęła zaproszenie. Mocny napar, parzony w dzbanku z porcelany, i domowy wypiek, nieważne – sernik czy szarlotka, to było coś, czego właśnie potrzebowała.

– Zaintrygowałaś mnie listami, które dostajesz – powiedziała pani Słowik już w kuchni, gdy czekając na wrzątek, rozpakowywała zakupy. – Poczytałam trochę na temat symboliki salamandry. Każdy wybór niesie konkretne informacje o osobie, która go dokonała, więc postanowiłam sprawdzić, co takiego jest w tym płazie, że ktoś przyjął go za coś w rodzaju alter ego.

– Fakt – przyznała Weronika, opierając się o futrynę. – Mogłam sama na to wpaść, ale na początku nie wiedziałam, co o tym myśleć, a później sprawa Julii... – Urwała.

– Coś wiadomo? – spytała Słowik.

– Szymon nie może ze mną rozmawiać o śledztwie, ale przy okazji wyszło kilka rzeczy o dzieciakach. – Weronika zrelacjonowała sąsiadce temat klasowego czatu i przebieg spotkania z wicedyrektorką. – Jutro zebranie z rodzicami – dodała na zakończenie. – Okropnie się denerwuję, bo mam wziąć w nim udział.

– Wczoraj dzwoniłam do Biedrzyckiego – wtrąciła Zuzanna. – Wierzy, że niedługo wróci do pracy, ortopeda jest dobrej myśli. Podobno Majewska życ mu nie daje, Irkowi, nie lekarzowi, dzwoni i jęczy, że to wszystko padło akurat na nią. – Pani Słowik zalała gorącą wodą herbaciane liście. – Zaniesiesz do pokoju? – Podała Nowackiej tacę, na której postawiła imbryk, filiżanki i talerze deserowe. – Takie są uroki dyrektorowania – mruknęła za jej plecami, krojąc sernik ozdobiony polewą z czekolady. – Sprawowanie jakiegokolwiek władzy to nie tylko płynące z niej korzyści, ale często radzenie sobie z różnymi wrzodami na tyłku, że się tak obrazowo wyrażę.

Weronika rozłożyła naczynia i podeszła do regału z półkami. Wodząc wzrokiem po grzbietach książek, pomyślała, że pani Zuza, mimo upływu czasu i uroków emerytury, wciąż tęskni za szkołą, za jej codziennością, kontaktem z uczniami oraz nauczycielami, a gdy wyraziła głośno swoje przypuszczenia, sąsiadka nie zaprzeczyła.

– Często łapię się na tym, że żyję kalendarzem szkolnym i miesiące w roku liczę od września do czerwca. – Zaśmiała się, rozlewając herbatę do filiżanek. – Mam w pamięci wiele zdarzeń, często snuję wspomnienia i nierzadko łąza mi się w oku zakręci, ale nie wróciłabym nawet na pół etatu. Proszę, częstuj się ciastem – zachęciła i kontynuowała wątek: – W szkole z roku na rok zmiany na gorsze, wszystko schodzi na psy, a nauczyciel musi się tłumaczyć przed całym światem, że chce dobrze wykonywać swoją robotę. Nie wspominając o wiadrach pomyj wylewanych w internecie. – Włożyła do ust kawałek sernika.

– À propos internetu, pamięta pani tę historię z naszą plastyczką? – Weronika obrysowała palcem brzeg filiżanki.

– Tak – odparła Zuza, przełknąwszy.

– Matka Julii zasugerowała na swoim blogu, że to Hala mogła zabić jej córkę.

– Coś niebywałego! – Słowik uniosła brwi z niedowierzaniem. – Ludzie teraz nie mają żadnych zahamowań. Opowiesz coś więcej?

– Tak. – Nowacka zrelacjonowała starszej kobiecie rozmowę z Farbicką. – Szymon obiecał, że to sprawdzi – powiedziała na koniec.

– No, ja myślę. – Zuza poprawiła się na krześle. – Nie można szkalować innych i uważać, że komukolwiek ujdzie to bezkarnie.

– A jednak uchodzi, pani Zuzo. – Nika się skrzywiła. – Częściej, niż pani myśli.

– Wszystko schodzi na psy – powtórzyła Słowik. – Wartości, zasady, zwykła ludzka przyzwoitość. – Sięgnęła po leżącą na stole książkę, opatrzoną tytułem *Symbole w różnych kulturach*. – Wróćmy do salamandry – zaproponowała i otworzyła egzemplarz w miejscu założonym wstążką. Przesunęła palcem po kolejnych

wersach. – To, co wydaje mi się najważniejsze, to skojarzenie salamandry z żywiołem ognia, który powinien płonąć w naszym wnętrzu i być siłą napędzającą nas do działania.

– Chodzi o motywację?

– Właśnie o nią. Gdy brakuje nam ognia, trudno o ruch, postęp, realizację planów. Ma nas rozpalić, rozgrzać nasze emocje, podnieść poziom energii, poprawić nastrój. – Słowik uzupełniła filiżankę i upiła kilka łyków. – Ogień to również oczyszczenie. Coś obraca się w popiół, by na zgłiszczach można było zbudować coś nowego. Salamandra, poprzez swój związek z żywiołem ognia, symbolizuje tę przemianę, a także pomaga uleczyć stare rany.

– Myśli pani, że to wszystko ma jakiś związek z nadawcą listów? – Weronika, zaciekawiona, przysłuchiwała się wywodowi sąsiadki.

– Zaraz do tego dojdziemy – obiecała Zuzanna i dodała, że podobnie jak każdy symbol, salamandra ma również ciemne strony, gdy do głosu dochodzą impulsy, brak opanowania, agresja i uleganie ograniczeniom. – I ostatnia rzecz. – Podniosła wzrok na Weronikę. – Salamandra żyje skromnie, nie rzuca się w oczy, ale cechuje ją odwaga, jej obecność jest zapowiedzią znaczących wydarzeń. – Zatrzasnęła okładki książki. – Co ty na to?

– Uważa pani, że to ktoś, kto się utożsamia z tymi cechami?

– Tak, ale najpierw coś innego ci powiem. Jestem polonistką, nie mogłam zignorować faktu, że nadawca posługuje się poprawną polszczyzną i nie robi błędów ortograficznych. Ponadto wie, jak formułować zdania, żeby nie ujawnić płci.

– Okej. – Nika wyjęła z torebki notes i długopis. – Raczej dobry uczeń lub uczennica – zapisała. – To nam trochę zawęża obszar poszukiwań. Nie wiem dlaczego, ale czuję, że to raczej ktoś starszy niż młodszy, na pewno nie z czwartej klasy.

– Ja też obstawiam co najmniej piątą, a myślę, że to szóstoklasista. A co z resztą? W jednym z listów jest wzmianka o grze...

– Tak, przypuszczam, że komputerowej, ale dla mnie to terra incognita. Jeśli nadawcy chodzi o postać z gry, może salamandra nie tyle odzwierciedla jej osobę, co pragnienie, aby być posiadaczką takich cech...? Myślę, że to ktoś inteligentny i odczytany, trochę na marginesie klasy, raczej dziewczyna.

– Też tak myślę. Kiedyś miałam uczennicę, która interesowała się kulturą japońską. Już jako jedenastolatka była chodzącą encyklopedią wiedzy o zwyczajach Japończyków i próbowała sama uczyć się ich języka. Tu może być podobnie, tylko nadawca jest na przykład pasjonatem mitologii, wierzeń, historii... Albo wszystkiego po trochu.

– To co robimy?

– Daję korki chłopakowi z gimnazjum, maniakowi gier komputerowych. Przy najbliższej okazji podpytam go, co i jak.

– Dobrze, pani Zuzo, może nowe dane do czegoś nas przybliżą. – Weronika wstała.

Nie chciała być nieuprzejma, ale z coraz większym trudem tłumiała ziewanie i walczyła z opadającymi powiekami. Spokój, jaki towarzyszył wizytom u sąsiadki, jej gorąca herbata i ciasto – to wszystko sprawiło, że wraz ze spadkiem napięcia Nika poczuła senność. Pożegnała się więc, zapowiadając rychły powrót do rozmowy, i wróciła do Ciebie. Nie miała już ochoty na jedzenie kolacji, zatem tylko wzięła prysznic i otuliła się kołdrą. Jednak, mimo zmęczenia, sen nie nadchodził. Nowacka przyniosła więc do łóżka laptop i zalogowała się na Facebooku. Od razu dostrzegła czerwoną ikonę zwiastującą czekającą w skrzynce wiadomość, a gdy zobaczyła, kto jest jej nadawcą, wyprostowała się i podłożyła pod plecy poduszkę.

Dobrze, że pani ma Fejsa. Siedzę na ławce na przerwach i patrzę, jak inni biegają. Smutno mi coraz bardziej, nie radzę sobie. Nie lubię biegać. Nie lubię, jak się na mnie patrzą. Chyba mam problemy psychiczne. Psychol. To ja. Czasem nienawidzę moich rodziców i chcę ich zabić. Albo siebie. Mam ochotę to zrobić. Moja klasa nie może o tym wiedzieć. Oni są straszni, nienawidzę ich, ale udaję, że jest super.

Weronika przeczytała wiadomość kilka razy i położyła ręce na klawiaturze.

Salamandro, ja również cieszę się, że jestem na Facebooku, skoro mogę Ci wreszcie odpisać. Bardzo mnie martwi Twój smutek i chciałabym z Tobą o nim porozmawiać. Jestem pewna, że razem wymyślimy, co zrobić, żebyś poczuł/a się lepiej. Dobrze byłoby, gdybyś powiedział/a mi, kim jesteś i do której klasy chodzisz.

ROZDZIAŁ 27

Szymon Pawelec stanął po drugiej stronie lustra weneckiego i obserwował świadka. Trzydziestopięcioletni Norbert Wilk siedział w pokoju przesłuchań i huśtał się na tylnych nogach krzesła. Mimo że został przywieziony przez patrol, który zatrzymał go, gdy wychodził z klatki schodowej, wydawał się kompletnie nieświadomy tego, czego od niego mogła chcieć policja, co więcej, nie wyglądał na kogoś, kto się tym przejmuje.

– Robi wrażenie beztrioskiego – zauważyła Krystyna, podchodząc. – Ile go już trzymasz?

– Półtorej godziny – odparł Szymon. – Chodźmy i sprawdźmy, co ma na sumieniu.

Weszli do pokoju i zajęli miejsca naprzeciwko mężczyzny, który zatrzymał ruch krzesła i teraz uderzał przednią częścią stopy o podłogę.

– No wreszcie – zaczął pierwszy. – Zostawiłem w łóżku kobietę, wyskoczyłem na dół po fajki, jestem głodny jak cholera. Co jest grane?

– Czy to twój numer telefonu? – Pawelec zignorował pytanie Wilka i położył przed nim kartkę z zapisanymi na niej cyframi.

– No mój, a co?

– Twój profil na Facebooku? – Odwrócił w jego stronę monitor komputera.

– Mój, ale o co chodzi?

– Znasz tę dziewczynę? – Komisarz znów nie odpowiedział, tylko rzucił na stół zdjęcie Julii Czarneckiej.

– Niebrzydka, ale nie.

– Nawet się nie przyjrzałeś.

– Mam oko do lasek, a to jakaś małolata.

– A tę znasz? – Pawelec położył przed nim fotografię wydrukowaną ze strony „Gorące trzynastki”.

Tym razem na twarzy Norberta błysnęło zainteresowanie. Wziął zdjęcie i skupił na nim wzrok. Studiował je uważnie jak dzieło sztuki, po czym zerknął na poprzednie i zmarszczył brwi.

– Nie – oświadczył po chwili. – Nigdy jej nie widziałem. – Odłożył fotografię na stół.

– To bardzo ciekawe, biorąc pod uwagę, że w internecie pełno twoich komentarzy pod jej zdjęciami, włącznie z numerem telefonu. – Pawelec wstał i zaczął spacerować po pomieszczeniu.

– W internecie? Niby gdzie?

– Na Facebooku, na stronie „Gorące trzynastki” – odparła Krystyna.

– Aaa, pełno tam śliniących się suczek. Wypas.

– Suczek?

– No, świnek, jak pani woli. Lubią, jak człowiek pochwali cycuszki albo tyłeczek. Komplementować to nic złego, jak loszka warta grzechu.

– Ta dziewczyna nie żyje. Ktoś ją zamordował.

– O, na pewno nie wrobiecie mnie w zabójstwo. Wychodzę, nie możecie mnie tutaj trzymać bez powodu. – Mężczyzna podniósł pośladki z krzesła, chcąc wstać.

– Nawet nie próbuj, bo zaraz ci zmienię status ze świadka na podejrzanego – mruknął Pawelec, przytrzymując jego ramiona.

– Nie macie prawa... Nie dam się w nic wrobić – powtórzył.

– Powiem ci, jaka jest twoja sytuacja – zaproponował Szymon, nie zwalniając uścisku. – Wypisywałeś swoje durne teksty pod zdjęciem trzynastolatki, która...

– Na pewno niczego nie wypisywałem, nie robię w maślanych!

– Nie? – Komisarz wyjął ze skoroszytu kartkę. – „Robiłaby lodzika, aż się ślini” – przeczytał. – I jeszcze jeden: „W cycuszki bym włożył kutaska, to by pomasowała”. I kilka innych w tym samym stylu, a przy każdym twój numer telefonu. Widzę, że pieścisz z ciebie, lubisz zdrobnienia, pewnie i młode dziewczyny cię kręcą.

– Człowieku, przecież na tym drugim zdjęciu ona wygląda na co najmniej siedemnaście!

– A ty masz trzydzieści pięć.

– I co z tego? Znam większe różnice wieku.

– Powiem ci, jak było. – Szymon postanowił zablefować. – Zadzwoiła do ciebie, umówiła się z nią i miała nadzieję, że spełni twoje fantazje. Dziewczyna odmówiła i sprawy wymknęły się spod kontroli.

– Nie, to nieprawda. – Mężczyzna oparł zaciśnięte w pięści dłonie na stole.

– A co jest prawdą?

– ...

– Lepiej gadaj wszystko po kolei, chyba że wolisz, żebyśmy cię od razu zawieźli do prokuratora.

– Dobra, już! Nic jej nie zrobiłem. Napisała do mnie SMS-a, żebym najpierw pokazał jej... Kurwa, człowieku!

– Pokazał co?

– Zaproponowała, żebym jej wysłał fotkę na Snapchacie, wie pan, czego, i napisała, że jak jej się spodoba, wyśle mi swoje cycki.

– Zrobiłeś to?

– Tak. Ściągnąłem tę aplikację dla gówniarzy, bo byłem podjarany, zdjęłem gacie, pstryknąłem i poszło.

– Odpisała?

– Tak, wysłała to, co obiecała. I koniec. Już później się nie kontaktowaliśmy. Fota zaraz zniknęła, a ja po paru dniach usunąłem komunikator.

– Co dokładnie było na zdjęciu? – spytała Szuba.

– No cycki. Podniosła bluzkę, pstryknęła i już.

Krystyna odnalazła fotografię biustu, wyświetliła ją na monitorze i pokazała Wilkowi.

– To zdjęcie?

– To.

– Co robiłeś wieczorem w poniedziałek trzydziestego marca?

– Przed Wielkanocą?

– Tak.

– Nie pamiętam, pewnie w domu byłem.

– Sam?

– Uhm – mruknął.

– Czyli nie masz alibi? – podsumował Pawelec.

– Chyba mnie nie podejrzewacie, do diabła ciężkiego? Chcę zadzwonić do adwokata.

– Nazwisko i nazwa kancelarii.

Zapadła cisza, podczas której policjanci mierzyli wzrokiem przesłuchiwanego.

– Nie, czekajcie. – Wilk pierwszy przerwał milczenie i przesunął dłońmi po włosach. – Przypomniałem sobie, że wtedy byłem z kumplem na piwie... Tak, na pewno. Późno wróciłem, około północy.

– Imię, nazwisko, nazwa lokalu. – Szymon podsunął mu kartkę i długopis. –

Sprawdzimy – rzekł, gdy tamten zapisał potrzebne dane. – Lepiej, żeby mieli monitoring, bo kumpel to słabe alibi. – Wstał i otworzył drzwi. – Na razie to wszystko.

ROZDZIAŁ 28

Dzień otwarty zaczynał się o siedemnastej i tym razem przyciągnął znacznie więcej rodziców niż zazwyczaj. Weronika, lawirując między kilkusobowymi grupami matek i ojców, zastanawiała się, czy wyjątkowa liczebność opiekunów jest spowodowana chęcią dowiedzenia się czegoś o okolicznościach śmierci Julii Czarneckiej, czy faktem, że minęła połowa kwietnia i do końca roku szkolnego było coraz bliżej. W gabinecie usiadła na krześle, żeby wyrównać oddech i ułożyć sobie to, co mogła powiedzieć rodzicom uczniów klasy szóstej b, gdyby została wywołana przez wicedyrektorkę. Następnie poszła do pokoju nauczycielskiego w poszukiwaniu Marioli, a nie zastawszy jej tam, udała się do sali, w której zaplanowano zebranie. Wawrzyniak i Majewska już siedziały przy biurku i rozmawiały ściszymi głosami. Na widok Nowackiej wychowawczynie skinęła ręką, a na jej twarzy odmalowała się ulga.

– Dobrze, że jesteś – powiedziała, gdy Nika do nich dołączyła. – Czuję, że będzie gorąco.

– Dlaczego?

– Po informacji, którą wysłałam, że zamiast dnia otwartego będzie zebranie z udziałem dyrekcji i pedagoga, zostałam zasypana mailami. – Mariola zerknęła w stronę dorosłych zajmujących miejsca przy uczniowskich stolikach. – Chcieli wiedzieć, co się stało, niektórzy pytali, czy chodzi o śmierć Julii, a inni, że przepytali swoje dziecko i ono też nie wie, w jakim celu to spotkanie. Jakbyśmy mieli w zwyczaju informować uczniów o takich rzeczach. – Wawrzyniak przewróciła oczami.

– Może nie martw się na zapas – pocieszyła ją Nika.

– Są już wszyscy? – spytała Majewska. – To startujemy, szkoda czasu, minęła siedemnasta.

– Chyba tak. – Wychowawczynie, wstała, powiodła wzrokiem po zebranych, po czym chrząknęła i poprosiła o ciszę. – Dzień dobry państwu – zagaiła. – Widzę, że jesteśmy prawie w komplecie, więc zaczynamy. Mam nadzieję, że spóźnialscy wkrótce do nas dołączą. – Oparła splecione dłonie na wysokości brzucha. – Jak państwo wiedzą, uczennica z naszej klasy padła ofiarą zbrodni... – Urwała, ponieważ w sali rozległ się szum i kilka głów odwróciło się w prawo i w lewo w poszukiwaniu Czarneckich. – Rodziców Julii nie ma z nami z oczywistych względów. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Jest prowadzone śledztwo i wierzymy, że sprawca zostanie szybko złapany. Czynności podjęte przez policjantów ujawniły... – Wawrzyniak posłała w kierunku Majewskiej i Nowackiej błagalne spojrzenie.

– Niech pani jej pomoże – mruknęła pod nosem wicedyrektorka – a potem ja podsumuję.

Weronika zacisnęła usta. Mogła się tego spodziewać, niepotrzebnie uległa złudzeniu, że uniknie występu publicznego. Pokonując opór ciała, stanęła obok Marioli.

– Może teraz ja państwu powiem, o co chodzi, ponieważ to właśnie ze mną skontaktował się komisarz z komendy stołecznej. – Teraz dopiero spojrzała na siedzących przed nią ludzi. Mniej więcej jedna trzecia, nie tylko w ostatnich rzędach, miała wzrok utkwiony w smartfonach. Weronika zwilżyła językiem suche wargi. – Jak państwo na pewno wiedzą, w przypadku zabójstwa sprawdza się między innymi telefon ofiary. Obecnie życie wielu osób toczy się za pośrednictwem komórki, nie mówiąc już o nastolatkach, które prawie nie wypuszczają jej z ręki. Coraz młodsze dzieci są obecne w mediach społecznościowych, gdzie prowadzą swoje profile, na YouTube mają swoje kanały, porozumiewają się przez komunikatory. – Jedna z matek przytaknęła na znak, że się zgadza ze słowami Nowackiej. – Policjanci przekazali nam zapis czatu w klasowej grupie na Messengerze, ponieważ uznali, że powinni państwo wiedzieć, w jaki sposób dzieci się do siebie zwracają. – Nika zrobiła wdech i wydech, powiodła spojrzeniem po twarzach opiekunów. – W ich pogawędkach pojawiają się wulgaryzmy i wypowiedzi o zabarwieniu seksualnym. Niektóre noszą też znamiona dokuczania. Może byłoby warto, żeby państwo porozmawiali z synem czy córką i zwrócili uwagę na ilość czasu spędzanego przez nich w internecie, a zwłaszcza w mediach społecznościowych, oraz na to, w jaki sposób zaznaczają tam swoją obecność.

– Może pani powiedzieć coś więcej? – poprosił jeden z ojców. – Co dokładnie dzieciaki mówią? I co robią? – Rozejrzał się po sali. – Chyba nie mamy nic przeciwko konkretom, prawda?

– Nie – poparła go kobieta siedząca w przedostatnim rzędzie. – Wiadomo, że młodzież, jak świat światem, zawsze używała slangu, a co do Facebooka czy Instagrama, cóż, znak czasów, i tyle. Chociaż oni najbardziej lubią Snapchat, przynajmniej moja córka, bo dorośli nie mogą ich tam kontrolować. – Uśmiechnęła się i poprawiła apaszkę, zawiązaną w fantazyjny węzeł.

– A co do seksu, nie demonizujmy szczenięcych zalotów – dodała druga matka.

– Robiło się różne rzeczy, jak człowiek chodził do szkoły – wtrącił ojciec, który poprosił o konkrety. – Zwłaszcza gdy dziewczyna wpadła w oko.

– Mnie co innego zastanawia... Czy to, co państwo robią, nie jest pogwałceniem prawa nastolatków do prywatności – odezwała się milcząca dotąd kobieta z włosami spiętymi w luźny kok.

– No właśnie – poparł ją ojciec siedzący pod oknem. – Smarkacze, że tak powiem, mają prawo mieć swój własny świat, na tym między innymi polega dzieciństwo, żeby potem wspominać, jak się leciało w kulki z dorosłymi. Parę szyb się w życiu wybiło, nie? I parę wiać poszło. Taki lajf.

Nagle zapanował rozgardiasz. Wszyscy zaczęli rozmawiać ze wszystkimi, dzieląc się fragmentami wspomnień, uwagami i opiniami na temat przywilejów należnym trzynastolatkom. Weronika stała z uczuciem, że sprawy wymknęły się spod kontroli

i nie zdoła zapanować nad grupą rodziców, którzy w tym momencie zachowywali się podobnie do swoich dzieci. Wymieniła spojrzenia z wicedyrektorką, ale ponieważ przełożona nie kwapiła się, by zareagować, Nika poprosiła Mariolę:

– To matki i ojcowie twoich uczniów, możesz mi pomóc? Ciebie na pewno posłuchają.

Zanim jednak Wawrzyniak otworzyła usta, kobieta, która wcześniej potakiwała na znak zgody z Nowacką, zawołała:

– Proszę państwa, dajmy dojść do głosu pani pedagog. – Wstała, żeby przyciągnąć uwagę zebranych ludzi. – Prosimy o przykłady zachowań, o konkrety, nie dowiemy się, dopóki nie pozwolimy...

– Tak, racja.

– Słuchamy.

– Tu nie mamy do czynienia ze slangiem. – Weronika podjęła wątek. – To wulgarne, obraźliwe zwroty. – Odwróciła się w stronę Majewskiej i cofnęła. – Pani dyrektor?

Ku jej zaskoczeniu, wicedyrektorka, zamiast przejąć pałeczkę, podała jej kartkę z wydrukiem.

– Niech pani przeczyta – poleciła.

Nie tak się umawiały. To nie Nowacka miała zacytować wypowiedzi, tylko przełożona, żeby swoim autorytetem nadać sprawie większy kaliber. Tymczasem wycofała się z ustaleń i złożyła wszystko na ramiona podwładnej. Fala złości, która przetoczyła się przez ciało Weroniki, sprawiła, że zrobiło jej się gorąco. Pedagog wsunęła palce pod kołnierzyk bluzki i wyjęła tkwiący pod nim łańcuszek, który nagle zaczął ją uwierać. W tym momencie poczuła trudną do opanowania chęć, żeby rzucić Majewskiej kartkę na kolana i wyjść z sali. Dyrektor Biedrzycki miał swoje wady, ale nigdy by się tak nie zachował jak jego zastępczyni. Cholera, cholera, cholera, zakłęła w myślach Nika, ledwo oddychając. Miała wrażenie, że zaraz się udusi na oczach widzów, jeśli niewidzialna obręcz ugniatająca jej klatkę piersiową nie złagodzi swojego uścisku.

– Pani Weroniko – syknęła przełożona.

– ...

– Nika? – Tym razem to Mariola ją ponagliła.

Nowacka powiodła spojrzeniem po twarzach patrzących na nią z ciekawością rodziców. Niektórzy wymieniali szeptem uwagi, ktoś szurał długopisem po kartce, czyjś telefon wydał dźwięk zwiastujący nadejście SMS-a.

Weronika podniosła wydruk do oczu.

– „O kurwa, chuju, przyznaj się, że spękałeś”. – Pierwsze wyrazy z trudem precyzyjnie się przez jej gardło, a gdy wybrzmiały, w sali zapadła cisza jak makiem zasiał. – „Pizdokleszczu, wpierdol na placu wieczorem” – przeczytała drugie zdanie i wreszcie zdołała nabrać powietrza do płuc. – „Dawaj, szmato jebana. Nienawidzę tej larwy Wawrzyniak”. – Nowacka podniosła wzrok znad kartki. – To

o wychowawczyni – powiedziała, choć dla zebranych było to jasne, i kontynuowała: – „Zjebie, chyba cię pojebało. Nadziej ją na banana”. – Przełknęła ślinę. – „Ej, ogarnij dupę, to już za daleko chodzi. Wal się na ryj. Kto mi zrobi loda w kiblu?” – Opuściła ręce. – Chyba wystarczy. Reszta jest w podobnym stylu.

Przez długą chwilę trwało milczenie, które przerwał jeden z ojców.

– Czy może pani podać nazwiska osób, które...

– Ale po co? – spytała matka siedząca w czwartym rzędzie.

– No właśnie, przecież to klasowy czat, każdy pewnie dołożył tam swoje.

– Ja bym chciała wiedzieć, czy moje dziecko tak przeklina.

– Ja też. U nas w domu nie używa się wulgaryzmów.

– U nas też.

Dyskusja rozkręciła się na nowo.

– Wszyscy teraz tacy święci? – zakpił ktoś. – Byłem kiedyś z nimi do pomocy na wycieczce, słyszałem co nieco.

– To dlaczego pan nikomu nie powiedział? Może teraz nie musielibyśmy wysłuchiwać tych... tych... – Kobieta z kokiem szukała odpowiedniego słowa.

– Ludzie, ogarnijcie się trochę, wy nie przeklinaliście w ich wieku?

– Taa, racja. A mój ojciec w podstawówce kupował zdjęcia porno na bazarze Rózyckiego, potem z kolegami oglądali je w szkolnej toalecie, żeby wiedzieć, co i jak.

– Ja bardzo przepraszam, ale w naszym domu nie ma miejsca na taki rynsztok. Jeśli moja córka bierze w czymś takim udział, to pod wpływem rówieśników. Wiadomo, dzieciaki są podatne na naciski grupy, chcą być akceptowane, więc kłapią dziobami jak reszta.

– Zgadza się, ale niektórzy mogliby się baczniej przyjrzeć swoim pociechom.

– Przepraszam bardzo, co pani ma na myśli? Słyszałam pani syna na placu zabaw i wiem, jakim słownictwem się posługuje.

– Ja za to słyszałam pani córkę, jak biegła za chłopakami po wyjściu z budynku i wymyślała im od najgorszych.

Weronika była bliska wybuchu. Kilka razy próbowała coś powiedzieć, ale nie zdołała przebić się przez głosy kilkunastu mówiących w tym samym momencie osób.

– Proszę państwa! – huknęła Mariola. – Tu nie chodzi o to, żeby teraz się kłócić i wzajemnie obwiniać. Dostali państwo informację i mogą z nią zrobić to, co uznają za stosowne: wziąć pod uwagę lub nie, porozmawiać w domu lub zapomnieć. To są wasze dzieciaki, my będziemy z nimi jeszcze przez dwa miesiące, a państwo przez resztę życia. Może pozwolimy pani pedagog dokończyć, ponieważ nie wszystko jeszcze przekazała.

– Dziękuję. – Nowacka uśmiechnęła się z wdzięcznością do koleżanki. – Proszę państwa, druga sprawa jest znacznie cięższego kalibru. Jak mówiłam wcześniej, wiele nastolatek i nastolatków ma profil nie tylko na Facebooku, ale i na Instagramie, a sieć jest dla nich bardziej rzeczywista, niż mogłoby nam się to wydawać. Dzieciaki,

których rodzice nie zgadzają się na to, żeby ich córka czy syn zarejestrowali się na portalu społecznościowym, cierpią katusze, czują się wyalienowane i tkwią w przekonaniu, że omija je coś ważnego.

– I zakładają profil po kryjomu – rozległ się głos z końca sali.

– Tak często bywa – zgodziła się Weronika, mając w pamięci słowa Poli. – Ich życie toczy się w internecie i ważne jest dla nich, jak wypadają tam w oczach rówieśników obojga płci. Kreowanie wizerunku zajmuje im mnóstwo czasu, dotyczy to głównie dziewcząt, które godzinami robią sobie zdjęcia, aż wybiorą to jedno, ich zdaniem najlepsze, a i tak nałożą na nie jeszcze kilka filtrów przed publikacją. Później oczekują zachwyty ze strony użytkowników, a jeśli reakcje są niezgodne z oczekiwaniami, przeżywają frustrację. Wszystko w internecie może być i jest poddawane ocenie. Proszę zauważyć, że bezustannie jesteśmy zachęcani do wyrażania opinii na temat kupionego produktu, przeczytanej książki, zjedzonej potrawy, czy jakości obsługi w sklepie, i wiele osób, którym nie udało się zaistnieć gdzie indziej, uważa za swój obowiązek zaznaczyć obecność poprzez wpisanie komentarza. Dla niektórych staje się to życiową pasją. – Nika poczuła, że ponoszą ją emocje. – Ocenie poddawani są także ludzie: dorośli, młodzież i dzieci. Nastolatki są bardzo podatne na aprobatę społeczną, ich poczucie wartości jest kruche, a najmniejsza krytyka może wywołać falę łez, lecz mimo to zamieszczają swoje zdjęcia, w dodatku często w strojach, które odsłaniają zbyt wiele, i w pozach budzących zażenowanie u widza. Wyglądają jak obiekty seksualne i tak są traktowane przez internautów, sądząc z komentarzy pod fotografiami.

– Przepraszam bardzo – odezwała się milcząca dotąd matka z piątej ławki w środkowym rzędzie. – Próbuje nam pani wmówić, że na przykład moja córka umieszcza w sieci półnagie zdjęcia?

– Mówię ogólnie, że nastolatki to robią, również niektóre z klasy szóstej b, stąd nasza sugestia, żeby państwo zainteresowali się tym, w jakim celu dzieciaki biorą do ręki smartfon. Administratorzy niektórych stron internetowych zachęcają młode dziewczyny, żeby przysyłały swoje zdjęcia, przy czym nikogo tam nie interesuje twarz, lecz reszta ciała.

– Bo takie teraz czasy, że kobiety traktuje się jak przedmiot, a dziewczynki obserwują to wszystko, durne reklamy i swoje koleżanki. Później uczą się, że tylko zgrabna figura stanowi o ich wartości. To co się potem dziwić, że wypinają pupy do aparatu – stwierdziła inna, dotychczas milcząca kobieta.

– Co też pani mówi? – oburzył się jeden ojców. – Kobiety same się uprzedmiotawiają w sieci. Zresztą faceci też, wystarczy popatrzeć na tych naoliwionych gości z siłowni, co sobie pstrykają bicepsy i sześciopaki na brzuchu.

– Bo to media wszystko robią, racja, wina reklam, wmawiają kobietom, że muszą schudnąć, być ładne i podawać piwo mężczyźnie.

– Tak, zgadzam się z panią, nachalność reklam jest nie do zniesienia, nawet małe dzieci kuszą tym i tamtym, a potem smyki robią awantury w markecie, ja przełączam kanał w telewizorze, ale oni wszyscy chyba się umówili, bo w tym samym czasie

wszędzie leci ta sieczka.

– Trzeba mieć czas dla dziecka, a nie samemu siedzieć na Facebooku – powiedziała matka, która wspomniała wcześniej o fotografowaniu pośladek. – Łatwo krytykować młodych, a starzy co robią? Każdego dnia potykam się o kogoś, kto nagle staje na środku schodów albo blokuje chodnik, z nosem w telefonie. A dzieci patrzą i robią to samo, już nawet przedszkolaki.

– Proszę państwa! – Tym razem Weronika poradziła sobie bez wsparcia Wawrzyniak. – Powiedzieliśmy sobie na tyle dużo, że każdy wie, w czym rzecz. Do państwa należy decyzja, co z tym fantem zrobić. Czy ktoś chciałby jeszcze coś dodać, o coś spytać?

– A co z Julią Czarnecką? Czy policja...

– Jak mówiłyśmy, prowadzą śledztwo, tyle wiemy i mamy nadzieję, że szybko znajdą sprawcę. – Weronika czekała przez chwilę, ale ponieważ nikt już nie skomentował jej odpowiedzi, oddała głos wychowawczyni, która pożegnała przybyłych.

Po wyjściu ostatniej osoby Nowacka opadła na krzesło.

– Mam wrażenie, jakby mnie ktoś uprał w pralce na wysokich obrotach – westchnęła. Chciało jej się pić i czuła napięcie w każdym mięśniu.

– No, ale świetnie nam poszło – stwierdziła Joanna Majewska z zadowoleniem i skierowała się w stronę wyjścia.

– Nam? – Mariola uniosła brwi i spojrzała na Weronikę. – Odwaliłaś za nią całą robotę.

Nowacka machnęła ręką. Jedyne, o czym marzyła, to prysznic, kolacja i własne łóżko.

ROZDZIAŁ 29

Po zebraniu część rodziców tradycyjnie zgromadziła się przed szkołą, żeby podsumować to, co usłyszeli od pedagogów. Dla takich jak Roma, którzy czuli się bezpieczniej w małym gronie i wcześniej nie zabrali głosu, była to okazja, aby teraz wyrazić swoje zdanie. Jak bywa w sytuacjach gdy rozmowa dotyczy wychowywania dzieci, opinie dorosłych były podzielone i zależały od liczby sukcesów i porażek na koncie, reprezentowanego świata wartości, a także od tego, w jakim zakresie ludzie powielali wzorzec postępowania znany z rodzinnego domu. Podobnie jak w obecności nauczycielek, tak i teraz niektórzy, przyznając się do niepokoju, deklarowali chęć rozmowy z latoroślą i zamiar zwiększenia rodzicielskiej kontroli, inni zaś uważali, że dzieciaki mają prawo do niemądrych, a nawet ryzykownych zachowań, z których z pewnością wyrosną, a nie zawadzi, gdy najpierw dostaną parę kuksańców od życia. Jedni najbardziej przejęli się myślą, że ich córka może zamieszczać w sieci rozbierane fotki, drugim leżała na sercu niepewność, czy ich dziecko nie jest sprawcą czyjegoś cierpienia.

Roma Lewicka, zerkając co jakiś czas do aktualności na Facebooku, słuchała w milczeniu wymiany poglądów, aż doszła do wniosku, że powinna porozmawiać z Beatą na każdy poruszony na zebraniu temat. Córka nie wypuszczała z ręki smartfona, kto wie, co wyprawiała za zamkniętymi drzwiami swojego pokoju? Może, wzorem rówieśniczek, zamiast uczyć się, godzinami robiła sobie selfie? To by wyjaśniało, dlaczego nie jest w stanie zrozumieć prostego polecenia w podręczniku.

– Słuchajcie, może dokończymy rozmowę w naszej grupie na Fejsie? – zaproponowała jedna z kobiet, patrząc na zegarek. – Podpytamy dzieciaki, co i jak, a potem omówimy wszystko, czego się dowiemy. Może te opowieści są trochę na wyrost? Wiecie, że szkoła też często przesadza.

– Chyba nie, przecież słyszeliśmy, jakim językiem towarzystwo się posługuje – zauważyła Roma i wystukała kciukiem komentarz pod postem znajomej. – Popieram propozycję, żeby najpierw pogadać z młodzieżą. – Pożegnała się i ruszyła między blokami w stronę alei Niepodległości, gdzie było więcej światła.

Drzwi otworzył jej Olgierd, który zdążył tymczasem wrócić z pracy po dziennej zmianie. Lewicka ucieszyła się na widok męża i już w przedpokoju przystąpiła do relacjonowania mu przebiegu zebrania w szkole, a kontynuowała opowieść w kuchni przy akompaniamencie szumiącego czajnika i brzęku naczyń.

– Sprawdzaleś, co robi Beata? – spytała na zakończenie, wkładając do kubków torebki z herbatą.

– Siedzi nad lekcjami, niedawno jej pomagałem w matmie – odparł mąż.

– Jadłeś już? – Wyjęła pieczywo, ukroiła dwie kromki.

– Podgrzałem sobie gulasz i zjadłem z chlebem.

– Dobrze. Musimy z nią porozmawiać – powiedziała Roma, gdy usiedli w dużym pokoju. – Ona siedzi non stop w komputerze, kto wie, co tam wyprawia. Gra w jakieś gry, do tego smartfon. Nie wyobrażam sobie, że ona... Czekaj. – W telefonie piknęło powiadomienie. Lewicka, przełknąwszy kęs kanapki, otworzyła wiadomość od znajomej: „Ludzie to są jednak idioci”. Krótkiemu stwierdzeniu towarzyszył link do strony, na której trwała jedna z wielu facebookowych pyskówek. Tym razem chodziło o kupowanie ubrań w lumpeksach; zaczęło się od prostej wymiany zdań i polecenia miejsc z dużym wyborem odzieży, skończyło się na awanturze i obelgach. Roma wybrała opcję „pokaż najnowsze komentarze”, żeby przeczytać dyskusję od początku i ustalić, czyja i jakiej treści wypowiedź stała się punktem zapalnym wirtualnej potyczki. Kilka razy zamrugnęła, parsknęła śmiechem i zakpiła. – Coś podobnego! – Spojrzała na męża, który śledził obraz na włączonym odbiorniku. – Mieliśmy pogadać, a ty znowu z nosem w telewizorze.

– A ty mówisz o Beacie, a sama co? Przerywasz w pół słowa i chichoczesz jak głupia z tych bzdur, co ludzie zamieszczają.

– A niby skąd miałbyś wiedzieć, co tam jest?

– Stał, że wrzucam zdjęcia na fanpage baru, szklanki z drinkami albo coś. Mam dostęp, więc zanim się klienci zjedzą, czasem przejrzę to i owo. Zamulacz i tyle. Strata czasu.

– Znowu się kłóćcie? – Beata weszła do pokoju i usiadła na fotelu naprzeciwko rodziców. W jednej ręce miała telefon, a w drugiej spodek z pokrojoną surową marchewką. Na jej szyi wisiały przewody słuchawek.

– Wcale się nie kłócimy – zaproponował Olgierd. – Mama opowiada mi, co było na zebraniu w szkole.

– A co było? – Córka zerknęła na wyświetlacz komórki.

– Odłóż to, do cholery, jak z nami rozmawiasz – wybuchła Roma. – To prawda, co mówiła pedagog, wy nawet do kibla chodzicie ze smartfonem.

– Jezu, co się czepiasz? – Beata rozgryzła kolejne pomarańczowe kółko. – Sama na okrągło siedzisz na Fejsie.

– A widzisz? – W głosie męża zabrzmiała satysfakcja.

– Jak mawiał mój dziadek, co wolno księżciu, to nie całemu miastu – odparła Roma. – Ja edukację skończyłam dawno temu i teraz mogę robić, co zechcę, a ty masz się uczyć, żeby nie skończyć z wiadrem i mopem.

– Podobno żadna praca nie hańbi, tak mi zawsze mówiliście. – Na twarzy córki wykwitł ironiczny uśmiech. – Podobno firmy sprzątające...

– Dość tego, do jasnej Anielki. – Lewicka uderzyła ręką w stół. – Lepiej powiedz nam, co się dzieje w twojej klasie. Przeklinacie jak najgorsze męty, dokuczacie sobie i... – Matka zmarszczyła brwi. – Ty masz profil na Instagramie?

– Nie. – Beata na chwilę uciekła wzrokiem.

– Na Facebook się zgodziliśmy, ale na inne...

– Mówię, że nie mam.

– No, bo jeśli się dowiem, że wypinasz tyłek do kamery czy coś, albo świecisz biustem...

– Jezu, mamo, co się do mnie nagle przyczepiłaś. – Beata poderwała się z miejsca. – Daj mi spokój, już lepiej siedź sobie na Fejsie i gadaj z koleżaneczkami. – Dziewczyna wybiegła i niebawem Roma usłyszała trzaśnięcie drzwi.

– Ona jest kompletnie niewychowana – stwierdziła Lewicka po chwili milczenia.

– Czyja to wina? – Olgierd uniósł brew.

– No właśnie, czyja? Kogo nie ma całymi dniami w domu?

– Ktoś musi zarabiać na ten dom – skwitował mąż i pogłośnił dźwięk w telewizorze.

– A ja to niby nie zarabiam? – Roma poczuła rosnącą w szybkim tempie irytację. – Siedzę w cholernym biurze osiem godzin i słucham poleceń głupka, któremu wydaje się, że zjadł wszystkie rozumy.

– A później do wieczora czytasz głupoty w internecie.

– Należy mi się odpoczynek po pracy, jak każdemu.

– Taa, jasne, ale co się dziwisz dziewczynie, że rzyga na widok książki, skoro nigdy cię z nią nie widziała?

– A ciebie widziała?! – wrzasnęła Roma. – Mam dosyć już tego, że o wszystko obwinia się matki. A ty od czego jesteś, jak nie od tego, żeby dawać cholerny przykład własnemu dziecku? Kiedy byłeś z nią w kinie? Albo w teatrze?

– W teatrze? – Olgierd oderwał oczy od ekranu i parsknął śmiechem. – Do teatru ona chodzi z klasą, a i tak kombinuje, żeby wtedy nie iść do szkoły.

– Wiesz co, to jest jakaś paranoja, nie może tak dalej być.

– Roma, przypomnij sobie, ile takich rozmów przeprowadziliśmy. I co? I nic. – Mąż wzruszył ramionami i wrócił do oglądania programu.

Lewicka siedziała w milczeniu przez kilka minut, a później sprzątnęła naczynia i przygotowała kąpiel. Leżąc w wannie, weszła na Facebooka i napisała:

Hej, wy też macie czasem takie dołujące dni, że nic, tylko palnąć sobie w łeb? Czasem myślę, że nie znam własnego męża i własnego dziecka.

Zacisnęła palce na smartfonie, żeby nie wpadł jej do wody, jak kilka miesięcy temu, i czekała na reakcje znajomych. Wkrótce pojawiły się kciuki i serca, a wraz z nimi słowa wsparcia. Roma odświeżyła stronę, by nic jej nie umknęło. Przeczytała komentarze, po czym, w znacznie lepszym nastroju, odłożyła telefon i zanurzyła się w pianie po czubek nosa.

Pawelec przygotował kolację i z niecierpliwością czekał na Zosię, która zapowiedziała, że spóźni się pół godziny. Gdy wreszcie dotarła, z rozwianymi

włosami i zarumienioną twarzą, miał wrażenie, że poczuł od niej woń tytoniu. Przypomnił sobie dawne uwagi Ireny, która podejrzewała, że ich jedynaczka popała papierosy, i już otwierał usta, żeby o to zapytać, ale w tym samym momencie ugryzł się w język. Zośka na pewno odpysknęłaby coś, żeby się bronić, on nie pozostałby dłużny, i zamiast przyjemnej rozmowy podczas posiłku, spędziliby czas na kłótni zakończonej trzaśnięciem drzwiami. W tej chwili miał ważniejsze sprawy na głowie niż robienie wykładu o szkodliwości nikotyny i substancji smolistych, co więcej, uważał, że jeśli dziewczyna pali, i tak nie przestanie z powodu jednorazowego „głędzenia”, jak nazywała rodzicielskie wykłady, tylko dlatego, że jej ojciec postanowił nadrobić zaniedbania wychowawcze względem latorośli. Fajkami zajmie się innym razem, uznał i wyjął z piekarnika żaroodporne naczynie wypełnione usmażonymi wcześniej plackami ziemniaczanymi, ulubionym daniem nastolatki.

Jedząc, prowadzili niezobowiązującą pogawędkę o szkole, ocenach i planach wakacyjnych. Słuchając Zosi, Szymon zlustrował jej wygląd. Córka miała na sobie dżinsy oraz bluzę z długim rękawem i napisem: „Pokaż mi coś fajnego”, opadające na ramiona włosy i kreski na powiekach. Wyglądała zupełnie normalnie, nie miał się do czego przyczepić. Siadając do posiłku, zostawiła smartfon na sofie, zamiast, jak jeszcze robiła niedawno, położyć go przy talerzu. Biorąc pod uwagę liczbę rozmów, które odbyli na ten temat, uznał jej zachowanie za swój sukces wychowawczy.

– Słuchaj, Zosiu, chciałbym ci zadać kilka pytań – powiedział i umilkł, uświadamiając sobie, że zaczął jak na przesłuchaniu w komendzie.

Ona chyba pomyślała to samo, ponieważ parsknęła śmiechem i odparła:

– Co ty do mnie jak policjant? Stało się coś? – Błyskawicznie pochłonęła dwa placki i sięgnęła po trzeci.

– Nie, w porządku. – Nie miał pojęcia, jak poruszyć kwestię zdjęć. Rozmawiał ze świadkami i podejrzewanymi o różne występki, kobietami i mężczyznami, bandziorami i ludźmi, którzy pierwszy raz mieli do czynienia z policją, osobami w każdym wieku, z różnych grup społecznych, a nie potrafił pogadać z własnym dzieckiem. Inna sprawa, że temat był niełatwy i komisarz uważał, że z Zosią powinna pomówić kobieta. Sęk w tym, że gdyby powiedział Irenie, w czym rzecz, była żona wpadłaby w histerię, nim zdołałaby cokolwiek ustalić. Dlatego musiał to wziąć na klatę. – Jestem tylko ciekawy, czy masz profil na Facebooku i Instagramie – rzekł wprost.

– Chyba każdy teraz ma. – Zośka wzruszyła ramionami. – A jak nie ma, to nie istnieje dla świata. Znasz to powiedzenie o społecznościówkach – bardziej stwierdziła, niż spytała, rozbawiona. – A co, potrzebujesz porady? Będziesz wstawiać foty z siłowni, jak ojcowie moich kumpeli? Nie masz pojęcia, jakie to żałosne.

– Próbowałem cię tam znaleźć, ale...

– A, czyli już masz i chcesz mnie zaprosić do znajomych? Tato, nie wyglupiaj się, przecież cię nie przyjmę. – Jadła z apetytem, zerkając na niego spod rzęs. – Byłby niezły obciach.

– Chciałem zobaczyć, co tam zamieszczasz – powiedział wprost, przełknąwszy.

– Na Fejsie i na Insta?

– Tak.

– Tato. – Córka odłożyła sztućce i oparła podbródek na dłoniach. – O co kaman tak naprawdę? Do tej pory nie interesowałeś się tym, co...

Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Prowadzę trudne śledztwo w sprawie zabójstwa. – Szymon postawił na szczerłość. – Ktoś zamordował trzynastolatkę. Odkryliśmy, że dziewczyna... – Pawelec opowiedział Zosi o stronach ze zdjęciami i profilach nastolatek. Tyle, ile mógł.

– Jak się nazywa ta strona?

– „Gorące trzynastki”. Chciałem się upewnić, czy...

– Czy nie wysyłam swoich zdjęć w takie miejsca? – domyśliła się córka.

– Tak. I czy nie zamieszczasz takich fotek na swoich profilach. Chcę mieć pewność, że się nie narażasz i że nie bierzesz udziału w tym idiotycznym wyścigu na lajki i komentarze. Za każdą cenę.

– Nie.

– Co: nie?

– Nie zamieszczam półnagich fotek na Instagramie. Nie wyginam się przed lustrem i nie pstrykam dekoltu. – Zosia uciekła spojrzeniem w bok.

Szymon był ciekawy, czy dziewczyna właśnie minęła się z prawdą, czy też zerwanie kontaktu wzrokowego było próbą symbolicznego zwiększenia dystansu z powodu skrępowania poruszoną tematem.

– Okej, w porządku. Musiałem spytać – usprawiedliwił się łagodnym tonem. –

Gdybyś przeczytała komentarze pod zdjęciami tamtej dziewczynki... Nigdy nie chciałbym, żebyś była adresatką takich tekstów.

– Rozumiem, ale może nie rozmawiaj o tym z mamą. Nie da mi żyć.

– W porządku. – Pawelec wskazał na dwa ostatnie placki. – Jeszcze po jednym i kończymy?

– Tak. Najadłam się, jak nie wiem co. – Zosia posłała ojcu uśmiech.

Resztę wieczoru spędzili, pijąc herbatę i grając w scrabble, a później, gdy córka musiała iść, Szymon zaproponował, że odwiezie ją do matki.

– Dobrze, tylko chwila, muszę iść siku. – Dziewczyna wstała z kanapy.

Gdy zamknęła za sobą drzwi łazienki, Pawelec zaniósł do kuchni kubki i wrócił, by spakować do pudełka płytki z literami i planszę. Wtedy zobaczył wciąż leżący na sofie smartfon Zosi. Znał hasło dostępu, kiedyś mu ujawniła, że dwa lata temu, gdy potrzebowała pomocy. Szymon miał nadzieję, że je zachowała, że przy zmianie aparatu zwyciężyło przyzwyczajenie. Wybrał cyfry z dniem i miesiącem urodzenia i odetchnął z ulgą. Spojrzał w kierunku łazienki i dotknął ikony z Instagramem. Profil szesnastolatki stanął przed nim otworem. Kliknął w pierwsze z brzegu zdjęcie i wciągnął ze świstem powietrze do płuc. Powiększył drugie, potem trzecie i parę następnych.

– Grzebiez w mojej komórce? – Nastolatka zmaterializowała się u jego boku i, purpurowa ze złości, wyrwała mu telefon z ręki. – Nienawidzę cię!

– Okłamałaś mnie – powiedział, zszokowany. – Zośka, do jasnej cholery...

Córka chwyciła torbę, zdjęła kurtkę z wieszaka i wybiegła na klatkę schodową.

– Zosiu, poczekaj!

W odpowiedzi usłyszał tupot nóg na schodach.

ROZDZIAŁ 30

Poprzedniego wieczoru Weronika zasnęła natychmiast po przyłożeniu policzka do poduszki, ale rano wcale nie obudziła się wypoczęta. Wciąż brzmiały jej w uszach nie tylko własne słowa, ale również te wypowiedane przez rodziców uczniów. Nie miała dzieci, nie wiedziała, co zrobiłaby na ich miejscu, jak by się zachowała na wieść o tym, że jej córka lub syn robi z siebie pośmiewisko w internecie, by zyskać akceptację i popularność wśród rówieśników. Wstrzymując się w myślach od ocen, jednocześnie nie miała w sobie zgody na to, co robiły coraz młodsze dziewczynki w sieci, bez świadomości, że uprzedmiotawiają się z każdym publikowanym zdjęciem w niekompletnym stroju, i bez wiedzy, że przyczyniają się do wzmacniania i tak wszechobecnego seksizmu w wielu dziedzinach życia.

Szykując się do pracy, zdecydowała, że później zadzwoni do Poli i opowie jej o ostatnich zdarzeniach. Nie oczekiwała porady, lecz wysłuchania przez osobę, która, prowadząc badania, zna temat od podszewki, rozumie problem i ma świadomość zagrożeń wynikających z faktu, że coraz więcej nastolatków obojga płci nie radzi sobie z życiem. Weronika, przebywając w swoim świecie, widując wąskie grono ludzi, zajęta po godzinach rysowaniem, do tej pory nie zdawała sobie sprawy, co pochłania uwagę współczesnych dzieci i młodzieży oraz jak trudno jest teraz kontrolować to, co robią.

Przygotowawszy się do pracy, postanowiła przed wyjściem zajrzeć na profil na Facebooku i sprawdzić, czy ktoś nie próbował się z nią skontaktować. Poprzedniego dnia rozstała się z Mariolą, rezygnując z wymiany wrażeń ze spotkania z rodzicami, ponieważ obie były zbyt zmęczone, żeby cokolwiek omawiać. Zalogowała się więc i rzeczywiście, w skrzynce czekała na nią wiadomość, ale nie od polonistki i wychowawczyni szóstej b, lecz od Salamandry.

Cała klasa już wie, że z policji i ze szkoły przeczytali to, co było na grupie na Messengerze. Teraz wszyscy będą na Snapie i już nikt o niczym się nie dowie, a dziewczyny i tak będą wrzucać fotki. Wie pani, jakie.

A więc jednak ktoś z szóstej b, pomyślała Nowacka i spojrzała na datę i godzinę. Informacja została wysłana, zanim ona wróciła do domu, zatem któryś z rodziców powiedział swojemu dziecku, a ono w trybie natychmiastowym przekazało wieść reszcie klasy. Nika wróciła do lektury.

Nienawidzę Snapa, łatwo tam dręczyć i obrażać, ale inni go uwielbiają. Można wysłać głupią fotkę i zaraz zniknie.

Weronika zauważyła zieloną kropkę obok nazwy użytkownika – znak, że osoba jest dostępna. Sprawdziła czas, miała jeszcze kwadrans do wyjścia. Postanowiła nawiązać kontakt.

Weronika Nowacka: Domyślam się, że jesteś z szóstej b. Czy ktoś cię skrzywdził na Snapie?

Salamandra: Wie pani, co ludzie sobie wysyłają przez Snapa?

Weronika Nowacka: Nie wiem, powiesz mi?

Salamandra: To samo, co dziewczyny robią na Insta, tylko bardziej hardkorowe.

Weronika Nowacka: Bez ubrania?

Salamandra: Uhm.

Weronika Nowacka: Ty też?

Salamandra: Muszę już iść, bo spóźnię się do szkoły.

Weronika Nowacka: Powiesz mi, jak masz na imię?

Czekała dziesięć minut, ale odpowiedź się nie pojawiła.

W drodze do pracy wpadła na pomysł, co może zrobić, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, potrzebowała tylko zgody wicedyrektorki, wychowawczynie szóstej b i rodziców uczniów. Na pierwszy ogień poszła Majewska, która wysłuchawszy Nowackiej, przytaknęła.

– Świetny pomysł, Weroniko, chyba czyta pani w moich myślach. Dziś rano znalazłam w skrzynce odbiorczej kilka wiadomości, w których matki i ojcowie dziękują za wczorajsze zebranie i proszą o wsparcie, rozmowy z nastolatkami, uświadomienie im zagrożeń, które płyną z takich zachowań i tak dalej, i tak dalej. Wszystko pięknie wpisuje się w nasz plan profilaktyki w punktach związanych z bezpieczeństwem w sieci. Niech pani działa, im prędzej odbędzie się pogadanka, tym lepiej.

– Zadzwońię do Poli Karskiej i spytam, kiedy mogłaby wpaść.

Tego ranka Szymon, przewertowawszy akta, poczuł, że stanęli przed ścianą. Potwierdziło się alibi lowelasa z Facebooka, szastającego numerem swojej komórki, podobnie jak tyta z Zabrza, który administrował stronę ze zdjęciami nastolatek. Temu drugiemu kazali usunąć fanpage pod rygorem odpowiedzialności karnej, ale wiedzieli, że na jej miejsce powstaną następne. Policjanci nie mieli nowych śladów i innych podejrzanych.

– Coś przeoczyliśmy – powiedział na widok Krystyny, próbując odsuwać myśli o wczorajszym spotkaniu z Zosią i jego niefortunnym zakończeniu. Jeszcze nie wiedział, jak to ugryźć, więc na razie postanowił dać córce czas na ochłonięcie.

– To może omówmy po kolei wszystko, co zebraliśmy, i zobaczymy, do czego nas to

doprowadzi – odparła Szuba, siadając na brzegu szafki. – Wczoraj w domu rozmawiałam z moimi dziewczynami. Spytałam starszą, gdzie w przestrzeni wirtualnej dzieciaki czują się najbezpieczniej, powiedziała, że na Snapchacie i trochę na Instagramie, jeśli występują pod pseudonimem i nie zamieszczają na tych profilach swoich zdjęć. Albo mają zabezpieczone profile. Tworzą tam zamknięte kręgi, wewnątrz których dzieją się różne rzeczy, jest tam miejsce i na przekraczanie granic, i na przemoc, nie tylko wobec tych, którzy nie podporządkują się reszcie, ale i tych, którzy godzą się na wszystko, żeby nie wypaść poza nawias. Potulność tych ostatnich prowokuje silniejszych do testowania, jak daleko mogą się posunąć. Jednym słowem pogadałyśmy sobie tak od serca.

– Ja też pogadałem z Zośką – wyznał Pawelec. – Ale poszło mi znacznie gorzej niż tobie. – Przygnębiony, zrelacjonował koleżance rozmowę z córką i okoliczności burzliwego finału. – Okłamała mnie w żywe oczy, rozumiesz? Przecież nic bym jej nie zrobił, chciałem po prostu ją ostrzec, że jeśli przesadza, niech się opamięta jak najprędzej.

– Aż tak źle? – Szuba posłała mu współczującą minę.

– Zobaczyłem tylko trzy zdjęcia. Dwa solo, jedno z koleżankami. Nie przyjrzałem się dobrze, bo nie zdążyłem, ale to, co widziałem, niezbyt mi się podoba. Powinienem powiedzieć Irenie, ale wiesz, co będzie? Każda akcja z Zośką to okazja dla mojej byłej, żeby mi wypominać dawne grzechy. Wiem, że kiedyś dawałem dupy jako ojciec, ale od trzech lat naprawdę się staram, do kurwy nędzy.

– Słuchaj, może po prostu poczekaj – zaproponowała Krystyna. – Dziewczyna ochłonie, pomyśli i sama coś wygeneruje. Nastolatki są w gorącej wodzie kąpane, dobrze wiesz. Naruszyłeś jej prywatność, dla nich smartfon to relikwia, a ty...

– Taaa. Może poproszę Weronikę, żeby wzięła Zośkę na lody czy coś? I pogadała z nią po babsku? Ona na pewno zrobi to spokojniej niż Irena.

– No, jest to jakiś pomysł, ale i tak uważam, że powinienś dać córce parę dni na ostudzenie głowy.

– Dobra, jasne – zgodził się Szymon. – W takim razie, Krycha, wracajmy do sprawy i tego, co mówiłaś. Jesteś zdania, że śmierć Julii może być związana... Że mogła zginąć z rąk rówieśnika?

– Przyszło mi to wczoraj na myśl – przyznała Szuba. – Sam widzisz, że drepczemy w miejscu i to wszystko nie ma sensu, nie pasuje. Okej, wpadliśmy przy okazji na paru zboków, ale moim zdaniem to nie ma związku ze sprawą. Dziewczyna została uderzona metalowym słupkiem, a jej telefon rozbity. Przypuszczam, że w chwili ataku trzymała go w dłoniach. One wszystkie mają komórki przyspawane do rąk. W torbce smartfon by nie ucierpiał, ale miała go na wierzchu. Moim zdaniem sprawca intencjonalnie przyłożył w telefon, żeby go zniszczyć.

– Mógł go zabrać – zauważył Pawelec.

– Mógł, ale był w pasji, w ogóle o tym nie pomyślał, jego celem było wyładowanie złości. Czuję, że śmierć Julii ma związek z tym, co dzieciaki robią w sieci.

– To co proponujesz?

– Jeszcze raz przesłuchać przyjaciółki Julii na naszym terenie, oficjalnie, w obecności rodziców. Takie dziewczyny są jak papużki nierozłączki, mówią sobie o każdym wydarzeniu swojego życia, wysyłają fotki, gdy wybierają ciuchy lub buty, moim zdaniem one muszą wiedzieć coś, co nas naprowadzi na jakiś ślad.

– Okej, w takim razie przygotujmy wezwania. – Szymon zmarszczył brwi. – Jutro pogrzeb... Więc na pojutrze. Czas nie jest naszym sprzymierzeńcem.

Karska, po krótkiej rozmowie, zgodziła się wziąć udział w pogadance, więc Nowacka czym prędzej napisała do rodziców uczniów i, nawiązawszy do wczorajszego zebrania, zaproponowała spotkanie z socjologiem i badaczką zachowań młodych w sieci. Przypomniała, że to jest osoba, która miała przeprowadzić ankietę na temat korzystania ze smartfonów, i podała link do jej oficjalnej strony internetowej, gdzie można było nie tylko przeczytać o dorobku naukowym Poli, ale także zapoznać się ze szczegółami dotyczącymi publikacji, zwłaszcza książki, która zrobiła tyle zamieszania na rynku.

Resztę dnia Nika spędziła na uzupełnianiu zaległej dokumentacji i przygotowaniu scenariuszy zajęć na wypadek nagłych zastępstw za nieobecnych nauczycieli, a gdy szykowała się do wyjścia, dostała SMS-a od Pawelca:

Czekam na ciebie przed szkołą. Jedziemy do kina. Nie przyjmuję odmowy]

Nie miała zamiaru mówić „nie”, wręcz przeciwnie, propozycja Pawelca padła w idealnym momencie. *Podróż na sto stóp*, w reżyserii Lassego Hallströma, była pełna ciepła, humoru i kolorowych dań, których widok powodował napływ śliny do ust. Film o gotowaniu – pasji, którą Szymon dzielił z bohaterami obrazu, i o radości z celebrowania wspólnie jadanych posiłków rozbawił Weronikę i wzruszył, a także sprawił, że na dwie godziny zapomniała o bieżących troskach i pytaniach, na które nie znajdowała odpowiedzi.

– Jestem głodna – stwierdziła, gdy zrelaksowani wychodzili po seansie.

– Wiem, ja też – Szymon się uśmiechnął. – Po każdym filmie tego typu mam uczucie, jakbym nie jadł co najmniej dobę. – Objął Weronikę, przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Zamówiłem stół w miłym miejscu. Zjemy coś dobrego, napijemy się wina, a później odwiezę cię do domu i mam nadzieję, że będziesz dobrze spać.

– Jutro jest pogrzeb Julii – przypomniała sobie Nika i wtedy dotarło do niej, że Pawelec wyszedł wcześniej z komendy i zagospodarował jej popołudnie i wieczór, żeby nie myślała o następnym dniu. Znał ją tak dobrze jak ona sama, wiedział, że spędzi resztę czasu na rozmyślaniu albo rzuci się wir pracy graficznej i pójdzie spać po północy, a rano wstanie półżywa ze zmęczenia. Jej serce zalała fala czułości.

ROZDZIAŁ 31

Na ławce przed stojącą na podwyższeniu trumną siedzieli Czarnecky, rodzice Julii. Matylda, wyprostowana, w żałobnym fascynatorze przymocowanym do włosów, co pewien czas podnosiła do twarzy chusteczkę i wycierała łzy płynące z oczu ukrytych za ciemnymi szklami. Cezary siedział wpatrzony w czarno-białe zdjęcie córki, umieszczone w pobliżu trumny, a wyraz jego twarzy zdawał się mówić o braku wiary, że to, w czym uczestniczy, dzieje się naprawdę. Między nimi wiercił się Kuba, ubrany w ciemne ubranie i białą koszulę z czarną aksamitką zawiązaną pod kołnierzykiem. Weronika obserwowała ich dyskretnie przez pewien czas, a później omiotła wzrokiem wnętrze cmentarnej kaplicy i siedzących w ławkach krewnych i przyjaciół rodziny. W dalszej kolejności jej oczy spoczęły na uczniach klasy szóstej b, z których każdy trzymał w dłoni blad różowy kwiat.

– Zebraliśmy się tutaj, aby pożegnać świętej pamięci Julię Czarnecką; córkę, siostrę, wnuczkę, koleżankę – zaczął ksiądz odprawiający krótkie nabożeństwo żałobne.

Weronika poczuła supeł zaciskający się w okolicy żołądka. Jej myśli odbiegły do ceremonii sprzed trzech lat, gdy brała udział w pochówku Olgi, a przed jej oczami przesunęły się obrazy: wnętrze neogotyckiego kościoła w Stróżach, dębowa trumna, przepasana na rogu czarną wstążką fotografia przyjaciółki, twarze jej rodziców i rodzeństwa, zszokowanych okrutną zbrodnią.

– Cześć – usłyszała szept tuż przy uchu.

Drgnęła i chwilę później zdała sobie sprawę, że to Krysia Szuba.

– Cześć – odpowiedziała cicho. – Nie wiedziałam, że przyjdiesz. Myślałam, że tylko w filmach policja uczestniczy w pożegnaniu zabitej osoby.

– W realu czasem też. – Szuba oparła się o ścianę i powiodła oczami po postaciach Czarneckich, a później przeniosła je na zgromadzonych ludzi.

Weronika podążyła za jej wzrokiem i zerknęła na twarze przyjaciółek Julii: Ewy i Laury. Nastolatki siedziały obok siebie i szeptały, cyklicznie spoglądając w stronę wychowawczynie, która przez cały czas stała, sprawdzając, czy każdy zachowuje stosowną do okoliczności powagę. Brakowało Beaty, ale pedagog szkolna wiedziała, że złe samopoczucie nie pozwoliło nastolatce wziąć udziału w smutnym wydarzeniu. Nika przeniosła spojrzenie na kilku chłopaków, którzy siedzieli za dziewczynami. Wśród nich dostrzegła Franka i Piotrka. Oni też szeptali do siebie, zakrywając rękami usta, i niekiedy mówili coś do koleżanek.

Gdy krótki obrządek dobiegł końca i z głośnika popłynęła rzewna, wyciskająca łzy z oczu melodia, każdy trzymając różę na wysokości piersi, utworzyli szpaler, którym przeszli ludzie niosący trumnę.

– Piękny pogrzeb – dobiegło do uszu Nowackiej, gdy wszyscy zgromadzili się przy

rodzinnym grobie.

Nika, wzdrygając się na te słowa, zerknęła przez ramię. Dla niej żaden pogrzeb nie był piękny. Każdy, bez względu na oprawę, liczbę wieńców, muzykę, słowa pożegnania, był przejmująco smutny i przypominał o nieuchronności śmierci – często nagłej, okrutnej, niespodziewanej, jak w przypadku jej matki i przyjaciółki, jak w przypadku Julii Czarneckiej.

– Prochem jesteś i w proch się obrócisz – powiedział duchowny i rzucił na trumnę garść ziemi.

Weronika poczuła pieczenie łez pod powiekami.

Roma nie odrywała oczu od postaci Matyldy, odzianej w rozpięty czarny płaszcz, spod którego widać było sukienkę w tym samym kolorze, i dopełniające całości żałobne nakrycie głowy przybrane tiulem w kropki. Blogerka, mimo bijącego od niej przygnębienia, wyglądała sztywnie i z klasą. Lewicka była ciekawa, czy jeszcze dziś wieczorem ukaże się nowy post ze stosownym zdjęciem i relacją z pogrzebu. Czuła podziw dla Czarneckiej, która, mimo przeżywanej tragedii, utrzymywała kontakt ze swoimi fanami, odpowiadała na komentarze nie tylko na blogu, ale i w mediach społecznościowych. Bycie osobą publiczną, przynajmniej dla pewnego grona osób, zobowiązuje, pomyślała Roma i przez chwilę zastanawiała się, jak ona sama przeżyłaby utratę córki. Matylda i Cezary mieli jeszcze syna, a ona? Lewicka nie umiała sobie wyobrazić, że mogłaby być na miejscu Czarneckiej i sypać ziemię na trumnę córki. Przeszyta nagłym dreszczem zimna, odsunęła zatrzważające myśli i cofnęła się na ścieżkę za grobem. Wyjęła telefon i napisała SMS-a do Beaty:

Jak się czujesz? Trochę lepiej?

Poprzedniego wieczoru dziewczyna wymiotowała, a rano obudziła się błąda, z podkrążonymi oczami i skulona z powodu bólu brzucha. O pójściu na pogrzeb koleżanki nie mogło być mowy. Roma kazała Beacie wrócić do łóżka, przygotowała jej dietetyczne śniadanie i termos z gorącą wodą doprawioną miodem i cytryną, uznawszy, że córka złapała tak zwaną jelitówkę.

Komórka wydała z siebie piknięcie, zwiastujące nadejście odpowiedzi.

Tak, lepiej.

To dobrze, Roma odetchnęła i pomyślała, że w następnym tygodniu zorganizuje dla siebie i Beaty jakieś wyjście. Może pójda do kina, a później do cukierni na herbatę i ciasto? Tak, to świetny pomysł, powinny częściej spędzać ze sobą czas, a nie tylko smartfon i Facebook, uznała i przez moment rozważała, czy Matylda i Julia robiły sobie tak zwane dziewczynskie wypadki, a Cezary zabierał gdzieś syna, żeby

rozmawiać z nim o „męskich sprawach”. Jak łatwo można wszystko nagle stracić, myślała dalej. Nigdy nie wpadła na to, że córka, wychodząc z domu do szkoły lub na zajęcia, może już nigdy do niego nie wrócić.

Dół z trumną został zasypany, a kolejka do pogrążonych w żalu rodziców nieżyjącej trzynastolatki zmalala. Weronika podeszła do nich jako jedna z ostatnich. Przedstawiła się, złożyła kondolencje i poprosiła, żeby nie wahali się skontaktować z nią w przypadku, gdyby potrzebowali wsparcia dla siebie lub syna. Ucisnęła im ręce i rozejrzała się w poszukiwaniu Krystyny, ale aspirant sztabowej już nie było. Zauważyła za to, że Mariola zebrała klasę w jednym miejscu i kiwała dłonią na znak, że są gotowi do powrotu. Weronika dołączyła do grupy i wszyscy ruszyli aleją w stronę bramy cmentarza: Wawrzyniak na początku, Nowacka za osobami idącymi z tyłu. Uczniowie, inaczej niż zazwyczaj, szli w zwartym szyku, bez rozchodzenia się, przepychania i pogaduszek, aż do czasu, gdy dotarli do szkoły.

Podczas jazdy metrem Nowacka dostała od pani Słowik wiadomość z prośbą o kontakt, zatem wróciwszy do domu, zdjęła tylko płaszcz i zmieniła buty na ciepłe kapcie, po czym zarzuciła na ramiona szal i zapukała do sąsiadki. Od razu po wejściu poczuła unoszący się w powietrzu aromat zupy, a wraz z nim ściskający żołądek głód.

– Dziecko drogie, wybac, ale wyglądasz okropnie – zawołała pani Zuza na jej widok. – Cała się trzęsiesz z zimna.

– Byłam z Mariolą i jej klasą na pogrzebie Julii Czarneckiej. – Nika przełknęła ślinę, która napłynęła jej do ust pod wpływem zapachu jedzenia, i oparła się o ścianę przedpokoju. – Przygnębiające zdarzenie, wciąż przypominałam sobie Olgę. Dzieci nie powinny umierać przed rodzicami, to wbrew naturze, okrutne i niesprawiedliwe.

– Wiem, ale w życiu próżno szukać sprawiedliwości – powiedziała sąsiadka. – Siadaj do stołu, ugotowałam kapuśniak, zjesz trochę i się rozgrzejesz – dodała tonem nieznoszącym sprzeciwu i podreptała do kuchni.

– Pewnie, że zjem. – Nowacka z ochotą przystała na propozycję, przepelniona wdzięcznością do pani Słowik. Zuzanna i Szymon nieustannie dbali o jej odżywianie, gdyby nie oni, Nika jadłaby z doskoku, byle co i byle jak. Pawelec dziesiątki razy jej powtarzał, że regularne posiłki są bardzo ważne nie tylko dla zdrowia fizycznego, ale i dla psychiki, a ona odpowiadała, że nie chce jej się gotować dla jednej osoby. Teraz poczuła się winna wobec samej siebie i postanowiła, że spróbuje czasem coś upichcić, stosując się do zaleceń Szymona, że jedzenie ma być gorące, kolorowe i, nawet jeśli spożywa posiłek sama, podane w taki sposób, jakby miała podjąć angielską królową.

– Całkowicie podzielam zdanie pana komisarza – rzekła Zuzanna, gdy usiadły już przy stole i Nika zrelacjonowała jej jedną z takich z rozmów z Pawelcem. – Dlatego bierz łyżkę i jedz – poleciła. – Podpytałam ucznia, któremu udzielam korepetycji, pamiętasz? – podjęła, gdy Weronika nabrała porcję zupy i włożyła do ust. – Tego od gier.

– Pamiętam. Pyszna zupa.

– Udała się, nie powiem. – Pani Słowik przyjęła pochwałę ze spokojem i sięgnęła po leżący na stole notatnik. – Zapisałam sobie niektóre rzeczy. – Przewróciła kilka kartek. – Jeśli chodzi o obecność postaci, bywają różne opcje w zależności od rodzaju gry: niektóre z nich są wyposażone w kreatory, dzięki którym tworzysz bohaterów samodzielnie i obdarzasz ich różnymi umiejętnościami, projektujesz im życie. W innych wcielasz się w kogoś już zdefiniowanego przez twórców gry albo wybierasz spośród tych dostępnych w menu, i czasem masz możliwość nadania postaci imienia.

– Prawdopodobnie z tej ostatniej opcji skorzystała nadawczyni listów albo wykreowała postać z takim zestawem zachowań i cech, którymi sama chciałaby dysponować na co dzień.

– To dziewczyna? Ujawniła swoją tożsamość?

– Nie ujawniła, ale po ostatniej rozmowie wykluczyłam możliwość, że to chłopak. Założyłam profil na Facebooku, wie pani, żeby się trochę zorientować, co i jak, ona od razu go znalazła i zaczęła do mnie tam pisać, zamiast wrzucać papierowe kartki do skrzynki.

– Nie mówiłaś.

– To świeża sprawa. – Weronika odłożyła łyżkę i wytarła serwetką usta. – Bardzo dziękuję, pani Zuzo.

– Ależ nie ma za co, moje dziecko. Dolewka?

– Może odrobinę – poprosiła. – Dowiedziałam się, że to ktoś z klasy szóstej b, a że dziewczyna... Wydaje mi się smutna i wyobcowana. Chyba nie do końca akceptuje to, że bierze udział w klasowych zabawach.

– Zabawach?

– A, no! – Nika klepnęła się w czoło. – Przecież pani nie zna dalszego ciągu – zdała sobie sprawę, więc zjadłszy dokładkę zupy, opowiedziała Zuzannie o zdarzeniach ostatnich dni, poczynając od otrzymania od policji zapisu grupowego czatu, poprzez zebranie z rodzicami, a skończywszy na uzyskaniu informacji, że nastolatki używają również Snapchata, którego twórcy postawili na daleko posuniętą ochronę prywatności.

– A cóż to takiego? – zdziwiła się pani Słowik. – Zupełnie się nie rozeznaję w tych nowoczesnych technologiach i innych cudach.

– Ja też nie, pani Zuzo, chociaż, z całym szacunkiem, jestem od pani sporo młodsza. Naprawdę nie ogarniam tego, musiałam trochę się doksztalić. To aplikacja na smartfon, rodzaj komunikatora, tylko że tam wszystko wyświetla się przez ileś tam sekund, a potem znika. Bardzo łatwo jest kogoś gnębić, wysłać mu różne zdjęcia i wiadomości, które znikają i za moment znikną bez śladu. Weszłam na stronę producenta aplikacji, żeby przeczytać, jaką mają politykę prywatności.

– No i? – Zuza oparła podbródek na dłoniach.

– Zaraz pani powiem. – Weronika wyjęła smartfon i wpisała w wyszukiwarce adres strony. – Mam. – Przesunęła palcem po ekranie. – Jest tak, że gdy wiadomość lub

zdjęcie zostanie odebrane przez wszystkich, do których zostało wysłane, zostaje trwale usunięte. Jeżeli nie zostanie otwarte przez przynajmniej jednego odbiorcę, pozostaje na serwerach przez trzydzieści dni. Można zapisać widok na ekranie, ale jest to źle widziane, poza tym nadawca dostaje informację, że ktoś tak zrobił i można stracić zaufanie tych, którzy są w kręgu odbiorców. – Weronika podniosła wzrok. – Właściciel aplikacji jest dumny, że gwarantuje użytkownikom maksimum dyskrecji, i uzyskanie od niego informacji na ich temat i na temat zawartości snapów graniczy z cudem nawet dla lokalnej policji, a co dopiero dla zagranicznej. Przeczytałam warunki, jakie trzeba spełnić, i złapałam się za głowę.

– Ale dlaczego tak się tym zainteresowałaś, Weroniko?

– Dlatego, że osoba, która do mnie pisze, o tym wspomniała. Mam wrażenie, że to ważne, dlatego prędko sprawdziłam, na czym polega używanie tej aplikacji, i będę próbować czegoś jeszcze się dowiedzieć. Wice zgodziła się na pogadankę z Polą Karską, czekam tylko na zgody od rodziców. – Nika poruszała ramionami, żeby rozluźnić mięśnie karku. – Pójdę już, pani Zuzo, dziękuję za zupę. Padam ze zmęczenia. Może jeszcze tylko zerknę, czy nie mam jakiejś wiadomości na Facebooku. Wierzę, że uda mi się nakłonić tę osobę, żeby ujawniła coś więcej.

– Uważaj na siebie – powiedziała pani Słowik. – I dawaj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

ROZDZIAŁ 32

Poprzedniego wieczoru Weronika nie włączyła już komputera. Atmosfera podczas wizyty w pachnącym domowym jedzeniem mieszkaniu pani Słowik otuliła ją jak ciepły koc. Nowacka wróciła do domu najedzona, pokrzepiona i tak senna, że od razu położyła się spać. Rano, ku własnemu zdumieniu, wstała wypoczęta i pełna energii. Zrobiła sobie płatki owsiane na śniadanie, kawę przelała do termicznego kubka i przed wyjściem zajrzała do dziennika elektronicznego. Wszyscy rodzice uczniów klasy szóstej b wyrazili zgodę na pogadankę z Połą, więc Weronika napisała do Karskiej SMS-a z wiadomością, że jeśli nic się nie zmieniło, czeka na nią przed trzecią godziną lekcyjną w gabinecie. Następnie, sprawdzivszy na zegarze czas, zalogowała się na Facebooku. Zgodnie z przypuszczeniem, czekał na nią list od Salamandry. Dłuższy niż zwykle.

Przedwczoraj ktoś powiedział, że jestem konfidentem, ale to nieprawda. Prawie się nie odzywam, ani dobrze, ani źle. I nikomu o niczym nie mówiłam, dopiero pani trochę. Strasznie się zezłościłam, bo to kłamstwo, a później było mi smutno. Dziwnie jest na tym świecie i dziwni są ludzie, dzieci i dorośli, a nauczyciele wredni. Przepraszam, że tak piszę, ale to nie o pani, bo pani nie uczy, tylko rozmawia z innymi. Mam tiki. Ruszam tak dziwnie ramionami i mrugam prawym okiem, a potem udaję, że coś mi do niego wpadło. Na placu przed szkołą chłopaki myśleli, że to do nich, dwóch się śmiało ze mnie, próbowali zrobić mi fotkę. Wszyscy się gapią na mnie. Czy brzydcy ludzie powinni żyć?

– A więc dobrze czułam, że jesteś dziewczyną – szepnęła do siebie Weronika i położyła ręce na klawiaturze. Najwyżej spóźni się do pracy, musiała natychmiast odpisać.

Każdy ma prawo do życia, a uroda jest względna, zależy co się komu podoba, są gusta i guściki. Widzę, że potrzebujesz pomocy, może przyjdiesz do mnie do gabinetu na którejś przerwie. Wiem, że jesteś uczennicą szóstej b i z językiem polskim nie masz problemów. Może po prostu powiedz, jak masz na imię, i wpadnij pogadać. Będę dziś czekać na Ciebie na każdej przerwie.

Nowacka wysłała wiadomość, a gdy wychodziła w pośpiechu z domu, usłyszała dźwięk przychodzącego SMS-a. Nie zważając na to, pobiegła do metra i dopiero w wagonie przeczytała, że Poła potwierdza obecność.

Wczoraj po powrocie z pogrzebu Roma, uspokojona, że Beata czuje się lepiej, spędziła popołudnie i wieczór przed monitorem komputera. Wcześniej próbowała nawiązać rozmowę z córką, zaproponowała wspólne pieczenie ciasta, ale jedynaczka spojrzała na nią jak na wariatkę i burknęła, żeby matka dała jej spokój, po czym zniknęła za drzwiami. Nikt nie powiedział, że będzie łatwo, westchnęła Roma i zalogowała się na Facebooku, żeby pogadać z członkami zamkniętej grupy, skupiającej rodziców nastolatków. Miała nadzieję, że dowie się, jak trafić do dziewczyny, żeby otworzyła się przed nią, i jak ją zachęcić do nauki, ale po dwóch godzinach wymiany komentarzy okazało się, że każdy boryka się w domu z podobnymi kłopotami. Dlatego powstała ta grupa – ktoś podsumował z uśmiechem. Jakbyśmy dogadywali się z młodymi, nie musielibyśmy o tym tutaj rozmawiać. Roma pierwszy raz miała poczucie, że nikt tam nie jest zainteresowany, by pomóc drugiemu, każdy chciał opowiadać o sobie, dzielić się swoimi przeżyciami i konkurować z innymi użytkownikami o uwagę. Pierwszy raz Lewicka poczuła znużenie mediami społecznościowymi i kontaktem z wirtualnymi znajomymi. Zniechęcona, ale też zaciekawiona późniejszą reakcją innych, przed wylogowaniem zostawiła status:

Kochani, potrzebuję detoksu od Fejsa. Chyba udam się na emigrację wewnętrzną, żeby pobyc sama ze sobą.

Z trudem wytrzymała, żeby ponownie się nie zalogować, wyłączyła też powiadomienia w smartfonie. Warto było poćwiczyć cierpliwość i dostać nagrodę, przekonała się o tym nazajutrz w biurze, gdy przy porannej kawie i herbatnikach sprawdziła, co słychać w wirtualnym świecie. Dwieście pięćdziesiąt reakcji w postaci podniesionych kciuków, serc i uśmiechniętych buziek oraz osiemdziesiąt siedem komentarzy sprawiło, że Roma poczuła wypełniającą ją radość. Upiła solidny łyk kawy i napisała:

Dziękuję za wasze słowa, łapki i serducha, nie macie pojęcia, jakie to dla mnie ważne, wiedzieć, że komuś tutaj na mnie zależy. Jak mogłabym odejść choć na jeden dzień, mając wokół siebie tyle życzliwych duszyczek? Dobrego dnia Wam życzę, kochani! :)

Weronika przedstawiła uczniom Karską i usiadła przy biurku. Pola najpierw opowiedziała nastolatkom o swoich badaniach, a później nawiązała do tematu, który był poruszany na zebraniu z rodzicami. Mówiła o prześladowaniach w sieci, przytaczała przykłady tragicznych następstw.

– Ale proszę pani, my Facebooka to prawie nie używamy – odezwał się jeden z chłopaków. – Wolimy Snapchata, można wrzucić nawet najgłupszą fotę i ona zaraz zniknie, nie trzeba się przejmować, że ktoś później zobaczy.

– A jeśli odbiorca zrobi zrzut ekranu?

– To dostanę powiadomienie – wtrąciła jego koleżanka. – Można wypaść z grona znajomych. Przecież to zabawa, każdy się wygłupia. Trzeba mieć dystans.

– To prawda, Snapchat zapewnia wam prywatność, ale czy wiecie o prawidłowości, że im ktoś bezpieczniej i pewniej się czuje, tym usilniej sprawdza, na ile może sobie pozwolić? Zwłaszcza w internecie, który zapewnia większą anonimowość.

Weronika, rysująca do tej pory na kartce esy-floresy, powiodła spojrzeniem po twarzach uczniów.

– Wiecie na pewno od rodziców, ponieważ było to omawiane na zebraniu, że niektórzy wasi rówieśnicy umieszczają w mediach społecznościowych zdjęcia, na których są w niekompletnych strojach – powiedziała.

– Taka moda, dziewczyny nie chcą być gorsze od innych – odparła Ewa. – Każda chce się pokazać. Zresztą chłopaki też.

– Ale dlaczego chcecie być wszyscy tacy sami? – zainteresowała się Pola. – Czy różnicowanie nie jest ciekawsze?

– Bo tak jest, nikt nie chce, żeby uważali go za dziwaka. Ważna jest opinia innych i żeby się nie śmiali.

– Coś wam powiem, choć mam przekonanie, że już to słyszeliście na różnych zajęciach. Nadmierne spędzanie czasu w wirtualnej rzeczywistości działa przeciwko wam: osłabia jakość relacji międzyludzkich, obniża poziom empatii, odwracaliwia, zaburza koncentrację...

– Ale proszę pani, jak tak kocham swój telefon, że nawet jak nie muszę na nim nic zrobić, to chociaż sprawdzam pogodę albo która jest godzina.

– Pogodę możesz sprawdzić, wyglądając przez okno.

– No wiem, ale tu chodzi o to, żeby być ze smartfonem, żeby go dotykać.

– Możecie czytać książki, spotkać się w realnej rzeczywistości, rysować, uprawiać sport.

– Ale my to robimy, każdy ma różne zajęcia, dodatkowy angielski, plastykę, szkołę muzyczną albo pływanie, ledwo jest czas na odrabianie lekcji. No to kiedy mamy się spotkać? Piszemy do siebie na Snapchacie i Messie i wysyłamy foty.

– A gdybyście godziny spędzane w sieci poświęcili na lekcje i później mieli czas na prawdziwe kontakty?

– Eee tam, proszę pani.

– Zdarzyło wam się dostawać niemiłe wiadomości na Snapchacie?

– Nie, no, takie żarty.

– Dla jednych żarty, a dla innych... – Dzwonek przerwał Poli w pół zdania, ale ona i tak z widoczną ulgą powitała koniec lekcji i gdy uczniowie, przepychając się, wybiegli na przerwę, opadła na krzesło obok Weroniki. – Mam poczucie totalnej porażki – wyznała. – Jak dajesz radę prowadzić z nimi zajęcia? Miałam wrażenie, że nic do nich nie dociera, wiedzą swoje i mają gdzieś, że robią sobie krzywdę, żyją

w pustym, sztucznym świecie. Czuję prawie namacalnie wielką szybę, która wyrosła między nami.

– Przywykłam. – Nika się uśmiechnęła. – Oni uważają, że my, dorośli, przesadzamy i czepiamy się ich. Zmieniłam swoje podejście, w przeciwnym razie nieustannie przeżywałabym frustrację. Przychodzę omówić jakiś temat, coś im pokazać, uświadomić, wzbudzić refleksję. Mogą ode mnie to „wziąć”, skorzystać z nowej wiedzy albo nie. Ich wybór, przecież nikogo nie zmuszę. To jest tak jak w sytuacji konfliktowej: jeśli strony chcą zawrzeć pokój, muszą się spotkać w połowie drogi. Ja mogę tylko dotąd. – Weronika nakreśliła w powietrzu linię.

– No tak, dobre podejście – przyznała Pola.

– Dzieciaki są z różnych domów, z różnym systemem wartości, z różnymi doświadczeniami. Jedną pogadanką, czy nawet cyklem spotkań, nie naprawię świata.

– Fakt, ale są rzeczy uniwersalne, które każdy powinien sobie przyswoić, jeśli ten świat ma się jeszcze kręcić.

– Idealistka! – Weronika wygładziła spódnicę na udach. – Chodźmy do mojego gabinetu, bo tutaj zaraz wchodzi następna klasa. – Napijesz się kawy?

– Chętnie.

ROZDZIAŁ 33

Od wczesnego popołudnia trwały przesłuchania przyjaciółek Julii Czarneckiej i w miarę upływu czasu Pawelec był coraz bardziej poirytowany. Najpierw Laura powtarzała jak mantrę swoje poprzednie słowa na temat nieżyjącej koleżanki – że była fajna, wesoła i wszyscy ją lubili – a po niej Ewa.

– Ty też? – zwróciła się Szuba do szóstoklasistki, gdy Szymon dał jej znać, by przejęła inicjatywę. – Słyszałam, że Julia zdradziła twój sekret, ujawniła, że zakochałaś się w koledze z klasy, i potem wszyscy mieli z ciebie ubaw.

Nastolatka oblała się rumieńcem, a w jej oczach zaśniły łzy.

– Skąd pani o tym wie? Ktoś zakablował?

– Czy musimy do tego wracać? – wtrącił ojciec dziewczyny. – To takie ważne?

– Tak – odparła Krystyna. – Możesz opowiedzieć, jak było z ujawnieniem twojej tajemnicy?

– Normalnie. – Ewa zakręciła na palcu pasmo włosów. – Byłam na zimowisku, na którym był też Piotrek. Po feriach opowiedziałam w naszej paczce, że... – Dziewczyna dmuchnęła w grzywkę. – A Julka wysłała wszystkim Snapa i się dowiedzieli.

– Co dokładnie wysłała?

– Moją fotkę z serduszkami i napis o Piotрку, że się w nim bujam. A może tęsknię? Już dokładnie nie pamiętam. Myślałam, że umrę ze wstydu, był straszny obciach.

– Powiedziałaś jej coś?

– Przyszła do mnie, jak płakałam w łazience i nie chciałam iść na matkę. Powiedziała, że to żart i żebym miała trochę dystansu. To raczej trudne, gdy klasa na twój widok robi dzióbki i wzdycha.

– Czy Julia żartowała w taki sposób z innymi osobami?

– Czasami, ale niektórzy nie przejmowali się tak jak ja, albo udawali, że to wala, żeby nie dojeżdżali im jeszcze bardziej.

– Dokuczacie sobie w klasie? – spytała Szuba.

– Trochę, ale wszyscy tacy są, śmieją się z byle czego, w innych klasach też i rzeczywiście lepiej to olewać, ale ja na przykład nie umiem.

– A kto jeszcze nie umie?

– Nie wiem, z naszej paczki Laura raczej sobie radzi i jest lubiana... Może Beata, ale nie jestem pewna. Ona jest trochę zamknięta w sobie, zawsze trzyma się z boku, nawet dziwne, że Julia ją wybrała na swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Może na zasadzie przeciwieństw?

– Ale jej też robiła różne rzeczy. – Ewa zagryzła dolną wargę.

– Jakie rzeczy? – Krystyna świdrowała ją spojrzeniem.

– Nooo, fotki, które wysyłała na Snapchacie do kogo się dało. I nie tylko jej. Często pstrykała wielu osobom podczas lekcji i puszczała je w obieg. Wszyscy chichotali, a nauczyciel nie wiedział, co się dzieje, i dostawaliśmy ochrzan, że przeszkadzamy.

– Rozumiem. Coś jeszcze przychodzi ci na myśl? Nie ma znaczenia, czy uważasz to za istotne, czy nie.

– Nie, naprawdę już nic. – Nastolatka uciekła wzrokiem.

– Słuchaj, jeśli wiesz coś, co może pomóc w śledztwie...

– Przecież córka już wyjaśniła, że... – zaczął Sobczak.

– Dobrze – odezwała się w tym samym momencie dziewczyna. – Nie wiem, czy to jest ważne, ale Julka zrobiła Beacie nagą fotkę.

– To znaczy? – Szuba uniosła brwi.

– To było na urodzinach Julii. Wyglupialiśmy się i bawiliśmy w przebieranki, bo jej mama pełno ma różnych ciuchów, dostaje do zareklamowania. Potem w tych ubraniach robiłyśmy sobie selfie i wysyłałyśmy na Snapchacie. – Po policzku Ewy spłynęła pojedyncza łza. – Beata była akurat w samych majtkach, bo miała przymierzyć sukienkę bez ramiączek, i zdejmowała przez głowę bluzkę. Wtedy Julia pstryknęła fotkę, wie pani czego.

– Piersi?

– Tak.

Pawelec wymienił spojrzenia z Krystyną i uruchomił laptopa.

– Co było dalej? – spytała policjantka.

– Pokłóciły się, Beata zaczęła płakać, wtedy Julia powiedziała, że to była tylko zabawa i już kasuje zdjęcie.

– Usunęła?

– Chyba tak.

– Czy to jest zdjęcie zrobione podczas tamtych urodzin? – Szymon odwrócił monitor w stronę dziewczyny.

Nastolatka zamrugała, zmieszana i zarumieniona na twarzy, po czym potwierdziła.

– Po czym poznajesz? – spytała Szuba.

– To jest ręka Beaty, ona nosi sznurkową bransoletkę ze srebrnym wisiorkiem – wyjaśniła po chwili milczenia.

– Były jeszcze jakieś sytuacje, gdy Julia zachowała się w taki sposób w stosunku do koleżanek lub kolegów?

– O chłopakach nie wiem, wtedy trochę robiła sobie jaja z Piotrka, no i jeszcze było to z Frankiem, jak Julka pisała o nim na Facebooku historię w odcinkach.

– Jak to się stało, że byliście jedną grupą już szósty rok, a dziewczynka, która przyszła z innej szkoły, zawojowała was tak, że stała się waszą liderką?

– Nie wiem, proszę pani. – Ewa wytarła nos. – Nikt nie protestował, wszyscy się

zgadzali na jej pomysły.

– Chciałabyś coś jeszcze dodać?

– Nie, naprawdę.

– W takim razie dziękujemy. – Krystyna zwróciła się do rodziców nastolatki. – Mogą państwo już iść.

– Mam nadzieję, że trzecia dziewczyna z paczki zaraz przyjdzie – powiedział Szymon, patrząc na zegarek. – I myślę, że trzeba przesłuchać jeszcze raz kilka osób z klasy. Na naszym terenie, w obecności rodziców zupełnie inaczej to wygląda.

– Zosia dała znać?

– Nie. – Pawelec zacisnął szczęki i ponownie wyświetlił miniatury fotografii. Powiększył je i szukał tej, o którą mu chodziło. Gdy ją znalazł, otworzył tak, by wypełniła cały ekran. – Widzisz to, co ja? – Pokazał Szubie.

Krystyna usiadła obok niego na drugim krześle.

– Bransoletka?

– Tak. Gdy tamta dziewczyna powiedziała o sznurku z wisiorkiem, coś mi błysnęło przed oczami. Byłem pewny, że widziałem już dłoń z czymś takim.

– Kiedy to zdjęcie zostało zrobione? Jest data i godzina?

– Wieczór, gdy zginęła Julia.

Szuba wyjęła z akt raport z autopsji i odszukała fragment z opisem obrażeń. Czytała przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami, po czym przeniosła spojrzenie na koleżkę.

– Trzymała telefon w górze, gdy dostała w przedramię – rzekła, pocierając nasadę nosa. – A osoba fotografowana zdążyła zasłonić się ręką.

– Drugą zaś uderzyła – dopowiedział Szymon.

Po kilku próbach Lewickiej udało się dodzwonić do komisarza, który wezwał jej córkę na przesłuchanie. Poinformowała policjanta, że Beata źle się czuje, ma ostatnio problemy z żołądkiem, i zaproponowała wyznaczenie nowego terminu lub przyjechanie do nich. Dodała, że wzięła dzień wolny dla matki z dzieckiem i zamierza zatrzymać ją w domu jeszcze przez jakiś czas. Komisarz przystał na propozycję rozmowy w mieszkaniu, więc Roma przekazała Beacie i mężowi informację, a następnie pocałowała jedynaczkę w czoło.

– Nie masz gorączki – stwierdziła, uspokojona.

– Dowiem się, co było w szkole – powiedziała dziewczyna i wróciła do swojego pokoju. Położyła się na tapczanie, ściszyła w telefonie dźwięk, żeby rodzice nie słyszeli powiadomień, i napisała do koleżanek.

Beata: *jak było na policji?*

Laura: *normalnie, bo co?*

Beata: *ja nie bylam brzuch mnie boli*

Ewa: *powiedzialam im o focie z cyckami*

Beata: *kurwa po co mowilas kretynko*

Ewa: *wtf?*

Laura: *trzeba bylo nie gadac, przeciez skasowana*

Ewa: *wcale nie, pokazywali mi ja*

Beata: *musze isc*

Beata odložyla smartfon i ukryła twarz w dłoniach. Leżała, skulona, przez kilka minut, a potem napisala jeszcze jedną wiadomość. Wyslawszy ją, wpuściła do pokoju drapiącego drzwi Maksą i wróciła na łózko. Pies poszedł w jej ślady i ułożył się obok niej. Tak zastała ich matka, gdy dwie godziny później zajrzała do córki.

– Śpisz? – spytała, siadając na brzegu tapczanu. – Gorzej się czujesz? – Dotknęła zarumienionego policzka dziewczyny.

– Nie, odrabiałam lekcje – skłamała Beata. – Położyłam się dopiero przed chwilą.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

– Jeszcze jutro zostaniesz w domu, a potem zobaczymy – powiedziała Roma i cmoknęła do psa. – Chodź, Maks, pójdziemy na spacer.

– Mogę iść z wami?

– Raczej nie dziś, nie wiadomo, co ci jest, lepiej wykąp się już i połóż do łózka.

Wieczór Nowacka spędziła nad projektem okładek do cyklu powieści przygodowych. Mimo że takie zlecenia zawsze były dla niej wyzwaniem, należały również do najciekawszych. Od kilku lat współpracowała z jednym wydawcą i przygotowywała oprawy graficzne publikowanych przez niego książek. Otrzymywała streszczenie fabuły i na jego postawie próbowała wczuć się w klimat historii, żeby jak najwierniej oddać jej temat i nastrój. Wstępne propozycje skończyła po północy i dopiero wtedy zalogowała się na Facebooku. W pracy na każdej przerwie czekała w gabinecie na Salamandrę, ale nikt do niej nie przyszedł, przynajmniej nikt, kto przyznałby się, że używa tego pseudonimu. Za to w skrzynce znów czekał na nią list.

Nie mogę do pani przyjść. W dodatku jeszcze dowiedziałam się czegoś strasznego. Ona mówiła, że jestem brzydka i powinnam się zabić. To prawda. Wszystkie dziewczyny w klasie są ode mnie ładniejsze. Co z tego, że się dobrze uczę i ładnie piszę, i tak nikogo to nie obchodzi. Najważniejsze jest, jak się wygląda i jeszcze trzeba być pewnym siebie, jak się z siebie śmieją. Chciałam mieć profil na Instagramie, ale bałam się, że jak zobaczę, to też będzie źle. Zrobiłam sobie kilka zdjęć w lustrze i nałożyłam filtry, ale to było głupie, wyglądałam jeszcze gorzej. Nie umiem robić

dzióbków i wypinać pupy, czuję się wtedy jak idiotka. Julia zrobiła mi zdjęcie, gdy byłam rozebrana, obiecała, że skasuje i nie skasowała. Wiem, że policjanci widzieli fotkę, taki wstyd. Julka kłamała, chciała ją wysłać na Snapchacie, żeby wszyscy zgadywali, czyje to cycki. Nie ma pani pojęcia, jak to jest. Prosiłam ją, żeby tego nie robiła. I naprawdę nie chciałam, żeby ona umarła. To ja powinnam nie żyć. Moje imię oznacza szczęście, ale ja wcale nie jestem szczęśliwa.

Weronika, oszołomiona, przeczytała kilka razy wiadomość od Salamandry, a później klepnęła się w czoło.

– Szczęśliwa? No jasne. – Położyła dłonie na klawiaturze i szybko odpisała:

Beata, wiem, że to Ty. Proszę, przyjdź jutro do mnie przed lekcjami, będę na Ciebie czekać od 7.30. Na pewno coś da się zrobić, żeby Ci pomóc. Z każdej sytuacji jest jakieś wyjście.

Nowacka czekała przez pół godziny, wiedząc, że nastolatki siedzą po nocach z telefonami pod kołdrą, ale dziewczyna nie tylko nie odpisała, ale również nie przeczytała wiadomości. Nika spojrzała na zegar, minęła pierwsza, a o szóstej musiała wstać, jeśli chciała zdążyć na czas do pracy. Przez moment wahała się, czy nie zadzwonić do Szymona, ale on na pewno już spał i budzenie go z powodu obaw, że to Beata zabiła Julię, było bez sensu. Nastolatka mogła mieć na myśli sto innych rzeczy, pisząc, że nie chciała, by Julia umarła. Weronika pamiętała Zosię Pawelec w jej wieku: zbuntowaną, z huśtawką nastrojów, wielkimi słowami i przesadnymi wybuchami emocji.

ROZDZIAŁ 34

Wczoraj przed snem, pierwszy raz w swoim nastoletnim życiu, Beata wyłączyła w smartfonie nie tylko internet, żeby zredukować do zera możliwość otrzymania jakiegokolwiek powiadomienia, lecz również dźwięk i wibracje, na wypadek sygnału nadejścia SMS-a. Nastawiła tradycyjny budzik, który nazajutrz zadzwonił w momencie, gdy matka wychodziła z psem. Chodząc na palcach, żeby nie obudzić ojca, umyła się i zjadła śniadanie, a kiedy rodzicielka stanęła z powrotem w drzwiach i Maks pobiegł do miski z wodą, dziewczyna włożyła bluzę i zarzuciła plecak na ramię.

– Hmm, dokąd to, moja panno? – zdziwiła się matka, zdejmując kurtkę. – Miałas zostać dziś w domu, nie wyglądasz zbyt dobrze. – Lewicka omiotła córkę uważnym spojrzeniem.

– Przypomniało mi się, że mam dziś próbę przedstawienia, jeśli znów ją opuszczę, pani zabierze mi główną rolę.

– Główną rolę? – Roma zmarszczyła brwi. – Pierwsze słyszę. A co to za przedstawienie?

– Takie tam... – Beata gorączkowo szukała w pamięci jakiegoś tytułu. – Kopciuszek, dla młodszych klas na Dzień Dziecka. – Nastolatka wcisnęła w uszy słuchawki, żeby zakończyć przepytywanie. – Mamo, spóźnię się i dostanę ochrzan od pani z kółka.

– Nie miałam pojęcia, że należysz do kółka teatralnego. – Lewicka drążyła temat. – Zjadłś coś?

– Zjadłam. Muszę iść.

– Dobrze, idź – rzekła matka. – W tej sytuacji zadzwonię na policję i powiem, że jednak sami z tobą przyjedziemy. Po południu.

Beata przytaknęła i poprawiła zsuwający się z ramienia pasek plecaka.

Weronika wyłączyła budzik w komórce i przysnęła. Po dwudziestu minutach zerwała się z łóżka, zdenerwowana, że nie zdąży i straci szansę porozmawiania z Beatą przed rozpoczęciem lekcji. Pod prysznicem umyła zęby, a później, zarzuciwszy szlafrok frotté na mokre ciało, zrobiła sobie kanapkę na wynos. Kawę, jeśli zdąży, zamierzała kupić w barku usytuowanym obok szkoły i spokojnie wypić w gabinecie. W drodze do metra zadzwoniła do Szymona i zostawiła mu wiadomość w poczcie głosowej:

Hej, mam trochę wieści, Julię mogła zabić Beata Lewicka. Wysły nowe rzeczy w ich relacji. Lecę do pracy, oddzwon do mnie, a jeszcze lepiej – przyjeźdź.

Nowacka schowała komórkę i zbiegła na peron. Wskoczyła do wagonu, nim zatrzasnęły się drzwi, i wtedy dopiero odetchnęła. Już była pewna, że nie tylko dotrze na czas, lecz również zdąży kupić małą czarną i ciastko owsiane. Dopiero po wyjściu z powrotem na powierzchnię, klucząc wąskimi ulicami w kierunku budynku szkoły, zdała sobie sprawę, że wiosna rozgościła się już na całego. Zapowiada się piękny dzień, pomyślała, rozglądając się i wciągając powietrze nasycone wonią kwitnących drzew. Pogoda w sam raz na długi spacer po parku, a później beczynne siedzenie na ławce. Bez pośpiechu. Bez myślenia o problemach. Bez ściśniętego z nerwów żołądka.

Podjąwszy decyzję, że tak właśnie zrobi po pracy, Weronika weszła do jednego z pawilonów handlowych, w którym mieścił się barek kawowy z blatem przymocowanym wzdłuż ściany z lustrem. Z podwójnym espresso w dłoni i torbą na ramieniu poszła w stronę szkoły. Wtedy dopiero zobaczyła, że przed wejściem stoi kilka osób, które rozmawiają z ożywieniem, co chwilę spoglądając w górę, w kierunku sąsiadującego ze szkołą ośmiopiętrowego budynku. Nowacka podążyła za ich wzrokiem i poczuła, że papierowy kubek z kawą wysuwa jej się z ręki i spada na ziemię. W tym samym momencie ktoś zacisnął dłoń na jej przedramieniu i zobaczyła wykrzywioną strachem twarz Franka Łuczaka.

– Błagam, niech pani ją uratuje! – W jego oczach błysnęły łzy.

– Kto tam jest? – wyszeptała i w tym momencie dotarło do niej, czyje nogi zwisają z dachu.

Beata, zamknąwszy za sobą właz, zablokowała go prętem, który był tam od czasu, gdy ostatni raz leżała, płasko rozciągnięta, na samej górze, wpatrując się w sunące po niebie chmury. Krok po kroku podeszła do krawędzi i, przytrzymując się ściany komina wentylacyjnego, spojrzała w dół. Natychmiast poczuła zawroty głowy, więc cofnęła się i usiadła tuż przy niskiej barierce z metalowych rurek. *Jesteś brzydka i powinnaś się zabić* – zabrzmiało w jej uszach. *Brzydki ludzie nie powinni żyć, żeby nie psuć apetytu tym ładnym.* Musiała z tym skończyć. Mieli jej zdjęcie, na którym była prawie nago. Dziewczyny już wiedziały, więc reszta pewnie też. Teraz ktoś wymyśli historyjkę, puści plotkę... Powiedzą, że jest puszczalska. Albo coś innego. Każda opcja jest możliwa. Tak łatwo wypaść poza towarzyski nawias, właściwie bez powodu, wystarczy, że zdecyduje o tym ktoś popularny i lubiany, powie kilka słów do pozostałych albo wyśle Snapa ze zdjęciem i odpowiednim podpisem. Będą się śmiać nawet ci, którzy tego nie akceptują – szczęśliwi, że tym razem to nie z nich kręca bekę. Kiedy wszyscy milczą, każdy myśli, że nic takiego się nie dzieje. Skoro nikt nie reaguje, jest w porządku. *Przecież to tylko żart. Miej dystans!*

Usłyszała, że ktoś krzyczy, więc chwyciwszy barierkę, przeszła na jej drugą stronę i usiadła na krawędzi dachu.

– Beata! – rozległo się z dołu. – Beata, nie rób tego!

To głos Franka. Musiał bardzo głośno krzyczeć, skoro dźwięk doleciał do jej uszu. To stało się przez nią, przez nikogo więcej. Ona jest źródłem kłopotów. Gdy zniknie...

Franek znów krzyknął. Chciała pochylić się bardziej, żeby na niego spojrzeć, ale miała obawy, że straci równowagę.

– Beata! Odbierz telefon!

Telefon? No tak, wyciszyła go poprzedniego wieczoru. Zadrzała. Na dachu było znacznie chłodniej niż na dole. Wyjęła z plecaka smartfon i sprawdziła połączenia. Franek dzwonił do niej czternaście razy i jeszcze ktoś z numeru, którego nie знаła. Odłożyła komórkę i położyła dłonie przy udach. Przesunęła pośladki do przodu i zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ 35

Joanna Majewska z widocznym trudem hamowała wybuch hysterii.

– W jaki sposób, do jasnej cholery, uczennica weszła na dach? – spytała, nie bacząc na gromadzących się przed szkołą uczniów, rodziców i przypadkowych przechodniów. – Panie Romanie? – Spiorunowała spojrzeniem nocnego stróża.

– Nie wiem, naprawdę. – Mężczyźni drżały ręce ze zdenerwowania. – Pewnie ktoś zostawił otwarty właz. Wchodzą nicponie na górę, wrywają skoble i robią sobie tam zdjęcia.

– A pan skąd o tym wie?

– Widziałem w internecie. Świat zwariował, jakie to teraz czasy, ludzkie pojęcie przechodzi.

– Dzieci, proszę do szkoły, natychmiast, raz, dwa, trzy – zreflektowała się wicedyrektorka. – Nie robić mi tu zbiegowiska. Migiem.

– Trzeba zawiadomić policję – przerwała jej Weronika.

– Już dzwoniłam, zaraz przyjadą. I straż pożarna. – Szefowa przyłożyła dłoń do ust. – Oby to się dobrze skończyło. – Wyjęła z kieszeni żakietu paczkę papierosów, obróciła ją w dłoniach i schowała z powrotem.

Nowacka jeszcze raz wybrała numer Pawelca. Tym razem odebrał połączenie, więc zrelacjonowała mu w dwóch zdaniach, co zaszło, próbując zapanować nad drżeniem podbródka.

– Jedziemy do was – zakomunikował policjant. – Jesteśmy w drodze.

– Szymon, to Beata Lewicka. Ona ukrywała się pod pseudonimem Salamandra, gdy do mnie pisała, niedawno to odkryłam.

– Salamandra? Nie rozumiem.

– Później ci wyjaśnię. Słuchaj, idę tam, może uda mi się nawiązać z nią kontakt. – Weronika przerwała połączenie, zanim Pawelec zdążył zaprotestować, a gdy usłyszała dzwonek telefonu, nie odebrała, wiedząc, że będzie chciał ją zatrzymać. Nie miała zamiaru tracić czasu na pertraktacje.

– Proszę pani, mogę iść z panią? – Chłopak wciąż stał u jej boku.

– Franku, to nie jest dobry moment. – Weronika ścisnęła pasek torebki. – Nie wiem, co się wydarzy, muszę nakłonić Beatę do zejścia.

– Błagam panią! – W oczach chłopaka błysnęły łzy. – To wszystko przeze mnie, ona chce... Weszła tam, żeby inni myśleli... Mogę pomóc, naprawdę.

Telefon znów zadzwonił.

– Szymon, ja... – Odebrała, podnosząc wzrok, żeby spojrzeć na majaczącą sylwetkę dziewczyny siedzącej na szczycie budynku.

– Zaraz będziemy – rzucił z naciskiem. – Nika, nic nie rób.

Jak mogę nic nie robić, pomyślała i puściła się pędem w stronę wejścia do bloku. W jej głowie pojawiła się odbierająca dech myśl, że mogła temu zapobiec, coś uczynić, bardziej stanowczo szukać nadawcy listów.

Nowacka szarpnęła za okrągły uchwyt drzwi do klatki schodowej, zabezpieczonych domofonem, i usłyszała głos Franka.

– Niech się pani odsunie – poprosił, a gdy, zdezorientowana, cofnęła się o dwa kroki, chłopak rzucił w szybę dużym kamieniem. Szkło posypało się na chodnik, dając dostęp do klamki umiejscowionej po drugiej stronie.

– Zostań tutaj – poleciła Weronika.

Weszła do środka i nacisnęła guzik przywołujący windę.

– Nie, bo to wszystko przeze mnie – wyznał, wycierając nadgarstkiem ciekący nos.

Weronika zobaczyła na wyświetlaczu, że dźwig wciąż porusza się w górę. Zanim dotrze do celu i zjedzie na parter...

– Szkoda czasu. – Pobiegnęła w stronę schodów.

Konwulsyjnie łapiąc powietrze rozchylonymi ustami, Nowacka pokonywała piętro po piętrze, przeskakując co kilka stopni, a Franek deptał jej po piętach. Zanim dotarli na ostatnią kondygnację, miała wrażenie, że minęła wieczność. Chwyciła górny szczebel metalowej drabiny, a stopę postawiła na dolnym. Ze zmęczenia drżały jej mięśnie i miała mdłości. Przełykając gęstą ślinę, dotarła do włazu i pchnęła ramieniem pokrywę. Bez powodzenia. Spróbowała jeszcze raz.

– Nie dam rady – wysapała po kilku próbach. – Chyba jest zablokowane.

– Niech mi pani pozwoli – poprosił chłopak.

– Dobrze. – Nika z niechęcią zeszła z konstrukcji, robiąc miejsce uczniowi. Jednak i jemu nie udało się otworzyć wejścia na dach.

– Beata! – krzyknął niespodziewanie na całe gardło. – Beata!

Nika położyła mu dłoń na ramieniu.

– Zrobiliśmy to, co byliśmy w stanie – rzekła, walcząc ze łzami. – Musimy wrócić, zaraz przyjadą odpowiednie służby. Potrzebny jest łom albo coś.

– Ja i Beata... Przychodziliśmy tu czasem i patrzyliśmy z góry na okolicę. Albo w gwiazdy. Ona... Wiedziała, jak tu wejść. – Chłopak osunął się po ścianie i usiadł na podłodze, opierając łokcie na kolanach. – To moja wina, powinienem od razu wszystko powiedzieć.

– Jesteście klasową parą? – zdziwiła się szkolna pedagog. Jeśli tak było, dobrze się maskowali.

– Coś w tym rodzaju, ale teraz... – Głos Franka się załamał.

– Chodźmy. – Nika wyciągnęła rękę, by pomóc mu wstać. – Porozmawiamy na dole.

W milczeniu czekali na windę, która zanim do nich dotarła, stawała po drodze na

kilku poziomach, później weszli do kabiny, każde wciąż pograżone w swoich myślach, i bez słowa wysiedli na parterze.

– Proszę pani, nic złego się nie stanie, prawda? – odezwał się Franek, gdy opuścili klatkę schodową. – Wejdą tam i sprowadzą ją na dół?

– Wierzę, że wszystko będzie dobrze – odparła Nowacka, żeby go pocieszyć, i z trudem wytrzymała spojrzenie chłopaka. – Musimy iść. – Próbując ignorować oblepiającą ją macki strachu, pierwsza ruszyła wąskim chodnikiem.

Wtedy ciszę poranka przeciął krzyk.

Nika stanęła w miejscu, jak rażona piorunem, nieczuła na ból, który zadał jej Franek, wpadając na nią z impetem i uderzając barkiem w plecy. Skamieniała, z dłońmi przyciśniętymi do ust, próbowała zrozumieć, co się dzieje. Później usłyszała huk. To ciało Beaty spadło na dach zaparkowanego przed blokiem samochodu, odbiło się od niego i stoczyło na trawnik.

Nie wiedziała, skąd znalazła w sobie siłę, by przytrzymać wyższego od niej o głowę nastolatka, który najpierw chciał wyrwać się z uścisku rąk szkolnej pedagog, a teraz szlochał na jej ramieniu. Nie wiedziała, skąd wzięła tę moc w chwili, gdy jej serce przestało bić i zaciążyło kamieniem w piersi.

Po dotarciu do pracy Lewicka włączyła komputer i, jak każdy z pracowników, poszła do biurowej kuchni zaparzyć kawę. Przez cały czas nie opuszczała jej myśl, że Beata dziwnie się zachowywała. Zazwyczaj trzeba ją było wypychać do szkoły i nigdy nie protestowała, gdy matka chciała zatrzymać ją w domu. Zachowanie córki odbiegało od normy, ale Roma przypomniała sobie, że dziewczyna mówiła coś o kółku teatralnym. Może nowe hobby dodało jej energii, pomyślała, albo obecność interesującego kolegi w zespole. Lewicka uśmiechnęła się do siebie i z kubkiem wróciła do pokoju.

– Słyszałaś? – zagadnęła ją koleżanka, siedząca przy sąsiednim biurku. – Podobno jakaś dziewczyna skoczyła z dachu. Trup na miejscu.

– Nie. – Roma poczuła skurcz w żołądku. – Skąd wiesz?

– Ktoś tam był i nakręcił, wrzucił na YouTube. Ludzie udostępniają na Fejsie.

– Przyślesz mi link? Zaraz zobaczę.

Lewicka zalogowała się na swoim profilu i kliknęła, żeby przejść do nagrania. Na początku nie docierało do jej świadomości, co widzi. Musiała kilka razy obejrzeć filmik, by pojąć, że leżąca na ziemi biało-niebieska tkanina, której zbliżenie znalazło się w ostatnim kadrze, to chusta, która należała do niej, zanim przeszła w ręce Beaty. Roma zerwała się z krzesła, strącając na podłogę kubek z kawą, i wybiegła na ulicę. Skinęła na podjeżdżającą taksówkę i zajęła miejsce pasażera, który wysiadł. Przez całą drogę milczała, wbijając paznokcie w dłonie i patrząc niewidzącym wzrokiem przez szybę, a gdy kierowca zaparkował przed wejściem do szkoły, wyskoczyła z auta, nie bacząc na jego protest, że nie zapłaciła za kurs. Wtargnęła do budynku,

odepchnęła woźną i dopadła drzwi wicedyrektorki. W oczach Joanny Majewskiej zobaczyła odpowiedź na niewypowiedziane pytanie.

Z gardła Romy wydobył się dźwięk przypominający zwierzęcy skowyt.

ROZDZIAŁ 36

Franek Łuczak siedział zgarbiony na krześle, ocierając palcami kapiące łzy. U jego boku siedzieli rodzice, którzy dopiero po dwóch dniach od samobójstwa Beaty zgodzili się na przesłuchanie syna. W tym czasie policjanci rozmawiali z uczniami klasy szóstej b, z każdym po kolei, w komendzie, w obecności opiekunów. Dramat, który stał się udziałem ich koleżanki, rozwiązał im języki. Opowieści nastolatków pokazały ich drugie twarze, nieznane bliskim dorosłym: rodzicom i nauczycielom. Ujawniły ich poczucie samotności, głód uwagi i łaknienie przyjaciół, którzy chcieliby poświęcić im czas; pokazały, że dzieciaki nakładają filtry nie tylko na zamieszczane w sieci zdjęcia, ale i na własne życie, żeby podnieść stopień swojej atrakcyjności, należeć do grupy, prezentować się jako ktoś wyluzowany i z dystansem. Szczególnie to ostatnie słowo pojawiało się często w ich wypowiedziach.

– Wiemy, że Julia dokuczała Beacie – zaczął Pawelec, przenosząc wzrok z rozłożonych akt na tkwiącego przed nim chłopaka.

– Dokuczała? – Franek wzruszył ramionami. – Była wredna jak mało kto. Gdy dołączyła do naszej klasy, zaczęło się psuć.

– Co konkretnie?

– Każdy zaczął jej słuchać i zgadzać się na głupie pomysły. To ona decydowała, z kogo kręcimy bekę.

– Nie rozumiem. – Szymon uniósł brwi.

– Po prostu wybierała sobie niektóre osoby z klasy, takie, które nie umiały się bronić, robiła im zdjęcia, dopisywała coś i wysyłała do innych na Snapchacie. Wszyscy mieli ubaw i nikt nie protestował, bo nikt nie chciał z nią zadzierać.

– Co się działo, gdy ktoś zadarł?

– Mógł się spodziewać swojej fotki. Albo czegoś innego.

– Na przykład opowieści w odcinkach na Facebooku? – spytał komisarz.

– Tak. Uwzięła się na mnie dość szybko, bo nie chciałem się podporządkować. Te historie, które o mnie pisała... Na początku udawałem, że się nie przejmuję, ale później coraz bardziej bolało. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby tata Beaty tego nie ujawnił.

– A więc to on? – wtrąciła Szuba.

– Tak.

– A Beata? Jak sobie radziła z Julią? Podobno się przyjaźniły.

– Wcale nie. Była w jej paczce, robiła różne rzeczy, żeby Julia jej nie wyrzuciła, zgadzała się na każdą głupotę, fochy i rozkazy.

– A Laura i Ewa?

– One udawały, że tego nie widzą, bały się, że wypadną z łask. – Chłopak przewrócił

oczami.

– Pani pedagog szkolna powiedziała nam, że Beata była twoją dziewczyną.

– Tak jakby. – Franek spąsował. – Ale... nie chcieliśmy, żeby ktoś wiedział, bo wiadomo, co by było.

– Beata mówiła ci o zdjęciu, które zrobiła jej Julia?

– Wtedy na urodzinach, gdy się przebierały? Tak. Każda dziewczyna, która nie była zaproszona, skręcała się z zazdrości, gdy one wrzucały fotki na Snapchata. No i wtedy właśnie Julia pstryknęła Beatę bez... stanika.

– Wysłała do kogoś?

– Nie, ale straszyla ją, że to zrobi. Później znowu twierdziła, że skasowała. Myśleliśmy, że to prawda, ale okłamała nas.

– Skąd wiesz?

– Jakoś się dowiedziała, że ja i Beata... No, że spotykamy się czasem i gdzieś chodzimy. Gadała, że dobrana z nas para i raz mnie spytała, czy... Czy Beata wysłała mi nagie fotki. – Franek znów oblał się rumieńcem wstydu.

– Wysyłacie sobie takie zdjęcia? – spytała Szuba.

– Niektórzy tak, no nie całkiem nagie, ale w majtkach albo w staniku. Powiedziałem o tym Beacie i ona okropnie się zdenerwowała. Porozmawiała z Julią, żeby nie mówiła takich rzeczy i że przecież podobno skasowała to zdjęcie, a wtedy ona się przyznała, że wciąż je ma i jeśli Beata nie będzie jej służką...

– Wyśle je tobie? – dokończyła Krystyna.

– Tak. Dlatego obiecałem Beacie, że nie będę odbierać wiadomości od Julii. Aaa, jeszcze chciała zrobić konkurs na Snapchacie, żeby ludzie zgadywali, czyje są... Rozumie pani...?

– Tak. Wiesz, co się wydarzyło wieczorem, gdy zginęła Julia?

– Wiem. Byłem tam.

Weronika zaparzyła drugi kubek herbaty i wróciła pod koc. Została zawieszona w pełnieniu obowiązków służbowych, ponieważ policja, zgodnie z procedurą, prowadziła czynności wyjaśniające, czy i w jakim zakresie szkolna pedagog ponosi odpowiedzialność za samobójstwo uczennicy. Ze względu na znajomość Nowackiej z Pawelcem i Szubą, naczelnik przekazał tę część dochodzenia komisarzowi Radczakowi, ponuremu, małomównemu śledczemu. Nowacka złożyła szczegółowe zeznania, przekazała listy od Salamandry i udostępniła policjantowi korespondencję prowadzoną na Facebooku. Opowiedziała również o działaniach w szkole, które zainicjowała po otrzymaniu informacji o zachowaniach uczniów w sieci. Nic więcej nie mogła zrobić.

Dzwonek do drzwi zabrzmiał w momencie, gdy zacisnęła powieki, próbując przespać się po kolejnej zarwanej nocy. Zastanawiała się, kto tym razem postanowił

złożyć jej wizytę. Tamtego strasznego dnia przyjechał do niej ojciec z Natalią, nazajutrz Weronikę odwiedziła pani Słowik. Rozmowy z nimi na pewien czas przynosiły ulgę, lecz gdy goście wychodzili, wracał strach i uczucie bezradności.

Nika poszła do przedpokoju i spojrzała przez wizjer, po czym przekreśliła zamek.

– Cześć. – Zosia zawisała jej na szyi. – Tak mi przykro – szepnęła jej do ucha.

– Wejdz. – Nowacka oddała uścisk. – Zrobić ci coś do picia?

– Poproszę herbatę. – Córka Szymona poszła za nią do kuchni i usiadła na taborecie. – Wczoraj się dowiedziałam z internetu i...

– Z internetu? – Nowacka znieruchomiała.

– No, krąży filmik, poza tym wszędzie piszą o tym samobójstwie i że próbowałaś dostać się na dach, pokazują zdjęcia szkoły.

– Naprawdę? – Weronika włożyła do kubka torebkę. – Może być earl grey?

– Tak. Naprawdę. I na stronie „Tropiciela” zamieścili artykuł. Próbują ustalić, kto jest winny.

– Nie wiedziałam. Chodź do pokoju na kanapę – zaproponowała i przyniosła z sypialni swój napój. – Od dwóch dni prawie nie wychodzę z łóżka.

– To może i lepiej – bąknęła Zosia, uciekając wzrokiem.

– Dlaczego? – spytała Nowacka bez zainteresowania.

– Bo... Bo ten artykuł jest okropny. I piszą tam o tobie. Dlatego przyszedłem. Chcę ci powiedzieć, że utworzyliśmy już grupę na Facebooku z obecnych uczniów i absolwentów, chcemy zaprotestować.

– Grupę? – Nika zamrugła, zdezorientowana. – Ale po co? Przeciwno czemu będziecie protestować?

– Zobacz sama, co ci będę mówić. – Zosia wyjęła z tylnej kieszeni spodni smartfon, przesunęła kilka razy palcem po wyświetlaczu.

Weronika wzięła od niej telefon i prześlizgnęła się wzrokiem po tytule: *Dramatyczne samobójstwo uczennicy. Czy szkoła zrobiła wszystko, by temu zapobiec?* Szkoła? – pomyślała i zaczęła czytać. Po kilku zdaniach uświadomiła sobie, że to, co ma przed oczami, nie jest relacją z przebiegu zdarzeń krytycznego poranka, lecz stekiem wyssanych z palca bzdur, przypuszczeń, spekulacji i oskarżeń, a celem napisania artykułu jest wzbudzenie sensacji i wywołanie agresji u odbiorców. Nie chodziło o dziennikarskie szukanie prawdy, ale o walkę o klikalność i zasięgi. Nika oddała Zosi komórkę.

– Widać, że autor tych wycieczek nie ma pojęcia o realiach funkcjonowania szkoły – podsumowała. – Jego sądy są godne pożałowania i nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Nie zdaje sobie sprawy, jak mały jest wpływ placówek oświatowych na wychowanie dzieci.

– Wiem. – Zosia upiła kilka łyków herbaty. – Czytałaś komentarze?

– Wnioskując z twojej miny, są równie okropne jak ten artykuł – domyśliła się Weronika. – Wylewanie wiader pomysł i leczenie kompleksów – stwierdziła,

przypominając sobie wypowiedzi fanów Matyldy Czarneckiej. – Cokolwiek napiszą, nic nie wróci życia Beacie.

Przez następne dwie minuty siedziały w zgodnym milczeniu, każda ze swoim kubkiem w rękach. Zosia pierwsza przerwała ciszę.

– Nika, wiesz, pokłóciłam się z tatą i nie mam pojęcia, jak z tego wybrnąć.

– Myślałam, że już jest okej między wami. – Nowacka była gotowa zająć się cudzymi problemami i w ten sposób odsunąć na jakiś czas myślenie o własnych. Wysłuchiwała z uwagą opowieści szesnastolatki o wizycie w mieszkaniu ojca, rozmowie o portalach społecznościowych i tym, co odkrył Szymon, gdy zajrzał do telefonu córki.

– Okropnie mi głupio, bo wiesz, na początku uważałam, że on przesadza z tymi zdjęciami, wszyscy tak robią, lansują się w necie i tak dalej – wyjaśniła Zosia. – Ale później weszłam na parę stron tego typu, wiesz, o których mówił tata, przeczytałam komenty różnych zboków i zaczęłam się zastanawiać. A teraz jeszcze ta dziewczyna się zabiła, a najpierw ktoś zamordował inną.

– No i? – Weronika poczuła, że po chwilowym ożywieniu na powrót ogarnia ją znużenie.

– No i przejrzałam swoje foty, wiele pousuwałam, i na Fejsie, i na Insta. Ty wiesz, dlaczego ta dziewczyna skoczyła z dachu?

– Wiele wskazuje na to, że dokuczali jej rówieśnicy – odparła Nowacka wymijająco. – Nie znam szczegółów, śledztwo trwa, mam nadzieję, że przyniesie odpowiedzi na pytania.

– A co z tatą?

– Może po prostu zadzwoń do niego i pogadaj jak córka z ojcem. Albo najpierw napisz SMS-a. On cię kocha i naprawdę bardzo się o ciebie martwi.

Zosia pochyliła głowę i zaczęła rolować brzeg swetra. Weronika, walcząc z sennością, objęła i przyciągnęła do siebie dziewczynę, a gdy nastolatka oparła policzek na jej ramieniu, Nika pogłaskała jej plecy czułym gestem.

Pawelec nie odrywał wzroku od Franka.

– Byłeś tam?

– To ja uderzyłem Julię. To ja ją... – Przetarł pięściami spuchnięte oczy. – Nie chciałem jej zabić.

Policjant spojrział na rodziców chłopaka i z wyrazu ich twarzy domyślił się, że syn wcześniej wyznał im prawdę.

– Rozumiem. Powiedz mi, co tam zaszło. Po kolei.

– Wtedy, wieczorem, umówiłem się z Beatą. Mieliśmy spotkać się, gdy będzie wracać z angielskiego. Zawsze szła z Julią i zęgały się przy bibliotece publicznej. Przyszedłem na skwer i się schowałem. Beata miała skręcić w Kwiatową i poczekać,

aż Julia sobie pójdzie, a potem wrócić i do mnie dołączyć.

– Ale coś poszło nie tak? – zauważył policjant.

– Julka chyba zobaczyła, że Beata wróciła i idzie na skwer. Może się obejrzała? Naprawdę nie wiem.

– Okej, co było dalej?

– Co było dalej? – powtórzył chłopak. – Staliśmy w pobliżu krzaków. To wtedy Beata poprosiła mnie, żebym nie oglądał niczego, co Julka mi wyśle. Zastanawialiśmy się, jak załatwić tę sprawę, co zrobić, żeby Julka wykasowała tamtą fotkę, w końcu wpadliśmy na pomysł, żeby ukraść jej telefon, ale nie znaleźliśmy hasła, więc planowaliśmy, że go po prostu zniszczymy. I gdy tak rozmawialiśmy, ona nagle stanęła przed nami i zaczęła się wyśmiewać, że wreszcie nas przyłapała, i inne takie. Jakbyśmy robili nie wiadomo co. Machała nam telefonem przed twarzami, chciała pstryknąć zdjęcie. Pamiętam, że Beata krzyknęła, żeby przestała, chyba próbowała zasłonić się dłońmi, a ja... – Frankowi załamał się głos i znów łzy popłynęły po jego twarzy.

Matka podała chłopakowi paczkę chusteczek, ojciec obdarzył go pokrzepiającym gestem, dotykając jego ramienia.

– Co zrobiłeś? – spytał Szymon ze ściśniętym gardłem, a jego myśli na moment odbiegły w kierunku córki. Patrząc na Łuczaków, próbował sobie wyobrazić, co czują, towarzysząc synowi w sytuacji, w której żaden rodzic nie chciałby nigdy widzieć swojego dziecka.

– Zobaczyłem na ziemi słupek, leżał tuż przy nas. Podniosłem go i uderzyłem Julkę w rękę tak, że wytrąciłem jej telefon. Ona wrzasnęła, zaczęła przeklinać i mi grozić. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Zebrał się we mnie cały żal, który się gromadził od czasu, gdy pisała o mnie historie. Wtedy też robiła mi zdjęcia i wysyłała ludziom na Snapchacie. Ona w ogóle nie rozstawała się z komórką, wszystko musiała wyfocić, potem podpisywała jakimś głupim tekstem. Poczulem, że jej nienawidzę. Za siebie, za Beatę, za inne osoby.

– Co zrobiłeś?

– Gdy smartfon upadł na ziemię, zacząłem w niego uderzać, żeby go rozbić, chciałem się na nim wyżyć. Wtedy Julia zaczęła mnie bić po plecach. Odepchnąłem ją i uderzyłem w głowę. Chyba krzyczałem i też przeklinałem.

– Ile razy uderzyłeś?

– Nie wiem.

Matka Franka przycisnęła dłoń do ust.

– A co Beata robiła w tym czasie?

– Nie wiem, chyba płakała i krzyczała, żebym przestał. Rzuciłem ten słupek i uciekliśmy.

ROZDZIAŁ 37

– Boże! – Weronika odrzuciła włosy na plecy. – Jak to możliwe, że nikt tego nie słyszał? – spytała, gdy wieczorem Szymon opowiedział jej, co zaszło feralnego wieczoru na skwerze. Przyjechał do niej prosto z pracy, ponieważ chciał sprawdzić, jak ona sobie radzi i czy nie potrzebuje pomocy.

– Może ktoś słyszał – powiedział, obejmując Nikę i opierając podbródek na jej głowie. – Tylko wiesz, jak jest. Ludzie nie zwracają uwagi albo myślą, że nic takiego się nie dzieje. Albo wolą nie mieć problemów. – Umilkł na moment, a później kontynuował: – W drodze do ciebie podjechałem z Krychą najpierw do Czarneckich, a później do Lewickich, mieszkają blisko siebie, żeby im powiedzieć, czego dowiedzieliśmy się od Łuczaka, wiesz, co zaszło na skwerze i o relacji dziewczyn.

– Jak zareagowali?

– Rodzice Julii, zwłaszcza matka, zignorowali informację, że ich córka była sprawczynią przemocy psychicznej, a skupili się na tym, że zginęła z ręki rówieśnika. Nazwali chłopaka młodocianym mordercą, a ona rzucała groźby, że tego tak nie zostawi, mówiła, jak żałuje przenosin dzieci do nowej szkoły, w której spotkało je samo zło.

– A Lewiccy?

– W szoku. Mówili, że Beata słowem nie wspomniała o problemach, że sobie nie radzi w kontaktach z rówieśnikami, że ktoś jej dokucza. Nie mówiąc już o tamtym zdjęciu. Byli przekonani, że naprawdę przyjaźniła się z Julią. Nie mieli też pojęcia o Franku, że spędzała z nim czas na dachu budynku mieszkalnego.

– I co teraz będzie? – Weronika przyłgnęła do boku Szymona i objęła go w pasie.

– Śledztwo jeszcze w toku, a później... Nie przewiduję większych zmian. Ludzie pogadają, otrząsną się z szoku i życie będzie toczyć się dalej aż do następnej tragedii. Przykre, ale prawdziwe. – Wyjął dzwoniącą komórkę i spojrzął na wyświetlacz. – Przepraszam, to Zosia. Cześć, córeczko – rzucił z uśmiechem na zmęczonej twarzy i zaczął spacerować po pokoju.

Weronika uznała, że nastolatka skoczyła na głęboką wodę, decydując się zadzwonić, zamiast sondować nastrój ojca za pośrednictwem SMS-a, i pochwaliła ją w myślach.

– Zrobić ci herbatę? – spytała bezgłośnie, poruszając jedynie ustami, a gdy Pawelec przytaknął, poszła do kuchni, włączyć czajnik i przygotować kubki.

Czekając na zagotowanie wody, Nika usiadła przy otwartym netbooku, który wcześniej zostawiła na stole. Wpisała adres „Kawy z Matyldą”, ciekawa, jak sobie radzi influencerka po śmierci córki. Żywiła przekonanie, że od czasu, gdy Czarnecka poinformowała fanów o zabójstwie Julii, na blogu nie ma nowych wpisów, ale gdy na monitorze wyświetliła się strona startowa, stwierdziła, że była w błędzie. Blogerka

nie tylko zdała obserwatorom relację z pogrzebu, opatrzoną czarno-białym zdjęciem swojej rodziny, ale również postanowiła zabrać głos w sprawie samobójstwa Beaty.

Kochani, jak wiecie, niedawno pochowaliśmy córkę. Policja do tej pory nie znalazła zwyrodnialca, który ją zabił, za to mamy następną ofiarę. Na pewno słyszeliście, ponieważ na Facebooku ludzie dzielili się tą informacją, nie żyje kolejna dziewczyna. Skoczyła z dachu ośmiopiętrowego bloku. To przyjaciółka mojej córki. Z tej samej klasy, z tej samej szkoły. To ostatnie pominę milczeniem, ponieważ jakiś czas temu, gdy ośmieliłam się skomentować zachowanie plastyczki (pamiętacie?), zostałam pouczona przez policję, że mam tego nie robić. A gdzie wolność słowa, moi drodzy?

Na razie zostawiam to pytanie bez odpowiedzi, ponieważ chciałabym zadać inne: Co się dzieje w tym chorym świecie z naszymi dziećmi? Zaczęłam rozmyślać i doszłam do wniosku, że umyka nam coś bardzo ważnego. Nastolatki tkwią godzinami w internecie, oglądają różne głupoty, siedzą na portalach społecznościowych i komunikatorach. Nieustannie sprawdzają, co u kogo słychać, i boją się, że coś ich ominie. Kochani, nic nie wiecie o swoich dzieciach, nie macie pojęcia, co robią, gdy są w sieci i nie zwracają wam głowy. A one w tym czasie, poza waszą kontrolą, robią, co chcą, wdają się w ryzykowne znajomości, dokuczają innym, obnażają swoją prywatność. Pomyślcie o tym. Zastanówcie się, czy znacie swoje dziecko? Czy wiecie o nim wystarczająco dużo, by je ochronić przed najgorszym? Wasza Matylda.

Nika przeniosła wzrok na komentarze internautów. Ponad dwieście osób dzieliło się swoimi opiniami na temat wychowania dzieci, odpowiedzialności i wpływu nowoczesnych technologii na jakość ich życia. Większość zgadzała się z blogerką, wielu rozwijało temat, inni bagatelizowali problem. Czytając, Weronika zapomniała o herbacie. Dopiero gdy Pawelec wszedł do kuchni, oderwała wzrok od ekranu.

– Tu jesteś. – Uniósł brwi, zaskoczony. – Zosia mówiła, że przyjechała dziś do ciebie i rozmawialiście o... – szukał właściwego słowa. – Tak czy inaczej, wyjaśniliśmy sobie wszystko, a to twoja zasługa.

– Nic takiego nie zrobiłam – zaoponowała Nika. – Przemyślała dziewczyna to i owo, mądrała z niej przecież. Tyle na ten temat. – Posłała mu uśmiech i zaraz spoważniała. – Zobacz. – Zrobiła mu miejsce przy stole. – Nowy post na blogu Matyldy.

Szymon przeczytał tekst i jego usta wygięły się w grymasie niechęci.

– Kiedy ona to napisała?

Weronika spojrzała na datę.

– Wczoraj. Ciekawe, co wymyśli po waszej dzisiejszej wizycie.

– I co mam powiedzieć? – Wzruszył ramionami.

– Pewnie sporo czasu upłynie, nim Czarnecy dopuszczą do siebie myśl, że mogli zawieść jako rodzice. Zresztą Lewiccy też. – Weronika zalała wrzątkiem torebki

z suszem. – A może nigdy tak się nie stanie, bo to wszystko nie jest takie proste.

Roma siedziała w fotelu spuchnięta od płaczu i wciąż na nowo przetrawiała informacje, które przekazał jej i Olgierdowi komisarz Pawelec. Mąż, wpatrując się tępym wzrokiem w ekran telewizora, przerzucał kanały, a ona tarła powieki postrzępioną chusteczką, z której odrywały się białe skrawki i spadały jej na bluzkę. Im dłużej siedziała, z tym większym trudem panowała nad zalewającą ją i domagającą się ujścia falą wściekłości, której źródło tkwiło w rozdzierającym trzewia cierpieniu.

Wreszcie podniosła klawiaturę laptopa i weszła na stronę „Kawy z Matyldą”, a gdy zaczęła czytać najnowszy tekst Czarneckiej, pociemniało jej w oczach. Oparła na klawiaturze drżące palce, żeby napisać komentarz, ale uświadomiła sobie, że blogerka, przeczytawszy jej wypowiedź, na pewno ją usunie. Zalogowała się więc na Facebooku, po czym udostępniła na profilu link do wpisu Matyldy, uzupełniając go swoimi słowami:

Matylda Czarnecka doradza nam, jaką wypić kawę, którą książkę przeczytać, co przygotować na śniadanie. Opowiada nam o swojej cudownej rodzinie, pełnym miłości życiu, wspaniałych podróżach. Uważa się za specjalistkę od wszystkiego, ostatnio także od wychowania dzieci. Tymczasem to przez jej córkę umarła moja córka. To jej dziecko zaszczuło moją Beatę. Czy kobieta, która wychowała potwora, ma prawo mówić nam, jak żyć? Zastanówcie się, zanim następnym razem pójdziecie na jej blog, żeby czytać kłamliwe bzdury, którymi od lat nas karmi.

Roma wybrała opcję „opublikuj” i wyłączyła komputer. Zwinęła się w kłębek na kanapie, przykryła narzutą, zamknęła oczy. Przez kilka minut czuła ulgę, a później ból, szarpiący każdą komórkę ciała i mącający zmysły, stał się jeszcze trudniejszy do zniesienia. Wiedziała, że nawet gdy z biegiem czasu nauczy się go kontrolować, on pozostanie na zawsze z nią.

W niej.

Przy niej.

W każdej minucie reszty życia.

KONIEC

OD AUTORKI

Najlepszym prezentem, jaki możesz

komuś podarować, jest twój czas.

RICK WARREN

Z całego serca dziękuję za wsparcie, które dostałam na różnych etapach pisania *Nic o tobie nie wiem*:

- mojemu mężowi, którego pokłady cierpliwości wydają się niewyczerpane;
- Dagmarze Andryce, przyjaciółce i koleżance po piórze – za lekturę tekstu, podsyłanie dodatkowych materiałów, motywujące rozmowy i garść cennych uwag;
- Katarzynie Łukaszczyk, autorce niezwykłego bloga o książkach *Pod Małym Aniołem* (<https://www.pod-malym-aniolem.pl/>) – za przeczytanie tekstu, wychwycenie potknięć i podzielenie się wrażeniami po lekturze;
- Marysi Łukaszczyk – za informacje o Snapchacie i wskazówki dotyczące języka nastolatków;
- Kai Tasiemskiej – za podzielenie się ze mną doświadczeniem i wiedzą na temat Snapchata.

Dziękuję, że podarowaliście mi swój czas.

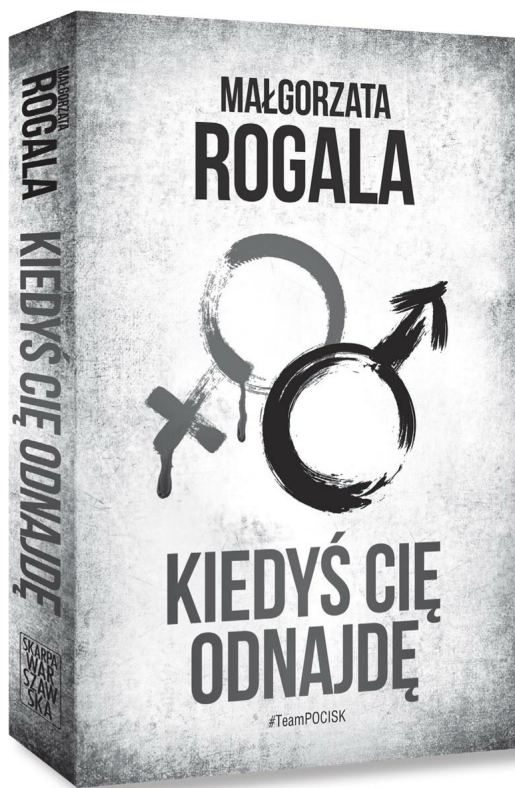
Dobry redaktor jest najlepszym przyjacielem autora. Kolejny raz kieruję słowa wdzięczności pod adresem Moniki Orłowskiej, niestrudzonej tropicielki niedoskonałości i kreatorki rozśmieszających mnie komentarzy. Bez Ciebie nie byłoby tak samo :).

PRZYPISY

[1](#) O tych wydarzeniach i o wcześniejszych przeżyciach Weroniki można przeczytać w książce *Kiedyś cię odnajdę* (Skarpa Warszawska 2019) tej samej autorki.

[2](#) Tu i dalej: *Dni, których nie znamy* (1971), sł. Marek Grechuta, muz. Jan Kanty Pawluśkiewicz, oryg. wyk. Marek Grechuta.

[3](#) Tu i dalej: *I Don't Want To Talk About It* (1971), sł. i muz. Danny Whitten, oryg. wyk. Crazy Horse.



MAŁGORZATA ROGALA

KIEDYŚ CIĘ ODNAJDĘ

Weronika miała dziewiętnaście lat, kiedy jej matkę brutalnie zgwałcono i zamordowano. Policji nie udało się złapać zwyrodnialca, który się tego dopuścił, więc sprawę umorzono. Gdyby nie Olga, jej najlepsza przyjaciółka, Weronice trudniej byłoby się otrząsnąć po tej tragedii. Po dziesięciu latach w podobnych okolicznościach ginie Olga. I znowu brak postępów w śledztwie. Tym razem Weronika zaczyna prywatne dochodzenie, w którym głównym podejrzanym jest jeden z byłych współpracowników jej przyjaciółki. Czy ten trop nie zwiedzie jej na manowce?

PATRONAT MEDIALNY:

